

**Victoria Holt**

# **Diabeł w siodle**

*The Devil on Horseback*  
**Przełożyła Elżbieta Gepfert**

# *Derringham Manor*

## *Rozdział 1*

Cały ciąg nieszczęśliwych zdarzeń doprowadził mnie do Château Silvaine. Mój ojciec był kapitanem i utonął, kiedy miałam pięć lat. Matka, która całe lata przeżyła skromnie, lecz we względnym komforcie, nagle była zmuszona zarabiać na życie. Twierdziła, że kobieta bez pensji przy duszy musi żyć albo z miotły, albo z igły, chyba że otrzymała jakieś wykształcenie, które potrafi wykorzystać. Jako osoba należąca do tej właśnie kategorii miała dwie możliwości: mogła uczyć młodych albo być towarzyszką starszych. Wybrała to pierwsze. Była kobietą o silnym charakterze i pragnęła sukcesu. Dzięki skromnym środkom, jakie jej pozostały, wynajęła niewielki domek w posiadłości sir Johna Derringhama w Sussex i otworzyła tam pensję dla panien.

Przez kilka lat przedsięwzięcie to, choć nie kwitło, gwarantowało nam wszystko, co niezbędne do życia. Sama byłam tam uczennicą i dzięki matce uzyskałam solidne wykształcenie, od początku zakładając, że w odpowiednim czasie podejmę pracę jako druga nauczycielka. Zresztą wykonywałam ją przez ostatnie trzy miesiące.

— Będiesz tu mieć spokojne życie, Minello — mówiła matka.

Dała mi po sobie imię Wilhelmina. Pasowało do niej, ale dla mnie jakoś nie było odpowiednie. W dzieciństwie nazywano mnie Minellą i tak już zostało.

Myślę, że mama lubiła tę pensję głównie dlatego, że dzięki niej uzyskiwała środki na moje utrzymanie. Córki Derringhamów, Sybil i Maria, były naszymi uczennicami, i dzięki temu również inne rodziny przysyłały swoje dzieci. Mówiono, że to lepiej, niż trzymać w domu guwernantkę. Kiedy w Derringham Manor zjawiali się goście, ich dzieci oddawano na pensję. Oprócz czytania, pisania i liczenia matka uczyła je dobrych manier, ogłady, tańca i języka francuskiego.

Sir John był człowiekiem wielkodusznym i szlachetnym, chętnym do pomocy kobiecie, którą podziwiał, tak jak mamę. Posiadał rozległe ziemie nawadniane niewielką, lecz przepiękną rzeczką, w której roiło się od pstrągów. Wielu bogatych ludzi, czasem nawet z dworu, przyjeżdżało do Manor, by łowić ryby, polować na bażanty albo na lisa. Te wizyty miały dla nas dość duże znaczenie, gdyż sir John polecał pensję mamy rodzinom, które zjechały tu z dziećmi. One to, zjawiające się u nas na krótki czas, były, jak nazywała je ze zwykłą szczerością matka, „konfiturą do chleba”. Zarabialiśmy dosyć na stałych uczennicach, ale oczywiście za krótkotrwałą naukę żądałyśmy wyższych opłat. Chętnie więc przyjmowałyśmy takich uczniów. Byłam pewna, że sir John wie o tym i z przyjemnością nam w ten sposób pomaga.

Aż nadszedł dzień, który okazał się znaczący w moim życiu. Do Derringham Manor przybyła z wizytą francuska rodzina Fontaine Delibes. Do hrabiego Fontaine Delibes od razu poczułam antypatię. Wydawał się nie tylko wyniosły i arogancki, ale też stronił od innych, jakby uważając, że przewyższa ich pod każdym względem. Hrabiny prawie nie widywałam. Za młodu musiała być piękna. Nie znaczy to, że teraz była stara, ale ja w swej niedojrzałości każdego po trzydziestce uważałam za staruszkę. Margot miała wtedy szesnaście lat, ja osiemnaście. Dowiedziałam się później, że Margot przysła na świat w rok po ślubie hrabiego i hrabiny, która była wtedy zaledwie siedemnastolatką. O ich małżeństwie wiele słyszałam od Margot, która — dzięki uprzejmości sir Johna — trafiła oczywiście na naszą pensję.

Obie z Margot polubiłyśmy się od pierwszej chwili. Może dlatego, że miałam naturalną zdolność do języków i mogłam paplać i plotkować z nią po francusku z większą łatwością niż mama, która wyrażała się bardziej poprawnie, czy Sybil i Maria, których postępy w nauce języka,

jak mówiła mama, przypominały tempem raczej żółwia niż zająca.

Z naszych rozmów odniosłam wrażenie, że Margot sama nie jest pewna, czy kocha czy nienawidzi ojca. Przyznała, że się go boi. Domem i ziemiami, których chyba był właścicielem, rządził jak feudalny władca. Wszyscy odczuwali przed nim lęk. Czasami bywał wesoły i łaskawy, ale często zaskakiwał swoim postępowaniem. Margot opowiadała, że jednego dnia potrafił wychłostać służącego, a następnego dać mu pełny trzos. Przy czym te dwa wypadki nie miały zwykle nic ze sobą wspólnego. Rzadko żałował swego okrucieństwa, a jego hojność nie wynikała z wyrzutów sumienia. Tylko raz tak było, stwierdziła tajemniczo Margot. Ale kiedy usiłowałam się czegoś dowiedzieć, nie powiedziała ani słowa więcej. Z pewną dumą dodała, że jej ojca nazywano Le Diable, oczywiście za jego plecami.

Był bardzo przystojnym mężczyzną, w mrocznym, demonicznym stylu. Jego wygląd pasował do wszystkiego, co o nim słyszałam. Pierwszy raz zobaczyłam go niedaleko pensji. Na czarnym koniu rzeczywiście wyglądał jak postać z legendy. „Diabeł w siodle”, nazwałam go od razu i przez bardzo długi czas inaczej o nim nie mówiłam. Był pięknie ubrany. Francuzi są zawsze wyjątkowo wytworni i choć sir John także prezentował się elegancko, nie mógł się nawet równać z Diabelskim Hrabią. Fular pod szyją Diabła spływał falą delikatnej koronki, tak jak i mankiety wokół nadgarstków. Marynarkę miał ciemnozieloną i tego samego koloru kapelusz. Nosił perukę z białych włosów, a w koronkach na szyi dyskretnie migotały diamenty.

Nie zauważył mnie, mogłam więc stać i się przyglądać.

Oczywiście matka nigdy nie była zapraszana do Derringham Manor. Nawet liberalnemu sir Johnowi nie przyszłoby do głowy, by zaprosić do swego domu właścicielkę pensji. Zawsze był wprawdzie uprzejmy i grzeczny, taką już miał naturę, lecz nie traktował nas na równi pod względem towarzyskim.

Mimo to zachęcano Margot do przebywania ze mną, gdyż nasza przyjaźń miała jej pomagać w nauce angielskiego. Gdy jej rodzice wyjechali do Francji, Margot została z nami, by doskonalić swe umiejętności. Ucieszyło mamę, że jedna z lepiej opłacanych uczennic pozostanie dłużej na pensji. Rodzice Margot, a zwłaszcza ojciec, odwiedzali jednak Manor od czasu do czasu.

Margot i ja stałyśmy razem. Pewnego dnia, niejako w nagrodę, której nie należało jednak w żadnym razie uważać za precedens, zostałam zaproszona do Derringham Manor na herbatę. Miałam tam spędzić godzinkę z naszymi uczennicami.

Matka była zachwycona. Kiedy w dniu przed wizytą zamknęłyśmy szkołę, natychmiast zabrała się za pranie, czyszczenie i prasowanie jedynej sukni, którą uznała za odpowiednią na taką okazję — z błękitnego płócienka ozdobionego delikatnymi koronkami. Suknia ta należała do matki mojego ojca. Mama, prasując, pomrukiwała z dumą, pewna, że jej córka bez trudu zajmie miejsce wśród ludzi z wyższych sfer. Czyż nie wiedziała wszystkiego, czego oczekuje się od młodej dziewczyny? Czyż nie została wychowana tak, by utrzymywać odpowiedni dystans, jedyną właściwą postawę wśród tej sfery? Czy nie była w tak młodym wieku lepiej wykształcona niż ktokolwiek z nich? (To prawda). Czy nie była piękna i dobrze ubrana? (Obawiam się, że to raczej matczyna miłość niż fakt.)

Wyruszyłam w drogę uzbrojona w zaufanie matki i swoją determinację, by nie sprawić jej zawodu. Idąc przez sosnowy las nie mogłam powiedzieć, że odczuwałam jakieś niezdrowe podniecenie. Często siedziałam w klasie z Sybil, Marią i Margot, miałam więc znaleźć się w towarzystwie, które nie było mi obce. Ale gdy wyszłam spomiędzy drzew i zobaczyłam dom otoczony pięknymi trawnikami, nie mogłam powstrzymać uczucia radości, że znajdę się wśród tych szarych kamiennych ścian i gotyckich okien. Ludzie Cromwella zamienili dom w ruinę, ale po Restauracji został częściowo odbudowany. Daniel Derringham, który walczył u boku króla, otrzymał w nagrodę tytuł barona i ziemię.

Trawniki przecinała brukowana aleja, a po obu jej stronach rosły stare cisy, które podobno miały dwieście lat. Pośrodku jednego z trawników stał słoneczny zegar. Nie mogłam się powstrzymać i podeszłam, by go obejrzeć z bliska. Na tarczy zegara widniała inskrypcja zatarta przez czas i wyrzeźbiona tak ozdobnymi literami, że trudno było ją odcyfrować.

„Ciesz się, dopóki możesz”, zdołałam odczytać. Resztę napisu pokrywał zielony mech. Potarłam go palcem i z niechęcią spojrzałam na zieloną plamę. Matka miałaby mi to za złe. Jak mogłam wejść do Derringham Manor w stanie innym niż nienaganny!

— Trudno przeczytać, nie sądzi pani?

Odwrociłam się szybko. Tuż za mną stał Joel Derringham. Zegar tak pochłonał moją uwagę, że nie usłyszałam kroków na trawie.

— Mech zakrył słowa — odparłam.

Do tej pory nieczęsto rozmawiałam z Joelem Derringhamem. Był jedynym synem sir Johna i miał dwadzieścia jeden czy dwadzieścia dwa lata. Już teraz bardzo przypominał swojego ojca. Miał te same jasnobrązowe włosy i jasnoniebieskie oczy, orli nos i łagodne usta. Kiedy myśli się o sir Johnie lub jego synu nasuwa się słowo: sympatyczny. Obaj byli uprzejmi i życzliwi dla innych, a jednocześnie nigdy nie okazywali słabości. Jeśli się dobrze zastanowić, to chyba najlepszy komplement, jakim można kogoś obdarzyć.

Uśmiechnął się do mnie.

— Powiem pani, co tu jest napisane:

*Ciesz się, dopóki możesz,  
I chwytaj każdy dzień,  
Bo jutro w śmiertelne łóżce  
Los zechce złożyć cię.*

— Dość posępne ostrzeżenie — zauważyłam.

— Ale rozsądna rada.

— Tak, chyba tak. — Pomyślałam, że powinnam wyjaśnić swoją obecność. — Jestem Wilhelmina Maddox — przedstawiłam się. — Zostałam zaproszona na herbatę.

— Wiem — odparł. — Zaprowadzę panią do moich sióstr.

— Dziękuję.

— Widziałem panią w pobliżu pensji — dodał, gdy szliśmy po trawie. — Ojciec często powtarza, jak cenna jest ta pensja dla całej okolicy.

— Przyjemnie być użytecznym, równocześnie zarabiając na życie.

— Och, zgadzam się, panno... ee... Wilhelmino. Jeśli wolno, sądzę, że to imię jest dla pani zbyt oficjalne.

— Nazywają mnie Minella.

— Tak lepiej. O wiele lepiej.

Dotarliśmy do domu. Ciężkie drzwi były lekko uchylone. Otworzył je na oścież i weszliśmy do holu. Oczarowały mnie wysokie okna, wykładana podłoga i pięknie sklepiony sufit ze wspornikami. W samym środku stał ogromny dębowy stół z cynowymi talerzami i pucharami. Nad wykutymi w kamiennej ścianie siedzeniami wisiała broń. Krzesła z okresu Karola i wielki portret Karola II były najbardziej widocznymi elementami holu. Przystanęłam na kilka sekund przed portretem, by przyjrzeć się tej ciężkiej zmysłowej twarzy, która byłaby prymitywna, gdyby nie błysk humoru w oczach i pewna łagodność warg.

— Dobroczyńca rodziny — zauważył Joel.

— Wspaniały portret.

— Sprezentował go nam sam Wesoły Monarcha.

— Z pewnością kocha pan ten dom.

— Owszem. Ma to związek z tym, że rodzina mieszka tu przez tyle lat. Został odbudowany podczas Restauracji, ale wiele fragmentów pochodzi z epoki Plantagenetów.

Zawiść nie jest moją wadą, ale wtedy poczułam jej ukłucie. Przynależność do takiego domu i takiej rodziny musi być powodem dumy. Joel Derringham nie okazywał tego. Nie sądziłam, by w ogóle się nad tym zastanawiał. Od zawsze wiedział, że w odpowiednim czasie wszystko to odziedziczy. Był przecież jedynym synem, a zatem jedynym spadkobiercą.

— Można by stwierdzić — powiedziałam impulsywnie — że jest pan w czepku urodzony.

Wyglądał na zdziwionego. Uświadomiłam sobie, że wyrażam myśli w sposób, którego mama z pewnością by nie aprobowała.

— Wszystko to — wyjaśniłam — należy do pana. Od dnia, kiedy przyszedł pan na świat... po prostu dlatego, że pan się tu urodził. Jest pan bardzo szczęśliwy! Przypuśćmy, że urodziłby się pan w jednym z tych domków w posiadłości!

— Ale z innymi rodzicami nie byłbym sobą — zauważył.

— Przypuśćmy, że zamieniono dwójkę dzieci. To z wioski wychowano jako Joela Derringhama, a pana jako dziecko farmerskie. Czy ktokolwiek poznałby różnicę, gdybyście obaj dorośli?

— Mam wrażenie, że jestem bardzo podobny do ojca.

— Dlatego, że tutaj się pan wychowywał.

— Wyglądam tak jak on.

— Tak, to prawda.

— Środowisko... urodzenie... jaki mają wpływ? Ta sprawa od lat jest zagadką dla lekarzy. Nie da się jej rozwiązać w ciągu kilku chwil.

— Obawiam się, że byłam impertynencka. Głośno myślałam.

— Z pewnością nie. To ciekawa teoria.

— Zachwycił mnie ten dom.

— Cieszę się, że zrobił na pani takie wrażenie. Poczula pani jego wiek, obecność duchów moich zmarłych przodków.

— Mogę tylko powiedzieć, że mi przykro.

— Mnie nie. Podobała mi się pani szczerłość. Teraz zaprowadzę panią na górę. Z pewnością już tam czekają.

Z holu do góry prowadziły szerokie schody. Wspięliśmy się po stopniach i dotarliśmy do galerii z portretami. Potem przeszliśmy dalej kręconymi schodami aż na podest, gdzie zobaczyłam kilkoro drzwi. Joel otworzył jedno z nich i natychmiast usłyszałam głos:

— Już jest. Wejź, Minello. Czekamy.

Ten pokój nazywano solarium, gdyż zbudowano go tak, by chwycił promienie słońca. Na jednym końcu stał rozpięty na ramie gobelin. Przy nim pracowała lady Derringham. Z drugiej strony ustawiono kołowrotek. Zastanawiałam się, czy jeszcze ktokolwiek go używa. W samym środku stał duży stół z rozłożonym haftem. Później dowiedziałam się, że tu właśnie haftowały dziewczęta. Stały też klawikord i szpinet; wyobrażałam sobie, jak zmieniała się ta sala, gdy robiono miejsce do tańca. Niemal widziałam migające świece, damy i dżentelmenów w wykwintnych ubraniach.

— Nie wytrzeszczaj tak oczu, Minelle — krzyknęła Margot swym silnie akcentowanym angielskim. (Zawsze wymawiała nasze imiona z francuska.) — Nigdy jeszcze nie widziałas solarium?

— Przypuszczam — wtrąciła Maria — że ten dom jest całkiem inny niż pensja.

Maria usiłowała być uprzejma, ale często znajdowałam ciernie w tej grzeczności. Była większą snobką niż jej siostra.

— Zostawiam was, dziewczęta — oznajmił Joel. — Do zobaczenia, panno Maddox.

— Gdzie spotkałaś Joela? — zapytała Maria, gdy tylko zamknął za sobą drzwi.

— W drodze tutaj. Przeprowadził mnie.

— Joelowi zawsze wydaje się, że wszystkim musi pomagać — stwierdziła Maria. — Poniósłby koszyk posługaczce z kuchni, gdyby uznał, że jest dla niej zbyt ciężki. Mama twierdzi, że to niewłaściwe. I ma rację. Joel powinien nad sobą panować.

— I zadzierać swój arystokratyczny nos na widok nauczycielki — powiedziałam ostro. — Przecież jej pozycja jest o tyle niższa niż jego, że to cud, iż w ogóle ją zauważa.

Margot wybuchnęła śmiechem.

— Bravo, Minelle! — zawołała. — Jeżeli Joel powinien nad sobą panować, to ty także, Marie. Kto mieczem wojuje... dobrze mówię? — Kiwnęłam głową. — Nie dobywaj miecza przeciw Minelle, ponieważ ona zawsze cię pokona. A to, że jest córką nauczycielki, a ty szlachcica... to nieważne. Jest od ciebie mądrzejsza.

— Margot — zawołałam. — Nie bądź śmieszna. — Ale tonem głosu dziękowałam jej za pomoc.

— Skoro już jesteś, zadzwonię po herbatę — wtrąciła Sybil, przypominając sobie o obowiązkach gospodyni. — Podadzą do pokoju lekcyjnego.

Rozmawiałyśmy, a ja rozglądałam się dookoła, myśląc o tym, jak miłe było spotkanie z Joelem Derringhamem i o ile jest sympatyczniejszy niż jego siostry.

Herbatę podano, jak powiedziała Sybil, w pokoju lekcyjnym. Były też sucharki z masłem, wiśniowe ciasto i małe okrągłe bułeczki posypane kminkiem. Służąca zaczekała, aż Sybil naleje herbaty. Z początku zachowywałyśmy się nieco sztywno, ale już po chwili plotkowałyśmy jak w szkole. Wprawdzie teraz objęłam już funkcję nauczycielki, ale jeszcze niedawno byłam — jak one — uczennicą.

Margot zaskoczyła mnie propozycją gry w chowanego. To przecież dziecinna zabawa, a ona była tak dumna ze swej światowej ogłady.

— Zawsze chcesz się bawić w tę głupią grę — powiedziała Sybil. — A potem znikasz i nie możemy cię znaleźć.

Margot wzruszyła ramionami.

— To mnie bawi — oświadczyła.

Siostry Derringham ustąpiły. Pewnie polecono im, by dogadzały gościowi.

Margot wskazała w dół.

— Oni wszyscy już pewnie skończyli poobiednią drzemkę i teraz piją w salonie herbatę. A ta gra jest zabawna. Ale jeszcze lepsza nocą, gdy jest ciemno i wychodzą duchy.

— Tu nie ma duchów — przerwała jej surowo Maria.

— Ależ są, Marie — przekomarzała się z nią Margot. — Jest duch pokojówki, która się powiesiła, bo porzucił ją kredencierz. Tylko że wam się nie pokazuje. Jak to powiedzieć? Zna swoje miejsce.

Maria zarumieniła się.

— Margot opowiada głupstwa — mruknęła.

— Pobawmy się w chowanego — poprosiła Margot.

— To nie w porządku wobec Minelli — zaprotestowała Sybil. — Nie zna domu.

— Och, będziemy się bawić tylko tu, na górze. Byłoby źle widziane, gdybyśmy zeszły na dół i wpadły na gości. Zaraz pójde się schować.

Oczy Margot płonęły nadzieją zabawy. To mnie zdziwiło. Ale myśl o zwiedzeniu tego domu,

choćby tylko górnego piętra, była tak ekscytująca, że zapomniałam o zdziwieniu dziecinnymi odruchami Margot. W końcu chyba była nie aż tak dorosła.

Maria burczała pod nosem.

— To taka głupia zabawa. Lepsze byłyby zagadki. Nie wiem, gdzie znika. Nigdy nie możemy jej znaleźć. I to zawsze ona się chowa.

— Może teraz z pomocą Minelli ją znajdziemy — zauważyła Sybil.

Wyszliśmy z pokoju lekcyjnego na podest. Maria otworzyła jedne drzwi, Sybil sąsiednie. Poszłam za Sybil. Pokój był umeblowany jak sypialnia i uświadomiłam sobie, że tam właśnie spały siostry. Pod przeciwległymi ścianami stały dwa łóżka z niewielkimi baldachimami, tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe.

Wróciłam na podest. Marii nie było. Poczułam nieodpartą chęć, by samodzielnie obejrzeć dom. Weszłam do solarium. Teraz, gdy nikogo nie było, wydawało się całkiem inne. Tak bywa w starych domach — zmieniają się w obecności ludzi, jakby były w pewien sposób żywe.

Jakże pragnęłam chodzić po tym domu i go zwiedzać. Pragnęłam wiedzieć o wszystkim, co dzieje się tu teraz i co zdarzyło się w przeszłości.

Może Margot by mnie zrozumiała, bo dziewczęta Derringhamów nigdy. Uznałyby, że córka nauczycielki jest zagubiona w nowym otoczeniu.

Nie interesowały mnie dziecięce zabawy Margot. Oczywiście, w solarium jej nie było. Nie miałyby gdzie się schować.

Usłyszałam z korytarza głos Marii i szybko przeszłam przez pokój. Znalazłam drugie drzwi, otworzyłam i przestąpiłam próg. Przede mną były spiralne schody. Pod wpływem nagłego impulsu zbiegłam na dół. Schody zataczały kręgi, wreszcie jednak dotarłam do końca i znalazłam się w innej części domu. Korytarz był tu szeroki, a w oknach wisiały ciężkie aksamitne zasłony. Wyrzesałam. Zobaczyłam trawnik ze słonecznym zegarem i wiedziałam, że trafiłam do frontowego skrzydła.

Na korytarz wychodziło kilkoro drzwi. Bardzo ostrożnie otworzyłam pierwsze. Zaciągnięto żaluzje, by nie świeciło tu słońce. Po kilku sekundach, gdy oczy przywykły do półmroku, zobaczyłam postać śpiącą na szezlongu. To była hrabina, matka Margot. Szybko i bardzo cicho zamknęłam drzwi. Gdyby nie spała i zauważyła mnie! Cóż za wstyd! Moja matka byłaby zrozpaczona i zdumiona, a ja już nigdy nie otrzymałabym zaproszenia do Derringham Manor. Może i tak nigdy już go nie dostanę i ten pierwszy raz okaże się ostatnim. Muszę go w pełni wykorzystać.

Matka często powtarzała, że zawsze znajdę sobie jakieś usprawiedliwienie, kiedy chcę postąpić nie całkiem właściwie. Jakie usprawiedliwienie mogłam wymyślić dla chodzenia po cudzym domu i wtykania wszędzie swego nosa? Ale przecież nic złego nie zrobiłam. Joel Derringham był zadowolony, że tak mi się tu podoba. Z pewnością nie będzie miał pretensji. Ani sir John. A druga okazja może się już nie nadarzyć.

Ruszyłam korytarzem. Z radością stwierdziłam, że jedne drzwi są uchylone. Pchnęłam je i zajrzałam do pokoju. Był podobny do tego, w którym spała hrabina. Tu jednak stało łóżko z filarami i bogatym baldachimem. Na ścianach dostrzegłam piękne gobeliny.

Nie mogłam się powstrzymać. Na palcach weszłam do środka.

I wtedy serce ze zgrozy podeszło mi do gardła: usłyszałam, że zamykają się za mną drzwi. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Ktoś zamknął mnie. Znalazłam się w niezwykle kłopotliwej sytuacji. Zazwyczaj łatwo znajdowałam wytłumaczenie i potrafiłam się jakoś wyplątać, ale w tej chwili byłam naprawdę przestraszona. Rozmawialiśmy o duchach i miałam wrażenie, że wyczuwam ich obecność.

Nagle ktoś się odezwał, silnie akcentując angielskie słowa:

— Dzień dobry. Miło mi panią poznać.

Odwrociłam się gwałtownie. Przy drzwiach ze skrzyżowanymi na piersiach rękami stał Diabelski Hrabia. Oczy, niemal czarne, wpatrywały się we mnie, a wargi wyginały się w uśmiechu, który mogłabym nazwać diabolicznym.

— Przepraszam — zająknęłam się. — Nie powinnam tu wchodzić.

— Szukasz kogoś? — zapytał. — Chyba nie mojej żony. To wiem, gdyż zostawiłaś ją śpiącą, kiedy zajrzałaś do jej pokoju. Może mnie?

Zrozumiałam wtedy, że dwa pokoje były połączone i że on przebywał w pokoju hrabiny. Z pewnością pobiegł do siebie i uchylił drzwi, by zwabić mnie w pułapkę.

— Nie, nie. To zabawa — tłumaczyłam. — Margot się schowała.

Skinął głową.

— Może usiądziesz?

— Nie, dziękuję. Nie powinnam tu przychodzić. Raczej wrócę na górę.

Śmiało podeszłam do drzwi, ale on się nie odsunął. Zatrzymałam się, spoglądając na niego bezradnie, ale z lekką fascynacją. Nie wiedziałam, do czego zmierza. Postąpił krok w przód i wziął mnie pod ramię.

— Nie możesz zniknąć tak szybko — powiedział. — Zostań chwilę, skoro już mnie odwiedziłaś.

Przyglądał mi się z uwagą, aż poczułam zakłopotanie.

— Powinnam chyba iść — rzuciłam tak swobodnie, jak to tylko możliwe. — Będą mnie szukać.

— Przecież to Margot się schowała. Nie znajdą jej tak szybko. To wielki dom i ma mnóstwo kryjówek.

— Ależ znajdą. To tylko piętro... — Urwałam. Głupio się zdradziłam.

Roześmiał się tryumfalnie.

— Więc co robisz na dole, mademoiselle?

— Jestem w tym domu po raz pierwszy. Zgubiłam po prostu drogę.

— I zaglądałaś do tych pokoi, by ją znaleźć?

Milczałam. Zaciągnął mnie do okna i posadził obok siebie. Czułam zapach drewna sandałowego; widziałam duży sygnet na małym palcu jego prawej ręki.

— Mogłabyś się przedstawić — powiedział.

— Jestem Minella Maddox.

— Minella Maddox — powtórzył. — Wiem. Córką nauczycielki.

— Istotnie. Mam nadzieję, że nie powie pan nikomu, iż zeszedłam tu na dół.

Z powagą kiwnął głową.

— A więc nie zastosowałaś się do poleceń...

— Zgubiłam się — odparłam stanowczo. — Nie chciałabym, by wszyscy się dowiedzieli, jaka byłam niemądra.

— Prosisz mnie o przysługę?

— Sugeruję tylko, by pan nie wspominał o tym drobiazgu.

— Dla mnie nie jest to drobiazg, mademoiselle.

— Nie rozumiem pana, monsieur le comte.

— A więc wiesz, kim jestem?

— Wszyscy sąsiedzi w okolicy znają pana.

— Zastanawiam się, jak wiele o mnie wiesz.

— Tylko tyle, że jest pan hrabią i ojcem Margot. A także, że przyjeżdża pan z Francji od czasu do czasu, by odwiedzić państwa Derringham.

— Córką opowiadała o mnie, prawda?



— Czasami.

— Powiedziała o moich wielu... jakie to słowo?

— Grzechach, chciał pan powiedzieć? Jeśli woli pan mówić po francusku...

— Widzę, że masz już o mnie ustaloną opinię. Jestem grzesznikiem, który nie zna tak dobrze twojego języka, jak ty znasz mój.

Mówił po francusku bardzo szybko. Z pewnością liczył, że nie zrozumie, ale miałam dobre podstawy i przestałam odczuwać lęk. Co więcej, choć znalazłam się w trudnej sytuacji, a on nie był człowiekiem dostatecznie rycerskim, by pomóc mi się z niej wydostać, odczuwałam coś w rodzaju ożywienia. Odparłam po francusku, że wydawało mi się, iż tego słowa właśnie mu brakuje. Gdyby jednak chodziło o inne, niech powie w swoim języku, a ja z pewnością zrozumie.

— Jak widzę — mówił wciąż bardzo szybko — jesteś odważną młodą damą. A teraz lepiej, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Szukałaś mojej córki Marguerite, którą nazywasz Margot. Schowała się gdzieś na piętrze. Wiedziałas o tym, ale jednak zeszała tutaj. Nie, mademoiselle, nie szukałaś Marguerite, ale zaspokojenia własnej ciekawości. Przyznaj to. — Zmarszczył brwi w sposób, który z pewnością miał wzbudzać lęk u patrzącego. — Nie lubię ludzi, którzy mówią nieprawdę.

— No cóż — powiedziałam, zdecydowana nie dać się zastraszyć. — To moja pierwsza wizyta w tak pięknym domu i muszę przyznać się do pewnej ciekawości.

— Naturalne, bardzo naturalne. Masz śliczne włosy, mademoiselle. Powiedziałbym, że są koloru kukurydzy w sierpniu. Zgodzisz się?

— Prawienie pochlebstw sprawia panu przyjemność?

Pochwycił kosmyk moich włosów, które mama starannie mi skrzyła i związała dopasowaną do sukni błękitną wstążką.

Poczułam się trochę niezręcznie, ale ożywienie mnie nie opuszczało. Ciągnął mnie za włosy, więc musiałam przysunąć się bliżej. Wyraźnie widziałam jego twarz z cieniami pod błyszczącymi oczami i gęste brwi o pięknej linii. Był najprzystojniejszym z mężczyzn, jakich spotkałam.

— Teraz — stwierdziłam — muszę już iść.

— Przyszedł tu z własnej woli — przypomniał. — I myślę, że uprzejmość wymaga, byś wyszła, kiedy ja się na to zgodzę.

— Skoro mówimy o uprzejmości, nie zatrzyma mnie pan tutaj wbrew mojej woli.

— Ale mówimy o uprzejmości, którą ty jesteś mi winna. Ja nie jestem ci nic winien, pamiętaj. Jesteś intruzem. Doprawdy, mademoiselle, zaglądać do mojej sypialni! Wstyd!

Oczy mu błyszczały i przypomniałam sobie, co Margot mówiła o jego gwałtownym temperamencie. W tej chwili był rozbawiony, za chwilę mógł wpaść w gniew.

Wyrwałam włosy z jego dłoni i wstałam.

— Przepraszam za moją ciekawość — powiedziałam. — Zachowałam się nieładnie. Postąpił pan w tej sprawie tak, jak uzna za stosowne. Jeśli zechce pan powiedzieć sir Johnowi...

— Dziękuję za pozwolenie — przerwał. Stał przy mnie i ku memu przerażeniu objął ramionami i przycisnął do siebie. A potem palcem uniósł do góry moją brodę. — Kiedy grzeszymy — mówił dalej — musimy za to płacić. I oto zapłata, jakiej żądam.

Ujął w dłonie moją twarz i pocałował mnie w usta... nie raz, lecz wiele razy.

Byłam wstrząśnięta. Nikt nigdy nie całował mnie w ten sposób. Wyrwałam się i uciekałam.

Myślałam o tym, że potraktował mnie jak służącą. Byłam oburzona. Co więcej, wiedziałam, że wszystko to moja wina.

Wybiegłam z pokoju, znalazłam spiralne schody. Kiedy zaczęłam się wspinać, usłyszałam za sobą kroki. Przez moment sądziłam, że ściga mnie hrabia. Zdrętwiałam.

— Co robisz na dole, Minelle? — odezwała się Margot.

Odwrociłam się. Była zaczerwieniona i miała rozbiegane spojrzenie.

— Gdzie byłaś? — spytałam.

— A ty? — Położyła palec na wargi. — Chodźmy na górę. Na szczycie odwróciła się do mnie i roześmiała. Weszliśmy do solarium. Maria i Sybil już tam były.

— Minelle mnie znalazła — stwierdziła Margot.

— Gdzie? — dopytywała się Sybil.

— Myślisz, że wam powiem? — odparła Margot. — Może zechcę schować się tam jeszcze raz?

\* \* \*

Taki był początek. Poznaliśmy się, a ja z pewnością nie miałam go szybko zapomnieć. Tylko o nim myślałam przez resztę popołudnia, kiedy siedzieliśmy w solarium i grałyśmy w zagadki. Oczekiwałam, że wejdzie lada chwila i mnie zdradzi, choć sądziłam, że raczej powie sir Johnowi. Równie niepokojąca była myśl o tym, jak zinterpretował to zdarzenie. Wiedziałam, że mama stale się martwi, bym zachowała cnotę i dobrze wyszła za mąż. Chciała dla mnie jak najlepiej. Odpowiedni byłby lekarz, powiedziała kiedyś. Ale jedyny znajomy lekarz pozostał kawalerem przez pięćdziesiąt pięć lat, więc mało prawdopodobne, by teraz się ożenił. Nawet gdyby tak było i gdyby mnie przypadkiem spotkał ten zaszczyt, chyba bym odmówiła.

— Jesteśmy w połowie drogi między dwoma światami — powiedziała kiedyś mama.

Chodziło jej o to, że ludzie z wioski są daleko poniżej nas, a mieszkańcy Wielkiego Domu daleko powyżej. Z tego powodu tak bardzo jej zależało, by pozostawić mi dobrze prosperującą pensję. Choć muszę przyznać, że nie pociągała mnie specjalnie myśl o poświęceniu reszty życia edukacji potomstwa arystokratów, którzy odwiedzają Derringham Manor.

To hrabia nadał ten kierunek moim myślom. Uświadomiłam sobie gniewnie, że nie ośmieliłby się tak całować młodej damy z dobrej rodziny. Lecz czy na pewno nie? Oczywiście że tak. Zrobiliby wszystko, na co przyszlaby mu ochota. Naturalnie mógł się rozgniewać i powiedzieć sir Johnowi, że zaglądałam do jego sypialni. A zamiast tego potraktował mnie jak... jak kogo? Skąd mogłam wiedzieć? Byłam tylko pewna, że mama by się przeraziła, gdyby o tym usłyszała.

Czekała na mnie niecierpliwie, gdy wróciłam.

— Jesteś zarumieniona — skarciła mnie czule. Wolałaby pewnie, bym zachowała spokój, jakby herbatka w Derringham Manor stanowiła codzienny element mojego życia. — Podobało ci się? Co się działo?

Opowiedziałam, co podano do herbaty i jak były ubrane dziewczęta.

— Sybil zarządzała. A potem bawiłyśmy się.

— W co? — chciała wiedzieć.

— Och, takie dziecinne gry: w chowanego, a później w odgadywanie miast i rzek.

Kiwnęła głową i zmarszczyła brwi. Suknię miałam zdecydowanie przybrudzoną.

— Muszę uszyć ci nową. Coś naprawdę ładnego. Może z aksamitu.

— Ale mam, kiedy będę ją nosić?

— Kto wie? Może znów cię zaproszą.

— Wątpię. Raz w życiu to dość jak na taki zaszczyt.

Musiałam być zgorzkniała, gdyż posmutniała nagle i zrobiło mi się przykro. Objęłam ją.

— Nie martw się, mam — powiedziała. — Jesteśmy tu szczęśliwe, prawda? I pensja znakomicie się rozwija. — Wtedy przypomniałam sobie to, o czym nie pamiętałam do tej chwili.

— Och, mam, kiedy tam szłam, spotkałam Joela Derringhama.

Oczy jej błysnęły.

— Nie powiedziałaś mi.

— Zapomniałam.  
— Zapomniałaś... o spotkaniu z Joelem Derringhamem! Pewnego dnia zostanie sir Joelem i wszystko będzie należeć do niego. Jak go spotkałaś?  
Opowiedziałam jej wszystko, powtarzając każde słowo rozmowy.  
— Wydaje się czarujący — zauważyła.  
— Jest — przyznałam. — I taki podobny do sir Johna. To właściwie zabawne. Można by powiedzieć: oto sir John trzydzieści lat temu.  
— Z pewnością był dla ciebie bardzo uprzejmy.  
— Nie mógłby bardziej.  
Widziałam, jak w jej głowie rodzą się plany.

\* \* \*

Dwa dni później na pensji zjawił się sir John. Była niedziela, więc nie odbywały się lekcje. Zjadłyśmy właśnie obiad i siedziałyśmy przy stole, jak często w niedzielę przed trzecią. Omawiałyśmy zajęcia na przyszły tydzień.

Mama na codzień była najbardziej prozaiczną z kobiet, lecz jeśli w grę wchodziło uczucie, potrafiła marzyć tak romantycznie jak młoda dziewczyna. Wiedziała, że snuła plany, jak to będą częściej zapraszana do Manor i poznam tam kogoś odpowiedniego, może niezbyt wysoko urodzonego, ale kogoś, kto zaoferuje mi więcej, niż mogłabym mieć, gdybym resztę życia spędziła na pensji. Przedtem uznała, że powinnam otrzymać możliwie najlepszą edukację, bym mogła objąć posadę nauczycielki. Teraz jej marzenia wkroczyły w rejony fantazji. A że mama była kobietą sukcesu, te marzenia nie uznawały żadnych ograniczeń.

Przez okno naszej małej jadalni dostrzegłam, jak sir John wiąże swojego konia do żelaznego pręta, który ustawiono tam w tym właśnie celu. Poczułam dreszcz. Natychmiast przyszło mi do głowy, że naskarżył na mnie ten złośliwy hrabia. Opuściłam go nagle i wyraźnie okazałam, że potępiam jego zachowanie. Być może w ten sposób chciał się zemścić.

— Przecież to sir John — zawołała mama. — Zastanawiam się...  
— Może nowa uczennica... — usłyszałam własny głos.

Mama wprowadziła sir Johna do saloniku, a ja z ulgą dostrzegłam, że jest — jak zawsze — dobroduszenie uśmiechnięty.

— Dzień dobry, pani Maddox... i tobie, Minello. Lady Derringham ma pewną prośbę. Brakuje nam jednego gościa na dzisiejszy wieczorek muzyczny i kolację w Manor. Hrabina Fontaine Delibes źle się czuje i zostanie w pokoju, a bez niej będzie nas trzynaścioro. Jak pani zapewne wie, powszechny jest przesąd, że trzynastka to liczba pechowa. Część z naszych gości może czuć się nieswojo. Zastanawiałem się, czy zdołam panią przekonać, by pozwoliła pani przyłączyć się do nas swojej córce.

Było to dokładnie tak, jak w marzeniach, które mama snuła przez ostatnie dwa dni. Dlatego przyjęła tę propozycję jako najbardziej naturalną w świecie.

— Oczywiście, przyłączy się do państwa.  
— Ależ mam — zaprotestowałam. — Nie mam odpowiedniej sukni.

Sir John roześmiał się.

— Lady Derringham pomyślała o tym, gdy padła ta propozycja. Jedna z dziewcząt może coś pożyczyć. Prosta sprawa. — Spojrzał na mnie. — Przyjdź do Manor po południu, wybierzesz odpowiednią suknię, a szwaczka dokona koniecznych zmian. Dziękuję, pani Maddox, że pozwoliła pani Minelli spędzić z nami wieczór. — Uśmiechnął się do mnie. — Zobaczymy się później.

Kiedy tylko wyszedł, mama chwyciła mnie w ramiona i uściśnęła.

— Pragnęłam, by to się stało — zawołała. — Twój ojciec zawsze powtarzał, że kiedy bardzo mi na czymś zależy, dostanę to, ponieważ wierzę tak mocno, że po prostu to stwarzam.

— Nie chciałam się stroić w cudze piórka.

— Bzdura. Nikt nie będzie wiedział.

— Sybil i Maria będą wiedziały i Maria wykorzysta pierwszą okazję, żeby mi przypomnieć, że zostałam zaproszona tylko po to, by zgadzała się liczba gości.

— To nieważne, dopóki nie powie o tym nikomu innemu.

— Mamo, dlaczego jesteś taka podniecona?

— To coś, w co zawsze wierzyłam.

— Źle życzysz hrabinie?

— Może.

— Żeby twoja córka mogła iść na bal!

— To nie jest bal! — krzyknęła przerażona. — Na bal musiałabyś mieć odpowiednią suknię.

— Mówiłam w przenośni.

— Słusznie zrobiłam, dając ci solidne wykształcenie. Znasz się na muzyce nie gorzej niż ktokolwiek z nich. Sądzę, że powinnaś uczesać włosy wysoko. Wtedy lepiej widać ich kolor.

Usłyszałam cyniczny głos, szepczący: jak kukurydza w sierpniu.

— Włosy to najpiękniejszy element twojej urody. Musimy go jak najlepiej wykorzystać. Mam nadzieję, że suknia będzie niebieska, by podkreślić kolor twoich oczu. Rzadko spotyka się taki błękit, to znaczy... tak głęboki jak twoich oczu.

— Próbujesz przerobić swoją początkującą nauczycielkę w księżniczkę.

— Dlaczego początkująca nauczycielka nie może być równie piękna i czarująca jak każda dama w tym kraju?

— Powinna, jeśli jest twoją córką.

— Dziś wieczór pohamuj swój język, Minello. Zawsze mówisz pierwszą rzecz, jaka ci przyjdzie do głowy.

— Będę sobą, a jeśli to im nie odpowiada...

— Mogą cię już więcej nie zaprosić.

— A czemu mieliby mnie zapraszać? Czy nie przywiązujesz do tego zbyt wielkiej wagi? Zaprosili mnie, gdyż potrzebują jeszcze jednego gościa. To nie pierwszy raz ktoś ma być czternasty. Gdyby czternasta osoba zdecydowała się jednak przybyć, uprzejmie powiadomią, że moja obecność nie jest już konieczna.

W istocie jednak moje myśli wirowały równie intensywnie jak mamy. Czemu to wezwanie (gdyż tak myślałam o zaproszeniu) nastąpiło wkrótce po pierwszej wizycie w Manor? Kto je zasugerował? I czy to nie dziwny przypadek, że akurat żona hrabiego była niedysponowana? Czy możliwe, że to on zaproponował, bym ją zastąpiła? Niezwykły pomysł! Dlaczego? Bo chciał mnie znów zobaczyć? Nie poskarżył się jednak na moje maniery. Pamiętam, co mówił o moich włosach, gdy pociągnął je pieszczotliwie, a potem... te pocałunki. To obraźliwe. Czy powiedział: Sprowadźcie tę dziewczynę do Manor? W ten sposób tacy ludzie zachowywali się we własnym świecie. Był kiedyś zwyczaj zwany *droit de seigneur*. Kiedy dziewczyna miała wyjść za mąż, pan na włościach, jeśli mu się podobała, brał ją do łóżka na jedną noc — a nawet na więcej, jeśli mu odpowiadała — a potem dopiero oddawał panu młodemu. Jeżeli był wielkoduszny, dołączał jakiś prezent.

Bez trudu mogłam sobie wyobrazić, że hrabia wykorzystuje to prawo.

O czym ja myślę? Nie byłam panną młodą, a sir John nie dopuściłby do takiego zachowania w swoim domu. Wstydziałam się własnych myśli. Rozmowa z hrabią wywarła na mnie większe wrażenie, niż to sobie wyobrażałam.

Moja matka wciąż mówiła o Joelu Derringhamie. Musiałam jeszcze raz powtórzyć całą z nim rozmowę. Znowu nachodziły ją romantyczne myśli. Powtarzała sobie, że niedyspozycja hrabiny jest zmyślona, że to Joel chciał mnie lepiej poznać, więc przekonał rodziców, by zaprosili mnie na dziś wieczór. Pomyślałam, że jeśli chodzi o córkę, to moja kochana mama jest niemądra. Widząc mnie urządzoną na resztę życia, mogłaby spokojnie umrzeć.

Ale marzenia miała zupełnie nieprawdopodobne.

Margot przybiegła do mnie na pensję. Była podniecona.

— Ale zabawa! — krzyknęła. — A więc przychodzisz wieczorem. Kochana Minelle, Maria znalazła ci sukienkę, ale ja bym jej nie wzięła. Musisz przymierzyć jedną z moich... prosto od *couturiere* w Paryżu. Niebieska, jak twoje oczy. Suknia Marie jest brązowa, taka brzydka. Powiedziałam: nie. Nie. Nie. Nie dla Minelle. Chociaż nie jesteś tak piękna jak ja, masz w sobie coś niezwykłego, co cię wyróżnia. Tak, masz na pewno. Musisz włożyć moją sukienkę.

— Och, Margot, naprawdę chcesz, żebym przyszła?

— Ależ oczywiście. Będzie zabawnie. Maman spędzi ten wieczór w swoim pokoju. Płakała dziś po południu. Znowu przez ojca. Jest niedobry, ale chyba go kocha. Kobiety go kochają. Ciekawe dlaczego?

— Twoja matka nie jest naprawdę chora, prawda?

Margot wzruszyła ramionami.

— To wapory. Tak to określa Le Diable. Może się pokłócili. Zresztą nie ośmieliłaby się z nim kłócić. To on się kłóci, a kiedy ona płacze, gniewa się jeszcze bardziej. Nienawidzi kobiet, które płaczą.

— Czy ona często płacze?

— Nie wiem. Pewnie tak. W końcu przecież jest jego żoną.

— Margot, opowiadasz o ojcu straszne rzeczy!

— Jeśli nie chcesz znać prawdy...

— Chcę, ale nie mam pojęcia, skąd możesz to wszystko wiedzieć. Czy zawsze mama tak się zamyka? Czy w domu zachowuje się podobnie?

— Chyba tak.

— To przecież musisz wiedzieć.

— Nieczęsto ją widuję, jeśli o to ci chodzi. Nou–Nou jej strzeże i słyszę tylko, że nie wolno jej niepokoić. Ale dlaczego my o nich mówimy? Tak się cieszę, że przychodzisz, Minelle. Jestem pewna, że będziesz się dobrze bawić, podobało ci się, kiedy przyszłaś na herbatę, prawda?

— Tak, było zabawnie.

— Ale co robiłaś na schodach? Zwiedzałaś? Przyznaj się.

— A co ty robiłaś, Margot?

Zmrużyła oczy i roześmiała się.

— No powiedz — nalegałam.

— Jeśli ci powiem, to czy ty powiesz, co robiłaś? Ale to nie jest uczciwa wymiana. Ty po prostu oglądałaś dom.

— Margot, o czym ty mówisz?

— Nieważne.

Byłam zadowolona ze zmiany tematu, ale wciąż myślałam o hrabiostwie Fontaine Delibes. Ona się go bała. Mogłam to zrozumieć. Zamykała się w pokojach, szukając ucieczki w swej chorobie. Byłam pewna, że chce przed nim uciec. Bardzo tajemnicza sprawa.

W Manor Margot zaprowadziła mnie do swojego pokoju. Był pięknie umeblowany i przypominał sypialnię hrabiego. Stało tam łóżko z czterema filarami, choć mniej ozdobnymi, a w oknach wisiały zasłony z ciemnoniebieskiego aksamitu. Jedną ścianę pokrywał piękny gobelin tej

samej barwy co zasłony. Kolor ten dominował w całym pokoju.

Suknia, którą miałam włożyć, leżała na łóżku.

— Jestem bardziej pulchna — rzekła Margot. — Ale to tylko ułatwia sprawę. Jesteś wyższa, ale, popatrz, tu jest szeroka zakładka. Powiem szwaczce, żeby ją odpruła. Przymierz zaraz, to dokona przeróbek. Natychmiast po nią poślę.

— Margot, jesteś dobrą przyjaciółką.

— O tak — zgodziła się. — Interesujesz mnie. Sybil... Marie... Phi! — Wydęła wargi. — One są nudne. Wiem, co powiedzą, zanim jeszcze otworzą usta. Ty jesteś inna. Poza tym jesteś tylko córką nauczycielki.

— A co to ma do rzeczy?

Roześmiała się znowu i nie powiedziała już ani słowa więcej.

Włożyłam suknię. Dobrze w niej wyglądałam.

Margot pociągnęła za dzwonek i zjawiła się szwaczka ze szpilkami i igłami. W niecałą godzinę miałam gotową suknię.

Maria i Sybil przyszły mnie obejrzeć. Maria lekko zmarszczyła nos.

— No? — dopytywała się Margot. — Co jest nie tak?

— Nie jest odpowiednia — stwierdziła Maria.

— Czemu? — zawołała Margot.

— Brązowa byłaby lepsza.

— Lepsza twoim zdaniem? Boisz się, że będzie ładniejsza niż ty? Ach, o to chodzi.

— Co za bzdura! — odparła Maria. Margot uśmiechnęła się do mnie.

— To właśnie to — stwierdziła.

Maria nie komentowała więcej mojej sukni.

Margot uparła się, by uczesać mi włosy. Paplała przy tym bez przerwy.

— Spójrz, *ma chérie*. Czy to nie piękne? Masz świetną prezencję. Nie powinnaś poświęcać reszty życia na uczenie głupich dzieci. — Studiowała moje odbicie w lustrze. — Włosy koloru kukurydzy — mruknęła. — Oczy niebieskie jak bławatki i wargi jak maki.

Roześmiałam się.

— To brzmi jak opis pola pszenicy.

— Zęby równe i białe — mówiła dalej. — Nos odrobinę... jak to określicie... agresywny? Usta stanowcze... mogą się uśmiechać, mogą być surowe. Wiem, Minelle, co ci dodaje atrakcyjności. To kontrast. Oczy miękkie i uległe. Tak, ale... spójrzcie na ten nos. Spójrzcie na usta. One mówią: jestem przystojna... jestem namiętna... ale chwileczkę. Proszę bez żartów.

— Tak — odparłam. — Dość już tych żartów. A jeśli zechcę wysłuchać analizy mojego wyglądu i charakteru, to poproszę o to.

— Nigdy nie poprosisz, gdyż to druga z twoich cech, Minelle. Myślisz, że wiesz odrobinę więcej niż ktokolwiek inny i potrafiś o wiele dokładniej odpowiedzieć na wszystkie pytania. Och, wiem, że byłaś ode mnie lepsza na lekcjach, od nas wszystkich zresztą... jest to właściwe i zrozumiałe u córki nauczycielki. A teraz ty nas uczysz i mówisz, kiedy mamy rację, a kiedy się mylimy. Ale pozwól sobie powiedzieć, moja mądra Minelle, że sama wiele jeszcze musisz się nauczyć.

Spojrzałam na jej smagłą, roześmianą twarz z pięknymi, niemal czarnymi, błyszczącymi oczami, tak podobnymi do ojca; na wyraziste brwi i gęste ciemne włosy. Miała bardzo atrakcyjny wygląd i było w niej coś tajemniczego. Przypomniałam sobie, jak znalazła się na spiralnych schodach. Gdzie właściwie się schowała?

— Nauczyć się czegoś, co ty już poznałaś? — spytałam.

— Niektóre z nas rodzą się z taką wiedzą — odparła.

— I właśnie ciebie los tak wyposażył?

— Istotnie.

Muzyka grała w galerii, gdzie ustawiła się niewielka orkiestra.

Lady Derringham, pełna wdzięku w bladofiołkowym jedwabiu, ścisnęła moją dłoń i szepnęła:

— To ładnie z twojej strony, że nam pomogłaś, Minello. Uwaga ta, choć wygłoszona z dobrego serca, natychmiast przypomniała mi, z jakiego powodu tu się znalazłam.

Gdy tylko przybył hrabia, zaczęłam podejrzewać, że to on spowodował, by mnie zaproszono. Rozglądał się po sali, póki jego oczy nie spoczęły na mnie. Skłonił się i widziałam, że studiuje każdy szczegół mojego wyglądu w sposób, który — jak sobie uświadomiłam — był obraźliwy. Odpowiedziałam mu gniewnym spojrzeniem, które chyba go rozbawiło.

Lady Derringham zaplanowała dla mnie miejsce obok swoich córek i Margot, jakby chciała przypomnieć gościom, że chociaż jesteśmy tu obecne, nie zostałyśmy jeszcze formalnie wprowadzone do towarzystwa. Nie byłyśmy już dziećmi, mogłyśmy uczestniczyć w wieczorku muzycznym i w kolacji, ale wkrótce potem powinnyśmy odejść.

Dla mnie to wszystko było niezwykle ekscytujące. Kocham muzykę, zwłaszcza utwory Mozarta, często wykonywane podczas koncertu. Słuchając miałam wrażenie, że się zmieniam. Myślałam, jak przyjemnie byłoby żyć w takim luksusie jak wiele moich uczennic. Los był niesprawiedliwy. Postawił mnie poza ich kręgiem, ale nie dość daleko, bym nie mogła czasem spojrzeć i zobaczyć, co tracę.

W czasie przerwy w koncercie goście spacerowali w galerii i rozmawiali z przyjaciółmi.

Podszedł do mnie Joel.

— Cieszę się, że pani przysłała, panno Maddox.

— Naprawdę sądzi pan, że ktoś by zauważył, gdyby mnie nie było? Czy ludzie rzeczywiście spodziewają się nieszczęścia z powodu pechowej trzynastki?

— Tego nie możemy wiedzieć, skoro sytuacji udało się uniknąć. W niezwykle przyjemny sposób, jeśli wolno mi zauważyć. Mam nadzieję, że to jedna z wielu okazji, gdy pani nas odwiedza.

— Trudno oczekiwać, by czternasty gość częściej zrezygnował w ostatniej chwili, żeby zrobić dla mnie miejsce.

— Zbyt wiele wagi przywiązuje pani do tego powodu.

— Muszę, ponieważ gdyby nie on, nie byłoby mnie tutaj.

— Zapomnijmy o tym i cieszymy się, że pani jest. Co pani sądzi o koncercie?

— Wspaniały.

— Lubi pani muzykę?

— Nadzwyczajnie.

— Często organizujemy takie koncerty. Musi pani przyjść znowu.

— Jest pan bardzo miły.

— Ten koncert jest dla hrabiego. On szczególnie lubi Mozarta.

— Czyżby ktoś mówił o mnie? — odezwał się hrabia.

Przysunął krzesło, usiadł i czułam, że spogląda na mnie z uwagą.

— Mówiłem pannie Maddox, panie hrabio, że przepada pan za Mozartem i że ten koncert zorganizowaliśmy na pańską cześć. Pozwoli pan, że przedstawię pannę Maddox.

Hrabia wstał i skłonił się.

— To przyjemność poznać panią, mademoiselle. — Spojrzał na Joela. — Mademoiselle Maddox i ja spotkaliśmy się już wcześniej.

Czułam, że krew napływa mi do twarzy. Zamierzał mnie wydać. Powie Joelowi, jak to zaglądałam do jego sypialni, kiedy powinnam zostać na górze. Zasugeruje, że to nierozsądne wprowadzać do wyższego towarzystwa ludzi z mojej sfery. Ależ wybrał moment! Byłam pewna,

że to dla niego typowe.

Spoglądał na mnie z ironią, jakby czytał w moich myślach.

— Doprawdy? — spytał zaskoczony Joel.

— Spotkaliśmy się niedaleko pensji — wyjaśnił hrabia. — Przejeżdżałem tamtędy i zauważyłem mademoiselle Maddox. Pomyślałem, to jest ta piękna mademoiselle, która tak wiele dobrego zrobiła dla mojej córki. Cieszę się, że mogę teraz wyrazić swoją wdzięczność.

Uśmiechał się. Zauważył oczywiście mój rumieniec. Wiedział, że myślę o tych pocałunkach i o niezbyt dostojnej ucieczce.

— Ojciec bez przerwy wychwala pensję pani Maddox — rzekł uprzejmie Joel. — Oszczędziło nam to wynajmowania guwernantki.

— Guwernantki bywają męczące — stwierdził hrabia, siadając obok mnie. — Nie należą do nas, ale nie należą też do służby. To irytujące. Tacy ludzie zawieszani w połowie drogi. Nie jest to kłopotliwe dla nas, a raczej dla nich. Uświadamiają sobie swój status. Tymczasem przynależność do pewnej klasy można ignorować. Zgodzisz się z tym, Joelu? Panno Maddox, kiedy królowi Ludwikowi XV jeden z przyjaciół, diuk, przypomniał, że jego metresa jest córką kucharza, odparł: Doprawdy, nie zauważyłem. Rzecz w tym, że wszyscy jesteście tak dalece poniżej mnie, iż trudno mi dostrzec różnicę między diukiem a kucharzem.

Joel wybuchnął śmiechem, a ja nie mogłam się powstrzymać od uwagi.

— Czy dotyczy to również pana, monsieur le comte? Czy pan także nie potrafi odróżnić kucharza od diuka?

— Mój stan nie jest tak wysoki jak króla, mademoiselle, ale dostatecznie wysoki, bym nie potrafił dostrzec różnicy między córkami sir Johna a ich nauczycielką.

— A więc nie jestem tu tak całkiem nieodpowiednią osobą.

Czułam na sobie jego palący wzrok.

— Zapewniam, mademoiselle, że jest pani bardzo odpowiednią osobą.

Joel wyglądał na zakłopotanego. Jestem pewna, że uznał rozmowę za niesmaczną. Wiedziałam jednak, że hrabia, podobnie jak ja, nie potrafi się oprzeć chęci jej kontynuowania.

— Myślę — wtrącił Joel — że przerwa dobiega końca. Powinniśmy wrócić na miejsca.

Dziewczęta już nadchodziły. Margot była rozbawiona, Maria trochę kwaśna, a Sybil obojętna.

— Zwracasz uwagę — szepnęła Margot. — Ściągnęłaś do siebie równocześnie dwóch najprzystojniejszych mężczyzn. Jesteś syreną.

— Nie prosiłam ich.

— Syreny nigdy nie proszą. Po prostu roztaczają fascynującą aurę.

Podczas drugiej części koncertu myślałam o hrabim. W jakiś sposób go pociągałam. Wiedziałam, w jaki. Lubił kobiety, a ja szybko się nią stawałam. Zdawało się oczywiste, że jego intencje były absolutnie niegodziwe. Przerazało mnie natomiast, że zamiast się rozgniewać, byłam zaintrygowana.

Kiedy mieliśmy zejść do jadalni, gdzie przygotowano zimną kolację, jeden z lokajów, wspaniale wyglądający w liberii Derringhamów, wszedł do pokoju, pochwycił wzrok sir Johna i podszedł do niego dyskretnie. Widziałam, jak coś do niego szepcze.

Sir John skinął głową i zbliżył się do hrabiego, który, jak dostrzegłam, nie bez lekkiej irytacji, mówił coś z ożywieniem do lady Eggleston, wiotkiej, młodej żony artretycznej — go mężczyzny w wieku mocno powyżej średniego. Ona uśmiechała się trochę sztucznie i wyobrażałam sobie, o czym rozmawiają. Sir John powiedział coś hrabiemu i po chwili razem wyszli z pokoju.

Joel stanął przy moim boku.

— Chodźmy do bufetu. Tam może pani wybrać to, co lubi. Potem poszukamy jakiegoś małego stolika.



Czułam wdzięczność. Był naprawdę bardzo uprzejmy. Uznał, że ja, nie znając tu nikogo, mogę potrzebować przewodnika. W bufecie znalazłam wszelkiego rodzaju ryby i liczne zimne mięsa. Wzięłam niewiele, nie byłam głodna. Znaleźliśmy stolik osłonięty trochę przez rośliny.

— Ośmielałam się zauważyć — stwierdził Joel — że znalazła pani hrabiego odrobinę niezwykłym.

— No cóż... nie jest Anglikiem.

— Odniosłem wrażenie, że jest pani trochę zirytowana.

— Myślę, że jest mężczyzną przyzwyczajonym do stawiania na swoim.

— Bez wątplenia. Widziała pani, jak wychodził z moim ojcem? Ktoś z jego służby przybył z Francji z wiadomością. Mam wrażenie, że ważną.

— Z pewnością, skoro sługa wyruszył tak daleko.

— To nie było całkiem nieoczekiwane. Chyba pani wie, że we Francji wzniecane są ostatnio niepokoje. Mam nadzieję, że nie wyniknie z tego żadne nieszczęście.

— Sytuacja w tym kraju na pewno jest dramatyczna — odparłam. — Trudno odgadnąć, do czego to doprowadzi.

— Dwa lata temu wraz z ojcem odwiedziłem hrabiego. Już wtedy wyczuwało się tam niepokój, lecz oni nie uświadamiali sobie tego tak mocno jak ja. Z bliska pewne sprawy są mniej oczywiste.

— Słyszałam o ekstrawagancjach królowej.

— Jest bardzo niepopularna. Francuzi nie lubią cudzoziemców, a ona jest cudzoziemką.

— Ale też czarującą, piękną kobietą, jak słyszałam.

— O, tak. Hrabia nas przedstawił. Tańczyła wspaniale, pamiętam. I miała przepiękną suknię. Sądzę, że hrabia jest bardziej niespokojny, niż się do tego przyznaje.

— Z pewnością nie wygląda na takiego... Ale to pewnie pochopne sądy. Prawie go nie znam.

— Nie należy do ludzi, którzy okazują swoje uczucia. Ma jednak bardzo wiele do stracenia. Między innymi Château Silvine, jakieś sześćdziesiąt kilometrów od Paryża, i Hotel Delibes, posiadłość w stolicy. To stara rodzina, spokrewniona z Kapetami. Hrabia jest ważną osobą na dworze.

— Rozumiem. Bardzo znamienity dżentelmen.

— W istocie. To widać z jego zachowania, nie sądzi pani?

— Mam wrażenie, że aż nadto wyraźnie daje to do zrozumienia i byłby bardzo zawiedziony, gdybyśmy tego nie dostrzegli.

— Nie powinna go pani tak pośpiesznie osądzać, panno Maddox. Jest francuskim arystokratą, a arystokracja to warstwa społeczna bardziej ceniona we Francji niż tutaj.

— Z pewnością nie powinnam go osądzać. W końcu, jak już mówiłam, nic o nim nie wiem.

— Jestem pewien, że się bardzo niepokoi. Wczoraj wieczorem, gdy rozmawiał z ojcem, wspomniął o zamieszkach sprzed kilku lat. Napadano wtedy na targowiska, atakowano łodzie na Oise i wyrzucano do wody worki zboża. Powiedział wówczas coś, co wywarło na ojcu głębokie wrażenie. Stwierdził, że to „próba rewolucji”. Ale z pewnością nudzę panią tą poważną rozmową.

— Ależ skąd. Mama zawsze powtarza, że powinniśmy orientować się nie tylko w historii, ale i w bieżącej sytuacji. Na lekcjach czytamy francuskie gazety. Nawet przechowujemy je, powracamy do nich wielokrotnie. Z nich właśnie dowiedziałam się o tych przerażających wydarzeniach. Jednak problemy zostały jakoś rozwiązane.

— Tak, ale nie mogę zapomnieć słów hrabiego. To próba rewolucji. I kiedy tylko zdarza się coś takiego... kiedy sługa przybywa z jakąś ważną wiadomością... denerwuję się.

— O, tu jest Minella!

To była Maria i Sybil z jakimś młodym człowiekiem. Nieśli talerze.

— Przyłączmy się do was — powiedziała Maria.

Joel przedstawił młodzieńca.

— To jest Tom Fielding. Tom, to jest panna Maddox.

Tom Fielding skłonił się i spytał, czy podobała mi się muzyka. Odparłam, że nadzwyczajnie.

— Łosoś jest niezły — zauważył. — Próbowała pani?

— Joelu — wtrąciła Maria — gdybyś chciał się zająć innymi gośćmi... Wiem, że Minella ci wybaczy.

— Jestem tego pewien, gdybym istotnie miał taki zamiar — odparł Joel, uśmiechając się do mnie. — Ale tak się złożyło, że go nie mam.

— Może jednak powinienes... —

— Dziś wieczór oddaję się tylko przyjemnościom.

Poczułam do niego sympatię. Wiedziałam, że Maria przypominała mu, iż nie powinien traktować córki nauczycielki jak prawdziwego gościa. To dla niej typowe. Nie miałam pojęcia, czy Joel zdawał sobie sprawę ze znaczenia jej słów. Ale polubiłam go za tę odpowiedź.

Rozmowa dotyczyła drobiazgów. Widziałam wyraźnie, że Joel, poważny młody człowiek, wolałby kontynuować naszą dyskusję.

— Mama powiedziała, że kiedy będziesz wychodzić, Minello, ktoś cię odprowadzi na pensję. Nie możesz wracać sama — oświadczyła Sybil.

— To bardzo miłe ze strony lady Derringham.

— Odprowadzę pannę Maddox do domu — wtrącił szybko Joel.

— Obawiam się, że będziesz potrzebny tutaj — oznajmiła Maria.

— Przeceniasz moje znaczenie, siostrze. Wszystko potoczy się gładko, czy tu będę czy nie.

— Mama oczekuje...

— Tom, spróbuj marcepanów — powiedział Joel. — Nasz kucharz jest z nich dumny.

Ponieważ Maria przypomniała mi o tym, zaczęłam się zastanawiać, czy nie wypada mi już wyjść. Z pewnością nie powinnam być ostatnim gościem.

Zwróciłam się do Joela.

— Miło mi, że obiecał pan mnie odprowadzić.

— To ja powinienem podziękować, że pani mi na to zezwala — odparł z galanterią.

— Może powinnam teraz poszukać lady Derringham i podziękować za gościnę.

— Zaprowadzę panią.

Lady Derringham grzecznie przyjęła moje podziękowania, a sir John był bardzo wdzięczny, że przybyłam mimo tak późnego zawiadomienia.

Nigdzie nie widziałam hrabiego. Nie byłam pewna, czy wrócił po swoim wyjściu z sir Johnem. Zauważyłam jednak Margot. Wyraźnie bawiła się świetnie w towarzystwie młodego człowieka, który wydawał się nią oczarowany.

Joel i ja przeszliśmy spacerem pół mili od posiadłości do pensji.

Półksiężyc zalewał krzewy bladym niesamowitym światłem. Czułam się jak we śnie. Oto spacerowałam późną nocą z Joeiem Derringhamem, który wyraźnie okazywał, że cieszy go moje towarzystwo. Musiało to być widoczne, inaczej Maria nie byłaby tak zirytowana. Zastanawiałam się, co powiedziałyby mama, gdyby na mnie czekała. Na pewno spodziewała się, że odprowadzi mnie do domu ktoś ze służby. Wyobrażałam sobie jej zdumienie i podniecenie, gdyby zobaczyła, że to syn i następca.

To nie miało znaczenia... żadnego. Jak te pocałunki hrabiego. Muszę o tym pamiętać. Muszę jej to uświadomić.

Joel oświadczył, że spędził bardzo miły wieczór. Rodzice często zapraszali gości na takie koncerty, ale ten zapamięta na długo.

— Ja z pewnością będę pamiętać. Dla mnie był to pierwszy i jedyny taki koncert.

— Pierwszy, może — zgodził się. — Widzę, że lubi pani muzykę. Proszę spojrzeć na niebo! Rzadko jest takie czyste, choć księżyc nieco przyćmiewa gwiazdy. Tam są Plejady, na północnym wschodzie. Wie pani, że kiedy się pojawiają, jest to znak końca lata? Z tego powodu nie są witane z radością. Proszę zatrzymać się na chwilę i spojrzeć w górę. Jesteśmy parą maleńkich ludzików patrzących w wieczność. To jest przytłaczające. Czy pani też to czuje?

Kiedy tak stałam obok niego i patrzyłam w gwiazdy, czułam, że ogarniają mnie emocje. To był niezwykle wieczór, zupełnie inny niż cokolwiek, co znałam wcześniej. Coś mi mówiło, że zbliżają się wielkie zdarzenia, że dotarłam do końca drogi, mijając etapy pośrednie. Że Joel Derringham i może nawet hrabia Fontaine Delibes nie byli przypadkowymi znajomymi, lecz moja przyszłość w jakiś przedziwny sposób splątała się z ich przeszłością. I że to był dopiero początek.

Joel opowiadał dalej.

— Legenda mówi, że to siedem sióstr ściganych przez Oriona. Kiedy zwróciły się do bogów, by ukryli je przed pożądanymi objęciami Oriona, ci zmienili je w gołębice i umieścili na niebie.

— Los zapewne lepszy od tego, który podobno jest gorszy niż śmierć — zauważyłam.

Joel roześmiał się.

— Miło mi, że mogłam panią zobaczyć — powiedział. — Jest pani tak inna od dziewcząt, które normalnie spotykam. — Wciąż patrzył w niebo. — Wszystkie Plejady poślubiły bogów, z wyjątkiem jednej, Merope, która wyszła za śmiertelnika. Z tego powodu jej światło jest przyćmione.

— A więc i w niebiosach bardzo dbają o formy towarzyskie!

— To tylko legenda.

— I w mojej opinii to ją psuje. Wolalabym, by Merope lśniła jaśniej, gdyż była odważniejsza i bardziej niezależna od swoich sióstr. Ale oczywiście nikt się ze mną nie zgodzi.

— Ja się zgadzam — zapewnił.

Poczułam radość i podekscytowanie. Ogarnęło mnie przecucie, że stoję u progu przygody.

— Nie może pan wracać zbyt późno — ostrzegłam. — Będą się zastanawiać, co się z panem dzieje.

W milczeniu dotarliśmy do pensji.

Tak jak przewidywałam, mama czekała na mnie. Kiedy zobaczyła mojego towarzysza, z zachwyty szeroko otworzyła oczy.

Nie wszedł ze mną, tylko przekazał mnie mamie, jakbym była cennym przedmiotem, który należy złożyć w bezpieczne miejsce. Powiedział dobranoc i odszedł.

Musiałam siedzieć długo w noc i opowiadać mamie wszystko ze szczegółami. Nie wspomniałam tylko o hrabim.

## Rozdział 2

Na pensji panował nastrój pełen emocji. Mama spacerowała i uśmiechała się z zadowoleniem. Dobrze wiedziałam, o czym myśli, i byłam przestraszona jej zuchwałością.

Było prawdą, że Joel Derringham zachował się wobec mnie przyzwoicie. Miałam osiemnaście lat i mimo braku obycia w świecie wydawałam się osobą całkiem dojrzałą. Powodem było zapewne moje usposobienie zdecydowanie bardziej poważne niż u dziewcząt Derringhamów, a z pewnością bardziej niż u Margot. Dawno zrozumiałam, że muszę uzyskać jak najlepsze wykształcenie, by dzięki niemu zarabiać na życie. Mama powtarzała mi to od śmierci ojca i uznawałam, że to jedyna możliwa przyszłość.

Czytałam wszystko, co wpadło mi w ręce. Uważałam za swój obowiązek wiedzieć coś na każdy temat, który mógł się pojawić w rozmowie. Z pewnością dzięki temu Joel mnie wyróżnił. Od dnia naszego spotkania szukał mojego towarzystwa. Kiedy wychodziłam na spacer po łąkach, spotykałam go siedzącego na przelazie, przez który musiałam przejść. Przyłączał się do mnie. Często przejeżdżał obok pensji i kilkakrotnie nas odwiedził. Mama przyjmowała go serdecznie, bez ceremonii i tylko lekki rumieniec zdradzał, że jest rozemocjonowana. Była zachwycona. Słabością tej najbardziej prozaicznej z kobiet była córka. Stało się kłopotliwie oczywiste, iż planowała moje małżeństwo z Joelem. Moja przyszłość — zamiast z pensją — miała być związana z Derringham Manor.

Było to szalone marzenie, ponieważ nawet gdyby Joel rozważał taką możliwość, jego rodzina nigdy by się nie zgodziła.

Ale w ciągu tego tygodnia staliśmy się dobrymi przyjaciółmi. Lubiłam nasze rozmowy i nasze spotkania, nigdy nie przygotowywane i z pozoru całkiem naturalne, choć podejrzewałam, że on je planuje. Zdumiewające, jak często na niego trafiałam. Jeździłam na Jenny, małym koniku ciągnącym bryczkę — jedyny nasz środek transportu. Jenny nie była młoda, ale spokojna, a mama chciała, bym nauczyła się konnej jazdy. Bardzo często spotykałam Joela na jednym ze wspaniałych rumaków ze stajni Derringhamów. Jechał obok mnie i zawsze wybierał się akurat tam, gdzie i ja chciałam jechać. Był uprzejmy i czarujący, a przy tym dużo wiedział. Jego towarzystwo było interesujące. Pochlebiało mi również, że mu na mnie zależy.

Margot powiedziała, że jej rodzice opuścili Anglię ze względu na sytuację we Francji. Nie zmartwiło jej to. Była zachwycona, że została sama. Zastanawiała mnie trochę. Jednego dnia wesółą i rozbawioną, drugiego poważną i smutną. Zmiany jej nastroju były nieprzewidywalne. Ale zajęta własnymi sprawami, składałam to na karb jej galijskiego temperamentu i wybaczałam.

To Joel wyjaśnił mi powody nagłego wyjazdu hrabiego. Wybrałam się na konną przejażdżkę. Robiłam to zwykle po szkole, na ogół wczesnym wieczorem. Nieodmiennie wśród drzew widziałam zbliżającą się do mnie Wysoką postać. W końcu zaczęłam jej oczekiwać.

Opowiadając o wyjeździe hrabiego, Joel wydawał się zasepiony.

— Na dworze francuskim dojrzeła wielki skandal. Niektórzy przedstawiciele szlachty są chyba w to zamieszani i hrabia uznał, że lepiej być na miejscu. Chodzi o diamentowy naszyjnik, który królowa podobno zdobyła z pomocą kardynała. On zaś za swe zasługi miał nadzieję zostać jej kochankiem, a być może nawet nim został. Oczywiście królowa zaprzecza, a kardynał de Rohan i jego wspólnicy zostali aresztowani. Będzie to *cause celebre*.

— A w jakiej mierze dotyczy to hrabiego Fontaine Delibes?

— Panuje powszechne przekonanie, że dotyczy to całej Francji. Rodzina królewska nie może w takiej chwili pozwolić sobie na skandal. Może się mylę... mam nadzieję. Ojciec uważa, że

przesadzam. Ale jak już pani mówiłem, wyczuwałem w tym kraju jakiś niepokój. Często widuje się tam ekstrawagancje. Bogaci są bardzo bogaci, a biedni przerażająco biedni.

— Czy nie zdarza się to wszędzie?

— Tak, chyba tak. Ale we Francji narasta niezadowolenie. Sądzę, że hrabia zdaje sobie z tego sprawę i dlatego postanowił bezzwłocznie wracać. Przygotowania do wyjazdu zaczął już w dniu koncertu.

Przypomniałam sobie, jak wyszedł w pośpiechu. Przypuszczałam, że nawet o mnie nie pomyślał. A zatem, powiedziałam sobie, tego niezwykłego dżentelmena widziałam po raz ostatni. I bardzo dobrze. Coś mi mówiło, że znajomość z nim nie przyniosłaby niczego dobrego. Muszę usunąć go z moich myśli. To nie będzie trudne, ponieważ w tej chwili cieszyłam się przyjaźnią bardzo odpowiedniego młodego człowieka z sąsiedztwa.

Później prawie nie mówiliśmy o hrabim. Joela interesowały sprawy kraju. Miał nadzieję, że zostanie członkiem parlamentu. Rodzina nie pochwałała tych planów.

— Uważają, że jako jedyny syn powinienem zająć się majątkiem.

— A pan ma inne plany.

— Och, interesuje mnie posiadłość, ale to za mało, by zająć człowieka na całe życie. Te obowiązki można przekazać zarządcy. Dlaczego nie miałbym wyruszyć w świat i włączyć się do rządzenia krajem?

— Moim zdaniem pan Pitt cały swój czas poświęca obowiązkom parlamentarnym.

— Tak, ale on jest premierem.

— Sądzę, że powinien pan mierzyć w najwyższy urząd.

— Być może.

— I coraz więcej spraw składać na barki zarządców.

— To możliwe. Oczywiście lubię wieś. Ciekawią mnie sprawy majątku, ale czasy są niespokojne, panno Maddox. Wyczuwa się groźbę. Jeśli po tamtej stronie kanału będą jakieś kłopoty...

— Jakie kłopoty? — spytałam szybko.

— Pamięta pani tę „próbę”, o której wspominałem. A jeśli to naprawdę była próba przed właściwym przedstawieniem?

— Ma pan na myśli coś w rodzaju wojny domowej?

— Chodzi mi o to, że potrzebujący mogą kiedyś powstać przeciwko tym, którzy wszystkiego mają w obfitości... Głodni przeciwko marnotrawcom. Istnieje przecież taka możliwość.

Zadrżałam, wyobrażając sobie hrabiego w swym *Château* i maszerujący tłum... żądną krwi tłuszcze...

Mama uważała, że daję się ponosić wyobraźni. „Wyobraźnia jest jak ogień”, zwykła mawiać. „Dobry przyjaciel, ale też groźny wróg. Musisz nauczyć się tak nią kierować, by służyła ci jak najlepiej”.

Pytałam samą siebie, czemu przejmuję się losem tego człowieka. Gdyby spotkało go coś złego, to z pewnością na to zasługiwał. Byłam jednak pewna, że nic złego mu się nigdy nie stanie. Zawsze będzie zwycięzcą.

Joel mówił dalej:

— Ojciec zawsze robi mi wyrzuty, gdy wspominał o takich sprawach. Twierdzi, że to spekulacje bez znaczenia. Może ma rację. W każdym razie hrabia uznał, że powinien wracać.

— Czy to znaczące, że zostawił tu swoją córkę?

— Absolutnie nie. Zależy mu, by nauczyła się angielskiego. Twierdzi, że odkąd zaczęła uczyć się na waszą pensję, mówi po angielsku lepiej niż on. Chciał, żeby doskonalila te umiejętności. Można być pewnym, że zostanie u was jeszcze przez rok.

- Mama będzie zadowolona.
- A pani? — zapytał.
- Bardzo lubię Margot. Jest zabawna.
- Jest bardzo... młoda...
- Szybko dorasta.
- ...i lekkomyślna — dodał.

Joel taki nie był. Poważnie traktował życie. Uwielbiał rozmawiać ze mną o polityce, gdyż wiedziałam, co dzieje się w kraju.

Joel podziwiał pana Pitta, najmłodszego z naszych premierów, i mówił o nim z zapalem: jaki jest mądry, jak to kraj nigdy nie miał lepszego sługi. Wierzył, że wprowadzenie funduszu amortyzacyjnego stopniowo, ale skutecznie zredukuje dług narodowy.

Po zamachu na życie króla Joel przybiegł na pensję, by nam o tym opowiedzieć. Matka była zachwycona jego przybyciem. Przyniosła butelkę trzymanego na specjalne okazje domowego wina i trochę tych małych ciasteczek, z których była tak dumna.

Niemal mruczała z rozkoszy, gdy usiedliśmy przy stole w saloniku i Joel opowiedział nam o obłąkanej staruszce, która czekała na króla wysiadającego z karocy przy bramie St James i pod pretekstem wręczenia petycji usiłowała przebić mu pierś ukrytym nożem.

— Dzięki Bogu — mówił Joel — że gwardia Jego Wysokości w porę powstrzymała jej rękę. Król zachował się w sposób, jakiego można się było po nim spodziewać. Martwił się o tę nieszczęsną kobietę. „Nie jestem ranny”, zawołał. „Sprawdźcie, co z nią”. Potem oświadczył, że jest szalona, a zatem nie odpowiada za swoje czyny.

— Słyszałam — zauważyła mama — że Jego Wysokość odczuwa współczucie dla osób w ten sposób dotkniętych.

— Z pewnością doszły do pani plotki o stanie jego zdrowia — odparł Joel.

— Pan pewnie wie — stwierdziła mama — czy jest w nich ziarno prawdy.

— Wiem o plotkach, ale czy zawierają prawdę, to całkiem inna sprawa.

— Jak pan myśli, czy kobieta działała sama, czy była członkiem jakiejś grupy, planującej zamach na króla? — spytałam.

— Jestem niemal pewien, że chodzi tu o pierwszy przypadek.

Joel sączył wino i chwalił ciasteczka mamy. Opowiadał anegdoty z życia dworu. Zachwycaly nas, gdyż tak odbiegały od naszej codzienności.

To była miła wizyta. Kiedy wyszedł, mama promieniała dumą. Słyszałam, jak swoim niemelodyjnym głosem śpiewa „Dębowe serce”. Zawsze to śpiewała, kiedy była szczególnie zadowolona z życia. Wiedziałam, o czym myśli.

\* \* \*

Moje dziewiętnaste urodziny wypadły we wrześniu. Kiedy wysłałam osiodłać Jenny, w naszej małej szopie służącej za stajnię zobaczyłam piękną kasztanową klacz.

Patrzyłam na nią w zdumieniu. Usłyszałam za sobą jakiś ruch, odwróciłam się i ujrzałam mamę. Po śmierci ojca nie widziałam jej tak szczęśliwej.

— No cóż — powiedziała — teraz, gdy pojedziesz na przejażdżkę z Joelem Derringhamem, będziesz odpowiednio wyglądać.

Objęłam ją i uściskałyśmy się mocno. Kiedy mnie puściła, miała łzy w oczach.

— Skąd wzięłaś na to pieniądze? — spytałam.

— No wiesz! — Pokręciła głową. — Dostając prezent nie pyta się o takie rzeczy.

Nagle uświadomiłam sobie prawdę.

— Posag! — krzyknęłam wstrząśnięta.

Mama oszczędzała pieniądze, jak mówiła, „na czarną godzinę”, i trzymała je w starym kufrze posażnym z epoki Tudorów, który należał do naszej rodziny od lat. Zawsze nazywałyśmy te oszczędności posagiem.

— Pomyślałam, że koń w stajni jest lepszy niż parę gwinei w sakiewce. To jeszcze nie koniec. Chodźmy na górę.

Z dumą wprowadziła mnie do swojej sypialni, gdzie na łóżku leżał kompletny strój do konnej jazdy: ciemnobłękitna spódnica i kurtka oraz wysoki kapelusz tego samego koloru.

Nie mogłam się doczekać, by to wszystko przymierzyć. Oczywiście pasowało doskonale.

— Bardzo dobrze — mruzczała mama. — Ojciec byłby dumny. Teraz naprawdę wyglądasz jakbyś należała...

— Należała! Do kogo?

— Jesteś w każdym calu tak wspaniała, jak goście z Manor.

Poczułam dreszcz. Pojęłam doskonale, jaką drogą biegły jej myśli. Moja przyjaźń z Joelem Derringhamem pozbawiła ją zdrowego rozsądku. Naprawdę uznała, że on zechce się ze mną ożenić i dlatego postanowiła wyjąć z kufra pieniądze, które — odkąd pamiętam — były dla niej niemal świętością. Wyobrażałam sobie, jak przekonuje samą siebie, że klacz i kostium to nie jest żadne szaleństwo. Miały świadczyć wobec świata, że jej córka jest osobą odpowiednią, by wkroczyć w krąg arystokracji.

Milczałam, a radość z nowego konia i stroju wyraźnie przygasła.

Kiedy wyjechałam, obserwowała mnie z okna na piętrze. Poczułam wobec niej nową falę czułości, a zarazem niemal pewność, że dozna rozczarowania.

Przez kilka tygodni życie toczyło się bez większych zmian. Nadszedł październik. Szkoła nie była tak pełna, jak w zeszłym roku o tej porze. Mama zawsze się martwiła, gdy ubywało uczennic. Sybil i Maria oczywiście nadal przychodziły, Margot również. Było jednak oczywiste, że pewnego dnia Margot wróci do rodziców, a Sybil i Maria wyjadą wraz z nią, by ukończyć szkołę w Paryżu.

Wciąż cieszyłam się swoją nową klaczą. Biedna Jenny pozbyła się mnie z ulgą, a klacz, którą nazwałam Posag, wymagała ruchu. Dlatego często na niej jeździłam. Joel zawsze wyjeżdżał mi na spotkanie. W sobotę i niedzielę, kiedy nie było zajęć, wyruszaliśmy na długie przejażdżki.

Rozmawialiśmy o polityce, o gwiazdach, o wsi, a Joel orientował się niemal w każdym temacie. Demonstrował spokojny entuzjazm, który bardzo mi się podobał. Rzecz jednak w tym, że choć bardzo go lubiłam, nie odczuwałam wielkiej radości w jego towarzystwie. Pewnie bym tego nie zauważyła, gdyby nie moje spotkanie z hrabią. Choć minęło już tak wiele dni, wspomnienie jego pocałunków wciąż budziło dreszcze. Zaczęłam śnić o nim. Te sny były raczej przerażające, lecz budziłam się zawsze z żalem i pragnęłam znów do nich wrócić. Śniłam o kłopotliwych sytuacjach, w których zawsze był hrabia. Przyglądał mi się tajemniczo, tak że nigdy nie byłam pewna, co zamierza zrobić.

To głupie i śmieszne, że poważna młoda kobieta może być tak naiwna. Usprawiedliwiałam się sama przed sobą. Przez całe życie byłam skromna. Nigdy nie poznałam świata. Czasami miałam wrażenie, że matka dzieli moją naiwność. Z pewnością tak było, jeśli wierzyła, że Joel Derrin — gham poprosi mnie o rękę.

Własne sprawy pochłonęły mnie tak głęboko, że niemal nie zauważyłam zmiany, jaka zaszła w Margot. Była mniej porywcza, czasami nawet przygaszona. Wiedziałam, że łatwo ulega nastrojom, jednak nigdy dotąd nie było to tak widoczne. Zdarzało się, że objawiała niemal histeryczną radość, a kiedy indziej była wręcz ponura.

Nie uważała na lekcjach, więc poczekałam, aż będziemy same, by zwrócić jej na to uwagę.

— Angielskie czasowniki! — krzyknęła, rozkładając ręce. — Są tak nudne. Kogo obchodzi, czy

mówię po angielsku tak jak ty, czy tak, jak potrafię... dopóki wszyscy mnie rozumieją.

— Mnie to obchodzi — przypominałam jej. — I moją matkę, i twoją rodzinę.

— Wcale nie. Oni i tak nie zauważą różnicy.

— Ojciec pozwolił ci zostać, gdyż był zadowolony z twoich postępów.

— Pozwolił mi zostać, bo chce mnie usunąć z drogi.

— Nie wierzę w takie głupstwa.

— Minelle jesteś... jak to się nazywa... hipokrytką? Udajesz taką wspaniałą. Nie wątpię, że nauczyłaś się wszystkich czasowników dwa razy szybciej, niż ktokolwiek inny. A teraz wyjeżdżasz na swoim nowym koniu... w eleganckim stroju... i kto czeka na ciebie w lesie? No, powiedz.

— Poprosiłam cię tutaj, żebyśmy porozmawiały poważnie.

— A czy jest bardziej poważny temat? Joel lubi cię, Minelle. Bardzo cię lubi. Cieszę się, ponieważ... powiedzieć ci coś? Mnie przeznaczili dla niego. To cię zaskoczyło, prawda? Mój ojciec rozmawiał o tym z sir Johnem. Wiem, bo podsłuchiwałam... przez dziurkę od klucza. Och, to bardzo niegrzeczne! Ojciec chce, żebym osiedliła się w Anglii. Uważa, że Francja nie jest teraz bezpieczna. Gdybym wyszła za Joela... który dałby mi bogactwa... i tytuł... rzecz warta rozważenia. Oczywiście on nie pochodzi z tak starej rodziny jak nasza... ale skłonni jesteśmy o tym zapomnieć. A teraz ty zjawiasz się na nowym koniu, w tym eleganckim kostiumie, i Joel jakoś mnie nie zauważa. Widzi tylko ciebie.

— Nigdy nie” słyszałam, by ktoś opowiadał większe bzdury.

— Wszystko zaczęło się od chwili, gdy przyszłaś wtedy na herbatę. Spotkałaś go na trawniku przy zegarze. Ładnie tam wyglądałaś. Pomyślałam wtedy, że twoje włosy w słońcu są piękne. On również. Czy ty go kochasz, Minelle?

— Margot, chciałabym, byś bardziej uważała na lekcjach.

— A ja chciałabym, byś uważała na to, co mówię. Ale ty to i tak robisz. Zacerwieniłaś się, myśląc o Joelu Derringhamie. Możesz mi się zwierzyć, ponieważ...

— Nie mam się z czego zwierzać. Posłuchaj, Margot, musisz pilnie pracować nad angielskim, inaczej twój pobyt tutaj straci sens. Równie dobrze możesz być w *Château* swojego ojca.

— Nie jestem taka jak ty, Minelle. Ja nie udaję.

— Nie rozmawiamy o naszych charakterach, ale o konieczności pracy.

— Och, Minelle, możesz doprowadzić człowieka do szału! Nie rozumiem, dlaczego Joel cię lubi. Doprawdy nie rozumiem.

— A kto powiedział, że mnie lubi?

— Ja mówię. Maria mówi. I Sybil także. Wszyscy to mówią. Nie można tak często odbywać przejażdżek z młodym człowiekiem, aby ludzie niczego nie zauważyli. A potem wyciągają wnioski.

— To wyjątkowa impertynencja z ich strony.

— Nie pozwolą mu ożenić się z tobą, Minelle.

Poczułam zimny dreszcz lęku. Nie myślałam o sobie czy Joelu, lecz o matce.

— To zabawne, naprawdę...

Zaczęła się śmiać. Był to jeden z tych momentów, kiedy mnie przerażała. Jej śmiech był nieopanowany, a kiedy schwyciłam ją za ramiona, zaczęła płakać. Przytuliła się do mnie, a szloch wstrząsał jej szczupłym ciałem.

— Margot, Margot — krzyknęłam. — Co się stało? Ale nie mogłam wydobyć z niej odpowiedzi.



\* \* \*

W listopadzie spadł śnieg. Był to najzimniejszy listopad, jaki pamiętam. Maria i Sybil nie mogły przyjść z Manor na pensję i w klasach było niewiele dziewcząt. Z trudem ogrzewaliśmy pomieszczenia, bo chociaż kłoc drewna płonęły w każdym pokoju, mroźny wschodni wiatr przenikał przez najmniejsze szpary. Mama „złapała” to, co nazywała przeziębieniem. Cierpiała na coś takiego każdej zimy, tak że z początku nie zwróciłyśmy na to uwagi. Jednak przeziębienie nie mijało, więc zmusiłam ją do pozostania w łóżku, a ja prowadziłam lekcje. Przychodziło tak niewiele uczennic, że nie było to trudne.

Nocą zaczęła kaszleć. A kiedy jej stan się pogorszył, postanowiłam wezwać doktora. Mama nie chciała o tym słyszeć. Powiedziała, że to zbyt kosztowne.

— Ale konieczne — odparłam. — Jest przecież posag.

Pokręciła głową. Odczekałam kilka dni, lecz kiedy dostała gorączki, poprosiłam doktora. Stwierdził, że ma zapalenie płuc.

To poważna choroba. Zamknęłam pensję i poświęciłam się opiece nad mamą.

Były to najbardziej nieszczęśliwe dni, jakie przeżyłam do tej pory. Patrzyłam na nią, jak leży oparta na poduszkach z gorącą suchą skórą i obserwuje mnie zaszklonymi i nazbyt błyszczącymi oczami. To napępiało mnie rozpaczą. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że ma niewielkie szanse na wyzdrowienie.

— Mamo kochana — zapłakałam — powiedz, co mam robić. Zrobię wszystko... wszystko... żebyś tylko poczuła się lepiej.

— Czy to ty, Minello? — szepnęła. Ukłękłam przy łóżku i wzięłam ją za rękę.

— Jestem tu, najdroższa. Nie opuściłam cię, odkąd zachorowałaś. Zawsze będę przy tobie...

— Minello, odchodzę do twojego ojca. Śniłam o nim ubiegłej nocy. Stał na dziobie statku i wyciągał do mnie ręce. Powiedziałam: „Idę do ciebie”. Uśmiechnął się i skinął głową. Dodałam: „Muszę zostawić naszą małą”. A on odparł: „Jestem pewien, że znajdzie właściwą opiekę”. Wtedy spłynął na mnie spokój. Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

— Nic nie będzie dobrze, gdy ciebie zabraknie.

— Będzie, kochana. Masz swoje życie. To dobry człowiek. Często o tym śniłam... — Jej głos był ledwie słyszalny. — Jest łagodny... jak jego ojciec... Będzie dla ciebie dobry. I będziesz dla niego odpowiednia. Nie wolno ci w to wątpić. Nie jesteś gorsza od nich. Nawet lepsza... Pamiętaj o tym, dziecko.

— Mamo, chcę tylko, żebyś wyzdrowiała. Nic poza tym nie ma znaczenia.

Pokręciła głową.

— Na nas wszystkich przychodzi czas. Na mnie przyszedł teraz. Ale mogę odejść szczęśliwa, bo on jest tutaj, przy tobie.

— Posłuchaj, mamo — upierałam się. — Wyzdrowiejesz. Zamkniemy pensję na miesiąc i wyjedziemy gdzieś razem. Tylko we dwie. Ograbimy kufer posażny.

Wargi jej zadrżały, pokręciła głową.

— Wszystko wydane — wyszeptwała. — Dobrze wydane pieniądze.

— Nic nie mów, mamo. Oszczędzaj siły.

Skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie z tak głęboką miłością w oczach, że ledwie powstrzymałam łzy.

Potem zamknęła oczy i po chwili zaczęła mruczeć coś pod nosem.

Pochyliłam się, by usłyszeć, co mówi.

— Warto było — szepnęła. — Moja córeczka... czemu nie?... Nie jest gorsza od nich... Powinna zająć miejsce wśród nich. Zawsze tego chciałam. To jak wysłuchana modlitwa... Dzięki

óci, Boże. Teraz mogę odejść szczęśliwa...

Siedziałam przy łóżku w pełni rozumiejąc jej myśli. Zawsze takie same; od śmierci ojca bezustannie myślała o mnie. Teraz umierała. Wiedziałam o tym i nie znajdowałam pociechy w samooszukiwaniu. Była szczęśliwa, ponieważ wierzyła, że Joel Derringham mnie kocha i poprosi o moją rękę.

Kochana, niemądra matka! Jakże mało znała świat! Nawet ja, która żyłam jak w cieplarni, lepiej pojmowałam, jak urządzone jest to życie. A może to miłość ją oślepiła. W swojej córce widziała łabędzia wśród kaczek... łabędzia, który musi przyciągać uwagę.

To jedyne, za co byłam Bogu wdzięczna. Umarła szczęśliwa... wierząc, że mam zapewnioną przyszłość.

\* \* \*

Pochowano ją na cmentarzu w Derringham mroźnego, grudniowego dnia, na dwa tygodnie przed świętami. Stojąc na zimnym wietrze i słuchając, jak grudy ziemi spadają na jej trumnę, byłam przytłoczona rozpaczą. Sir John jako swojego reprezentanta przysłał lokaja, bardzo godnego mężczyznę, powszechnie szanowanego przez wszystkich, którzy pracowali dla Derringhamów. Przyszła też pani Callan, ochmistrzyni. Zjawili się także paru żałobników z posiadłości. Ale ja byłam świadoma tylko swego bólu.

Kiedy wychodziliśmy z cmentarza, spostrzegłam Joela. Stał przy bramie z kapeluszem w dłoni. Nie odzywał się. Ujął mnie za rękę i przytrzymał ją na chwilę. Cofnęłam dłoń. Nie potrafiłam z nikim rozmawiać. Chciałam zostać sama.

Pensja była śmiertelnie cicha. Czułam zapach dębowej trumny, która jeszcze dziś rano stała na katafalku w naszym salonie. Pokój był teraz pusty. Wszędzie pustki... w domu i w moim sercu.

Przeszłam do sypialni, położyłam się na łóżku. Myślałam o niej, przypominałam sobie, jak śmiałyśmy się i snułyśmy razem plany. Jak cieszyła się, że kiedy odejdzie, zostawi mi szkołę, a później stwierdziła, że Joel Derringham z pewnością pojmie mnie za żonę i zapewni wspaniałą i bezpieczną przyszłość.

Resztę dnia przeleżałam samotnie ze swym bólem.

\* \* \*

Spałam długo, gdyż byłam bardzo zmęczona. A następnego dnia wstałam niezbyt wypoczęta. Przyszłość zaglądała mi groźnie w twarz. Nie mogłam wyobrazić jej sobie bez mamy. Powinnam chyba nadal prowadzić pensję, tak jak ona zawsze planowała, dopóki...

Stłumiłam myśli o Joelu Derringhamie. Lubiłam go, oczywiście, ale gdyby nawet poprosił mnie o rękę, nie byłam całkiem pewna, czy bym się zgodziła.

Zresztą Derringhamowie nigdy by na nasze małżeństwo nie pozwolili. Nawet gdybyśmy oboje z Joelem tego chcieli. Margot mówiła, że planowali go z nią ożenić. To byłby odpowiedni zwyczaj. Przynajmniej moja najdroższa matka nie musi już doznać tego rozczarowania.

Co powinnam zrobić? Będę prowadzić pensję. Dysponowałam zawartością posażnego kufra, który stał w jej sypialni. Ten kufer należał do jej praprababki i przechodził na najstarszą córkę w rodzinie. Odkładano tam pieniądze od dnia, gdy dziewczynka przychodziła na świat, tak, by zgromadzić godziwą sumkę, kiedy osiągnie dojrzałość. Klucz na łańcuszku mama nosiła u paska i ten *châtelaine*, wraz z kufrem, także przekazywano kobietom w naszym rodzie.

Znalazłam klucz i otworzyłam kufer.

Leżało tam pięć gwinei.

Byłam zdumiona; wierzyłam, że znajdę przynajmniej sto. A potem uświadomiłam sobie prawdę, którą powinnam zrozumieć już dawno. Oczywiście, to koń! I strój do jazdy!

Później znalazłam również w jej szafie materiał. A kiedy zjawiała się Jilly Barton z aksamitną suknią, uszytą specjalnie dla mnie, rozumiałam, co zaszło.

Mama wydała posag, żeby uszyć mi stroje, bym okazała się godną Joela Derringhama.

\* \* \*

W święto Bożego Narodzenia obudziłam się samotna i w poczuciu pustki. Leżałam w łóżku, wspominając dawne święta, kiedy to mama wbiegała do mojego pokoju z tajemniczymi paczkami i wołała: „Wesołych Świąt, kochanie”. Sięgałam wtedy po moje prezenty dla niej. Cieszyłyśmy się razem, rozrzucając po łóżku opakowania i wydając okrzyki zaskoczenia. Często udawanego, gdyż wybierałyśmy bardzo praktyczne prezenty, a doskonale znałyśmy swoje potrzeby. Teraz byłam sama. Wszystko wydarzyło się zbyt nagle. Gdyby chorowała przez dłuższy czas, mogłabym się przyzwyczaić do świadomości, że muszę ją stracić. Może to osłabiłoby cios. Ale przecież nie była stara. Przeklinałam okrutny los, który pozbawił mnie ukochanej osoby.

A potem zdawało mi się, że słyszę jej wymówki. Musiałam żyć dalej. Musiałam odnieść w życiu sukces, a to mi się nigdy nie uda, jeśli pograżę się w rozpacz.

Cierpienie zawsze trudniej znieść w świąteczne dni; odczuwałam ogromny żal nad sobą. Przypomniałam sobie argumenty mamy. To, że inni ludzie cieszą się życiem, nie powinno zwiększać własnej goryczy.

Wstałam i ubrałam się. Dostałam zaproszenie na święta od Manserów, którzy dzierżawili jedną z posiadłości Derringhamów. Od kilku lat spędzałyśmy u nich święta. Byli dobrymi przyjaciółmi. Mieli sześć córek i wszystkie uczeszczały na naszą pensję. Dwie najmłodsze nadal. Starsze, dobrze zbudowane panny z pewnością przeznaczono na żony dla farmerów. Był też syn, Jim, trochę starszy ode mnie, już teraz prawa ręka ojca. Często przysyłali nam barani udziec czy wieprzowinę. Matka mawiała, że dostarczają nam mleko i miód.

Pani Manser wylewnie okazywała wdzięczność za wykształcenie, jakie otrzymały jej dziewczęta. Wysłanie ich do szkoły gdzieś daleko przekraczało możliwości rodziny. A z pewnością nie wynajęliby guwernantki. Kiedy mama otworzyła pensję tak blisko nich, Manserowie twierdzili, że Bóg ich wysłuchał. Kilka innych rodzin dzieliło to przekonanie i dzięki temu miałyśmy dosyć uczennic, by utrzymać pensję.

Wyruszyłam do Manserów na nowej kłaczycy i zostałam ciepło przyjęta. Byłam wzruszona. Próbowałam zapomnieć o bólu i być wesołą, jak to tylko możliwe w tych okolicznościach. Z trudem jadłam gęś, którą pani Manser przygotowała z taką starannością, i próbowałam nie zepsuć im nastroju. Przyłączyłam się do zabaw, które odbywały się po obiedzie. Pani Manser wybrała mi na partnera Jima. Wiedziałam, o czym myśli. Gdyby nie ból, byłabym rozbawiona. Ludzie, którzy troszczyli się o mnie, chcieli zadbać o moją przyszłość. Nie wierzę, że byłabym dobrą żoną dla farmera, ale plany pani Manser były bardziej realne niż szalone marzenia mamy.

Pani Manser nalegała, bym została na noc i spędziła z nimi następny dzień. Zgodziłam się, wdzięczna, że nie muszę wracać do pustego domu.

Wróciłam po południu następnego dnia. Lekcje miały się rozpocząć na początku przyszłego tygodnia. Musiałam przygotować program. Z trudem znosiłam ciszę panującą na pensji. Puste krzesła, puste pokoje. Pragnęłam się stąd wydostać.

Byłam w domu niecałą godzinę, kiedy zjawił się Joel.

Chwycił mnie za rękę i spojrzał w oczy z takim współczuciem, że z trudem stłumiłam rozpacz.

— Nie wiem, co mam powiedzieć, Minello — rzekł.

— Proszę nic nie mówić — odparłam. — Tak będzie najlepiej. Mówmy... mówmy o czymkolwiek, ale nie...

Kiwnął głową i puścił moje ręce. Powiedział, że myślał o mnie przez święta i był tu nawet w pierwszy dzień świąt, ale mnie nie znalazł. Wyjaśniłam mu, gdzie zniknęłam, i powiedziałam o uprzejmości Manserów.

Wyjął z kieszeni pudełeczko i oświadczył, że ma dla mnie mały prezent. Otworzyłam je, a tam na czarnym aksamicie leżała broszka: szafir otoczony różowymi diamentami.

— Spodobał mi się ten szafir — powiedział. — Pomyślałem, że ma kolor pani oczu.

Zawładnęły mną emocje. Od śmierci matki zbyt łatwo wzruszałam się okazywaną mi dobrocią. To była przepiękna broszka, bardziej kosztowna niż wszystko, co kiedykolwiek posiadałam.

— To miło, że pan o mnie myślał — powiedziałam.

— Bardzo wiele o pani myślałem, odkąd...

Skinęłam głową i odwróciłam się. Potem wyjęłam broszkę, a on patrzył, jak przypinam ją do sukni.

— Dziękuję — dodałam. — Zawsze będę ją cenić jak skarb.

— Minello — rzekł. — Muszę z panią porozmawiać.

Głos miał łagodny i nieco zalękniony. W wyobraźni widziałam uśmiechnięte oczy matki. Czy to możliwe?

Ogarnęła mnie panika. Musiałam się zastanowić... przyzwyczać do samotności... do nieszczęścia.

— Kiedy indziej — zaczęłam.

— Zobaczymy się jutro. Może wybierzemy się razem na przejażdżkę.

— Tak — odparłam. — Chętnie.

Wyszedł, a ja długo siedziałam nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń. Wyczuwałam spokój w domu. Miałam wrażenie, jakby tu była mama. Niemal słyszałam tony „Dębowego serca”.

\* \* \*

Noc minęła niespokojnie. Zastanawiałam się, co powiedzieć, gdyby Joel poprosił mnie o rękę. Ta broszka mogła symbolizować jego zamiary. Z pewnością były uczciwe. Taki mężczyzna jak Joel nie mógł mieć innych. Zdawało mi się, że słyszę głos mamy, który przynagla mnie, bym się nie wahała. To by była głupota. Wyobrażałam sobie, że jest przy mnie i omawiamy tę sprawę. „Nie kocham go tak, jak powinno się kochać swojego przyszłego męża”. Widziałam, jak ściąga wargi, by wyrazić lekceważenie dla mojego punktu widzenia. „Nic nie wiesz o miłości. Przyjdzie z czasem. To dobry człowiek. Da ci wszystko, czego dla ciebie pragnęłam. Spokój, bezpieczeństwo i dość miłości dla was dwojga... na początek. Z czasem musisz go pokochać. Widzę wasze dzieci, jak biegają po trawniku przy zegarze słonecznym, gdzie się poznaliście. Och, jaka to radość. Ja miałam tylko jedną córkę, która, gdy umarł twój ojciec, stała się dla mnie całym światem”.

„Najdroższa z matek, czy na pewno masz rację? Często ją miałaś, ale czy wiesz, co jest dla mnie najlepsze?”

Nigdy nie potrafiłam jej opowiedzieć o tym, co czułam, gdy hrabia pochwycił mnie w ramiona i całował. Coś we mnie wtedy drgnęło, coś przerażającego, lecz nieodpartego. Uświadomiłam sobie, że są rzeczy, których nie rozumiem, a które zrozumieć muszę, zanim zawrę związek małżeński. Hrabia pomógł mi zrozumieć, że Joel nie potrafi wzbudzić we mnie takich uczuć jak on.

Słyszałam łagodny śmiech matki. „Hrabia! Notoryczny flirciarz. Bardzo nieprzyjemny i nieelegancki mężczyzna! To, że tak się zachował, świadczy, że jest niegodziwym człowiekiem. A

jego żona spała w sąsiednim pokoju! Pomyśl tylko o dobrym, łagodnym Joelu, który nie postąpiłby tak niehonorowo i mógłby dać ci wszystko, czego dla ciebie pragnęłam”.

„Wszystko, czego dla ciebie pragnęłam”. Te słowa odbijały się echem w moich myślach.

### *Rozdział 3*

Dramat rozpoczął się następnego dnia. Sir John przyjechał konno na pensję.

— Panno Maddox — zawołał, a jego przerażony wzrok zdumiał mnie zupełnie. — Czy ona jest tutaj? Czy jest tu Margot?

— Margot!? Nie. Nie widziałam jej już od kilku dni.

— O mój Boże, co mogło się z nią stać? Patrzałam na niego, nie pojmując, a on mówił dalej.

— Nie ma jej od ostatniej nocy. Nie spała w swoim łóżku. Powiedziała dziewczętom, że wcześniej kładzie się spać, bo boli ją głowa. Wtedy widziały ją ostatni raz. Czy domyśla się pani, gdzie mogła zniknąć?

Pokręciłam głową, próbując sobie przypomnieć ostatnią rozmowę z Margot. Nic nie sugerowało, by planowała ucieczkę.

Sir John wrócił do Manor, a ja byłam bardzo niespokojna. Powtarzałam sobie, że to jej kaprys. Pojawi się i będzie nas wyśmiewać. Choć od pewnego czasu Margot była bardzo tajemnicza. Powinnam zwrócić na to uwagę, ale byłam zbyt zajęta własnymi sprawami.

Nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Wczesnym popołudniem nie mogłam się powstrzymać i poszłam do Manor zapytać, czy są jakieś wieści. Czekałam w holu, a kiedy zeszły do mnie Maria i Sybil, ich twarze zdradzały napięcie. Wyczuwałam jednak, że bawi je to zamieszanie.

— Uważam, że ona z kimś uciekła — oświadczyła Maria.

— Uciekła z kimś? Z kim?

— Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Joel jest bardzo zdenerwowany. — Maria spojrzała na mnie. — Oczywiście mieli wziąć ślub.

— Nie mogła uciec — stwierdziła Sybil. — Nie ma tu nikogo, z kim mogłaby uciekać. Poza tym wiedziała, że gdy tylko osiągnie odpowiedni wiek, wyjdzie za Joela. Dlatego tak im zależało, by nauczyła się angielskiego i polubiła to miejsce.

— Pytaliście służbę? — zapytałam.

— Wszystkich przepytaliśmy — odparła Maria. — Ale oni niczego nie wiedzą. Papa jest rozgorączkowany. Mama także. Mówi, że jeśli nie znajdą jej do jutra, muszą zawiadomić hrabiego i hrabinę.

— Była pod opieką papy — dodała Sybil. — To dla niego straszne. Naprawdę mam nadzieję, że nic się nie stało. Myślałyśmy, że może tobie się zwierzyła. Zawsze odnosiła się do ciebie bardziej przyjaźnie niż do nas.

— Nic mi nie powiedziała — odparłam i pomyślałam o tych chwilach, kiedy z całą pewnością dostrzegałam w jej oczach jakiś sekret. Powinnam zapytać, co się dzieje. Może by mi wyjaśniła. Margot nie należała do dziewcząt, które dochowują tajemnicy.

— Czy możemy cokolwiek zrobić... — zaczęłam.

— Możemy tylko czekać — odparła Sybil.

Chciałam już wyjść, gdy jeden ze stajennych wszedł do holu ciągnąc za sobą małego chłopca ze stajni. Mały wyglądał na śmiertelnie przerażonego.

— Panno Mario — powiedział stajenny. — Powinienem chyba porozmawiać z sir Johnem. I to natychmiast.

— Czy chodzi o mademoiselle Fontaine Delibes? — spytała.

— O młodą francuską panienkę. Tak, panno Mario.

Sybil sama pobiegła szukać ojca, a Maria zadzwoniła i wysłała na poszukiwania służącego. Na szczęście znaleziono go szybko i po chwili wbiegł już do holu. Wiedziałam, że nie mam prawa tu

przebywać, ale byłam tak zatroskana o Margot, że stałam w miejscu. Stajenny wybuchnął.

— Tim ma coś do powiedzenia, panie. No już, Tim. Powiedz, co wiesz.

— To James, sir — powiedział Tim. — Nie było go w domu. Uciekł z tą panienką, panie. Mówił nam, że ucieka, ale mu nie wierzyliśmy.

— O Boże — westchnął sir John; przymknął oczy, jakby sam siebie chciał przekonać, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Pamiętałam Jamesa. Wysoki, przystojny, trochę zuchwały i arogancki młody chłopak, któremu własna uroda najwyraźniej uderzyła do głowy.

Sir John ożywił się. Spojrzał na chłopca i odezwał się surowo.

— Powiedz wszystko, co wiesz.

— Niczego nie wiem, panie. Tyle, że uciekł, panie. Wiem tylko, że mówił, że wżeni się w towarzystwo, jak...

— Co? — krzyknął sir John.

— Tak, panie. Mówił, że ucieka do takiego miejsca w Szkocji. I mówił, że tam weźmie ślub, a potem będzie szlachcicem.

— Nie ma czasu do stracenia — oznajmił sir John. — Muszę jechać za nimi. Muszę ją sprowadzić, zanim będzie za późno.

Wróciłam na pensję, ponieważ nie miałam żadnego pretekstu, by tam zostać. Maria i Sybil sprawiały wrażenie, jakby wierzyły, że odegrałam jakąś rolę w niegodziwych planach Margot. Były przekonane, że mi się zwierzyła. Powinnam im oświadczyć, że nic takiego nie miało miejsca, ale Margot sama to powie, gdy zostanie sprowadzona.

Siedziałam w saloniku i myślałam o Margot, która wplątała się w tak głupią przygodę. A jeśli naprawdę wyjdzie za stajennego? Jak na to zareaguje hrabia? Nigdy nam nie wybaczy, że do tego dopuściliśmy. Margot zostanie bez wątplenia wykluczona z rodziny, czyż bowiem dumny arystokrata może uznać stajennego za zięcia? Jak Margot mogła to zrobić? Przecież ma dopiero szesnaście lat! I spodobał się jej stajenny! Jakie to do niej podobne! Z pewnością na początku uznała to za zabawne. Była taka dziecinna. Ale jak zakończy się ta historia?

Pani Manser przyszła mnie odwiedzić i przyniosła kilka jajek, ale prawdziwym celem wizyty była chęć poplotkowania. Usiadła przy stole z oczami okrągłymi z emocji.

— Coś podobnego! Ta mała madame... ucieka z Jamesem Wedderem. Mój Boże! W Manor nigdy sobie tego nie darują.

— Sir John sprowadzi ją z powrotem.

— Jeśli zdąży. James Wedder zawsze lubił dziewczęta. I naprawdę uważał się za lepszego. Trzeba przyznać, że piękny z niego chłopak. Mówią, że jest daleko spokrewniony z Derringhamami. Dziadek sir Johna podobno lubił kobiety. Nie miało dla niego znaczenia: damy czy służące... A to oznacza, że w tej okolicy jest sporo ludzi, w których płynie krew Derringhamów... choć noszą inne nazwiska. Jedna z dziewcząt Wedderów miała z nim dwóch bękartów, jak słyszałam, i stąd pochodzi James. Zawsze był zarozumiały. A teraz, żeby tak uciec...

— Nie mogli uciec daleko — stwierdziłam.

— Mają przewagę. Pewnie sprowadzą ich z powrotem... i co wtedy? — spojrzała na mnie z uwagą. — Mówią, że ona i pan Joel mieli się pobrać. Po to ją tu przywieźli. Tak słyszałam. I co teraz będzie?

— Jest bardzo młoda — odparłam. — Znam ją dobrze... z pensji. Moim zdaniem często działa bez namysłu, a potem żałuje. Mam nadzieję, że sir John zdąży na czas.

— Podobno pan Joel postanowił nie dopuścić do małżeństwa. Pojechał z ojcem. We dwójkę położył temu kres. Można być tego pewnym. Ale co to za skandal dla Manor.

Choć spragniona wieści, byłam zadowolona, gdy pani Manser wyszła. Myślę, że próbowała mi

przekazać jakieś niezawołowane ostrzeżenie, gdyż zauważono, jak wyjeżdżałam z Joelem Derringhamem. A chociaż przepaść między nami nie była tak głęboka, jak między Margot a stajennym, to jednak istniała.

Pani Manser uznała, że rozsądnie uczynię patrząc łaskawszym wzrokiem na zaloty jej syna Jima i zdecyduję się zostać żoną farmera.

\* \* \*

Dzień i noc minęły na nerwowych spekulacjach, a potem wrócili sir John i Joel przywożąc ze sobą Margot. Nie widziałam jej. Była zmęczona i oszołomiona, więc poszła prosto do łóżka. Nikt nie zjawił się z Manor, by przekazać mi wieści. Po raz kolejny uzyskałam informacje od pani Manser.

— Znaleźli ich na czas. Wyśledzili ich, ot co. Pokonali ponad siedemdziesiąt mil. Słyszałam od Toma Harrisa, koniuszego, który pojechał z sir Johnem. Lubi wypić w saloniku kufel naszego domowego piwa. Mówi, że oboje byli śmiertelnie przerażeni, a pan James nie zachowywał się tak dumnie, kiedy stanął przed sir Johnem. Odesłali go od razu. Nie zdziwię się, jeśli nie usłyszymy więcej o Jamesie Wedderze. Sir John nie jest z tych, co wyrzucają człowieka, który nie ma się gdzie podziać, ale teraz było inaczej. Naucz się na przyszłość.

— Słyszała pani coś o mademoiselle?

— Tom Harris mówił, że płakała, jakby jej serce pękło, ale przywieźli ją do domu. To dla niej koniec znajomości z Jamesem Wedderem.

— Jak można być tak głupią — zawołałam. — Powinna wiedzieć.

— Och, to przystojny młodzian. A kiedy młode dziewczęta wierzą, że są zakochane, nie zawsze myślą o tym, co może nastąpić.

I znowu miałam wrażenie, że mnie ostrzega.

\* \* \*

Zycie zmieniało się szybko. Matka odeszła nagle, a na mnie spadły nowe obowiązki. Pensja nie była już ta sama. Straciła znaczenie, które zyskała dzięki mamie. Byłam dobrze wykształcona i mogłam uczyć, ale wydawałam się zbyt młoda. Wiedziałam, że nie wzbudzam takiego zaufania, jak matka. Miałam dopiero dziewiętnaście lat. Ludzie o tym pamiętali. Trudniej mi było zapanować nad klasą, gdy zdarzały się przypadki nieposłuszeństwa. Margot nie wróciła na pensję, choć Maria i Sybil nadal przychodziły. Maria powiedziała, że z początkiem lata wyjeżdżają wraz z siostrą do szkoły w Szwajcarii.

Serce we mnie zamarło. Bez dziewcząt Derringhamów pensja utraci uczniów z Manor — tę „konfiturę do naszego chleba”, jak mawiała matka. Ale to nie o konfiturę musiałam się martwić, a raczej o chleb.

— Mówi się, że nasz brat wyruszy na *Grand Tour*, objazd po Europie — oznajmiła mi złośliwym tonem Maria. — Papa uważa, że wiele się przy tym nauczy, a wszyscy młodzi ludzie z jego sfery tak robią. Wkrótce wyjeżdża.

Wydało mi się, jakby przygoda Margot ze stajennym puściła coś w ruch, i to coś wszystko pozmieniało.

Nagle zatęskniłam za towarzystwem Joela. Był zawsze taki spokojny, tak pewny. A jeśli rzeczywiście wyruszy na *Grand Tour*, to może go nie być nawet dwa lata. Wiele potrafi się zdarzyć w ciągu dwóch lat. Kwitnąca niegdyś pensja może zbankrutować.



Co zrobię bez Derringhamów? Wyczuwałam, że obwiniają mnie o nierozwagę Margot. Często powtarzano, że była moją przyjaciółką. Być może mówiono także, że pozwoliłam sobie na zbytnią przyjaźń z Joelem Derringhamem, a ten związek nie mógł mieć honorowego zakończenia i wywarł zły wpływ na Margot.

Kiedy para dziewcząt z pobliskich domów oznajmiła, że wybierają się na pensję dla panien, było to niczym światełko w tunelu.

Wzięłam klacz na długą przejażdżkę w nadziei, iż spotkam Joela i z jego ust usłyszę, że wyjeżdża. Ale nie widziałam go nigdzie i to samo w sobie było znaczące.

Odwiedził mnie w niedzielę rano. Serce zabiło mi szybciej, gdy patrzyłam, jak przywiązuje konia. Wszedł do salonu z raczej posępną miną.

— Wkrótce wyjeżdżam — oświadczył.

Zapanowała cisza przerywana tylko tykaniem zegara dziadka.

— Maria wspominała o tym — usłyszałam własny głos.

— No cóż, jest to uważane za część edukacji.

— Gdzie pan pojedzie?

— Do Europy. Włochy, Francja, Hiszpania... *Grand Tour*.

— Na pewno będzie to bardzo ciekawe.

— Wolałbym raczej nie jechać.

— Więc dlaczego?

— Ojciec nalega.

— Rozumiem. A pan musi go słuchać.

— Zawsze słuchałem.

— I naturalnie nie może pan teraz przestać. Zresztą dlaczego, skąd taka myśl?

— Ponieważ... Jest jeden powód, dla którego wolałbym zostać. — Spojrzał na mnie z uwagą.

— Ceniłem naszą przyjaźń.

— Była piękna.

— Jest piękna. Wróć, Minello.

— To będzie już przeszłość.

— Ale wróć, a wtedy porozmawiam z panią... bardzo poważnie.

— Jeśli pan wróci, a ja wciąż tu będę, wysłucham, co ma mi pan do powiedzenia.

Uśmiechnął się, a ja spytałam cicho:

— Kiedy pan wyjeżdża?

— Za dwa tygodnie.

— Może szklankę wina? Specjalność matki. Była taka dumna ze swoich win. Jest też tarniówka, całkiem dobra.

— Nie wątpię, ale niczego nie chcę. Przyszedłem tylko porozmawiać.

— Zobacz pan wspaniałe dzieła sztuki... i architektury. Będzie pan mógł podziwiać nocne niebo nad Italią. Pozna pan politykę zwiedzanych krajów. To cenna nauka.

Spoglądał na mnie niemal żałośnie. Widziałam, że wystarczyłby jeden ruch, a podszedłby do mnie nagle, objął ramionami i namawiał, bym zachowała się równie nierozsądnie jak Margot. Pomyślałam, nie. Nie ja powinnam wskazywać drogę. Jeśli pragnie tego dostatecznie, on musi to zrobić. Zastanawiałam się, jak zareagowałiby Derringhamowie, gdyby Joel oświadczył, że chce się ze mną ożenić. Druga katastrofa, tak podobna do pierwszej. *Mesalliance*, tak by to nazwali.

Och, moja najdroższa matko, jak bardzo się myliłaś!

— Odwiedzę panią jeszcze, zanim wyjadę — powiedział. — Przejedziemy się. O wielu rzeczach chcę z panią pomówić.

Kiedy odszedł, usiadłam przy stoliku i myślałam o nim. Wiedziałam, o co mu chodzi. Rodzina,

dostrzegając jego zainteresowanie moją osobą, postanowiła go wysłać w podróż. Przypadek Margot uczulił ich na zagrożenie.

Nad kominkiem wisiał portret mojej matki, namalowany przez ojca w czasie pierwszego roku ich małżeństwa. Była niezwykle podobna. Patrzyłam na te spokojne oczy i zdecydowane usta.

— Zbyt wiele marzyłaś — powiedziałam. — To nie mogło się udać.

Zresztą, nie byłam pewna, czy bym chciała. Wiedziałam tylko, że świat wali się wokół mnie. Widziałam, jak odchodzą uczennice. Czułam się samotna i trochę przestraszona.

\* \* \*

Joel wyjechał. Dni wydawały się długie. Byłam zadowolona, kiedy kończyły się lekcje, choć bałam się tych wieczorów, gdy zapalałam lampy i próbowałam przygotować zajęcia na kolejny dzień. Z wdzięcznością przyjmowałam częste odwiedziny Manserów. Byłam świadoma ich oczekiwań co do mnie i Jima. Miałam wrażenie, iż pani Manser tłumaczy mężowi, że odzyskałam rozsądek i przestałam marzyć o Joelu Derringhamie.

Głęboko żałowałam utraty naszych oszczędności. W sypialni mamy leżało sporo drogiego materiału. Myślałam o kosztach utrzymania klaczy. Nie mogłam się też pozbyć starej Jenny, która tak dobrze nam służyła, musiałam więc utrzymywać parę zwierząt.

Maria i Sybil ciągle opowiadały o coraz bliższym wyjeździe do Szwajcarii. Prześladował mnie lęk, że nie potrafię utrzymać pensji.

Kiedy leżałam sama nocą, wyobrażałam sobie, że mama siedzi obok i rozmawia ze mną. Zdawało mi się, że słyszę jej głos dobiegający przez otchłań rozdzielającą martwych od żywych. To mnie pocieszało.

„Gdy jedne drzwi się zamykają, inne stają otworem”. Miała cały zapas takich truizmów. Przynadawała je, gdy tylko pasowały do sytuacji. Często się z niej naśmiewałam. Teraz przypomiinałam je sobie i dawały mi pocieszenie.

Jedna tylko rzecz napełniała mnie lękiem: jakiś obcy chłód sir Johna i lady Derringham w stosunku do mnie. Uznali, że zachowałam się niestosownie, pozwalając sobie na to, by spodobać się ich synowi. Nie powinnam tego robić. Winili mnie za to i z pewnością uważali za intrygantkę i awanturnicę. Wysłali Joela na jego *Grand Tour*. Postanowili z pewnością, że nie dadzą mi szansy knucia moich intryg. Oczywiście oznaczało to cofnięcie ich opieki. Był to najbardziej przerażający aspekt całej sytuacji. Mama stale powtarzała, jak wiele im zawdzięczamy. Nie byłam pewna, jak długo potrafię bez nich utrzymać pensję.

Pewnego marcowego dnia Margot przyszła się pożegnać. Sprawiała wrażenie zgaszonej, choć dostrzegłam w jej oczach figlarny błysk.

Była niedziela, a więc nie odbywały się zajęcia i pewnie z tego powodu wybrała ten dzień.

— Witaj, Minelle — powiedziała. — W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do domu. Przyszłam powiedzieć do widzenia.

Byłam załamana. Lubiłam Margot, a teraz wszyscy, którzy coś dla mnie znaczyli, odjeżdżali.

— Ten drobny epizod — rozłożyła ręce, jakby chciała objąć pensję, mnie i całą Anglię — dobiegł końca.

— No cóż, było to dla ciebie niezwykle doświadczenie. — Smutne, tak, i szczęśliwe... i zabawne. Nic nie da się określić tylko jednym z tych epitetów. Zawsze po trochu z każdego. Biedny James. Często myślę, co się z nim dzieje. Wypędzony w niesławie. Ale znajdzie sobie jakieś miejsce... i więcej dziewcząt do kochania.

— A ty?

— Ja także.

— To był niemądry postępek, Margot.

— Istotnie. Takie zwykle bywają przygody. O wiele przyjemniej je planować niż realizować. Leżeliśmy pod żywoptem w krzakach i snuliśmy plany. To było najciekawsze. Wydawał się taki dzielny. Biegłam tam i szukałam go w każdej wolnej chwili.

— Nawet wtedy, gdy bawiłaś się w chowanego? Kiwnęła głową i roześmiała się.

— Za 'każdym razem ktoś mógł nas zobaczyć. Oboje twierdził, że nic nas to nie obchodzi.

— Lecz bałaś się tego, co może się zdarzyć?

— O tak. Ale lubię się bać. A ty nie? Och nie, ty jesteś taka prawomyślna. Choć z drugiej strony ta sprawa z tobą i Joelem, co? W pewnym sensie nasza sytuacja jest podobna... Obie straciłyśmy kochanków.

— Joel nie był moim kochankiem.

— Ale miał na to nadzieję. I ty miałaś. Śmieszylaś mnie. Ty... nauczycielka. Ja... i stajenny. To był taniec... taniec klas. Zabawne, prawda?

— Nie, wcale nie.

— Stałaś się prawdziwą nauczycielką, Minelle. Ale miałyśmy dobrą zabawę. A teraz muszę wracać do Francji. Sir John i lady Derringham nie mogli się doczekać, by się mnie wreszcie pozbyć. I w końcu wyjeżdżam.

— Przykro mi. Będę za tobą tęskniła.

Wstała i, jak zwykle impulsywna, zarzuciła mi ręce na szyję.

— I ja będę za tobą tęskniła, Minelle. Zawsze ciebie najbardziej lubiłam. Nie umiem rozmawiać z Marie i Sybil. Patrzą na mnie z góry, jakbym była trędowata. Wszystko dlatego, że poznałam coś, czego one nie znają... i pewnie nigdy nie poznają. Może odwiedzisz mnie kiedyś we Francji?

— Nie wyobrażam sobie, by było to możliwe.

— Mogę cię zaprosić.

— To bardzo miło z twojej strony, Margot.

— Minelle, trochę się martwię.

— Martwisz się? Czym?

— Nie wiem, co powinnam zrobić.

— Może mi wyjaśnisz.

— Kiedy ja i James leżeliśmy pod żywoptem, nie tylko snuliśmy plany.

— Co masz na myśli?

— Będę miała dziecko, Minelle.

— Margot!

— Ostateczna hańba — zapłakała. — Nie chodzi o to, co się robi, ale na czym cię przyłapią. Widzisz, James mógłby być moim kochankiem i uznano by to za godny pożałowania wypadek, który należy zatuszować i zapomnieć. Ale kiedy pojawi się żywy — dowód naszego związku, co wtedy? Hańba. Katastrofa. To już cała sprawa, Minelle. Co mam robić?

— Czy sir John i lady Derringham wiedzą o tym?

— Nikt nie wie prócz ciebie... i mnie.

— Margot, a co możesz zrobić?

— Właśnie proszę cię o radę.

— A co można tu poradzić? Będziesz miała dziecko i tego nie da się ukryć.

— To zostanie ukryte. Ludzie często mieli nieślubne dzieci i jakoś je ukrywali.

— Jak ci się to uda?

— Tego właśnie muszę się dowiedzieć.

— Margot, jak mogę ci w tym pomóc?

— O tym chciałam z tobą porozmawiać. — Dostrzegłam lęk w jej oczach. — Boję się wracać do

domu... w takim stanie. Wkrótce wszyscy zobaczą, prawda? A mój ojciec...

Oczyrna duszy zobaczyłam go tak wyraźnie, jak w Derringham Manor. Czułam na wargach jego usta.

— Może zrozumie — zasugerowałam. Margot roześmiała się z goryczą.

— On bez wątpienia ma swoich bastardów. To głupstwo... bagatelka. Ale to, co dozwolone dla takiego mężczyzny, jak mój ojciec, dla jego córki stanowi ostateczną niesławę.

— To niesprawiedliwe.

— Oczywiście że niesprawiedliwe, Minelle. Ale co ja mam zrobić? Kiedy pomyślę o spotkaniu z ojcem, mam ochotę wejść na szczyt wieży i rzucić się w dół.

— Nie mów takich rzeczy.

— Oczywiście nigdy tego nie zrobię. Zawsze ciekawi mnie to, co zdarzy się później. Minelle, ucieknijmy stąd... ty i ja. Pensja nie idzie zbyt dobrze, czyż nie? Słyszałam, jak o tym rozmawiają. Joel wyjechał. Kochanek, który wolał słuchać rodziców niż podążyć za swoją miłością! — Pstryknęła palcami. — James... był taki odważny. „Zostaniemy cyganami”, mówił. „Zdobędę majątek i zamieszkać w zamku tak wspaniałym, jak twojego ojca...” A potem zjawia się sir John, a on kurczy się i zostaje tylko przerażony chłopiec. Ja nie jestem taka słaba. Ty też nie. Nie należymy do ludzi, którzy robią coś tylko dlatego, że zawsze tak robiono. Potrafimy podejmować decyzje. Umiemy walczyć.

— Opowiadasz bzdury, Margot.

— Więc co mam zrobić?

— Jest tylko jedno wyjście. Musisz iść do sir Johna i powiedzieć, że oczekujesz dziecka. To dobry człowiek. Pomoże ci i będzie wiedział, co trzeba zrobić.

— Wolę powiedzieć jemu niż ojcu.

— Może matka ci pomoże. Parsknęła śmiechem.

— Matka na nic się nie ośmieli. Powtórzy tylko jemu. A to mogę zrobić sama.

— Jak myślisz, jak on zareaguje?

— Będzie wściekły. Będzie szalał ze złości. Jestem jedynym dzieckiem tego małżeństwa. Już to doprowadza go do szału. Nie ma syna, żeby przedłużyć tę wspaniałą linię. Mama jest zbyt słaba i schorowana, a lekarze twierdzą, że nie może mieć więcej dzieci. Jestem więc jedyną nadzieją rodu. Muszę odpowiednio wyjść za mąż. Mówiło się wprawdzie o Joelu, ale nie sądzę, by ojciec uważał go za idealnego kandydata. Brał go pod uwagę tylko z powodu zamieszania we Francji. Uznał, że posiadłości w Anglii mogą się przydać na przyszłość. A teraz nadzieja rodu ma urodzić bękarta, którego ojcem jest stajenny!

Wybuchnęła głośnym śmiechem, który mnie przeraził, gdyż wyraźnie świadczył, że mimo tej żartobliwej przemowy jest bliska hysterii.

Biedna Margot! Rzeczywiście znalazła się w tragicznej sytuacji. Moim zdaniem miała tylko jedno wyjście: musi powiedzieć sir Johnowi i prosić go o pomoc.

Była temu przeciwna i nadal snuła szaleńcze plany naszej wspólnej ucieczki, ale w końcu przekonałam ją, że byłoby to równie daremne jak jej potajemna eskapada. Kiedy wychodziła, wydawała się nieco spokojniejsza. Chyba uznała, że naprawdę jedyną możliwością jest wyznanie wszystkiego.

Następnego dnia po lekcjach zjawiała się znowu. Schowałałam właśnie książki i próbowałam stłumić depresję, która mnie opanowała, gdy dwie następne uczennice wyznały, że z końcem semestru opuszczają pensję.

Margot biegła przez całą drogę z Manor i nie mogła złapać tchu. Kazałam jej usiąść i wypić szklankę toniku mamy, podobno dobrego na depresję. Dopiero wtedy zgodziłam się jej wysłuchać. Powiedziała, że poszła do sir Johna i wyznała wszystko.

— Myślałam, że umrze z powodu szoku. Jakby sądził, że chociaż byliśmy kochankami i planowaliśmy ślub, to całkiem niemożliwe byśmy, jak powiedział, zachowywali się tak nieodpowiedzialnie. Z początku mi nie uwierzył. Myśli, że jestem całkiem niewinna i wierzę, że dzieci znajduje się w agresji. Powtarzał: „To niemożliwe. To pomyłka. Moja droga Margot, jesteś jeszcze dzieckiem...” Odparłam, że jestem dostatecznie dorosła, by urodzić dziecko, a także przedtem zrobić to, co niezbędne, by je począć. Jak na mnie spojrział! Miałam ochotę się roześmiać, ale byłam trochę przestraszona. A potem powiedział to, czego się spodziewałam. „Muszę natychmiast zawiadomić twoich rodziców”. Widzisz, Minelle, co zrobiłaś? Przez swoje rady doprowadziłaś do tego, czego chcieliśmy uniknąć.

— Nie można było tego uniknąć, Margot. Jak zdołałabyś zachować przed nimi tajemnicę? Przecież nie chodzi tylko o urodzenie dziecka. Potem to dziecko będzie. Jakbyś sobie z tym poradziła... tak, by o tym nie wiedzieli?

Pokręciła głową.

A później spojrzała na mnie. Jej wielkie ciemne oczy płonęły na bladej twarzy niczym lampy.

— Boję się spotkania z nim — powiedziała.

Potrafiłam w to uwierzyć, więc jak mogłam, starałam się ją pocieszyć. Miała taki charakter, że w jednej chwili była pogrążona w rozpacz, a w następnej emanowała *joie de vivre*. Śmiała się często, ale słyszałam histerię w tym śmiechu i wiedziałam, że boi się ojca.

Nie wyjechała do Francji w wyznaczonym czasie. Przyszła na pensję i powiedziała, że ojciec przyjeżdża do Anglii i do jego przybycia ma pozostać w Manor. Starała się być odważna, ale nie byłam pewna, czy nie udaje. Biedna Margot! Wpadła w poważne kłopoty.

To pani Manser zawiadomiła mnie, że hrabia przybył do Manor.

— Przypuszczam — stwierdziła — że przyjechał, by zabrać mademoiselle do domu. Z całą pewnością poważnie z nią porozmawia. Wyobraź sobie, jaki był wściekły, gdy się dowiedział, że jego córka uciekła ze stajennym!

— Mogę sobie wyobrazić.

— No właśnie! To dżentelmen, który ma o sobie wysokie mniemanie. Wystarczyło go widzieć na koniu. I jego córka chciała wyjść za Jamesa Weddera! Nigdy o czymś takim nie słyszałam. Tak się nie robi. To Bóg wyznaczył ci miejsce i moim zdaniem nie należy Go poprawiać.

Nie miałam ochoty wysłuchiwać jej kazań, więc kiedy zaprosiła mnie na kolację, wymówiłam się zajęciami.

— A jak pensja, Minello?

Ze współczuciem zmarszczyła czoło, choć usta zdradzały pełną satysfakcję. Jej zdaniem, miejsce kobiety było przy mężu. Im mniejszy dochód przyniesie pensja, tym szybciej odzyskam rozsądek. Chciała, by jej Jim ustatkował się z żoną, którą mu wybierze. Co dziwne, ja byłam tą wybraną. Chciała widzieć wnuki biegające po farmie, uczące się doić krowy i karmić kury. Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie niesmak mamy.

Wkrótce po wyjściu pani Manser zjawił się posłaniec z Manor. Byłam tam potrzebna, więc sir John i lady Derringham będą wdzięczni, jeśli przybędę bez zwłoki. To brzmiało niemal jak rozkaz.

Pomyślałam, że ma to jakiś związek z Marią i Sybil. Być może nie doczekają do końca semestru i wyjadą natychmiast.

Z lękiem uświadomiłam sobie, że będzie tam hrabia, chociaż to mało prawdopodobne, bym go zobaczyła.

Przeszłam przez trawnik, minęłam zegar słoneczny i weszłam do holu. Jeden z lokajów powiedział, że sir John oczekuje mnie w błękitnym salonie i że natychmiast mnie tam zaprowadzi. Otworzył drzwi i zaanonsował mnie. Zobaczyłam, że sir John stoi plecami do kominka. Serce we mnie zamarło, a potem zaczęło uderzać w przyspieszonym rytmie, ponieważ przy oknie,

wyglądając na zewnątrz, stał hrabia.

— A, panna Maddox — odezwał się sir John. Hrabia odwrócił się i skłonił.

— Sądzę, że domyśla się pani, dlaczego prosiliśmy ją o przybycie — powiedział sir John. — Wiąże się to z tą nieprzyjemną sprawą Margot. Hrabia ma dla pani pewną propozycję. Zostawię was, by sam wszystko wyjaśnił.

Wskazał mi krzesło z wysokim oparciem, naprzeciwko okna.

Gdy drzwi zamknęły się za sir Johnem, hrabia usiadł przy oknie, skrzyżował ręce na piersi i patrzył na mnie spokojnie.

— Jako że, mademoiselle Maddox, mówi pani moim językiem nieco lepiej niż ja pani, przeprowadźmy tę rozmowę po francusku. Chciałbym, żeby w pełni zrozumiała pani moją propozycję.

— Gdybym czegoś nie pojęła, to powiem — odparłam. Rozciągnął wargi w lekkim uśmiechu.

— Zrozumie pani, mademoiselle, gdyż jest pani osobą mądrą. Chodzi o ten nieprzyjemny romans mojej córki. Cóż za hańba! Co za wstyd... dla naszego arystokratycznego domu.

— To z pewnością bardzo nieszczęśliwe zdarzenie. Rozłożył ręce i raz jeszcze dostrzegłam herbowy sygnet

i przepiękną białą koronkę mankietu.

— Nie zamierzam, by stało się bardziej nieszczęśliwe niż to konieczne. Muszę pani powiedzieć, że nie mam syna. Moja córka jest jedyną osobą, która może przedłużyć nasz ród. Nic nie powinno temu przeszkodzić, ale najpierw musi urodzić tego... bękarta... tego syna stajennego. On nie będzie nosił naszego szlacheckiego nazwiska.

Przypomniałam mu, że dziecko może być dziewczynką.

— Miejmy nadzieję, że tak będzie. Córka sprawi mniej kłopotów. Ale najpierw zastanówmy się nad tym, co najważniejsze. Dziecko musi urodzić się w tajemnicy. Zorganizuję to. Marguerite uda się w miejsce, które dla niej znajdę. Wyjedzie z towarzyszką jako madame Taka czy Inna. Będzie wdową, nieco załamaną, gdyż jej młody mąż zginął w wypadku. Opiekuje się nią dobra, kochająca kuzynka. Dziecko musi przyjść na świat, trafi do przybranych rodziców, a potem Marguerite wróci do domu. Będzie tak, jakby ta nieprzyjemna sprawa nigdy się nie zdarzyła.

— To dość proste rozwiązanie.

— Nie takie proste. Trzeba to dobrze zaplanować. Nie lubię takich tajemnic w rodzinie. Przecież to nie koniec całej sprawy... dziecko będzie na świecie aż do kresu swego życia. Widzi pani, mademoiselle, jestem bardzo niespokojny.

— Potrafię to zrozumieć.

— Jest pani bardzo rozumną młodą kobietą. Dostrzegłem to już przy naszym pierwszym spotkaniu. — Uśmiechnął się lekko i zamilkł na chwilę. Potem mówił dalej. — Jest pani zdziwiona, widzę to. Zastanawia się pani, jaka jest w tym wszystkim jej rola. Zaraz to wytłumaczę. Pani będzie kuzynką.

— Jaką kuzynką?

— Kuzynką Marguerite, naturalnie. Będzie jej pani towarzyszyć do miejsca, które wam znajdę. Będzie się pani nią opiekować i dopilnuje, by znów nie popełniła jakiegoś głupstwa. A ja będę wiedział, że jest w dobrych rękach.

Byłam tak wstrząśnięta, że z trudem wykrztusiłam:

— To... to niemożliwe.

— Niemożliwe! Nie lubię tego słowa. Kiedy ktoś mówi mi, że coś jest niemożliwe, wtedy postanawiam udowodnić, że jest to możliwe, jak najbardziej.

— Mam swoją pensję.

— Ach, pensja. To smutne. Słyszałem, że nie idzie tak dobrze, jak powinna.

— Co to ma znaczyć?

Rozłożył ręce, okazując w ten sposób, że współczuje mojemu nieszczęściu, choć wygięcie ust sugerowało, że moja sytuacja go bawi... i trochę cieszy.

— Pora na szczerą rozmowę — powiedział. — Mademoiselle Maddox, mam swoje potrzeby. Pani ma swoje. Co pani robi, gdy pensja stanie się raczej ciężarem niż źródłem dochodu? Proszę mi powiedzieć.

— Tak się nie stanie.

— Ależ, mademoiselle, prosiłem o szczerą odpowiedź. Jeśli, wybaczy mi pani śmiałość, przypomnę, że nie jest pani osobą dojrzałą jak pani matka. Ludzie wahają się. Czy posłać córkę na pensję, gdzie właścicielka... i jedyna nauczycielka sama jest prawie dzieckiem? Niech pani pomyśli, co się stało: jedna z uczennic uciekła ze stajennym. Czy byłoby to możliwe, kiedy wszystkim kierowała pani matka?

— Ucieczka pańskiej córki nie miała nic wspólnego z pensją.

— Moja córka wiele godzin spędziła z panią na pensji. Plotkowała tam i nie wątpię, że zwierzała się z miłosnych sekretów. A potem uciekła ze stajennym. To dla niej katastrofa... dla nas... dla pani i dla pensji. Zwłaszcza kiedy słyszy się plotki, że dziedzic musiał dość pospiesznie wyruszyć na *Grand Tour*, i to z pani powodu.

— Zachowuje się pan... obraźliwie.

— Wiem. Wyznam szczerze, że na tym polega mój urok. Kultuwuję tę cechę. Jest o wiele bardziej atrakcyjna niż uprzejmość, zwłaszcza wtedy, gdy mówię prawdę. A ta prawda brzmi, mademoiselle, że jest pani w ciężkiej sytuacji. Bądźmy przyjaciółmi i pomóżmy sobie nawzajem. Co pani robi, gdy pensja przestanie gwarantować środki utrzymania? Zostanie zapewne guwernantką gromadki obrzydliwych dzieci, które zatrują pani życie. Może pani wyjść za mąż, zostać żoną farmera... i niech mi wolno będzie zauważyć, to byłoby największą tragedią.

— Mam wrażenie, że sporo pan wie o moich osobistych sprawach.

— Staram się wiedzieć to, co mnie interesuje.

— Ale nie mogę zrobić tego, co pan proponuje.

— Jak na kobietę tak inteligentną czasami mówi pani głupstwa. Wiem jednak, że tak pani nie myśli, więc nie zmienia to mojej opinii. Interesuje mnie pani, mademoiselle. Przecież zajmuje się pani moją córką i wkrótce ma się nią zaopiekować. Chcę, żebyście wyjechały jak najszybciej, ale wiem, że musi pani pozalać swoje sprawy. Jestem człowiekiem rozsądnym. Nie chciałbym ponaglać i na szczęście mamy trochę czasu.

— Szybko zmierza pan do celu.

— Zawsze szybko dążę do celu. To najlepszy sposób. Ale przekona się pani, że nie za szybko. Dokładnie z właściwą prędkością. A więc sprawa jest załatwiona i możemy przejść do szczegółów.

— Sprawa nie jest załatwiona. Przypuśćmy, że się zgodzę... przypuśćmy, że zostanę z Margot aż do urodzenia dziecka. Co wtedy?

— Znajdzie się dla pani miejsce w moim domu.

— Miejsce? Jakie miejsce?

— O tym możemy zdecydować. Będzie pani kuzynką Marguerite przez okres pobytu w domu, dokąd was wyślę. Być może pozostanie nią. Przekonałem się, że stosując oszustwo należy dbać, by było spójne, należy trzymać się tak blisko prawdy, jak to tylko możliwe, aby wymysły były wiarygodne. Fakty i fikcja powinny być starannie splecione, sprawiając wrażenie czystej prawdy. Kiedy raz zostanie pani kuzynką, może lepiej kontynuować tę rolę. Pani narodowość stwarza pewne problemy. Rozwiążemy je tak, że córka praprapradziadka wyszła za mąż za Anglika i pani pochodzi z tamtej gałęzi. Czyni to z pani kuzynkę, choć bardzo daleką. Będzie pani towarzyszką Marguerite i jej opiekunką. Przyda się jej ta opieka. Niedawny epizod jest tego dowodem. Czy to

nie rozsądna propozycja? Rozwiązuje pani problemy i rozwiązuje moje.

— To oburzające.

— Najlepsze rzeczy w życiu są właśnie takie. Bez zwłoki poczynię przygotowania.

— Ale jeszcze się nie zgodziłam.

— Zgodzi się pani, gdyż jest kobietą rozsądną. Popelnia pani błędy, jak większość z nas, ale ich nie powtarza. Wiem o tym, i chciałbym, by ten zdrowy rozsądek wpoila pani Marguerite. Obawiam się, że to rozpieszczone dziecko.

Wstał i podszedł do mojego krzesła. Wstałam również i spojrzałam mu w oczy. Położył dłonie na moich ramionach i z całą wyrazistością przypomniałam sobie nasze poprzednie spotkanie w sypialni. Myślę, że on również, gdyż wyczuł mój dreszcz i to go rozbawiło.

— Lęk przed życiem zawsze jest błędem.

— Kto panu powiedział, że boję się życia?

— Potrafię czytać w pani myślach.

— A zatem jest pan bardzo mądry.

— Przekona się pani jak bardzo... z czasem, być może. Teraz zamierzam być nie tylko mądry, ale i delikatny. Wszystko to panią zaszokowało. Nie miała pani pojęcia, co chcę zaproponować, i widzę, jak myśli o tym krążyć w pani głowie. Moja droga mademoiselle, spójrzmy w oczy faktom. Pensja podupada; sprawa mojej córki wstrząsnęła okolicznym ziemiaństwem. Może pani twierdzić, że to nie jej sprawa, ale Marguerite wyszła z pensji, a pani miała nieszczęście zainteresować sobą dziedzica Derringhamów. To nie pani wina, że jest czarująca, ale ci ludzie nie są tak rozsądni jak ja. Powiedzą, że chciała go pani złapać, a Derringhamowie wykryli to na czas i odesłali syna. niesprawiedliwe, powie pani. Nie miała pani zamiaru usidlić tego młodego człowieka. Ale nie zawsze prawda się liczy. Daję tej pensji jeszcze sześć miesięcy... może osiem... a potem co? Proszę być rozsądną. Niech pani zostanie kuzynką Marguerite. Dopilnuję, by nie musiała pani martwić się o finanse. Proszę zostawić za sobą smutne wspomnienia. Wiem, jak bardzo kochałyście się z matką. Co panią tu czeka prócz zgryzoty? Proszę wyjechać jak najdalej od tych płotek. Ta nieprzyjemna sytuacja może odmienić pani życie.

Tak wiele z tego, co mówił, było prawdą. Usłyszałam własny głos:

— Nie mogę postanowić natychmiast. Odetchnął z ulgą.

— Nie, nie. Nie proszę o tak wiele. Ma pani dziś i jutro na podjęcie decyzji. Zastanowi się pani nad tym i nad sytuacją mojej córki. Ona panią lubi. Kiedy powiedziałem, co chcę pani zaproponować, była szczęśliwa. Kocha panią, mademoiselle. Niech pani pomyśli o jej tragedii, a także o swojej przyszłości.

Ucałował moją dłoń. Wstydziłam się emocji, jakie to we mnie wzbudziło. Nienawidziłam się za to, że taki flirciarz robi na mnie wrażenie... bo byłam pewna, że jest flirciarzem.

Potem skłonił się i wyszedł.

Zamyślona wróciłam na pensję.

\* \* \*

Tej nocy do późna przeglądałam książki. I tak nie mogłabym zasnąć. Ten człowiek wpływał na mnie w sposób zdumiewający. Odpychał mnie i pociągał. Nie mogłam usunąć go z myśli. Zamieszkać w jego domu... uzyskać tam pozycję... Kogoś w rodzaju kuzynki! Byłabym ubogą krewną, damą do towarzystwa Margot. Ale co mogłabym robić innego?

Nie trzeba mi było tłumaczyć, że pensja upada. Ludzie będą mnie obwiniać za nierozważny czyn Margot, Czyżby naprawdę sugerowali, że próbowałam podstępem skłonić Joela Derringhama do małżeństwa? Krawcowa wiedziała o sukienkach, które mama dla mnie zamówiła; pewnie



mierzyła moje stare suknie z szafy. Dostałam nowego konia, abym mogła wyjeżdżać z Joelem. Tak, mogłam się domyślić, o czym mówią ci ludzie.

Rozpaczliwie tęskniłam za uspokajającą radą mamy i nagle zrozumiałam, że na tej pensji nigdy nie będę bez niej szczęśliwa. Zbyt wiele żyło tu wspomnień. Gdziekolwiek spojrzalam, wyobrażałam sobie ją aż nazbyt wyraźnie.

Chciałam się stąd wydostać. Tak, hrabia miał rację, potrafię spojrzeć prawdzie w oczy. Myśl o wyjeździe do Francji, o opiece nad Margot aż do porodu, a potem o mieszkaniu w domu hrabiego była ekscytująca, pozwalała zapomnieć o stracie i żalu pewniej, niż uważałam to za możliwe.

Nic dziwnego, że nie mogłam zasnąć.

Przez cały dzień byłam roztargniona i wykladałam nieuważnie. Było o wiele łatwiej, gdy z matką dzieliłyśmy między siebie uczennice. Ona zajmowała się starszymi, a ja bez trudu panowałam nad młodszymi. Zanim zostałam nauczycielką, radziła sobie całkiem dobrze, ale nawet ona twierdziła, że to dobrodziejstwo, gdy jest nas dwie. Była urodzoną nauczycielką, czego nie mogłam powiedzieć o sobie.

Przez cały dzień myślałam o złożonej mi propozycji. Zaczynałam widzieć w niej przygodę, która odrodzi moją chęć życia.

Po lekcjach zjawiła się Margot. Rzuciła mi się na szyję i objęła mocno.

— Och, Minelle, a więc jedziesz ze mną! Nie jest nawet\* w połowie tak źle, jak myślałam. Papa mi mówił. Powiedział: „Zaopiekuje się tobą mademoiselle Maddox. Zastanawia się nad tym, ale nie wątpię, że wyrazi zgodę”. Już dawno nie czułam się taka szczęśliwa.

— Nic jeszcze nie jest postanowione — odparłam. — Jeszcze nie zdecydowałam.

— Ale pojedziesz, prawda? Och, Minelle, jeśli powiesz nie, to co ja wtedy zrobię?

— Nie jestem niezbędna w tym planie. Wyjedziesz dyskretnie na wieś, tam urodzisz dziecko, które trafi do przybranych rodziców, potem wrócisz do domu ojca. Sądzę, że to nic niezwykłego w takich rodzinach jak twoja.

— Och, jaka spokojna! Jaka dokładna! Właśnie kogoś takiego mi trzeba. Ale Minelle, kochana, najdroższa Minelle, będę musiała przejść przez życie z tą mroczną, bardzo mroczną tajemnicą. Będę potrzebowała pomocy. Ciebie. Papa mówi, że zostaniesz moją kuzynką. *Cousine* Minelle! Czy to nie brzmi wspaniale? Kiedy ta straszna sprawa dobiegnie końca, zostaniemy razem. Jesteś jedynym powodem, dla którego podobało mi się tutaj.

— A co z Jamesem Wedderem?

— Och, przez pewien czas było to zabawne. Ale popatrz, do czego doprowadziło. Nie jest tak źle, jak się obawiałam. To znaczy papa... z początku był wściekły... pogardzał mną... i to nie za to, że miałam *affaire*, tylko dlatego, że byłam tak głupia i zaszłam w ciążę. Twierdził, że mógł się domyślać, iż mam w sobie odrobinę rozwiązłości. Ale jeśli tylko ze mną pojedziesz, Minelle, wszystko będzie dobrze. Wiem, że będzie. Pojedziesz... musisz.

Padła na kolana i złożyła dłonie jak w modlitwie.

— Proszę cię, Boże, spraw, by Minelle pojechała ze mną.

— Wstań i nie zachowuj się głupio — powiedziałam. — Nie czas na histerię.

Wybuchnęła śmiechem, który, jak to skomentowałam, nie uchodził kobiecie upadłej.

— Potrzebuję cię, Minelle — zawołała. — Rozśmieszasz mnie. Jesteś taka *serieuse*... ale nie naprawdę. Znam cię, Minelle. Próbujesz odgrywać nauczycielkę, ale nigdy nie będziesz nią do końca. Zawsze w to wierzyłam. Joel był głupi. Papa powiedział, że jest wypchany trocinami... nie ma w nim dobrej, czerwonej krwi.

— Dlaczego tak mówił o Joelu?

— Bo wyjechał, kiedy papa Derringham mu kazał. Mój papa z tego szydził.

— A czy szydził z tego, że ty jedziesz tam, gdzie cię wysyła?

— To nie to samo. Joel nie jest w ciąży.

Znowu parsknęła śmiechem. Trudno było zgadnąć, czy to histeria, czy zwykła lekkomyślność. Czułam jednak, jak dzięki tej błahej rozmowie poprawia mi się nastrój. Co więcej, kiedy prosiła, abym z nią pojechała, widziałam w jej oczach prawdziwą panikę.

— Zniosę to wszystko, jeśli będziesz przy mnie — powiedziała z powagą. — Będzie zabawnie... prawie. Ja będę młodą damą, której nagle zginął mąż. Moja poważna kuzynka, Angielka wprawdzie, ale jednak kuzynka, owoc *mesalliance* popełnionego przed laty... towarzyszy mi i opiekuje się mną. Jest najwłaściwszą osobą, ponieważ jest taka spokojna, chłodna i odrobinę surowa. Och, Minelle, pojedziesz. Musisz.

— Margot, muszę się zastanowić. To poważna decyzja i jeszcze jej nie podjęłam.

— Papa będzie wściekły, jeśli odmówisz.

— Nie interesują mnie jego uczucia.

— Ale mnie interesują. W tej chwili lekceważy całą sprawę, gdyż znalazł rozwiązanie, a ty jesteś jego częścią. Pojedziesz, Minelle. Wiem, że pojedziesz. Jeśli nie, umrę z rozpacz.

Mówiła dalej, oczy jej błyszczały. Wcale się nie bała, twierdziła, jeśli tylko zostanie przy niej. Opowiadała tak, jakbyśmy miały wyruszyć w wakacyjną podróż. To niemądre, ale zaraziła mnie swoim entuzjazmem.

Wiedziałam, być może od samego początku, że podejmę to wyzwanie. Muszę uciec z tego domu, tak pośpeznego, gdy zabrakło w nim mojej matki. Muszę uciec przed nadciągającym cieniem ubóstwa. Ale było to jak kroki w nieznanie.

Tej nocy znowu śniłam, że stoję przed pensją, lecz nie widziałam znajomej okolicy. Przedemną rósł gęsty las. Wierzyłam, że to las zaczarowany, i że przez niego przejdę. I wówczas zobaczyłam hrabiego. Przyzywał mnie.

Przebudziłam się. Na pewno wtedy podjęłam decyzję.

## *Pobyt w Petit Montlys*

### *Rozdział 4*

Petit Montlys było małym miasteczkiem sto pięćdziesiąt kilometrów od Paryża, ukrytym w cieniu swego większego brata, zwanego Grand Montlys. Zjawiliśmy się tam pod koniec kwietnia. Z pomocą sir Johna sprzedałam swoje meble, a Jenny odprowadziłam do Manserów, prosząc, by się nią zaopiekowali. Sir John osobiście zapłacił mi dobrą cenę za drugą klacz i obiecał, że gdybym wróciła do Anglii, odsprzeda mi ją za cenę, którą zapłaciła mama. Od hrabiego miałam otrzymać pensję, uczciwą pod każdym względem. I dopiero wtedy, gdy brzemie spadło mi z ramion, pojęłam, jak bardzo martwiłam się swoją finansową sytuacją.

Pani Manser kręciła głową na moją decyzję. Wyraźnie jej nie aprobowwała. Oczywiście nie wiedziała, że Margot jest w ciąży. Sądziła, że przyjmuję posadę damy do towarzystwa w domu hrabiego. Taką historię rozpowszechnili Derringhamowie.

— Wrócisz — przepowiadała. — Daję ci najwyżej parę miesięcy. Znajdzie się tutaj dla ciebie miejsce. I wtedy pewnie będziesz wiedziała, co dla ciebie najlepsze.

Ucałowałam ją i podziękowałam.

— Zawsze była pani dobrą przyjaciółką dla mnie i dla matki — powiedziałam.

— Nie lubię patrzeć, jak rozsądna kobieta rusza złą drogą — odparła. — Ale wiem, o co chodzi. To przez to zamieszanie z Joelem Derringhamem. Widać, ile to było warte, i rozumiem, że chcesz wyjechać na jakiś czas.

Nie spierałam się. Pozwoliłam jej wierzyć, że ma rację. Nie chciałam okazywać, jak bardzo jestem uradowana.

Dyżanssem pocztowym dotarliśmy na wybrzeże, a tam wsiadliśmy na najbliższy statek płynący do Francji. Miałyśmy szczęście i morze było spokojne. Na drugim brzegu wyszła nam na spotkanie para w średnim wieku. Najwyraźniej lojalni słudzy hrabiego, którzy mieli opiekować się nami w drodze.

Nie przejeżdżaliśmy przez Paryż, lecz zatrzymywaliśmy się w małych gospodach. Po kilku dniach dotarliśmy wreszcie do Petit Montlys, do domu madame Grémond, która na najbliższe kilka miesięcy miała zostać naszą gospodynią.

Przyjęła nas ciepło. Okazywała współczucie Margot, która stała się madame Le Brun. Użalała się, że kobieta w jej stanie musiała podjąć taką podróż. Ja cieszyłam się, że mogę zachować własne nazwisko.

Margot najwyraźniej bawiła się swoją rolą. Zawsze lubiła udawać, a to z pewnością było najważniejsze przedstawienie, w jakim kiedykolwiek wystąpiła. Jej rzekomy mąż, Pierre Le Brun, który zarządzał wielką posiadłością bardzo ważnego arystokraty, utonął próbując ratować myśliwskiego psa swego pana podczas powodzi w północnej Francji. Żona przekonała się, iż jest w ciąży. A że śmierć męża tak nią wstrząsnęła, jej kuzynka, za radą lekarza, zabrała ją z miejsca tragedii, aby w spokoju mogła oczekiwać narodzin dziecka.

Margot całym sercem poświęciła się tej roli. Z uczuciem opowiadała o mężu, roniła łzy nad jego śmiercią, a nawet tchnęła życie w psa.

— Biedny, wierny Chon-Chon, był tak oddany Pierre'owi — mówiła. — Kto by przypuszczał, że pewnego dnia Chon-Chon stanie się przyczyną śmierci mojego ukochanego.

A potem opowiadała, jakie to tragiczne, że Pierre nigdy nie zobaczy swojego dziecka. Zastanawiałam się, czy myśli wtedy o Jamesie Wedderze.

Podróż istotnie była męcząca i dobrze się stało, że wyruszyliśmy w odpowiednim czasie. Kilka tygodni później ta wyprawa byłaby dla Margot ciężkim wysiłkiem.

Madame Grémond okazała się niezwykle dyskretna. Przez następne miesiące zastanawiałam się, czy zna prawdę. Była piękną kobietą, a w młodości musiała być wyjątkowo atrakcyjna. Teraz miała pewnie czterdzieści kilka lat i przyszło mi do głowy, że wyświadcza tę przysługę staremu przyjacielowi — hrabiemu, naturalnie. Z pewnością darzył ją zaufaniem i pomyślałam, że mogłaby być jedną z jego niewątpliwie licznych metres.

Dom był przyjemny, niezbyt wielki, otoczony ogrodem, przez który prowadził podjazd. Stał wprawdzie w mieście, ale dzięki rosnącym wokół drzewom wydawał się odosobniony.

Margot i ja dostałyśmy pokoje obok siebie, na tyłach domu, z oknami wychodzącymi na ogród. Pokoje, choć nie luksusowe, były wygodnie umeblowane. W domu mieszkały dwie pokojówki: Jeanne i Emilie Dupont. Jeanne była dość rozmowna, zaś Emilie niemal posepna i rzadko odzywała się nie pytana. Bardzo zaciekawiliśmy się Jeanne; jej małe ciemne oczy przypominały oczy małpy. Pomyślałam, że błyszczą ciekawością. Krążyła wokół Margot i gorliwie starała się jej służyć. Margot, która uwielbiała być w centrum uwagi, bardzo ją polubiła. Często rozmawiały.

— Uwważaj — ostrzegałam. — Łatwo możesz coś zdradzić.

— Niczego nie zdradzę — protestowała. — Wiesz, czasem budzę się w nocy i płacę za biednym Pierrem. To dowodzi, jak głęboko weszłam w moją rolę. Naprawdę wydaje mi się, że był moim mężem.

— Przypuszczam, że jest podobny do Jamesa Weddera.

— Otóż to. Pomyślałam, że to najlepszy sposób, by to odegrać. Jak najbliżej prawdy. W końcu James jest ojcem dziecka i odszedł niespodziewanie, tyle że w inny sposób.

— Tak, to był zupełnie inny typ odejścia — zauważyłam kwaśno.

Jednak z zadowoleniem obserwowałam, jak Margot wraca do siebie po wstrząsie. Teraz była wesola, bawiła się sytuacją. Trudno byłoby to zrozumieć komuś, kto nie znał jej temperamentu.

Miała jedną cechę, która jej pomagała. Potrafiła żyć teraźniejszością, niezależnie od tego, jak groźna wydawała się przyszłość. Czasem ulegałam jej wpływom i wtedy wszystkie wydarzenia nabierały cech raczej wspaniałej przygody niż poważnej sprawy, jaką w istocie były.

Pogoda była idealna. Przez cały czerwiec świeciło słońce. Siadałyśmy pod sykomorą i rozmawiałyśmy szyjąc. Z radością przygotowywałyśmy dziecięce ubranka, choć żadna z nas nie była geniuszem igły. Margot często męczyła się szyciem. Emilie okazała się znakomitą szwaczką: nieraz przychodziła nam na ratunek i wykańczała jakiś drobiazg, dekorując go wspaniałym haftem, w czym celowała. Zabierała nie dokończone ubranka, a potem znajdowałyśmy je gotowe i poskładane równo w którymś z naszych pokoiów. Kiedy dziękowałyśmy, wydawała się zakłopotana. Rozmowa z nią zawsze sprawiała trudności.

— To dlatego, że Jeanne jest o wiele ładniejsza — stwierdziła Margot. — Biedna Emilie, trudno uznać ją za piękność, — prawda?

— Ale jest dobrą pracownicą.

— Możliwe, ale czy to pomoże jej znaleźć męża? Jeanne planuje wyjść za mąż za Gastona, ogrodnika. Madame Grémond obiecała im jedną z przybudówek, które mogą zmienić w domek. Gaston potrafi to zrobić.

Raz jeszcze powtórzyłam ostrzeżenie:

— Czy nie sądzisz, że zbyt dużo plotkujesz z Jeanne?

— A czemu mam z nią nie rozmawiać? Czas mi szybciej ucieka.

— Madame Grémond zacznie się w końcu skarżyć, że plotkuje z tobą zamiast pracować.

— Madame Grémond stara się, żeby było nam jak najwygodniej.

— Zastanawiam się, czemu to do niej nas przysłano.

- Ojciec tak zaplanował.
- Czy nie sądzisz, że była kiedyś jego przyjaciółką? Margot wzruszyła ramionami.
- To możliwe. On ma wielu przyjaciół.

Zwykle budziło mnie poranne słońce. Zaciągałam rolety, tkwiące we wszystkich oknach, gdyż słońce bywało ostre. Spoglądałam na ogród, na gładki trawnik, wiklinowe fotele pod drzewem i sadzawkę, w której kąpały się ptaki. Był to obraz całkowitego spokoju.

Przez pierwsze tygodnie spacerowałyśmy po mieście i robiłyśmy zakupy. Znano nas jako madame Le Brun, bardzo młodą wdowę, która przeżyła wielką tragedię, a jej przedwcześnie zmarły mąż nigdy już nie zobaczy swego dziecka, i angielską kuzynkę. Wiedziałam, że o nas plotkują. Czasem ledwie czekano, aż wyjdziemy ze sklepu. Oczywiście, w spokojnym życiu Petit Montlys nasz przyjazd był wydarzeniem. Czasem wątpiłam, czy hrabia dobrze zrobił, przysyłając nas do tego miasteczka. W większym mieście zginęłybyśmy z oczu, tu zaś stanowiłyśmy centrum uwagi.

Czasem robiłyśmy drobne zakupy dla madame Grémond. Lubiłam kupować gorące bochenki prosto z piekarnika w ścianie. Piekarz wyjmował je długimi szczypcami, a potem pokazywał, byśmy mogły wybrać ten, który najbardziej się nam podoba. Lekko spieczony, dobrze spieczony, średnio spieczony, co kto chciał. I jaki to był wspaniały chleb!

Później szłyśmy na targ, który odbywał się co środę. Z okolicy zjeżdżali chłopci, na osłach przywozili towary i rozkładali je na palcu targowym. Gospodynie z Petit Montlys targowały się ostro. Lubiłam tego słuchać. Targ podobał się nam tak bardzo, że uprosiłyśmy madame Grémond, by tam również pozwoliła nam robić zakupy. Czasami posyłała z nami Jeanne lub Emilie, twierdziła bowiem, że chłopci podwyższają ceny, widząc smutną wdowę i jej angielską kuzynkę.

Pod koniec czerwca obie miałyśmy wrażenie, że mieszkamy w Petit Montlys od miesięcy. Czasami uderzała mnie niezwykłość sytuacji. Jak dramatycznie odmienił się mój los. W zeszłym roku o tej porze mama jeszcze żyła, a ja wierzyłam, że zawsze będę nauczycielką, jak to dla mnie zaplanowała.

Każdy dzień wydawał się dokładnie taki sam jak poprzedni i w tej spokojnej, przyjemnej monotonii niezauważalnie mijał czas.

Stan Margot był teraz w pełni widoczny. Uszyłyśmy jej luźne suknie, a ona śmiała się ze swego odbicia w lustrze.

- Kto by uwierzył, że mogę tak wyglądać?
- Kto by uwierzył, że sobie na to pozwolisz — odparowałam.
- Można polegać na surowej, takiej zawsze na miejscu angielskiej kuzynce, że mi to wypomni. Och, Minelle, wiesz, że cię kocham. Kocham ten twój ironiczny styl bycia... hamujesz mnie, kiedy to konieczne. Zupełnie to na mnie nie działa, ale uwielbiam to.

— Margot — powiedziałałam. — Czasami wydaje mi się, że powinnaś być odrobinę bardziej poważna.

Wydęła policzki.

— Nie prosz mnie o to. Chodzi o dziecko, Minelle. Teraz, kiedy się rusza, wydaje się prawdziwe. Żywe.

- Jest prawdziwe. I jest żywe. Zawsze było.
- Wiem. Ale teraz jest osobą. Co się stanie, gdy przyjdzie na świat?
- Twój ojciec ci to tłumaczył. Zostanie odesłane. Będzie miało przybraną matkę.
- I nigdy go już nie zobaczę.
- Wiesz, że tak właśnie postanowiono.
- To wydawało się najlepszym rozwiązaniem, ale ostatnio... Wiesz, Minelle, zaczynam go pragnąć... kochać...

— Musisz być dzielna, Margot.

— Wiem.

Nie odezwała się więcej, ale widziałam, że jest smutna. Moja Margot z ptasim mózdzkiem uświadamiała sobie, że zostanie matką. Niepokoiłam się. Wolałabym chyba, żeby nadal była niepoważna i lekceważyła wszystko. Jeśli bowiem będzie rozpaczać po dziecku, stanie się bardzo nieszczęśliwa.

Pewnego dnia w miasteczku widziałam dość nieprzyjemny incydent, który przerwał miłą monotonię dni. Margot nieczęsto mi teraz towarzyszyła. Była już dość niezgrabna i wolała spacerować po ogrodzie. Kupiłam wstążki, by przyozdobić dziecinne ubranka i kiedy wyszłam ze sklepu, ulicą przejechał powóz. Był to elegancki pojazd zaprzężony w dwa wspaniałe białe konie. Z tyłu jechał młody człowiek w bogatej liberii koloru pawich piór, obrębionej złotą taśmą.

Grupa chłopców na rogu ulicy drwiła z niego głośno. Jeden rzucił kamieniem. Młody człowiek nie zwrócił na to uwagi i pojazd pomknął dalej.

Chłopcy rozmawiali ze sobą. Słyszałam rzucone z pogardą słowo „arystokraci” i przypomniałam sobie rozmowy z Joelem Derringhamem.

Kilku ludzi stanęło w drzwiach sklepu i wykrzykiwało do siebie.

— Widziałeś ten powóz?

— Tak. I tych zarozumiałców w środku. Patrzą na nas z góry, co?

— Widziałem. — Ale nie zawsze tak będzie.

— Precz z nimi. Czemu mają żyć w luksusach, kiedy my głodujemy.

Nie zauważyłam nikogo głodującego w Petit Montlys, ale wiedziałam, że ludzie uprawiający niewielkie skrawki gruntu z trudem utrzymywali się przy życiu.

Incydent jednak na tym się nie skończył. Niestety, pasażerowie powozu postanowili kupić jeden z serów, który zapewne dostrzegli w sklepie. Posłali więc służbę, by dokonał zakupu.

Widok młodego człowieka w tej pysznej liberii... to było dla chłopców zbyt wiele. Biegli za nim krzycząc i próbując zerwać wstążki z jego kurtki.

Wszedł pospiesznie do sklepu z serami. Chłopcy zostali na zewnątrz. Monsieur Jourdain, sprzedawca, gniewałby się na nich, gdyby przeszkadzali klientom. Zwłaszcza takim, którzy płacili specjalne ceny. Byłam niedaleko, widziałam więc wyraźnie, co się stało.

Gdy młody człowiek wyszedł ze sklepu, rzuciło się na niego sześciu chłopców. Wyrwali mu sery i rozerwali kurtkę. Bronił się desperacko i jeden z chłopców potoczył się po kamieniach; miał krew na policzku.

Rozległ się ryk wściekłości, a lokaj widząc, że napastnicy są liczniejsi, przecisnął się przez tłum rozkrzyczanych wyrostków i uciekł.

Szybko przeszłam ulicą i zobaczyłam, że pojazd stoi na rynku. Młody człowiek krzyknął coś do woźnicy i skoczył na tył. Po chwili powóz odjechał. Kilku ludzi zdążyło jednak wybiec z domów i nauragać gniewnie pod adresem arystokratów. Za oddalającym się powozem poleciały kamienie. Byłam zadowolona, kiedy w końcu zniknął mi z oczu.

Zauważył mnie piekarz. Zostawił swój piec, by przyjść i popatrzeć.

— Nic się pani nie stało, mademoiselle? — zapytał.

— Wszystko w porządku, dziękuję.

— Wygląda pani na przestraszoną.

— To było trochę straszne.

— A tak. To się zdarza. Rozsądni ludzie nie powinni jeździć powozami po wsiach.

— A jak inaczej mogą podróżować?

— Biedacy chodzą pieszo, mademoiselle.

— Skoro jednak ktoś ma powóz...

— To smutne, że jedni mają powozy, gdy inni chodzą pieszo.

— Zawsze tak było.

— Ale nie zawsze tak musi być. Ludzie mają dość tychróźnic. Bogaci są zbyt bogaci... a biedni zbyt biedni. Bogaci nie dbają o biedaków, ale wkrótce, mademoiselle, zostaną do tego zmuszeni.

— A ten powóz... do kogo należał?

— Z pewnością do jakiegoś szlachcica. Pozwólmy mu cieszyć się tym powozem... dopóki może.

Wracałam do domu zamyślona. W chłodnym holu spotkałam madame Grémond.

— Madame Le Brun odpoczywa? — zapytała.

— Tak. Ostatnio tego potrzebuje. Cieszę się, że ze mną nie poszła. Zdarzyło się coś nieprzyjemnego.

— Niech pani wejdzie do mojego salonu i opowie — poprosiła.

Moim zdaniem salon był nieco staromodny, lecz bardzo elegancki z ciężkimi, błękitnymi zasłonami i piękną sewską porcelaną w szklanej szafce. Na ścianie wisiał ozdobny złoty zegar. Madame Grémond miała tu kilka przepięknych przedmiotów. Prezenty, pomyślałam, od kochanka — może od hrabiego.

Opowiedziałam jej, co się stało.

— Zdarza się to ostatnio. Każdy powóz działa jak czerwona płachta na byka. Karetą symbolizuje bogactwo. Od sześciu miesięcy nie używam swojej. To głupie, ale mam wrażenie, że ludzie tego nie lubią. — Rozejrzała się i zadrżała. — Kiedyś nie sądziłam, by było to możliwe. Czasy się zmieniają, i to szybko.

— Czy bezpiecznie jest wychodzić do miasta?

— Wam nie zrobią krzywdy. Są przeciwko arystokratom. Francja nie jest szczęśliwym krajem. Narastają niepokoje.

— W Anglii też mieliśmy problemy.

— Świat się zmienia. Ci, którzy mają wszystko, w przyszłości mogą nie mieć niczego. Dużo jest nędzy we Francji. To budzi zazdrość. Niektórzy bogaci czynią wiele dobra, ale inni czynią zło. W sercach ludzi rodzi się zawiść. Przypuszczam, że jeszcze bardziej jest to widoczne w Paryżu. To, co pani dzisiaj zobaczyła, nie jest niczym niezwykłym.

— Mam nadzieję, że nie zobaczę czegoś takiego po raz drugi. Wyczułam chęć mordu. Mam wrażenie, że zabiliby tego młodego niewinnego lokaja.

— Powiedzieliby, że nie powinien pracować dla bogaczy, że to wystarczający powód, by go zabić, gdyż jest wrogiem ludu.

— To niebezpieczne słowa.

— Wiele nieszczęść wisi nad nami, mademoiselle. Przyjechała pani z Anglii niedawno, więc nie pani nie wie o tych sprawach. Z pewnością w pani kraju jest zupełnie inaczej. Mieszkała pani na wsi?

— Tak.

— I porzuciła pani rodzinę... przyjaciół, by opiekować się kuzynką?

— Tak, tak. Ona tego bardzo potrzebuje.

Madame Grémond ze zrozumieniem kiwnęła głową. Czułam, że chce mnie wy badać, więc szybko wstałam.

— Muszę wracać do madame Le Brun. Będzie się martwić, co się ze mną stało.

Margot leżała w swoim pokoju, a Jeanne składała dziecięce ubranka, które Margot najwyraźniej jej pokazywała.

— Gdziekolwiek poszedł Pierre — mówiła — zawsze towarzyszył mu Chon-Chon. Często wychodził ze strzelbą i psem u nogi. To była duża posiadłość, jedna z największych w kraju.

- Z pewnością należała do bardzo bogatego dżentelmena.
- Tak. Pierre był jego prawą ręką.
- Diuka, madame? Hrabiego?
- Witaj, jak się czujesz? — zawołałam.
- Och, droga kuzynko, jak bardzo za tobą tęskniłam.
- Zabrałam Jeanne ubranka i schowałam do szuflady.
- Dziękuję, Jeanne — powiedziałam i skinęłam głową, sugerując, że powinna odejść.
- Dygnęła i wyszła.
- Zbyt dużo mówisz, Margot — stwierdziłam.
- A co mam robić? Siedzieć i popadać w melancholię?
- W końcu powiesz coś, czego nie powinnaś.

Miałam uczucie, że ktoś stoi za drzwiami i podsłuchuje. Podeszłam szybko i otworzyłam drzwi. Nikogo nie było, ale wydawało mi się, że słyszę szybkie kroki. Byłam przekonana, że Jeanne miała ochotę podsłuchiwać. To mnie zaniepokoiło.

Popołudniowe wydarzenia w mieście poważnie mnie przestraszyły. Kłopoty w tym kraju nie miały wpływu na nasze osobiste sprawy. Jednak lęk pozostał.

\* \* \*

Zbliżał się czas porodu. Dziecko powinno przyjść na świat w końcu sierpnia, a trwał już lipiec. Posłano po madame Legère, akuszerkę. Była to kobieta o sympatycznym wyglądzie, podobna do wiejskiego bochenka chleba. Przyszła ubrana w głęboką czerń, kolor preferowany przez większość tutejszych kobiet. Na tym tle jej policzki wydawały się bardziej różowe niż w rzeczywistości. Miała bystre ciemne czy i delikatną linię włosów nad górną wargą.

Oświadczyła, że stan Margot nie budzi obaw i że dziecko rośnie tak, jak powinno.

— To będzie chłopiec — oświadczyła i zaraz dodała: — A może nie. Niczego nie obiecuję. To tylko sposób, w jaki pani go nosi.

Zjawiała się faz w tygodniu i przekonywała mnie, iż wie, że moja kuzynka jest wyjątkową damą. Wywnioskowałam z tego, że za opiekę zapłacono jej więcej niż zwykle.

Wyczułam wtedy, że wokół nas narasta tajemnica. Przypuszczałam, że to nieuniknione. Coraz częściej dostrzegałam zaciekawione spojrzenia.

Nie wspominałam Margot o tym przykrym incydencie w miasteczku. Lepiej, by nie wiedziała. Pamiętałam, jak jej ojciec pospiesznie opuścił Anglię podczas wieczornego koncertu. Od tamtego czasu dowiedziałam się tego i owego na temat *cause celebre*, naszyjnika królowej Marii Antoniny, legendarnego klejnotu wykonanego z najpiękniejszych diamentów na świecie. Wiedziałam, iż kardynał de Rohan naiwnie uwierzył, że jeśli pomoże Marii Antoninie zdobyć ten naszyjnik, królowa zostanie jego kochanką. Aresztowano go potem, a następnie uwolniono, co sugerowało, że winna jest królowa.

W całej Francji słyszałam lekceważące wypowiedzi o Marii Antoninie. Nazywano ją pogardliwie Austriaczką i obarczano winą za wszystkie problemy kraju. Nie trzeba mi było tłumaczyć, że ta sprawa z naszyjnikiem nie przyczyniła się do uspokojenia nastrojów w królestwie. Była raczej jak zapalka przytknięta do stosu suchego drewna.

To było dziwne życie. Napięcie, jakie widziałam na ulicach, kiedy przejeżdżał powóz, oraz Margot i ja, żyjące w odosobnieniu przez długie miesiące oczekiwania na narodziny jej dziecka.

Kiedyś, gdy siedziałyśmy razem w ogrodzie, powiedziała:

— Czasami, Minelle, nie potrafię myśleć o niczym prócz tego miejsca... i o dziecku. Potem wrócimy do domu. Do *Château* na wsi albo do hotelu w Paryżu. Znowu będę lekka i wiotka, dziecko



zniknie. Jakby to się w ogóle nie zdarzyło.

— Nigdy już tak nie będzie — odparłam. — Zawsze będziemy pamiętać. Zwłaszcza ty.

— Może czasem zobaczą moje dziecko, Minelle. Musimy je odwiedzać... ty i ja.

— Jestem pewna, że nam zabronią.

— Och, z pewnością. Ojciec powiedział: „Kiedy dziecko się urodzi, zostanie oddane pod opiekę dobrych ludzi. Dopilnuję tego, a ty nigdy już go nie zobaczysz. Musisz zapomnieć, że coś takiego miało miejsce. Nigdy o tym nie mów, a jednocześnie zapamiętaj tę lekcję. Niech to się więcej nie powtórzy”.

— Wiele zrobił, aby ci pomóc.

— Nie mnie pomagał. Robił to, by ocalić nasze nazwisko od hańby. Czasami mnie to rozśmiesza. Nie tylko ja w tej rodzinie mam bękarta. Bez trudu można znaleźć innych.

— To, co planuje twój ojciec, jest dla ciebie bez wątpienia najlepsze.

— I nigdy nie zobaczą mojego dziecka!

— Powinnaś wcześniej o tym pomyśleć...

— Co ty wiesz o tych sprawach? Czy sądzisz, że gdy kogoś kochasz, gdy ktoś obejmuje cię ramionami, myślisz o nie istniejącym dziecku!

— Moim zdaniem powinna ci przyjść do głowy myśl, że to nie istniejące dziecko może któregoś dnia zaistnieć.

— Poczekaj, Minelle, poczekaj, aż sama się zakochasz.

Niecierpliwie machnęłam ręką, a ona wybuchnęła śmiechem. A potem przesunęła się niezgrabnie na krześle i mówiła dalej.

— Jak tu spokojnie, prawda? W *château* i w Paryżu będzie zupełnie inaczej. Mój ojciec ma niezwykle luksusowe rezydencje. Jest w nich wiele skarbów: ale myśląc o tobie dostrzegam, że brakuje im tego, co najlepsze. Spokoju.

— Spokoju ducha — zgodziłam się. — Mądrzy ludzie zawsze tego pragną. Opowiedz mi o dobrach ojca.

— Nieczęsto bywałam w Paryżu. Kiedy tam jechali, zwykle zostawałam na wsi, gdzie spędzałam większość czasu. *Château* zbudowano w trzynastym wieku. Najpierw widzisz wielką wieżę, „wartownię”. Za dawnych dni na tej wieży stała warta. To znaczy, że zawsze był tam człowiek, który miał ostrzegać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Nawet teraz mamy tam kogoś, kto dzwonkiem daje znać o przybyciu gości. Zwykle jest to jeden z muzyków; żeby zabić czas śpiewa i komponuje pieśni. Wieczorami schodzi na dół i często śpiewa nam te *chansons de guettes*, co jak wiesz, oznacza piosenki wartownika. To stary zwyczaj, a ojciec, kiedy tylko może, kultywuje stare tradycje. Czasem mam wrażenie, że urodził się za późno. Nienawidzi nowych obyczajów. Twierdzi, że poddani stają się bezczelni wobec swych panów.

Pomyślałam o niedawnym incydencie w miasteczku.

— Większość zamków pochodzi z późniejszych czasów niż nasz — mówiła dalej Margot. — Franciszek I zbudował *châteaux* nad Loarą dobre dwieście lat po naszym. Oczywiście nasz był odnawiany i rozbudowywany. Są takie wielkie schody, najstarsze w całym budynku, które prowadzą do tej części zamku, gdzie mieszkamy. Na szczycie tych schodów jest podest. Dawniej władcy zamku ogłaszali stamtąd wyroki. Mój ojciec nadal go używa. W razie jakiegoś sporu między ludźmi z posiadłości ojciec przywołuje ich na podest i wydaje wyrok, dokładnie tak jak kiedyś. U stóp schodów leży wielki dziedziniec, gdzie dawniej odbywały się turnieje. Teraz latem są tam zabawy, a jeśli zdarzy się jakiś festyn czy coś w tym rodzaju, też tam ma miejsce. Och, rozmowa o tym przypomina mi wszystko tak wyraźnie i, Minello, jestem przerażona. Boję się tego, co nastąpi, kiedy stąd wyjedziemy.

— Poradzimy sobie z tym w odpowiednim czasie — zapewniłam. — Opowiedz mi o ludziach,

którzy mieszkają w zamku.

— Rodziców znasz. Biedna *maman* często choruje albo udaje, że choruje. Ojciec nienawidzi chorób. Nie wierzy w nie. Uważa, że to wymysły. *Maman* jest bardzo nieszczęśliwa. Wiąże się to jakoś z tym, że urodziła mnie zamiast chłopca i — nie może mieć więcej dzieci.

— Taki mężczyzna jak hrabia musiał być rozczarowany, że nie ma syna.

— Czyż to nie szaleństwo, Minelle, — że oni zawsze chcą tylko chłopców? W naszym kraju dziewczyna nie może zasiąść na tronie. Wy w Anglii nie posuwacie się tak daleko.

— Nie. Jak cię uczyłam, dwa najwspanialsze okresy naszej historii to czasy, kiedy na tronie zasiadały królowe Elżbieta i Anna.

— Tak, to jedna z niewielu rzeczy, jakie zapamiętałam z lekcji historii. Zawsze byłaś tak pełna zapału, gdy o tym mówiłaś. Powiewałaś sztandarem naszej płci.

— Oczywiście, Bóg pobłogosławił obie dobrymi ministrami.

— Chcesz mi zrobić wykład z historii czy posłuchać o rodzinie?

— Bardzo ciekawi mnie twoja rodzina.

— Powiedziałaś ci o ojcu i mamie, a wiesz sama, jak źle są dobrani. Mama miała szesnaście lat, a ojciec siedemnaście. Przed ślubem prawie się nie widzieli. Tak załatwia się podobne sprawy w takich rodzinach jak nasza. Uważano, że to bardzo odpowiedni związek. Oczywiście był tak nieodpowiedni, jak to tylko możliwe. Biedna *maman*! Tylko jej mi żal. Ojciec naturalnie znajduje pocieszenie gdzie indziej.

— Tak?

— Oczywiście. Miał już przygody przed ślubem. Zastanawiam się, czemu był tak wstrząśnięty tym, co mnie się zdarzyło. Chociaż właściwie nie był. Jak już mówiłam, nie chodzi o to, co zrobiłam, ale że zostałam złapana. Wszystko jest w porządku, kiedy służąca czy inna kobieta z niższych klas ma bękartą lub dwóch. Często jest to ich obowiązkiem, gdy spodobają się panu na zamku. Ale z pewnością nie córka wielkiego rodu. Sama widzisz, że jest inne prawo dla bogatych, a inne dla ubogich i tym razem działa przeciw nam.

— Bądź poważna, Margot. Zanim tam pojedę, chcę dowiedzieć się czegoś o ludziach w zamku.

— Bardzo dobrze. Do tego zmierzam. Chciałam opowiedzieć ci o Etienne. To plon wcześniejszych przygód mojego ojca. Etienne mieszka w *Château*. Jest synem mojego ojca.

— Mówiłaś przecież, że nie ma syna.

— Minelle, jesteś tępą. To syn z nieprawego łoża. Papa miał szesnaście lat, gdy urodził się Etienne. Nie wiem, jak on śmie mnie osądzać. Nie tylko jest inne prawo dla bogatych, a inne dla ubogich, ale też inne dla mężczyzn i inne dla kobiet. Urodziłam się w rok po ślubie rodziców. Matka cierpiała strasznie i omal nie umarła. Jednak i ona, i ja zdołałyśmy jakoś przeżyć ten ciężki poród. Ale kolejny byłby zagrożeniem dla jej życia. Tym samym ojciec, któremu do tego czasu los dawał wszystko, czego zapragnął, w wieku lat osiemnastu musiał pogodzić się z faktem, że już nie będzie miał syna. A oczywiście tego pragnie każdy mężczyzna, a zwłaszcza ten, który musi dbać o przedłużenie rodu. I najlepiej nie jedyne go syna, ponieważ należy się zabezpieczyć.

— To musiał być ciężki cios.

— Nie chodzi o to, czy kochał moją matkę. Zawsze uważałam, że gdyby choć trochę mu się sprzeciwiła, zacząłby ją bardziej szanować. Nigdy tego nie zrobiła. Zawsze go unikała, więc prawie się nie widywali. Większość czasu spędza w swych pokojach pod opieką Nou–Nou, starej niańki, która broni jej niczym smok ziejący ogniem. Ośmiela się nawet sprzeciwić ojcu. Ale miałam ci opowiedzieć o Etienne.

— Tak, opowiedz.

— Oczywiście nie było mnie wtedy, ale słyszałam rozmowy służby. Uważano to za zabawne, że ojciec tak wcześnie udowodnił swoją męskość. Etienne przyszedł na świat w dźwięku trąb... w

przenośni, oczywiście. Ma o sobie bardzo wysokie mniemanie. Przypomina ojca, czemu trudno się dziwić, skoro to jego syn. Kiedy wyszło na jaw, że rodzice nie mogą mieć więcej dzieci i nadzieje na prawowitego dziedzica leży w gruzach, ojciec sprowadził Etienne'a do *château* i traktował jak prawego syna. Etienne otrzymał wykształcenie i często przebywa w towarzystwie ojca. Wszyscy wiedzą, że jest bękartem, i to doprowadza go do pasji. Ma jednak nadzieję, że odziedziczy majątek, jeśli nie tytuł. Jest bardzo impulsywny i często wybucha gniewem, co przeraża ludzi. Gdyby mama umarła, a ojciec ożenił się znowu, nie wiem, jak Etienne by to przeżył.

— Myślę, że uznałby to za niesprawiedliwość.

— Biedny Etienne! To wykapany papa... ale nie do końca. Wiesz, jak to jest z ludźmi, którzy nie są zupełnie tym, kim by chcieli. Etienne pyszni się swoim szlacheństwem, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Widziałam, jak wychłostał chłopca, który nazwał go bękartem. Ale to atrakcyjny mężczyzna. Dziewczęta ze służby chętnie to potwierdzą. Etienne jest hrabią pod każdym względem prócz tego, że jego matka nie była żoną mego ojca. A on tak bardzo się stara, by nikt o tym nie pamiętał, że sam nie może zapomnieć. Ach, jest jeszcze Léon.

— Jeszcze jeden?

— Léon to zupełnie inna sprawa. On nie musi chłostać małych chłopców. Nie jest bękartem. Urodził się w świętym związku małżeńskim. Jego rodzice byli chłopami i nawet gdyby chciał, nie mógłby udawać, że jest inaczej, ponieważ wszyscy o tym wiedzą. Jednak otrzymał to samo wykształcenie, co Etienne, i nikt by nie odgadł, że jest synem chłopca. Emanuje aurą szlacheństwa. Roześmiałyby się, gdyby ktokolwiek nazwał go chłopem. Widząc Léona w pięknym atlasowym surducie powiedziałyby, że jest arystokratą. Co oczywiście dowodzi, że wychowanie ma o wiele większy wpływ na człowieka niż to, kim byli jego rodzice.

— Zawsze w to wierzyłam. Opowiedz mi jeszcze o Léonie. Dlaczego znalazł się w *château*?

— To dość romantyczna historia. Zamieszkał z nami, kiedy miał sześć lat. Byłam za mała, by to wtedy pamiętać. Nastąpiło to wkrótce po moich urodzinach, kiedy ojciec zdał sobie sprawę, że matka nie będzie miała więcej dzieci. Był bardzo zły, rozgoryczony na los, który związał go z kobietą bezpłodną po narodzinach pierwszego dziecka, i to córki. I ta kobieta miała czelność żyć dalej.

— Margot!

— Droga Minelle, mówimy prawdę czy nie? Gdyby mama umarła przy porodzie, ojciec ożeniłby się w odpowiednim czasie, a ja miałabym liczne przyrodnie siostry i, co najważniejsze, braci. Wtedy mój drobny grzeszek nie byłby tak ważny. Ale *maman* żyła... to bardzo nierozsądne z jej strony... i papa stał się swojego rodzaju więźniem, schwytanym w pułapkę, poślubionym „bezużytecznej” kobiecie.

— Nie można tak mówić o rodzicach.

— Jak sobie życzysz. Mogę ci powiedzieć, że są sobie oddani, on nigdy jej nie opuszcza i myśli tylko niej. Czy tego właśnie chcesz?

— Nie żartuj, Margot. Naturalnie, że chcę słyszeć prawdę, ale wyrażoną z szacunkiem.

— Zabawna jesteś! To nie jest kwestia szacunku, tylko wyjaśnienia, jak stoją sprawy. Przecież o to prosiłaś. Chcesz słuchać czy nie?

— Chcę wiedzieć jak najwięcej o *château*, zanim się tam znajdę.

— Więc nie oczekuj baśni. Zapewniam cię, że mój ojciec nie jest księciem z bajki. Kiedy zrozumiał, że został obarczony bezpłodną żoną, był tak rozgniewany, że dosiadał konia i jeździł, dopóki zwierzę nie padło z wyczerpania. W tych szaleńczych galopadach dawał ujście swej wściekłości. Wszyscy w domu cieszyli się, że znika, gdyż biada temu, kto go rozgniewał. Ludzie nazywali go „Diabłem w siodle” i widząc go, trzymali się z daleka.

Zdziwiłam się, gdyż takie imię mu nadałam, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Pasowało do

niego idealnie.

— Czasem — mówiła dalej Margot — papa wyjeżdżał swoją bryczką. Powoził sam najbardziej porywczymi końmi ze stajni — Było to bardziej niebezpieczne niż jazda konno. I pewnego dnia, gdy jechał jak zwykle dziko i nierozsądnie przez wioskę Lapine, jakieś dziesięć kilometrów od *château*, wpadł na dziecko i zabił je.

— To straszne!

— Myślę, że było mu przykro.

— Mam nadzieję, że tak.

— To chyba przywróciło mu rozsądek. Ale powiem ci o Léonie. To bliźniak tego chłopca, który zginął. Jego matka była do tego stopnia zrozpaczona, że zapomniała, co jest winna swemu panu. Przyszła do zamku i próbowała go zabić. Pokonał ją bez trudu. Mógłby skazać ją na śmierć za próbę morderstwa, ale tego nie zrobił.

— Jakie to miłe z jego strony! — powiedziała ironicznie.

— Pewnie uświadomił sobie, że próbowała zrobić mu dokładnie to, co on jej dziecku.

— W każdym razie porozmawiał z nią. Powiedział, że głęboko żałuje swego uczynku i rozumie jej pragnienie zemsty. Spróbuje jej to wynagrodzić. Zabity chłopiec miał brata bliźniaka, a ta kobieta miała... ileż to dzieci? Zapomniałam. Około dziesięciu. Zrekompensował jej utratę jednego dziecka dając sakiewkę z kwotą równą tej, którą syn zarobiłby dla niej, gdyby żył sześćdziesiąt lat. Ale to nie wszystko. Wziął bliźniaka do zamku i wychował jak domownika. W ten sposób nieszczęśliwy wypadek zmienił się w szczęśliwy los dla rodziny.

— Nie wiem, czy cokolwiek może wynagrodzić stratę dziecka.

— Nie znasz tych chłopów. Dzieci oznaczają dla nich pieniądze. Płdzą ich tyle, że mogą poświęcić któreś bez żalu... zwłaszcza gdy strata przynosi wynagrodzenie.

— Nie jestem o tym przekonana.

— W takim razie, droga Minelle, taką już pozostaniesz. W rezultacie prócz Etienne'a Bękartą mamy też Léona Chłopa. I coś ci powiem: gdybym nie wyjaśniła ci sytuacji, nigdy byś nie odgadła pochodzenia jednego i drugiego.

— To dość niezwykle domostwo. Margot roześmiała się.

— Dopóki nie przyjechałam do Anglii i nie poznałam zwyczajów w Derringham Manor, gdzie nigdy nie wspomina się o tym, — co nieprzyjemne, a zatem udaje się, że to w ogóle nie istnieje, póki nie zajrzałam na waszą pensję, gdzie życie wydawało się takie proste i łatwe, nie rozumiałam, z jakiego niezwykłego domu pochodzę.

— Widziałas tylko powierzchnię. Wszyscy mamy problemy. W tym tak łatwym życiu na pensji często pojawiał się strach, czy będziemy miały czym płacić. Ten strach narastał przez ostatnich kilka tygodni.

— Wiem i właśnie temu stanowi rzeczy zawdzięczam twoją tu obecność. Czy to nie dowodzi, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło? Gdyby pensja rozkwitała, nigdy byś jej nie opuściła i zostałabym sama. Gdyby nie młodzieńcza lekkomyślność ojca Etienne nie zjawiłby się w *Château*. A gdyby nie jechał szaleńczo przez Lapine, Léon próbowałby zarabiać na życie uprawiając ziemię i często chodziłby spać głodny. Czy to nie pocieszająca myśl?

— Twoja filozofia jest lekcją dla nas wszystkich, Margot.

Cieszyłam się, widząc ją w dobrym nastroju. Jednak rozmowa o *Château* była męcząca. Zmusiłam ją więc, by wypila swoje mleko i tego wieczoru nie rozmawialiśmy już dłużej.

## Rozdział 5

Na początku sierpnia wprowadziła się do nas madame Legère. Zajęła mały pokój niedaleko sypialni Margot. Jej przybycie dobitnie przypomniało Margot i mnie, że nasze interludium dobiega końca. Sądzę, że obie pragnęłyśmy mieć to już za sobą. Było to niezwykle uczucie, ale te miesiące oczekiwania stały się ważne dla nas obu. Naturalnie zbliżyłyśmy się do siebie i sądę, że Margot była z tego zadowolona, tak samo jak ja. A teraz wszystko się kończyło, a my nie miałyśmy się rozstać. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak zareaguje, gdy będzie musiała oddać swoje dziecko. W miarę zbliżania się porodu coraz bardziej się nim interesowałam. Obawiałam się, że zaczyna odczuwać macierzyńską miłość. To dość naturalne, ale w tym wypadku smutne, skoro i tak miała oddać dziecko.

W czasie tych miesięcy spoglądałam za siebie, w przeszłość, i żałowałam, że nie mogę porozmawiać z matką o przyszłości. Kiedy myślałam, jakie byłoby moje życie, gdybym została na pensji, nie żałowałam tego, co zrobiłam. Pojmowałam, że byłabym coraz bardziej niespokojna o swój los i w tej desperacji mogłabym zwrócić się do Manserów i poślubić Jima. Równocześnie czułam, że weszłam w mroczny tunel i zmierzam ku przyszłości, której nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Czekały mnie przygody: hrabia, *château* i jego niezwykli mieszkańcy. Potrafiłam tylko wypatrywać tego wszystkiego z podnieceniem, a jednocześnie byłam zadowolona z okresu wyczekiwania.

Madame Legère całkowicie odebrała mi Margot. Zawsze była przy niej, a nawet gdy krótką chwilę cieszyłyśmy się samotnością, zaraz zjawiała się ta drobna pulchna kobietka, by sprawdzić, co robi *petite maman*.

*Petite maman* z początku była rozbawiona poświęcaną jej uwagą, ale po kilku dniach oświadczyła, że zacznie krzyczeć, jeśli madame Legère nie przestanie jej pilnować. Lecz madame Legère robiła to, co uważała za stosowne. Jasno dała do zrozumienia, że ona tu rządzi. Jeśli nie, to kto zapewni, że dziecko przyjdzie na świat bez kłopotu i nic nie zagrozi zdrowiu *petite maman*?

Było jasne, że musimy wytrzymać z madame Legère.

Lubiła wypić kieliszek brandy i zawsze miała pod ręką butelkę. Podejrzewałam, że pociągała z niej często. Nie martwiłyśmy się tym, ponieważ nie miało to najmniejszego wpływu na jej zachowanie.

— Gdybym miała tyle butelek brandy, ilu dzieciom pomogłam przyjść na świat, byłabym bogatą kobietą — mówiła.

— Albo sprzedawcą wina lub alkoholiczką — nie mogłam się powstrzymać od dokończenia.

Nie miała do mnie zaufania. Słyszałam, jak mówi o mnie: „Ta angielska kuzynka”, jakbym była wrogiem.

Siadałam często w pokoju i próbowałam czytać, ale zawsze słyszałam przenikliwy głos madame Legère, a że przyzwyczaiłam się już do akcentu charakterystycznego dla tej okolicy, bez trudu śledziłam rozmowę.

Jeanne zawsze krążyła w pobliżu. Ona i madame Legère często konkurowały w rozmowach. Zazwyczaj zwyciężała madame Legère, przypuszczam, że przez wzgląd na swą wyjątkową pozycję w tym domu. Mówiłam Margot, że powinna odesłać je obie, ale odpowiadała, że bawią ją te przekomarzenia.

Było gorące popołudnie. Sierpień dobiegał końca. Z pewnością to już nie potrwa długo. Bez przerwy usiłowałam sobie przypomnieć, co się działo o tej porze w zeszłym roku. Zaczęłam sobie wyobrazać, co stanie się za rok. Umysł wypełniły mi przymglone obrazy... wielki *château*,

szerokie kamienne schody prowadzące do rodzinnych komnat, domownicy, Margot, Etienne, Léon, hrabia.

Z zadumy wyrwał mnie ostry głos madame Legère.

— Miewałam już dziwne przypadki. Nawet parę, wiesz, całkiem sekretnych. Damy i dżentelmeni... ha! ha! Nie mów mi, że wszyscy są tacy, jacy być powinni. Od czasu do czasu lubią odrobinę miłości i nie zawsze w odpowiednich sferach. Wszystko dobrze, póki nie ma konsekwencji. Ale czy powinnam się skarżyć? To właśnie te drobne konsekwencje pozwalają mi zarabiać, niech Bóg je błogosławi. Im większy skandal, tym lepszy interes. Nieźle mi zapłacili za niektóre sprawy. Miałam raz taką damę... och, bardzo ważną... ale wszystko w tajemnicy. Nie powiem ci, kim była, ale możesz się domyślić.

— Och, madame Legère — pisała Jeanne. — Niech pani powie.

— Gdybym powiedziała, zawiódłabym zaufanie. To właśnie dzięki tajemnicom mogę związać koniec z końcem... nie dzięki przyjmowaniu tych małych skarbów na świat. To nie był łatwy poród... nie taki, jakie lubię. Ale oczywiście byłam na miejscu. Mówiłam jej: „Nic się nie stanie, *petite maman*, gdy stara Legère jest tutaj”. To ją pocieszało. A kiedy dziecko się urodziło, przyjechał powóz, a w nim kobieta, która zabrała maleństwo. Biedna *petite maman* omal nie umarła. Musiałam powiedzieć, że dziecko nie żyje, i tak właśnie zrobiłam. Miała złamane serce, ale tak chyba było lepiej.

— A co się stało z dzieckiem? — spytała Margot.

— Z pewnością trafiło w dobre ręce. W grę wchodziły pieniądze, rozumiesz. Duże pieniądze. A od *petite maman* chcieli tylko tego, by wróciła do nich smukła niczym dziewczica, którą pewnie musiała potem udawać.

— Czy uwierzyła, że dziecko umarło? — spytała Jeanne.

— Uwierzyła. Pewnie jest teraz wielką damą, żoną wielkiego lorda i ma mnóstwo dzieci, biegających po wspianiałym domu... tyle że nieczęsto je widuje. Przebywają z niańkami.

— Nie powinno tak być — stwierdziła Jeanne.

— Oczywiście, że nie powinno, ale jest.

— Lecz ja chciałabym wiedzieć, co się stało z dzieckiem — upierała się Margot.

— O to nie musisz się martwić — odparła uspokajająco madame Legère. — Takie dzieci zawsze trafiają do odpowiednich domów. W końcu w ich żyłach płynie błękitna krew, a ci arystokraci przywiązują do tego dużą wagę.

— Ich krew nie różni się od naszej — oświadczyła Jeanne. — Mój Gaston twierdzi, że pewnego dnia ludzie sami się o tym przekonają.

— Lepiej, żeby madame Grémond nie słyszała takich rzeczy — ostrzegła madame Legère.

— Och nie. Ona uważa, że należy do nich. Ale przyjdzie czas, gdy będzie musiała pokazać po czyjej jest stronie.

— Co się z tobą dzieje, Jeanne? — spytała Margot. — Jesteś rozgorączkowana!

— Słuchała Gastona i tyle. Powiedz mu, żeby lepiej uważał. Ludzie, którzy za wiele gadają, mogą wpaść w kłopoty. Co mu się nie podoba w arystokratkach? Mają śliczne dzieci. Kilkoro moich najlepszych dzieci było arystokratami. Pamiętam, kiedyś...

Straciłam zainteresowanie. Wciąż myślałam o dziecku, które urodziła jakaś arystokratka i które zabrano zaraz po porodzie. Zastanawiałam się, jak wiele madame Legère wie o naszej sprawie. Z pewnością próbowała wybadać Margot. Jak wiele się domyślała? Musiałam też przemyśleć uwagi Jeanne. Wyglądało na to, że życie tutaj staje się niespokojne.

## Rozdział 6

Jakiś tydzień później obudziły mnie hałasy w drugim pokoju. Usłyszałam, jak madame Legère wydaje rozkazy Jeanne.

Dziecko Margot szykowało się na świat.

Poród nie był ani długi, ani ciężki. Miała szczęście i rankiem urodziła syna.

Zajrzałam do niej wkrótce potem. Leżała w łóżku śpiąca i wyczerpana, lecz tryumfująca. Wyglądała bardzo młodo.

Otulone czerwoną flanelą dziecko spało w kołysce.

— Już po wszystkim, Minelle — powiedziała Margot słabym głosem. — To chłopiec... śliczny chłopiec.

Skinęłam głową zbyt poruszona, by mówić.

— *Petite maman* powinna teraz odpocząć — oznajmiła madame Legère. — Kiedy się zbudzi, podam jej pyszny bulion, ale teraz sen.

Margot zamknęła oczy. Byłam niespokojna. Nie wiedziałam, jak zareaguje, gdy przyjdzie czas rozstać się z dzieckiem, co z pewnością wkrótce nastąpi.

Jeanne ruszyła za mną do pokoju.

— Wkrótce wyjedziecie, mademoiselle — powiedziała.

Skinęłam głową. Czułam, że muszę się strzec tych przenikliwych oczu.

— Zostanie pani z madame i dzieckiem?

— Na jakiś czas — odparłam krótko.

— Po tym wszystkim, co przeszła, ten mały będzie dla mej radością. Czy madame ma matkę i ojca?

Chciałam powiedzieć, że nie mam czasu na rozmowę, ale bałam się, że wzbudzi to podejrzenia.

— O, tak.

— Można by pomyśleć...

— Co pomyśleć...

— Można by pomyśleć, że chcieliby, by przyjechała do nich.

— Musieliśmy wywieźć ją jak najprędzej — wyjaśniłam. — A teraz, Jeanne, mam trochę pracy.

— Wspomniała o nich raz... Wymknęło jej się. Mam wrażenie, że trochę boi się ojca. Wygląda na to, że jest ze znamienitego rodu.

— Jestem pewna, że odniosłaś błędne wrażenie. Weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi. Ale kiedy się odwracałam, dostrzegłam wyraz jej twarzy, lekkie wygięcie warg w dół, niemalże uśmieszek.

Podejrzewała coś i podobnie jak madame Legère chciała mnie wybadać.

Margot była niedyskretna. Zbyt swobodnie plotkowała. Kiedy zastanowiłam się nad naszym przybyciem, istotnie wydawało się dość dziwne. Oczywiście byłoby naturalne, gdyby młoda wdowa pojechała do rodziców, by tam urodzić dziecko, a nie w jakiejś zapadłej wiosce z kuzynką innej narodowości.

No cóż, wkrótce miałyśmy już wyjechać. Ciągle myślałam o tym, co zrobi Margot, gdy będzie musiała rozstać się z dzieckiem.

\* \* \*

Minęły dwa tygodnie. Madame Legère została z nami. Margot nie pozwalała jej przewijać

dziecka, uwielbiała je myć i sama się nim opiekowała. Oświadczyła, że da mu na imię Charles i tak stał się Charlotem.

— Dałam mu imię po ojcu. Nazywa się Charles Auguste Fontaine Delibes. Mały Charles jest bardzo podobny do dziadka.

— Nie zauważyłam tego — odparłam.

— Och, przecież nie znasz dobrze ojca, prawda? Niełatwo go zrozumieć. Zastanawiam się, czy mały Charlot wyrośnie na kogoś takiego. Zabawnie byłoby na to patrzeć...

Urwała, a jej twarz sposepniała nagle. Nie chciała uwierzyć, że wkrótce straci swoje dziecko.

Byłam młoda, niedoświadczona i nie wiedziałam, jak powinnam z nią postępować. Czasami pozwalałam jej zachowywać się tak, jakby miała zatrzymać to dziecko i zamieszkać tu ze mną na zawsze.

Wiedziałam, co się stanie. Niedługo zjawią się po nas mężczyzna i kobieta, którzy nas tu przywieźli. Odbędziemy podróż, dziecko trafi do przybranych rodziców, a my pojedziemy do *château*.

Niekiedy uważałam, że powinnam jej o tym przypomnieć.

— Nie stracę go zupełnie — płakała. — Wrócę po niego. Jak mogłabym zostawić mojego małego Charlota? Muszę się upewnić, że ludzie, do których trafi, będą go kochać, prawda?

Próbowałam ją uspokoić, ale lękałam się dnia rozstania.

W całym domu wyczuwałam napięcie. Wszyscy czekali na dzień naszego odjazdu. Nie pomagał też fakt, że same czułyśmy się trochę niepewne.

Kiedy wychodziłam do miasta, sprzedawcy pytali o madame, o biedactwo, które tak tragicznie straciło męża. Ale teraz ma dziecko na pociechę. I to chłopca. Wiedzieli, że właśnie tego pragnęła.

Zastanawiałam się, ile o nas wiedzą. Widywałam często Jeanne plotkującą w sklepach. Patrzyło na nas całe miasteczko. I znów przyszło mi do głowy, że hrabia popełnił błąd, wysyłając nas do takiej miejsciny, gdzie pojawienie się dwóch kobiet było niezwykłym wydarzeniem.

W pierwszym tygodniu września przybyli nasi „dozorcy”. Miałymy przygotować się do wyjazdu następnego dnia.

Wszystko się skończyło. Powóz czekał przed drzwiami. Monsieur i madame Bellegarde — kolejny kuzyn z żoną — mieli nas zabrać do domu. Tak brzmiała oficjalna wersja.

— Ma pani kochających kuzynów — powiedziała madame Legère. — Zabiorą panią do domu i dziadkowie pokochają małego Charlota.

Stały wszystkie w drzwiach — madame Grémond, madame Legère i Jeanne z Emilie za ich plecami.

Ta grupa pozostała na zawsze w moich wspomnieniach. W czasie kolejnych miesięcy często widziałam ją oczyma wyobraźni.

Margot tuliła dziecko, a łzy toczyły się po jej policzkach.

— Nie oddam go, Minelle. Nie mogę — szepnęła.

Ale oczywiście musiała i w głębi serca wiedziała o tym.

Pierwszej nocy zatrzymaliśmy się w zajeździe. Dostałyśmy z Margot wspólny pokój. Prawie nie spałyśmy. Margot mówiła przez całą noc.

Snuła najdziwsze plany. Chciała, żebyśmy uciekły i zatrzymały dziecko. Nie spierałam się z nią, aby ją uspokoić, lecz rankiem spróbowałam przemówić jej do rozsądku i powiedziałam, by przestała marzyć.

— Jeśli nie chcesz rozstawać się z dzieckiem, powinnaś z urodzeniem poczekać do małżeństwa.

— Nigdy nie będzie drugiego takiego jak mały Charlot — zapłakała.

Naprawdę pokochała to dziecko. Zastanawiałam się, jak bardzo. Jej emocje były ulotne, niemniej w danej chwili przeżywała to głęboko. Chyba nigdy nie żywiła do innego człowieka



takich uczuć, jak teraz do tego dziecka.

Byłam zadowolona ze spokojnego zachowania państwa Bellegarde, służących hrabiego. Wysłano ich z misją i mieli zamiar ją wypełnić.

— Poznam przybranych rodziców Charlota i wrócę, by go zobaczyć — powiedziała Margot. — Jak mogą uwierzyć, że cokolwiek stanie mi na drodze do mojego dziecka!

Lecz rozstanie zostało zaplanowane precyzyjnie.

Wieczorem dotarliśmy do następnej gospody. Zmęczone całym dniem podróży, wcześniej położyliśmy się spać i zasnęliśmy niemal natychmiast.

Kiedy zbudziłyśmy się rano, Charlot zniknął.

Margot wydawała się załamana i bezradna. Nie przypuszczała, że nastąpi to w taki sposób.

Poszła do Bellegarde'ów. Ci wyjaśnili jej łagodnie, że przybrani rodzice chłopca zjawili się w gospodzie nocą i go zabrali. Nie musi się o niego martwić. Trafił do dobrego domu, gdzie zapewnią mu właściwą opiekę. A teraz trzeba jechać. Za kilka dni hrabia oczekuje nas w *château*.

## *W Château Silvaine*

### *Rozdział 7*

Margot była wstrząśnięta. Kiedy mówiłam do niej, nie odpowiadała. Wiedziałam, że nie zdołam jej pocieszyć, więc milczałam.

Podczas podróży widziałam, jak uważnie obserwuje okolice, obiecując sobie, że wróci i odnajdzie Charlota.

Biedna Margot!

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że to, co się dzieje, nie jest tylko przygodą. Oczywiście przeżyła już przerażające chwile, gdy odkryła, że jest w ciąży. Ale nawet wtedy była tym tak podekscytowana, że się nie martwiła. A teraz ogarnął ją przemożny żal po stracie dziecka i zrozumiała, co to znaczy być nieszczęśliwą.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pierwszy raz ujrzałam Château Silvaine. Zbudowano go na niewielkim wzniesieniu, a wysoka wieża była widoczna z kilku mil. Wspaniała forteca z okrągłymi wieżami w czterech rogach i wielką wieżą strażniczą pośrodku wyglądała okazale i groźnie. Tak pewnie miało być, gdyż w trzynastym wieku była raczej twierdzą niż domem.

W miarę zbliżania się wrażenie narastało.

Zapewne dostrzegł nas minstrel na wieży, gdyż kiedy dotarliśmy do bramy zamku, czekali już stajenni.

Znalazłyśmy się na wielkim brukowanym dziedzińcu, a przed nami wznosiły się szare marmurowe stopnie, o których opowiadała mi Margot.

— Dzień dobry — powiedziała Margot stajennym.

— Witamy w *Château*, mademoiselle — odparł jeden. — To radość widzieć tu panią znowu.

— Dziękuję, Jacques — powiedziała. — Czy ojciec nas oczekuje?

— O tak, mademoiselle. Wydał polecenie, żeby go zawiadomić, gdy tylko przybędzie pani i angielska mademoiselle. Oczekuje pań w czerwonym salonie.

Margot skinęła głową.

— To moja kuzynka z Anglii, mademoiselle Maddox.

— Mademoiselle — Jacques skłonił się. Pochyliłam głowę.

— Zaraz pójdziemy do czerwonego salonu — oznajmiła Margot. — A potem do naszych pokojów.

— Może lepiej najpierw umyjemy się i przebierzemy — zasugerowałam. — Po podróży jesteście trochę zakurzone.

— Powiedział, że najpierw do czerwonego salonu — powtórzyła Margot i uświadomiłam sobie, że jego słowo jest tu prawem.

— Nie będziemy wchodzić na te wielkie schody — stwierdziła Margot. — To jedna z dróg do tej części zamku, gdzie mieszkamy, ale jest też inna. Ta była jedyną w średniowieczu, lecz zamek przebudowano tak, by był wygodny, więc możemy iść inną drogą.

— Monsieur, madame — Jacques zwrócił się do Bellegarde'ów — państwo pójdą tędy.

Margot poprowadziła mnie przez dziedziniec do drzwi. Przekroczyłyśmy próg i znalazłyśmy się w holu, podobnym do tego w Derringham Manor, ale tutaj meble były bardziej wytworne, a chociaż złocone i bogato zdobione, sprawiały wrażenie delikatnych.

Wkroczyłyśmy na pięknie wygięte schody. Potem prze — szłyśmy korytarzem i Margot otworzyła drzwi. To był czerwony salon. Nigdy nie widziałam tak pięknych mebli, w najwyższym

stopniu eleganckich. W oknach lśniły zasłony z czerwonego jedwabiu obręzionego złotem. Były też dwie lub trzy sofy oraz kilka złożonych foteli. Zauważyłam szafkę ze szklanymi kieliszkami i karafkami. Jedyną rzeczą, jakiej ten pokój nie zapewniał, to wygoda. Wszystko było zbyt ozdobne lub kruche, by można tego używać.

Byłam zażenowana moim wyglądem po podróży i pomyślałam, że to typowe dla hrabiego — nie dać nam możliwości, byśmy przygotowały się do spotkania. Zaczęłam odczuwać do niego niechęć. Byłam pewna, że zachował się w ten sposób, by pokazać nam swoją przewagę.

Postanowiłam, że nie dam się zastraszyć. A jednak kiedy wszedł, serce zabiło mi szybko. Ubrany był z prostotą, ale wszystko, co miał na sobie, było w najlepszym gatunku. Wełniany idealnie skrojony surdut z guzikami pewnie z czystego złota oraz oślepiająco białe koronki przy mankietach i pod szyją.

Staął w rozkroku z rękami założonymi do tyłu i z lekkim uśmiechem satysfakcji spoglądał to na jedną z nas, to na drugą.

— A więc... nasza mała *affaire* dobiegła końca — oświadczył.

Margot dygnęła, a on spoglądał na nią na wpół rozbawiony, na wpół zniecierpliwiony.

A potem jego wzrok spoczął na mnie.

— Mademoiselle Maddox, to wielka przyjemność. Skłoniłam głowę.

— Muszę pani podziękować — rzekł — za pomoc w tej nieszczęsnej sytuacji. Wierzę, że została jak najlepiej rozwiązana.

— Tak sądzę — odparłam.

— Proszę, niech pani usiądzie. Ty też, Marguerite.

Wskazał dwa fotele, a sam usiadł przy oknie, plecami do szyby, tak że jego twarz była w cieniu. Natychmiast przypomniałam sobie mój raczej naganny wygląd.

— Porozmawiajmy teraz o tym, co nas czeka. Tę drobną sprawę mamy za sobą i więcej do niej nie wrócimy. Tak, jak gdyby nigdy się nie zdarzyła. Mademoiselle Maddox przybyła do nas z wizytą. Sądzę, że może pozostać daleką kuzynką. Kiedy byłem w Anglii, odkryliśmy nasze pokrewieństwo. Marguerite była niedysponowana, a jej angielska kuzynka straciła właśnie matkę. Pocieszały się nawzajem i w dobroci swego serca mademoiselle Maddox zgodziła się towarzyszyć Marguerite w krótkich wakacjach. Wypoczywały miesiąc czy dwa w spokojnej wiosce na południu, wykorzystując czas na naukę języków. Zobaczmy, z jakim skutkiem. Mademoiselle, muszę pochwalić pani zdolności językowe. Jeśli wolno mi zauważyć, pani akcent i intonacja znacznie się poprawiły od naszego ostatniego spotkania. Gramatyka zawsze była nienaganna, lecz choć wielu potrafi pisać w naszym języku, niewielu potrafi mówić. Pani jest wyjątkiem.

— Dziękuję — powiedziałam.

— A ponieważ jest pani moją kuzynką, choć tak daleką, sądzę, że to niewłaściwe, bym zwracał się do pani — mademoiselle Maddox. Będę nazywał panią kuzynką Minelle, a pani mnie kuzynem Charlesem. Wygląda pani na przerażoną!

— Trudno będzie mi się przyzwyczaić — stwierdziłam z zakłopotaniem.

— To przecież drobiazg! Odniosłem wrażenie, że jest pani kobietą niezwykle zaradną, zdolną do pokonania największych przeszkód, a lęka się pani imienia!

— Po prostu trudno mi uznać siebie za spokrewnioną z... — wskazałam wokół ręką — z takim bogactwem.

— Jestem oczarowany, że tak pani to widzi. Będzie więc pani szczęśliwa należąc do takiej rodziny jak nasza.

— Ta przynależność jest nieco fałszywa.

— Jednak udzieliłem jej z przyjemnością. — Powstał i zbliżył się do nas. Położył dłonie na moich ramionach i z powagą pocałował mnie w czoło. — Kuzynko Minelle — powiedział —

witam cię na łonie rodziny.

Zarumieniłam się zakłopotana. Widziałam, że Margot obserwuje mnie z pewnym zdziwieniem. Hrabia wrócił na miejsce.

— Rzecz jest przypieczętowana — oznajmił. — Powitalny pocałunek jest równie zobowiązujący, co pieczęć na dokumencie. Jesteśmy wdzięczni, kuzynko, prawda, Marguerite?

— Nie wiem, co bym zrobiła bez Minelle — potwierdziła z zapalem.

— A zatem — skinął ręką. — Będziemy mieszkać tutaj, w *château*. A jako moja kuzynka przyłączysz się do nas.

— Nie oczekiwałam tego — odparłam. — Nie jestem przygotowana, by przyłączyć się do takiego towarzystwa.

— Przygotowana, droga kuzynko? Chcesz powiedzieć psychicznie czy ubiorem?

— Na pewno nie psychicznie — stwierdziłam kwaśno.

— Przekomarzałem się tylko. Nawet przez moment nie myślałem tego poważnie. Och, to nużąca sprawa, stroje! Mamy tu w zamku krawców. A przysięgam, kuzynko, że masz w tym względzie znakomity gust. Wyobrażam sobie ciebie wspaniale odzianą. Widzisz więc, że już nie ma żadnych przeszkód.

— Myślę, że jest ich sporo — zaprotestowałam. — Przyjechałam, by towarzyszyć Margot, gdy mnie potrzebowała. Myślałam, że zostanę tu zatrudniona...

— Jesteś zatrudniona. Ale jako kuzynka, a nie jako dama do towarzystwa.

— Coś w rodzaju ubogiej krewnej?

— To nie brzmi zbyt dobrze. Krewnej, tak, i może nie tak wyposażonej w bogactwa jak niektórzy z nas... ale jesteśmy zbyt dobrze wychowani, by ci o tym przypominać.

Margot, która w milczeniu słuchała tej rozmowy, wy — buchnęła nagle:

— Kiedyś muszę zobaczyć Charlota.

— Charlot? — powtórzył zimno hrabia. — A kimże jest ten Charlot?

— To moje dziecko — odparła szybko Margot.

Hrabia spochmurniał. Teraz wydawał się okrutny. *Le Diable*, istotnie.

— Czy nie powiedziałem wyraźnie, że ta sprawa jest zakończona i nie będziemy do niej wracać?

— Sądzisz, że mogę przestać myśleć o moim dziecku?

— Z pewnością możesz przestać o tym mówić.

— Powiedziałeś: o tym. O tym... jakby był... rzeczą... niczym ważnym, czymś, co można odrzucić, kiedy przestaje być wygodne.

— Ten „to” lub „on”, jak wolisz go nazywać, dokładnie takim się stał.

— Nie dla mnie. Pragnę go. Kocham go.

Spojrzał na Margot, potem na mnie z wyrazem irytacji.

— Może przedwcześnie pogratulowałem ci załatwienia tej nieszczęsnej sprawy.

— Muszę go czasem zobaczyć — oświadczyła posepnie Margot.

— Nie słyszałaś, kiedy mówiłem, że ta sprawa jest zakończona? Kuzynko Minelle, zabierz Marguerite do jej pokoju. Pokaże ci twój. Jak sądzę, umieszczono was obok siebie. Nie chcę już słuchać tych głupstw.

— Papo. — Podbiegła i pochwyciła go za rękę. Odepchnął ją niecierpliwie.

— Nie słyszałaś? Weź kuzynkę i pokaż jej pokój. Zabieraj się ze swoją głupotą z moich oczu.

W tej chwili nienawidziłam go. Swojego nieślubnego syna wyprowadził do domu, ale nie miał współczucia dla biednej Margot. Podeszłam i objęłam ją ramieniem.

— Chodźmy, Margot — powiedziałam. — Musimy odpocząć. Jesteśmy zmęczone podróżą.

— Charlot... — szepnęła.

— Charlot jest w dobrych rękach — dodałam łagodnie.

— Kuzynko Minelle — rzekł hrabia. — Wydałem rozkazy, by nie wymieniano imienia dziecka. Proszę o tym pamiętać.

Nie umiałam dłużej powstrzymać emocji. Byłam zmęczona, a on od początku wprawił mnie w zakłopotanie. Nie mogłam się ani umyć, ani przebrać. Spotkanie z nim twarzą w twarz, kiedy był jeszcze bardziej władczy, jeszcze groźniejszy niż w moich wspomnieniach... tego było już za wiele.

Wybuchnęłam:

— Czy nie ma pan ludzkich uczuć! To jest matka. Niedawno urodziła dziecko, które jej porwano.

— Porwano! Nie wiedziałem, że zostało porwane. Wydałem polecenie, by zostało spokojnie zabrane.

— Dobrze pan wie, o co mi chodzi.

— Och — stwierdził — melodramat! Porwane brzmi o wiele dramatyczniej niż spokojnie zabrane. W twoich ustach brzmi to tak, jakby o tego bękarta toczyła się wojna. Jestem zaskoczony, kuzynko. Sądziłem, że Anglicy są opanowani. Być może wiele jeszcze muszę się o nich nauczyć.

— Nauczy się pan, że ta Angielka nienawidzi okrucieństwa.

— Czy wolałabyś patrzeć, jak nadzieje mojej córki na przyszłość padają w gruzy z powodu młodzieńczej nierozwagi? Muszę powiedzieć, że wypłatanie jej z tej absurdalnej afery kosztowało mnie wiele trudu i pieniędzy. Zatrudniłem cię, ponieważ myślałem, że posiadasz zdrowy rozsądek. Obawiam się, że będziesz musiała bardziej wykazać się tą niezbędną cechą, jeśli masz zostać u mnie na służbie.

— Jestem przekonana, że zupełnie się do niej nie nadaję. A w takim przypadku najlepiej porzucę tę pracę bez zwłoki. Jeśli bowiem oczekuje pan, że będę milcząco broniła pańskiego okrucieństwa i niesprawiedliwości, nie zadowolę pana. Może być pan tego pewien.

— Gwałtowna! Nieposłuszna! Sentymentalna! Nie są to cechy, które podziwiam.

— Nie sądzę, bym mogła zdobyć pański podziw. Wyjadę, gdy tylko będzie to możliwe. Musi mi pan jednak udzielić gościny na jedną noc, co w tych okolicznościach jest chyba naturalne.

— Oczywiście, udzielię ci gościny. W jaki sposób powstają opinie o narodach? Angielska *sang-froid*. Wszyscy o tym wiedzą. Cóż za błędne przekonanie... chyba że nie jesteś typowa dla swej rasy.

Margot przyłgnęła do mnie z płaczem.

— Minelle, nie zostawisz mnie. Nie puszczę cię. Papo, ona musi ze mną zostać. — Zwróciła się do mnie: — Wyjedziemy razem. Odnajdziemy Charlota. — Potem podbiegła do ojca i pociągnęła go za rękaw. — Nie zabierzesz mi mojego dziecka. Nie opuszczę go. — Płacz zmienił się w rozpaczliwy śmiech. Byłam przerażona.

I wtedy nagle uderzył ją w twarz.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Czas jakby się zatrzymał w tym czerwonym salonie i nawet pulchne, półnagie damy, które igrały na gobelinie, zdawały się wyczekiwać.

Ciszę przerwał hrabia.

— To okrutne, powiesz pewnie — rzekł, spoglądając na mnie. — Uderzyłem własną córkę! Uważam, że to najlepsze lekarstwo na histerię. Widzisz, uspokoiła się. Idźcie teraz. Przemów do niej. Wytłumacz, dlaczego tak musiało być. Polegam na tobie, kuzynko Minelle. Mamy sobie wiele do powiedzenia przez najbliższe kilka tygodni.

Coś zadzwoniło mi w uszach. Unieważniał naszą rozmowę; ignorował moją groźbę wyjazdu. Ale teraz musiałam myśleć o Margot. Wzięłam ją pod rękę.

— Chodźmy, Margot. Pokaż mi swój pokój... i mój. Leżałam na łóżku, dochodząc do siebie po

tej scenie.

W swoim pokoju umyłam się w chłodnej wodzie w alkwie za zasłoną.

Sypialnia była elegancka, jak z pewnością każdy pokój w tym zamku. W oknach wisiały ciemnobłękitne zasłony. Kotary przy łóżku z baldachimem miały ten sam kolor. Na podłodze leżał dywan z Aubusson. Delikatne meble wykonano w stylu z zeszłego wieku, kiedy Ludwik XIV wprowadził modę na taką elegancję i wpływ tej mody stał się widoczny w całej Francji. Piękną toaletkę zdobiły złote kupi — dyny, trzymające przy lustrze świece. Stołek przy toalecie pokrywał miękki brokat — jasnobłękitny w ciemnoniebieskie pasy. Mogłabym się rozkoszować pięknym otoczeniem, gdybym nie czuła się tak zalekniona. A lęk ten związany był wyłącznie z panem tego zamku. Żywiłam rosnące przekonanie, że sprowadził mnie tutaj z jakichś niskich, bez wątpienia haniebnych pobudek.

Francuzi to realiści. Są o wiele bardziej cyniczni od nas. W Anglii oczywiście mężczyźni także miewali metresy. Od czasu do czasu wybuchał skandal, lecz potępiano ich lub udawano, że się ich potępia. W pewnym sensie to hipokryzja, a jednak ta cecha tworzyła bardziej moralne społeczeństwo. Królowie Francji utrzymywali metresy jawnie, a *maitresse en titre*, tytuł nadawany najważniejszej z nich, uznawano za honorowy. W Anglii byłoby to niemożliwe. Aktualny król Francji nie miał żadnej metresy. Nie dlatego, że byłoby to niewłaściwe, ale dlatego, że nie miał takich inklinacji. Nawet jego płoża, frywolna żona, Maria Antonina, nie utrzymywała otwarcie kochanków. Oczywiście krążyły różne pogłoski, ale któż mógł powiedzieć, czy są oparte na faktach, czy zaledwie na plotkach? Lecz to tylko dlatego, że król i królowa różnili się od swoich poprzedników. Arystokraci we Francji brali sobie kochanki w sposób tak naturalny jak żony i nikt ich za to nie potępiał.

Byłam świadoma tego, że hrabia interesuje się mną szczególnie i dostrzegałam tylko jeden powód tego zainteresowania.

Jakże pragnęłam, by była ze mną matka. Wyobrażałam sobie, jak błyszczą jej oczy na widok przepychu *château*. Byłaby jednak przerażona zachowaniem hrabiego i z pewnością zabrałaby mnie stąd jak najprędzej. Słyszałam niemal jej głos, dobiegający przez rozdzielającą nas otchłań: „Musisz wyjechać, Minello. Gdy tylko będziesz mogła... bez paniki... wyjedź”.

Ona ma rację, pomyślałam. Tak właśnie muszę uczynić.

Gdybym tylko szczerze mogła stwierdzić, że jest mi obojętny, potraktowałabym to wszystko jak wyzwanie. Z przyjemnością toczyłabym z nim bitwy. Ale uświadomiłam sobie z lękiem, że to nieprawda. Kiedy pocałował mnie w czoło — kuzynowskim pocałunkiem — byłam podekscytowana. Nikt inny nie wzbudzał we mnie takich uczuć. Wspomniałam Joela Derringhama, miłego, czarującego Joela. Lubiałam jego towarzystwo, a rozmowy z nim były intrygujące; interesował się tak wieloma sprawami. Lecz nie było w tym podniecenia. Kiedy pokornie wykonał polecenie ojca i wyjechał, nie złamał mi serca, tylko trochę mnie rozczarował.

A teraz znalazłam się tutaj.

Umyłam się i przebrałam w jedną z sukien, które matka zamówiła mi u krawcowej w nadziei, że wydam się Joelowi odpowiednią towarzyszką. Na pensji suknia prezentowała się wspaniale. Tutaj była zaledwie wystarczająca.

Przeszłam do pokoju Margot.

Leżała na łóżku, patrząc tępo w ozdobny sufit, na którym igrały kupidyny.

— Och, Minelle — zapłakała. — Jak ja to wytrzymam?

— Uspokoisz się z czasem — zapewniłam.

— Jest taki okrutny...

— Myśli o twojej przyszłości — próbowałam go bronić.

— Wiesz, co planują, prawda? Wydać mnie za kogoś. Nie dowie się o Charlocie. To będzie

straszliwa tajemnica.

— Uspokój się, Margot. Jestem pewna, że znajdziesz pocieszenie w następnych dzieciach.

— Mówisz tak jak oni, Minelle.

— Bo to prawda.

— Minelle, nie wyjeżdżaj.

— Słyszałaś, co powiedział twój ojciec. Nie akceptuje mnie.

— Myślę, że on cię lubi.

— Ale słyszałaś, co mówił.

— Tak, ale nie możesz wyjechać. Co zrobię bez ciebie? Nie zostanę tu, Minelle. Musimy ułożyć plan.

— Jaki plan?

— Odszukania Charlota. Wrócimy tą samą drogą. Będziemy szukać wszędzie... aż go znajdziemy.

Milczałam. Zrozumiałam, że musi snuć swoje marzenia. Przez jakiś czas będzie to jej podporą, liną, która wyciągnie ją z bagna rozpacz. Biedna Margot!

Umyłam jej twarz i pomogłam włożyć suknię. Snułyśmy plany poszukiwania Charlota, plany, które — byłam pewna — nigdy się nie zrealizują.

\* \* \*

Służący zaprowadził mnie do apartamentów hrabiny, ponieważ wyraziła życzenie, by się ze mną spotkać. Ujrzałam ją leżącą na szezlongu i natychmiast przypomniałam sobie moment, gdy widziałam ją w tej samej pozycji w Derringham Manor.

Otaczały nas te same przepiękne meble z zeszłego wieku w szczególnie delikatnych kolorach, jakby dopasowanych do kruchego zdrowia hrabiny.

Wydawała się bardzo blada i bardzo szczupła. Przypominała porcelanową lalkę, która potraktowana zbyt ostro mogłaby się rozpaść na kawałki. Jej suknia koloru lawendy uszyta była z szyfonu. Ciemne włosy opadały w luźnych splotach na ramiona, a wielkie ciemne oczy osłaniały długie rzęsy. Stał — przy niej stolik zastawiony buteleczkami i jednym czy dwoma kieliszkami.

Kiedy weszłam do pokoju, stanęła przede mną wielka ubrana na czarno kobieta. Nou–Nou, pomyślałam. Z pewnością wyglądała groźnie. Jej bursztynowe oczy przypominały oczy lwicy i rzeczywiście sprawiała wrażenie samicy broniącej lwiątko, jeżeli można tak określić tę delikatną, porcelanową figurkę na szezlongu. Skóra Nou–Nou była żółtawa, a wargi zaciśnięte. Dowiedziałam się później, że wyraz tej twarzy miękł czule dla hrabiny, i tylko dla niej.

— Pani jest mademoiselle Maddox — powiedziała do mnie. — Hrabina chciała panią widzieć. Proszę jej nie zmęczyć. Łatwo się męczy. — Podeszła do swojej pani. — Jest tu młoda dama — oznajmiła.

Wąska dłoń wysunęła się w moją stronę. Ujęłam ją i skłoniłam głowę, co jak sądzę było tu obyczajem.

— Przysuń krzesło mojej kuzynce — powiedziała. Nou–Nou posłuchała i szepnęła do mnie:

— Proszę nie zapomnieć. Łatwo się męczy.

— Możesz nas zostawić, droga Nouny — rzuciła hrabina.

— Miałam taki zamiar. Mam dużo pracy.

Wyszła chyba trochę nastroszona. Pomyślałam, że nie lubi, gdy ktoś zajmuje uwagę jej ukochanej pani.

— Hrabia wyjaśnił mi, jaką odegrałaś rolę — powiedziała. — Chciałam ci podziękować. Mówił, że masz być naszą kuzynką.

— Tak — odparłam.

— Byłam zrozpaczona, gdy usłyszałam, co przydarzyło się Marguerite.

— Tak, to przykra sprawa — zgodziłam się.

— Ale już rozwiązana... w zadowalający sposób, jak sądzę.

— Nie tak zadowalający dla pani córki. Straciła swoje dziecko.

— Biedna Marguerite. Postąpiła bardzo nieładnie. Obawiam się, że odziedziczyła charakter ojca. Mam nadzieję, że nie będzie już przeżywać takich przygód. Sądzę, że przybyłaś tu, by ją pilnować. Mam cię nazywać kuzynką Minelle, a dla ciebie jestem kuzynką Ursule.

— Kuzynka Ursule — powtórzyłam. Po raz pierwszy usłyszałam wtedy jej imię.

— Na początku to trudne — powiedziała — ale jedno czy dwa przeżyczenia nie są istotne. Na ogół przebywam w swoim pokoju. Nie musisz się martwić, że Nou–Nou cię usłyszy. Ona wie wszystko, co dzieje się w tej rodzinie. Zawsze wiedziała. To, co się stało teraz, bardzo jej nie podoba. — Wargi hrabiny na moment wygięły się w uśmiechu. — Wolałaby mieć dziecko tutaj. Nou–Nou uwielbia dzieci. Chciałaby, bym urodziła z tuzin.

— Przypuszczam, że takie są zazwyczaj niańki.

— Nou–Nou taka jest. Przyjechała tu ze mną, gdy wyszłam za mąż. — Hrabina spochmurniała nagle, jakby wspominała coś nieprzyjemnego. — To było wiele lat temu. I od tego dnia prawie przez cały czas choruję.

Lekkie ożywienie na jej twarzy zniknęło. Zerknęła na stół obok siebie.

— Napiję się trochę kordiału. Należesz mi? Męczą mnie nawet uniesienie ręki.

Podeszłam do stolika i wzięłam butelkę, którą mi wskazała. Przyglądała mi się z uwagą. Przyszło mi do głowy, iż poprosiła o ten kordiał, abym podeszła bliżej i by mogła lepiej mnie obserwować.

— Odrobinę, proszę — powiedziała. — Przygotowuje go Nou–Nou. Zna się na wywarach. Wszystkie robi z ziół, które sama sadi. Ten zawiera dzięgiel. Pomaga na migreny. Dręczą mnie migreny... jestem ich ofiarą. Znasz jakieś dobre leki, kuzynko Minelle... jakieś środki?

— Absolutnie żadnych. Na szczęście nigdy ich nie potrzebowałam.

— Nou–Nou zajmuje się nimi, odkąd zachorowałam. To już prawie siedemnaście lat temu...

Mówiła o narodzinach Margot, które odebrały jej zdrowie i siły.

— Nou–Nou pokazuje mi zioła, których używa do leków. Zawsze poznaję dzięgiel. Z powodu leczniczych właściwości doktorzy nazywają go korzeniem Ducha Świętego. Czy to cię interesuje, mademoiselle... kuzynko Minelle?

— Tak. Każda informacja jest dla mnie interesująca. Skinęła głową.

— Bazylia pomaga na bóle głowy. Nou–Nou też jej używa. Kiedy potrzebuję czegoś uspokajającego, daje mi pełną dawkę. To przynosi cudowny efekt. Ma niedużą spiżarnię w pobliżu miejsca, gdzie parzy zioła. Gotuje także dla mnie. — Hrabina wydała się lekko załęczona. Zerknęła przez ramię. — Nou–Nou nie pozwala, by ktokolwiek przygotowywał dla mnie posiłki.

Nie rozumiałam, co to oznacza. Przez chwilę myślałam, że sugeruje, jakoby hrabia usiłował się jej pozbyć. Czyżby ta rozmowa zawierała ostrzeżenie? — pytałam samą siebie.

— Jest całkowicie pani oddana — stwierdziłam.

— Dobrze mieć kogoś takiego — odparła. Zdawało się, że z pewnym wysiłkiem porzuca temat swoich dolegliwości. — Czy widziałaś hrabiego po swoim przyjeździe? — zapytała.

Powiedziałam jej, że tak.

— Czy wspomniął ci o małżeństwie Marguerite?

— Nie — odparłam, nieco zaskoczona.

— Da jej trochę czasu, by odzyskała spokój. To dobra partia. Pan młody pochodzi z jednego z najznakomitszych rodów Francji. Pewnego dnia odziedziczy wszelkie tytuły i posiadłości.



— Czy należy powiedzieć o tym Marguerite?  
— Jeszcze nie. Spróbujesz przyzwycząić ją do tej myśli? Hrabia mówi, że masz na nią wpływ. On wymaga posłuszeństwa, ale będzie lepiej, gdy ją przekonasz, że to dla jej dobra.  
— Madame, ona niedawno urodziła dziecko i straciła je.  
— Powinnaś mnie nazywać kuzynką Ursule. Ale czy hrabia nie mówił ci, że musimy traktować tę sprawę tak, jakby nigdy się nie zdarzyła?  
— Tak, kuzynko Ursule, ale...  
— Sądzę, że trzeba o tym pamiętać. Hrabia nie lubi, kiedy ignoruje się jego życzenia. Marguerite musi się przyzwycząić do tej myśli... może stopniowo... ale nie za wolno. Hrabia potrafi być niecierpliwy, a bardzo mu zależy, by wkrótce wydać Marguerite za mąż.  
— Nie sądzą, by było rozsądne poruszać teraz taki temat. Wzruszyła ramionami i przymknęła oczy.  
— Czuję się słabo — powiedziała. — „Wezwij Nou–Nou.  
Nou–Nou weszła natychmiast. Wydawało mi się, że była niedaleko i słuchała naszej rozmowy. Cmoknęła niecierpliwie i zerknęła na mnie.  
— Zmęczyła ją pani. No już, *mignonne*, Nou–Nou jest przy tobie. Dam ci odrobinę wody królowej Węgier, dobrze? To zawsze pomaga. Przygotowałam ją dziś rano, jest cudownie świeża.  
Wróciłam do pokoju, rozmyślając o hrabinie i o oddanej niańce. Zastanawiałam się, jakich innych niezwykłych ludzi spotkam w tym domu.

\* \* \*

Wieczorem Margot uspokoiła się trochę i przyszła do mnie, kiedy się cesałam.  
— Dziś zjemy kolację w którejś z małych jadalni — oznajmiła. — Tylko rodzina. Ojcu zależy, by dziś wieczór nie było nikogo obcego.  
— Cieszę się. Wiesz, Margot, nie jestem przygotowana do życia na taką skalę. Kiedy zgodziłam się tu przyjechać, myślałam, że będę twoją towarzyszką. Nie wiedziałam, że awansuję do rangi kuzynki i wejdę do towarzystwa.  
— Nie martw się. W odpowiednim czasie znajdziemy dla ciebie jakieś ubranie. To, co masz na sobie, na dziś wystarczy.  
Wystarczy! Moja najwspanialsza suknia! Mama miała rację, kiedy uznała, że potrzebuję nowych sukni.  
Margot zaprowadziła mnie do przytulnej *salle a manger*... niewielkiej, ale pięknej i umeblowanej równie wspaniale jak pozostałe pokoje. Hrabia już czekał, a z nim dwóch młodych ludzi.  
— Ach — powiedział — moja kuzynka Minelle. Czy to nie szczęśliwy traf, że podróżując po Anglii znalazłem moją kuzynkę? Etienne, Léon, poznajcie kuzynkę Minelle.  
Dwaj młodzi ludzie skłonili się, a hrabia wziął mnie pod rękę. Palcami przyjaźnie pieścił moje ramię i dodawał odwagi.  
— To, kuzynko, jest Etienne. Mój syn. Czy dostrzegasz podobieństwo?  
Etienne jakby z napięciem oczekiwał mojej odpowiedzi.  
— Podobieństwo jest wyraźne — odparłam, a on uśmiechnął się do mnie.  
— A to Léon, którego adoptowałem, gdy miał sześć lat.  
Polubiłam Léona od pierwszego wejrzenia. W jego wesołych oczach było coś, co do mnie przemawiało. Dopiero w dziennym świetle odkryłam, że były ciemnoniebieskie, niemal fioletowe. Miał bardzo ciemne włosy, trochę faliste i nie nosił peruki. Był dobrze, choć nie wykwinicie ubrany. Inaczej niż Etienne, wystrojony w surdut z guzikami z lapis lazuli i parę diamentów w

fularze.

— Pomyślałem — rzekł hrabia — że skoro to pierwszy wieczór kuzynki Minelle w zamku, powinniśmy zjeść kolację *en familie*. Sądziś, że to dobry pomysł, kuzynko?

Przyznałam, że znakomity.

— A oto i Marguerite. Wyglądasz lepiej, moja droga. Wakacje dobrze ci zrobiły. Siadajmy. Zaraz podadzą kolację. Kuzynko, ty obok mnie. Marguerite z drugiej strony.

Usiedliśmy posłusznie.

— A teraz — rzekł hrabia — możemy porozmawiać. Rzadko się zdarza, że nie mamy gości. Ale skoro to pierwszy wspólny wieczór, pomyślałem, że w ten sposób łatwiej nas poznasz.

Miałam wrażenie, że śnię. Co on sugerował? Traktował mnie jak honorowego gościa.

— Tutaj, droga kuzynko, jesteśmy w jednym z najstarszych zamków w kraju — powiedział. — Łatwo możesz się zgubić w labiryncie komnat i korytarzy. Czy nie tak, Etienne, Léonie?

— Istotnie, panie hrabio — przyznał Etienne.

— Obaj mieszkają tu od wielu lat — wyjaśnił hrabia — więc nie zwracają już na to uwagi.

Służący podał mocno przyprawione danie, które specjalnie mi nie smakowało. Zresztą nie byłam głodna.

Léon przyglądał mi się z zaciekawieniem. Uśmiechał się ciepło i to dodawało mi odwagi. Zachowywał się całkiem inaczej niż Etienne, który, miałam wrażenie, był wobec mnie trochę podejrzliwy. Zastanawiałam się, czy coś wiedzą o ostatnich wydarzeniach. Obaj wydawali mi się postaciami dość barwnymi, być może dlatego, że znałam już ich pochodzenie. Etienne chyba bardziej podziwiał hrabiego niż Léon, w którym dostrzegłam pewną śmiałość i beztróskę.

Hrabia opowiadał o zamku, którego najstarsze części wykorzystywano tylko przy wielkich ceremoniach.

— Jeden z was musi oprowadzić jutro kuzynkę Minelle po zamku.

— Oczywiście — powiedział Etienne.

— Domagam się tego zaszczytu — wtrącił Léon.

— Dziękuję — odparłam z uśmiechem.

Etienne wypytywał o Anglię, więc odpowiadałam jak najlepiej, a hrabia słuchał uważnie.

— Powinniście mówić po angielsku do naszej kuzynki — powiedział hrabia. — Tego wymaga uprzejmość. No już, rozmawiajmy po angielsku.

To utrudniło nieco rozmowę, gdyż ani Etienne, ani Léon nie opanowali dobrze tego języka.

— Nie odzywasz się, Marguerite — zauważył krytycznie hrabia. — Chciałem sprawdzić, w jakim stopniu poznałaś język naszej kuzynki.

— Margot mówi po angielsku bardzo płynnie — zapewniłam.

— Ale z francuskim akcentem! Dlaczego akurat naszym dwóm narodom najtrudniej jest opanować język sąsiadów? Czy możesz mi to wyjaśnić?

— To przez sposób, w jaki poruszamy ustami przy mówieniu. Francuzi rozwinęli mięśnie twarzy, których Anglicy nigdy nie używają. I odwrotnie.

— Jestem przekonany, kuzynko, że na wszystko znajdziesz odpowiedź.

— To prawda — wtrąciła Margot.

— A zatem odzyskałaś dar wymowy.

Margot zarumieniła się lekko. Zapytałam samą siebie, dlaczego, gdy już zaczynam lubić hrabiego, on musi to zepsuć jakąś niedelikatną uwagą.

— Nie sądzę, by go kiedykolwiek straciła — oświadczyłam z pewną cierpkością. — Jak większość z nas Margot czasem nie ma ochoty na rozmowę.

— Znalazłaś obrończynię, Marguerite. Masz szczęście.

— Zawsze wiedziałam, że to szczęście mieć Minelle za przyjaciółkę.

— Wielkie szczęście — przyznał hrabia spoglądając na mnie.

Léon w dość słabym angielskim zapytał, gdzie spędziłyśmy wakacje.

Nastąpiła chwila milczenia, a potem hrabia wyjaśnił po francusku, że w małym miasteczku niedaleko Cannes.

— Jakież piętnaście mil w głąb lądu — dodał.

Byłam zaszokowana tym, z jaką łatwością potrafi kłamać.

— Nie znam zbyt dobrze tamtych okolic — rzekł Léon — ale przejeżdżałem tamtędy. Ciekawe, czy znam to miejsce. — Zwrócił się do mnie. — Jak się nazywało?

Nie oczekiwałam, że tak prędko znajdę się w trudnej sytuacji. Rozumiałam jednak, że może to być pierwsza z wielu.

Zanim zdążyłam się odezwać, hrabia ruszył mi na pomoc.

— To było Framercy, prawda kuzynko? Przyznaję, że nigdy wcześniej o nim nie słyszałem.

Nie odpowiedziałam, lecz Etienne wtrącił:

— To pewnie jakaś mała wioska.

— Jest ich tysiące rozrzuconych po całym kraju — przyznał hrabia. — W każdym razie spędziły tam kilka spokojnych tygodni. Tego właśnie potrzebowała Marguerite po swojej chorobie.

— Niełatwo jest w tych czasach znaleźć we Francji spokojne miejsce — zauważył Etienne, wracając do francuskiego. — W Paryżu nie mówią o niczym innym prócz deficytu.

— Żałuję — rzekł hrabia, zwracając się do mnie — że przybyłaś do Francji w chwili, gdy kraj znalazł się w smutnej sytuacji. Jakże inaczej wyglądał piętnaście... dwadzieścia lat temu. Zdziwiająca, jak łatwo gromadzą się chmury. Z początku tylko lekki cień na horyzoncie, a potem niebo ciemnieje. Działo się to stopniowo, ale niektórzy z nas dostrzegali to od dawna. Z każdym miesiącem cień jest groźniejszy. — Wzruszył ramionami. — Do czego zmierza Francja? Któż to może wiedzieć? Wiemy tylko, że to nadejdzie.

— Może da się tego uniknąć — sugerował Etienne.

— Jeśli nie jest już za późno — mruknął hrabia.

— Moim zdaniem jest za późno. — Léonowi błysnęły oczy. — Zbyt wiele nieudolności, zbyt wiele nędzy wśród ludu, za wiele podatków, a wysokie ceny żywności oznaczają głód dla mnóstwa rodzin.

— Zawsze istnieli bogaci i biedni — przypomniał mu hrabia.

— A teraz są ludzie, którzy twierdzą, że nie zawsze tak będzie.

— Mogą mówić, ale co mogą zrobić w tej sprawie?

— Niektórzy zapaleńcy wierzą, że potrafią coś zrobić. Gromadzą się nie tylko w Paryżu, ale i w całym kraju.

— Banda obdartusów — mruknął hrabia. — Tłuszcza, nic więcej. Póki armia pozostaje lojalna, nie mają żadnej szansy. — Zmarszczył brwi i zwrócił się do mnie. — Przez całe stulecia trwają niepokoje. W zeszłym wieku mieliśmy króla Ludwika XIV, Króla Słońce, najwyższego władcę, i nikt nie śmiał kwestionować jego potęgi. Pod jego panowaniem Francja przewodziła światu. W nauce, sztuce i wojnie nikt nie mógł się z nami równać. Wtedy ludzie nie podnosili głosu. A potem przyszedł jego wnuk, Ludwik XV... człowiek czarujący, ale nie rozumiał ludzi. W latach młodości znany był jako Ludwik Ukochany, był bowiem niezwykle przystojny. Ale z czasem jego ekstrawagancje, niedbałość, obojętność na wolę ludu zmieniły go w najbardziej zniechęconego monarchę, jakiego miała Francja. Zdarzały się okresy, kiedy nie śmiał jeździć po ulicach Paryża. Kazał zbudować specjalną drogę, by tego uniknąć. Wtedy właśnie monarchia przestała być bezpieczna. Teraz mamy dobrego i szlachetnego króla, ale niestety słabego człowieka. Dobrzy ludzie nie zawsze są dobrymi władcami. Wiesz, kuzynko, że cnota i siła rzadko śpią razem w

pokoju.

— Nie zgodziłabym się z tym — powiedziałam. — Nie zaprzeczy pan, że święci, którzy zginęli dla swej religii, często w cierpieniach, mieli dość siły, towarzyszącej ich niewątpliwym cnotom.

Przy stole zapadła cisza. Margot wydawała się trochę zalękniona. Zrozumiałam, że nie było tu w zwyczaju przerywanie wypowiedzi hrabiego, zwłaszcza, by mu się sprzeciwić.

— To fanatyzm — odparł. — Kiedy giną, wierzą, że robią to dla chwały. A czym jest parę godzin cierpienia dla całej wieczności rozkoszy... czy czegokolwiek, w co wierzą, że spotka ich po śmierci. Aby skutecznie rządzić, trzeba być silnym i czasem dokonywać czynów, które urażają kodeksy moralne niektórych. Najważniejszą cechą przywódcy jest siła.

— Moim zdaniem sprawiedliwość.

— Droga kuzynko, uczyłaś się historii z książek.

— A jak uczą się inni?

— Przez doświadczenia.

— Nikt nie żyje dostatecznie długo. Czy nigdy nie wolno nam osądzać czegoś, czego sami nie doświadczyliśmy?

— Jeśli jesteśmy rozsądni, ostrożność łagodzi nasze sądy. Mówiłem ci o naszym królu. Nie jest postacią królewską, a żona, niestety, niewiele mu pomaga.

— Słyszeliście, jak teraz nazywają królową? — wtrącił Etienne. — Madame Deficyt.

— Obwiniają ją o deficyt — wyjaśnił Léon — być może słusznie. Podobno rachunki od jej szwaczek są gigantyczne. Suknie, kapelusze, ekstrawaganckie przybrania głowy, bale w Petit Trianon i tak zwane wiejskie życie w Le Hameau, gdzie doi krowy do miski z sewskiej porcelany... ludzie mówią o tym wszędzie.

— Dlaczego nie może dostawać tego, czego pragnie? — spytała Margot. — Nie prosiła o przyjazd do Francji. Została zmuszona do małżeństwa z Ludwikiem.

— Droga Marguerite — przerwał jej lodowato hrabia. — Córka Marii Teresy powinna być zaszczycona poślubiając delfina Francji. Została tu przyjęta z najwyższym szacunkiem. Zmarły król był nią oczarowany.

— Każda piękna młoda dziewczyna mogła go oczarować — zauważył Léon. — Wszyscy wiemy, jak za nimi przepadał. Im młodsze tym lepsze. Wiadomo to od skandalu w Parc aux Cerfs.

— To nie jest odpowiedni temat na rodzinną kolację — upomniał go Etienne.

— Nasza kuzynka jest kobietą światową — wtrącił hrabia.

— Rozumie takie sprawy. — I znów zwrócił się do mnie. — Nasz zmarły król, gdy się zestarzał, zaczął przejawiać nie tak znowu niezwykle zainteresowanie młodymi dziewczętami, które miał obowiązek dostarczać mu jego rajfur. Trzymał je w posiadłości otoczonej parkiem, w którym żyły jelenie, czyli w Parc aux Cerfs.

— Nie dziwię się, że przestał być Ludwikiem Ukochanym — zauważyłam.

— Był czarującym człowiekiem. — Hrabia uśmiechnął się wyzywająco.

— Może inaczej niż pan pojmuję czar.

— Droga kuzynko, te dziewczęta wyrwano z nędzy. Tak być musiało. Nie można przecież wziąć córek arystokracji. Nikt ich nie zmuszał i nawet nie ponaglał. Przyszły z własnej woli. Czasami przyprowadzali je rodzice. Małe midinetki z ulic Paryża... dziewczęta, które nie miały szans, by zarobić na ucziwe życie. Wiele z nich musiałyby wieść żywot w rozpuście i grzechu. Niektóre by pracowały, gdyby znalazły pracę, aż do śmierci, a przedtem chorowałyby na płuca albo traciły wzrok przy igle. Ich jedynym majątkiem była uroda... czasem na wysypisku śmieci rosła róża. Zostały dostrzeżone, wybrane i nauczone, jak zabawiać króla.

— A kiedy mu się znudziły? — zapytałam.

— Potrafił okazać wdzięczność. Dawał im przyzwoity posag, a rajfur znajdował im mężów i

mogły żyć szczęśliwie. A teraz, kuzynko, moja droga adwokatko cnoty, wyjaśnij mi: czy lepiej, by te dziewczęta wędły i umarły na wysypisku śmieci, czy w zamian za rezygnację z cnoty uzyskały życie pełne wygody, komfortu i może dobrych uczynków?

— To zależy, jak wielką wartość nadawały cnotcie.

— To wymijająca odpowiedź. Powinny raczej sprzedać swe ciała ciężkiej harówce czy swemu władcy?

— Mogę tylko powiedzieć, że nieszczęsny jest system, pozwalający stawiać takie pytania.

— To system, który istnieje nie tylko we Francji. — Spojrzał na mnie z powagą. — To system, przeciwko któremu ludzie teraz protestują.

— Wszystko się ułoży — wtrącił Etienne. — Turgot i Necker odeszli. Zobaczmy, co może dla nas zrobić monsieur Callone.

— Gzy nie nudzimy mademoiselle Maddox naszą polityką? — spytał Léon.

— Ależ skąd. Bardzo mnie to interesuje. Chciałabym wiedzieć, co się dzieje.

— Cokolwiek się wydarzy — stwierdził Léon — dopasujemy się do tego. Takie mam wrażenie. Jeśli zmiana jest nieunikniona, musimy się do niej przyzwyczaić.

— Nie chciałbym obserwować zmiany, która sprowadzi do *château* tłuszcę — mruknął Etienne.

Léon wzruszył ramionami, a Etienne dodał gniewnie:

— Dla ciebie może to być łatwiejsze. Lepiej niż niektórzy pasowałbyś do wieśniaczej lepianki.

Zapadła cisza. Hrabia spoglądał na Etienne'a i Léona z wyrazem rozbawienia i tolerancji. Twarz Etienne'a była wykrzywiona złością, a Léona pozostała nonszalancka.

— Istotnie, lepiej — rzucił lekko Léon. — Pamiętam dni mojego dzieciństwa. Nie byłem całkiem nieszczęśliwy czołgając się w błocie. Jestem pewien, że bez trudu mógłbym do tego powrócić. Miałem szczęście, że poznałem dwa światy.

Etienne milczał. Zastanawiałam się, jak często występują między nimi konflikty. Przyszło mi do głowy, że Etienne tak gorliwie podkreślający swe pokrewieństwo z hrabią, był niezadowolony z przybycia Léona, a Léon, choć tego świadom, wcale się nie przejmował.

Hrabia zmienił temat i zrozumiałam, że przyzwyczajony jest do prowadzenia rozmowy przy stole. Ciekawe, czy lubił wzbudzać takie burze i obserwować, jakie przynoszą rezultaty.

— Kuzynka Minelle będzie miała złą opinię o naszym kraju — powiedział. — Porozmawiajmy o sprawach, z których możemy być dumni. Mam nadzieję, że spodoba ci się Paryż, kuzynko. To wielkie miasto, stolica kultury, która, powiem bez przechwałek, nie ma sobie równej w świecie. Mam tam dom. Nazywamy go „*hotel*”, ale tak za dawnych czasów nazywaliśmy nasze posiadłości, więc nie jest to hotel w sensie, w jakim ty użyłabyś tego słowa. Należy do rodziny od prawie trzystu lat. Tak, został zbudowany za panowania Franciszka I, kiedy we Francji powstały jedne z najpiękniejszych budowli na świecie. Sądzę, że odwiedzisz niektóre z naszych zamków nad Loarą i z przyjemnością pokażemy ci Paryż.

Mówił dalej o — różnicach życia na wsi i w wielkim mieście. I tak minęła pozostała część kolacji.

Tok rozmowy wydał mi się dość nieoczekiwany. Byłam pewna, że matka uznałaby to za szokujące. Nie taką dyskusję słyszelibyśmy przy stole Derringhamów w obecności dam. Lecz ta rozmowa mnie ożywiła.

Po kolacji przeszliśmy do innego salonu i tam hrabia napił się brandy. Nalegał, bym spróbowała. Paliła mi gardło, więc bałam się wypić więcej niż kilka łyków, co, jak widziałam, bardzo go rozbawiło.

Kiedy pozłacany zegar wybił dziesiątą, hrabia oświadczył, że Marguerite powinna iść już do łóżka. Nie wolno nam zapominać, że jest jeszcze niedysponowana. Chciałby, aby jak najszybciej

odzyskała zdrowie. Powiedziałyśmy dobranoc i razem wróciłyśmy do pokojów.

— Minelle — zaczęła Margot. — Nie wiem, jak to zniosę. Wiesz, co chcą zrobić, prawda? Zamierzają znaleźć mi męża.

— Jeszcze nie — pocieszyłam ją. — Jesteś za młoda.

— Za młoda? Siedemnaście lat to dostatecznie dużo.

— Sądzę, że sama to udowodniłaś.

— Zauważyłaś, jak ojciec patrzył na mnie, gdy mówił o królu i królowej; o tym, jak przyjechała, by wyjść tu za męża. To było ostrzeżenie. Wiem.

— Istotnie, konwersacja była trochę niezwykła.

— Chcesz powiedzieć *risque*. Cała ta rozmowa o Parc aux Cerfs. Moim zdaniem to było celowe. Ojciec mówił mi, że nie jestem już niewinną dziewczycą i oczekuje ode mnie rozsądku. Muszę wykonywać polecenia i to dla mojego własnego dobra... jak te dziewczęta w Parc.

— Czy zawsze mówi się o takich rzeczach w obecności dam?

Margot milczała przez chwilę, a mój niepokój narastał.

— Powiedz — poprosiłam. — Co o tym myślisz?

— Wyraźnie spodobałaś się ojcu, Minelle.

— Z pewnością powitał mnie bardzo grzecznie... i zdaje się, że z przyjemnością nazywa mnie kuzynką. Ale myślę, że to dziwne, iż poprowadził rozmowę w taki sposób.

— Zrobił to celowo.

— Zastanawiam się, dlaczego.

Margot pokręciła głową. Zapragnęłam zostać sama ze swoimi myślami, więc pożegnałam się i wróciłam do mojego pokoju.

Pokojówka zapaliła świece i w ich świetle sypialnia wyglądała czarująco. Nigdy jeszcze nie oglądałam takich luksusów. Wciąż myślałam o tych dziewczętach, zabieranych z nędznych ulic i przenoszonych do miejsca takiego jak to. Co wtedy czuły?

Usiadłam przy lustrze i wyjęłam spinki, a włosy opadły mi na ramiona. Blask świec zawsze schlebia, więc wyglądałam niemal pięknie. Oczy błyszczały mi podnieceniem, tym bardziej wyraźnym, że zabarwionym lękiem. Skóra zaróżowiła się lekko.

Zerknęłam przez ramię na drzwi. Z ulgą zauważyłam, że w zamku tkwi klucz. Natychmiast podeszłam, by je zamknąć i wtedy usłyszałam czyjeś głosy. Stałam nieruchomo z ręką na kluczu, gotowa, by go przekręcić. Kroki minęły moje drzwi. Nie mogłam się powstrzymać, by nie uchylić ich lekko i nie wyjrzeć. Zobaczyłam plecy Etienne'a i Léona. Co więcej, słyszałam ich słowa.

— Ale kim ona jest? — mówił Léon.

— Kuzynka! — To Etienne. — Jakiś nowy pomysł. Przypuszczam, że to nowa metresa.

— Wydaje mi się, że jeszcze nie.

— Ale będzie nią... i to wkrótce. To nowy sposób... żeby sprowadzać je do *château*.

Zamknęłam drzwi i drżącymi palcami przekręciłam klucz. Potem usiadłam przed lustrem i przez moment ze zgrozą patrzyłam na swoje odbicie. Po chwili powiedziałam głośno:

— Musisz wyjechać jak najprędzej.

\* \* \*

Tej nocy niewiele spałam. To, co słyszałam, wstrząsnęło mną tak głęboko, że sama siebie próbowałam przekonać, iż źle pojęłam znaczenie słów. Ale znając złą sławę hrabiego, pojmowałam, że wnioski Etienne'a i Léona były dość logiczne. Co mam zrobić? Spaliłam za sobą mosty, sprzedając meble z pensji. Najwyraźniej nie należało opuszczać Anglii. Powinnam

zrozumieć, dlaczego hrabia się mną interesuje. Wiedziałam, jakim jest człowiekiem. A jednak kiedy zaproponował mi wyjazd z Margot, oferta wydawała się rozsądna. Margot potrzebowała kogoś, kto by się nią zaopiekował i pomógł w trudnych chwilach, a ja oczywiście pasowałam do tej roli. Wierzyłam, że w *Château* zostanę jej damą do towarzystwa i będę żyła tak, jak zwykle towarzyszką czy guwernantką: we własnym pokoju, gdzieś pomiędzy pokojami służby a apartamentami pracodawcy. Wyobrażałam sobie, że mniej więcej za rok, po ślubie Margot, zaoszczędzę dość pieniędzy, zyskam dość obycia i doświadczenia, by wrócić do Anglii, założyć pensję i zająć się nauką francuskiego.

Może do tego czasu, myślałam, Joel Derringham znajdzie odpowiednią partię, a sir John i lady Derringham zrozumieją, że to, co określali pewnie jako „odrobina nierozsądku”, dobiegło końca i przysła mi nowe uczennice.

Jednak zachowanie hrabiego i komentarze, jakie podслуchałam, świadczyły wyraźnie, że muszę stąd wyjechać.

Kiedy rankiem usłyszałam pierwsze hałasy, wstałam i otworzyłam drzwi. Po chwili zjawiła się służąca z gorącą wodą. Umyłam się i ubrałam, a potem zajrzałam do pokoju Margot.

Wydawała się weselsza i o wiele spokojniejsza. Pomyślałam, że lepiej od razu przejść do rzeczy.

— Margot — powiedziałam. — Uważam, że moja pozycja tutaj jest trochę nienormalna.

— Co? — zawołała.

— To znaczy fałszywa.

— O co ci chodzi? A jaka jest twoja pozycja?

— To właśnie muszę ustalić. Myślałam, że będę tu zatrudniona. Dostanę pieniądze za to, że będę twoją towarzyszką, pomogę ci w tych trudnych chwilach i nauczę angielskiego. A nagle się okazuje, że jestem kuzynką i traktują mnie jak gościa.

— Wiesz, że ta bajka z kuzynką jest konieczna. I tak zawsze traktowałam cię jak przyjaciółkę.

— Tak, ale reszta domowników...

— Chodzi ci o ojca. Och, jest znany ze swego ekscentryzmu. W tej chwili bawi go fakt, że jesteś kuzynką. Jutro może zdecydować, że jesteś damą do towarzystwa jego córki i tak cię będzie traktować.

— Nie jestem przygotowana na to, by wynosić mnie tak i odtrącać. Musisz zrozumieć, Margot, że nie jestem odpowiednio wyposażona, by bywać w takim towarzystwie.

— Myślisz o sukniach. Załatwimy to. Możesz wziąć kilka moich... albo uszyć nowe. Wkrótce pojedziemy do Paryża i tam kupimy materiały.

— Nie mam na to środków.

— To pójdzie na nasz rachunek. Tak zwykle robimy.

— Ty owszem... może Etienne i Léon. Należysz do rodziny. Ale ja nie. Muszę wrócić do Anglii i chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego.

Oczy pociemniały jej z lęku.

— Minelle, proszę, błagam cię, nie zostawiaj mnie. Jeśli wyjedziesz, zostanę całkiem sama... Czy nie widzisz tego?

— Nie mogę zostać tu w takim charakterze, Margot. To poniżające.

— Nie rozumiem cię.

Ale nie potrafiłam zmusić się, by powiedzieć: twój ojciec zamierza uczynić ze mnie swoją metresę. Brzmiało to tak dramatycznie i absurdalnie. Zresztą mogłam źle zrozumieć całą sytuację. To, że ci dwaj młodzi ludzie mówili o mnie, zdawało się oczywiste. Ale przecież mogłam się mylić.

Margot chwyciła mnie za rękę. Bałam się, że znowu wpadnie w histerię. Przeraziła mnie wtedy,

gdyż w czasie takiego ataku wyglądała jak szalona.

— Minelle, obiecaj mi... obiecaj... Nie mogę stracić ciebie i Charlota. Poza tym musimy go znaleźć. To mi się nie uda bez ciebie. Obiecaj mi. Nie puszczę cię, dopóki mi nie obiecasz.

— Nie wyjadę oczywiście bez uprzedzenia. — I dodałam słabo: — Poczekam. Zobaczą, co się stanie.

To ją zadowoliło.

— Léon pokaże mi zamek — powiedziałam i zerknęłam na zegarek. — Już niedługo będzie czekał na mnie w bibliotece.

— To niedaleko salonu, w którym jedliśmy wczoraj wieczorem.

— Margot — spytałam — co sądzisz o Etienne i Léonie?

— Co o nich myślę? Są dla mnie jak bracia. Zawsze tu byli.

— Chyba ich lubisz?

— Tak... w pewien sposób. Léon zawsze był dokuczliwy, a Etienne ma o sobie wysokie mniemanie. Etienne jest zazdrosny o wszystkich, na których papa zwraca uwagę. Kiedyś, gdy papa rozgniewał się na Léona, krzyknął: „Możesz wracać do tej swojej lepianki!” I Léon zaczął szykować się do odejścia. Miałam wtedy około piętnastu lat. Pamiętam to dobrze. Nastąpiła straszliwa scena. Ojciec zbił go i zamknął w pokoju. Ale myślę, że podziwiał Léona. Widzisz, kiedy zabił jego bliźniaka, przyrzekł, że zapewni mu wykształcenie i będzie traktował jak członka rodziny. Gdyby Léon odszedł, papa nie mógłby wypełnić przyrzeczenia. Dlatego musiał zostać.

— Ale chciał zostać.

— Oczywiście, że chciał. Z pewnością nie wróciłby do nędzy. Daje żywność i pieniądze swojej rodzinie. Są od niego uzależnieni.

— To ładnie, że nie odwrócił się od nich.

— Nigdy by tego nie zrobił. Oczywiście Etienne jest całkiem inny. Jest zachwycony swoim pobytem tutaj i tym, że papa uznaje go za syna. Jedyne, co „go irytuje, to nieprawe pochodzenie. Myślę, że papa też tego żałuje. Etienne ciągle ma nadzieję, że zostanie uznany za prawego potomka.

— Czy to możliwe?

— Można coś zrobić w tej sprawie. Etienne byłby zachwycony, gdyby został przyszłym hrabią i dziedzicem. Sądzę, że papa uczyniłby go swoim spadkobiercą, ale w głębi duszy spodziewa się, że *maman* umrze i znów będzie się mógł ożenić. Nie jest jeszcze za stary. Ożenił się z mamą, kiedy miał siedemnaście lat. Z pewnością ma nadzieję, że pewnego dnia będzie miał syna z prawego łoża.

— Jakie to straszne dla twojej matki.

— Ona go nienawidzi, a on nią pogardza. Bałaby się, gdyby nie Nou–Nou. Ona nie ufa ojcu i nigdy nie ufała. Naturalnie jej zdaniem nikt nie byłby odpowiedni dla jej *mignonne* Ursule. Nou–Nou była jej niańką, a sama wiesz, jakie są niańki. Była też moją niańką, ale mama na zawsze została tą jedyną. A kiedy się rozchorowała, Nou–Nou nie chciała, by coś przeszkodziło jej w opiece nad mamą. To dość kłopotliwe dla ojca, gdyż Nou–Nou upiera się, że będzie sama gotowała wszystko, co mama jada.

— Co za straszliwe sugestie! Dziwię się, że nie każe jej odejść.

— Bawi go. Zawsze szanował ludzi, którzy go bawią i potrafią się mu sprzeciwić.

— Zastanawiam się więc, czemu wszyscy tego nie robicie.

— Chcemy, ale jakoś tak wychodzi, że gdy stajesz przed nim i widzisz go rozgniewanym, kiedy wygląda jak sam diabeł, opuszcza cię odwaga. Przynajmniej tak się dzieje ze mną. Tak samo z Etienne’em. Nie jestem pewna, jak jest z Léonem. Sprzeciwił mu się raz czy dwa. Nou–Nou będzie chronić moją matkę, choćby miała to przypłacić życiem.



— Ale to sugeruje, że on planuje morderstwo.

— Zabił brata — Léona.

— To był wypadek.

— Tak, ale mały zginął.

Zadrżałam. Mocniej niż kiedykolwiek czułam, że powinnam wracać do domu.

Nadszedł czas, bym poszła na spotkanie z Léonem, więc zesłam po schodach. Speszyłam się, gdyż zastałam w bibliotece hrabiego. Siedział w fotelu i czytał książkę.

Biblioteka robiła duże wrażenie. Stał tam ogromny kandelabr i półki pełne książek. Sufit był malowany, a wysokie okna zdobiły aksamitne kotary. Ale w tej chwili widziałam tylko hrabiego.

— Witaj, kuzynko — powiedział wstając. Podeszedł, ujął moją dłoń i ucałował. — Wyglądasz świeżo jak poranek i równie pięknie. Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Zawahałam się.

— Tak dobrze, jak to możliwe w obcym łóżku. Dziękuję bardzo.

— Spałem w tak wielu obcych łóżkach, że zupełnie to na mnie nie wpływa.

— Przyszłam spotkać się z Léonem, który miał mi pokazać zamek.

— Zwolniłem go. Powiedziałem, że zajmę jego miejsce.

— O! — byłam zaskoczona.

— Mam nadzieję, że nie jesteś niezadowolona. Pomyślałem, że sam powinienem oprowadzić cię po zamku. Jestem z niego dumny.

— To naturalne.

— Należy do rodziny od pięciuset lat. To długi czas, prawda, kuzynko?

— Bardzo długi. Myśli pan, że powinniśmy odgrywać tę farsę kuzynostwa, gdy jesteśmy sami?

— Prawdę mówiąc, podoba mi się myśl o tobie, jako mojej kuzynce. Czy podzielasz to uczucie?

— Szczerze mówiąc, uważam to pokrewieństwo za tak absurdalne, że nigdy nie brałam go poważnie. Było konieczne, kiedy Margot...

Uniósł rękę.

— Pamiętaj, że zakazałem wspominać ci o tej sprawie.

— To nonsens, zwłaszcza że ta sprawa jest przyczyną mojego przyjazdu tutaj.

— To tylko manewr... tak jak gambit w szachach. Grasz w szachy, kuzynko? Jeśli nie, nauczę cię.

Powiedziałam, że grałam czasem z matką. Nauczyła się od ojca, ale moje umiejętności na pewno nie dorównują jego.

— Jestem pewien, że mi dorównasz. Już oczekuję tych wieczorów nad szachownicą. A teraz rozpocznijmy naszą wycieczkę. Wejdziemy na wielkie schody i potem znajdziemy się w naprawdę starej części zamku.

— Bardzo chętnie — odparłam.

— Będę lepszym przewodnikiem od Léona. W końcu to nie do jego rodziny należy od wieków ten zamek. I chociaż w naturalny sposób przyjmuje honory, nigdy nie zapomina, skąd się biorą. Etienne jest taki sam. Są w życiu sprawy, które powinny być zapomniane, i te, o których należy pamiętać. Mądrym jest człowiek, który potrafi je rozpoznać, gdyż będzie szczęśliwy. A czyż szczęście nie jest celem nas wszystkich? Najmądrzejszy z ludzi jest najszczęśliwszym z ludzi. Zgadzasz się, kuzynko?

— Tak, chyba tak.

— Jestem zachwycony. W końcu znaleźliśmy temat, co do którego się zgadzamy. Mam nadzieję, że nie będzie się to zdarzać zbyt często. Lubię krzyżować z tobą miecze.

Dotarliśmy do wielkiego dziedzińca, gdzie, jak mi powiedział, a wcześniej wspominała Margot, odbywały się turnieje.

— Spójrz na te schody. Robią wrażenie, prawda? Popatrz na te kamienie wytarte w ciągu wieków przez tysiące stóp. Goście tego domu spacerowali po schodach w górę i w dół, gdy chcieli zaczerpnąć świeżego powietrza. A kiedy trwał turniej, używali tych stopni jako siedzeń. Tutaj, na podeście u szczytu, siedziała w otoczeniu najważniejszych gości moja rodzina i stąd przyglądała się walkom. Na tym samym podeście wydawali wyroki jak królowie i wymierzali sprawiedliwość złoczyńcom. Być może skazywali ich na pobyt w lochach, z których wielu już nie wychodziło. To były okrutne czasy, kuzynko.

— Wierzę, że w dzisiejszym świecie jest mniej okrucieństwa — powiedziałam.

Położył mi dłoń na ramieniu i odparł:

— Nie jestem tego pewien. Miejmy nadzieję, że uda się uniknąć katastrofy, gdyż Bóg jeden wie, co się z nami stanie, gdyby nadeszła.

Zamilkł na chwilę, a potem zaczął opowiadać, jak żebracy zajmowali stanowiska przy sklepieniu podtrzymującym wielkie schody. W dni, kiedy hrabiowie Silvaine wydawali turnieje, zdobywali bogatą jałmużnę.

— Z tego podestu można wejść do głównych komnat zamku. Chodź, kuzynko. Oto hol.

— Jest olbrzymi — zauważyłam.

— Musiał taki być. Prowadzili dom otwarty. Tutaj pan tego zamku przyjmował posłańców, osądzał tych, którzy źle postępowali, zwoływał poddanych, gromadził wasali, gdy wyruszał na wojnę.

Zadrżałam.

— Zimno ci, kuzynko?

Lekko dotknął mojego ramienia, a kiedy możliwie najdelikatniej usiłowałam się odsunąć, zauważył to i uśmiechnął się.

— Nie — odparłam. — Myślałam tylko o wydarzeniach, które miały tu miejsce przez wieki. Mam niemal wrażenie, że został po nich jakiś ślad.

— Jesteś obdarzona wyobraźnią. To dobrze. Znajdziesz tu wiele rzeczy, które cię zainteresują.

— Obejrzę je z ciekawością... — coś kazało mi dodać — podczas mojego krótkiego pobytu.

— Mam nadzieję, droga kuzynko, że twój pobyt nie będzie krótki.

— Zdecydowałam, że muszę wyjechać, gdy tylko Margot odzyska zdrowie.

— Może znajdziemy inny powód, by cię tu zatrzymać.

— Mocno w to wątpię. Doszłam ostatnio do wniosku, że moje miejsce jest jednak w Anglii... na pensji. Tego się wyuczyłam.

— Jeśli wolno mi zauważyć, nie pasujesz do tej roli.

— Z pewnością może pan tak uważać, ale pańska opinia nie zmieni moich zamiarów.

— Myślę, że jesteś zbyt mądra, by działać pochopnie. Na pensji nie zarobisz na życie. Czyż nie opuściłaś jej właśnie z tego powodu? Ta tchórzliwa kreatura, Joel, wpędził cię w niełaskę u swojej rodziny i wyjechał. Mogę tylko pogardzać takim czynem.

— To wcale nie było tak. Uniósł brwi.

— Wiem, że mu się podobałaś, co w pełni rozumiem, ale gdy papa strzelił z bata i powiedział: jazda, pojechał.

— Sądzę, że sir John, jak inni rodzice, oczekuje od swego potomstwa posłuszeństwa.

— Twój szlachetny Joel nie jest dzieckiem. Można by się spodziewać, że postawi na swoim. Ale nie. Uważam, że w miłości ważne jest zdecydowanie.

— To nie jest kwestia miłości. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Zresztą uważam ten temat za niesmaczny. Czy możemy dalej zwiedzać zamek?

Skinął głową.

— Pragnę cię zadowolić — oświadczył. — Za tym holem jest komnata, będąca rodzajem

salonu. Tam oraz w alkowie mieszkali pan i jego dama. Jak widzisz, zbudowano to jako fortecę. Wygoda nie była tak ważna jak solidne mury.

— Ta komnata jest niemal tak wielka jak hol.

— Tak, tutaj przyjmowali goście. Ustawiano stoły na kozłach, a na podwyższeniu stół honorowy. Tam zasiadał pan tego zamku, jego dama i najważniejsi goście. Po posiłku stoły wynoszono, a goście siadali wokół wielkiego ognia... tutaj w samym środku...

— Wyobrażam ich sobie, jak siedzą i opowiadają historie...

— I śpiewają pieśni. Minstrele często tu bywali. Zwykle wędrowali po kraju, odwiedzając zamki i znaczne domy, gdzie mogli śpiewem zarobić na kolację. Ciężko pracowali, biedacy, i często spotykali się z niewdzięcznością. Zdarzały się wypadki, gdy odmawiano im zapłaty po występie.

— Mam nadzieję, że nigdy w tym zamku.

— Ja również. Moi przodkowie byli dzicy i samowolni, ale chociaż słyszałem opowieści o ich niegodziwości, nie dotyczyło to skapstwa. Byliśmy rozrzutni, nieopanowani pod każdym względem, ale nigdy nie słyszałem o odmowie zapłaty komuś, kto dobrze nam służył. Ten duży stół, który tu widzisz, był wyniesiony ponad inne, tak, byśmy mogli obserwować pomniejszych gości. Zachowaliśmy tę część *Château* bez zmian i używamy jej tylko przy okazji wielkich ceremonii. Lubię przypominać sobie, jak żyli moi przodkowie. Oczywiście nie pokrywamy podłogi sitowiem. Cóż to za nieprzyjemny zwyczaj! Często konieczne było okadzanie. Och, kuzynko, jesteś zdziwiona. Nie wiesz, co to jest okadzanie? Przyznaj. W końcu tryumfuje.

— Tryumfuje? — powtórzyłam. — Nie rozumiem, dlaczego pan sądzi, że uważam się za wszechwiedzącą.

— To dlatego, że jesteś tak wykształcona i cały czas wydaje mi się, że każde starcie kończy się twoim zwycięstwem.

— A skąd się bierze ta... walka bez broni? — zapytałam szorstko.

— To chyba sedno naszego związku.

— Nasz związek jest związkiem pracodawcy i pracownika. I moim obowiązkiem jest zadowolająca praca, a nie stawanie w szranki.

— Tylko raz zbiłem cię z tropu, kuzynko. Jeszcze zanim zostaliśmy kuzynami, kiedy zakradłaś się do mojej sypialni i zostałaś schwytana. Wyglądałaś jak niegrzeczne dziecko i przyznaję, że mnie wtedy oczarowałaś.

— Powinien pan chyba zrozumieć...

— Ależ rozumiem, rozumiem doskonale. Wiem, że muszę ostrożnie dążyć do celu i wiem, że jesteś gotowa do ucieczki. Cóż to by była za tragedia... dla mnie... a może i dla ciebie. Nie martw się, mała kuzynko. Powiedziałem już, że pochodzę z linii ludzi porywczych, lecz jestem gwałtowny wtedy, gdy wymaga tego sytuacja.

— W niezwykle sposób potoczyła się ta rozmowa, która zaczęła się od mojej nieznajomości słowa... to było okadzanie?

— Mało prawdopodobne, byś je znała, gdyż na szczęście niemal wyszło z użycia. Oznacza perfumowanie poprzez palenie jałowca lub wschodnich pachnidła. Robiło się to, gdy odór sitowia był nie do zniesienia.

— Z pewnością łatwiej byłoby po prostu usunąć sitowie.

— Wymieniano je od czasu do czasu, ale odór był tak mocny, że pozostawał. Spójrz na te kufry. Trzymano w nich nasze skarby... złote i srebrne naczynia i oczywiście futra... sobole, gronostaje i popielice. Gdy były zamknięte, można je było wykorzystać do siedzenia, gdyż zawsze brakowało tych siedzeń wykutych w ścianie. Wielu gości siadało na podłodze, zwłaszcza przy ogniu, zimą. Przez tę komnatę przechodzimy do alkowy. Tutaj przyszło na świat wielu moich przodków.

Nasze kroki rozbrzmiewały echem na kamiennej posadzce. W komnacie nie było łoża, jedynie kilka ciężkich mebli. Wyglądały, jakby ich używano, nim powstała nowsza część zamku.

Z tej komnaty przeszliśmy do kilku mniejszych, dość oszczędnie umeblowanych, o kamiennych ścianach i podłodze.

— To dom średniowiecznego szlachcica — powiedział hrabia. — Nic dziwnego, że z czasem musieliśmy wybudować sobie bardziej eleganckie mieszkanie. Zapewniam cię, że byliśmy dumni z naszych zamków. Za panowania Franciszka I kwitło budownictwo. Szliśmy za przykładem króla, który był wielkim miłośnikiem sztuki. Powiedział raz, że ludzie mogą stworzyć króla, ale tylko Bóg tworzy artystę. Interesowała go architektura, a więc moda nakazywała, by jego przyjaciele też się tym interesowali i współzawodniczyli ze sobą w budowie pięknych domostw. Budowaliśmy częściowo, by okazać nasze bogactwo, a częściowo, by oddawać się sekretnym praktykom. Stąd ukryte komnaty, tajne przejścia, o których prócz nas nie miał wiedzieć nikt. Ale może pewnego dnia pokażę ci nasze. Jedna z wielkich dam kazała ściąć głowę architektowi, by mieć pewność, że nikomu nie zdradzi tajnych planów jej domu.

— Dość drastyczny środek.

— Lecz musisz przyznać, że wyjątkowo pewny. Och, droga kuzynko, z jaką przyjemnością cię szokuję!

— Obawiam się, że muszę zmącić tę przyjemność, mówiąc, że nie wierzę w tę historię.

— A to dlaczego? Pan na zamku, a oznacza to całą wielką posiadłość, jest najwyższym władcą. Poddani nie mogą kwestionować jego rozkazów.

— Mam więc nadzieję, że nie planuje pan użyć władzy w taki sposób.

— To może zależeć od tego, jak wielka jest pokusa.

— Przypuszczam, że w tym zamku mieszkało wielu ludzi — powiedziałam, zmieniając temat. Nie było to dobrze widziane, jako że tylko hrabia mógł decydować, czy temat został wyczerpany.

Uniósł brwi, jakby chciał mi o tym przypomnieć, ale zmienił zdanie.

— Bardzo wielu — przyznał. — Giermkowie, tak ich nazywano, zarządzali różnymi działami gospodarstwa. Był też podstoli, szambelan, podczaszy. Wielu pochodziło ze szlacheckich rodzin i przygotowywało się do rycerskiej służby. Było to wielkie domostwo. Oczywiście ważną część zamku stanowiły stajnie. Nie mieliśmy wtedy powozów, trzymaliśmy za to najrozmaitsze konie: pociągowe, wierzchowce i najpiękniejsze rumaki dla pana na zamku. W zamian za służbę, władca kształcił swoich giermków, a jego bogactwo i pozycję szacowano po liczbie giermków, którym pomagał.

— Ten zwyczaj już nie istnieje, chociaż przypuszczam, że Etienne i Léon są w pewnym sensie dzisiejszymi giermkami.

— Można ich tak określić. Otrzymują wykształcenie i wychowanie, które ma wyróżnić ich pochodzenie. Są tutaj, ponieważ mam dług wobec ich rodziców. Tak, można powiedzieć, że to podobna sytuacja. A tu następna komnata, którą muszę ci pokazać, to *Chambre des Pucelles*, komnata panien.

Zajrzałam do sporego pokoju. W kącie stał kołowrotek, a na ścianach wisały gobeliny.

— Dzieła dam dworu — wyjaśnił hrabia. — Widzisz, że to dobrze oświetlony pokój. Wyobraź sobie je wszystkie zajęte pracą, pochylone nad igłami. Panny także przyjmowano na zamek. Musiały pochodzić z dobrych domów i mieć zdolności do haftu. Umiejętności hafciarskie uważano za niezbędne dla osób dobrego pochodzenia. A ty, droga kuzynko, jak sobie radzisz z igłą?

— Obawiam się, że zupełnie brak mi dobrego pochodzenia. Szyję tylko wtedy, gdy to konieczne.

— Cieszę się. Haft źle wpływa na oczy i postawę. Jest wiele innych zajęć odpowiednich dla kobiety.

— Co przedstawiają te gobeliny?

— Jakaś wojnę między Francją i nieprzyjaciółmi... Anglikami, przypuszczam. Jak zwykle.

— I Francuzi, jak sądzę, zwyciężają.

— Oczywiście. To tkwały Francuzki. Narody tworzą gobeliny tak, jak tworzą podręczniki historii. To zadziwiające, jak odpowiednie obrazy czy słowa mogą zmienić porażkę w zwycięstwo.

— Nie uczono mnie nigdy, abym wierzyła, że Anglicy nie zostali wypędzeni z Francji. Moja mama i ja nie próbowałyśmy też uczyć tego innych.

— Jesteś bardzo mądrą nauczycielką, kuzynko.

Sądzę, że drwił ze mnie, ale to mnie bawiło. Lubiłam słuchać jego głosu, obserwować emocje malujące się na twarzy, ruchy tych pięknych brwi, skrzywienia warg. Lubiłam mu okazywać, że mimo iż rządzi wszystkimi domownikami, ja nie uznaję jego władzy. Czulałam się ożywiona jak rzadko kiedy przedtem. Lecz przez cały czas wiedziałam, że zgodnie ze wszystkim, czego mnie uczono, powinnam planować swój wyjazd.

— Guwernantka siedziała z damami dworu w ich komnacie — ciągnął dalej. — Wyobrażam sobie siebie w tej roli. Te złote włosy rozpuszczone, a może zaplecione w warkocze i jeden z nich opadający na twoje ramię. Spoglądałabyś bardzo surowo, gdyby któraś z nich naszyła krzywy ścieg, mówiła za dużo lub zbyt frywolnie. Ale lubiłabyś ich ploteczki, wszystkie o niecnych czynach, jakie mają miejsce w zamku... może w wyższych sferach. Karciałabyś je, ale z nadzieją, że będą plotkowały dalej, gdyż potrafisz być zakłamana, kuzynko.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Ponieważ to odkryłem. Mówisz, że planujesz powrót, a przez cały czas wiesz, że pragniesz tu zostać. Patrzysz na mnie z dezaprobatą, ale zastanawiam się, jak głęboko ona sięga.

Zaskoczył mnie. Czy to możliwe, że oszukiwałam samą siebie? Odkąd go poznałam, byłam niepewna wszystkiego, a zwłaszcza siebie. Instynkt mówił mi, że powinnam wyjechać, zanim bardziej się wplączę, a jednak... Może miał rację. Byłam zakłamana. Wmawiałam sobie, że planuję wyjazd, kiedy wiedziałam, że chcę zostać.

— Nie mnie wypada aprobować czy dezaprobować — odparłam szorstko.

— Sądzę, że lubisz moje towarzystwo. Jeżysz się, lubisz się przekomarzać... szczerze mówiąc, wywieram na tobie takie samo wrażenie, jak ty na mnie. A to jest coś, czym powinniśmy się cieszyć... nie zwalczać.

— Monsieur le comte, pan się myli.

— To ty się mylisz, zaprzeczając prawdzie i nazywając mnie monsieur le comte, kiedy wyraźnie nakazałem, byś mówiła do mnie Charles.

— Nie sądziłam, że to rozkaz, który muszę koniecznie wykonać.

— Należy wykonywać wszystkie moje rozkazy.

— Ale nie jestem jednym z pańskich giermków. Mogę jutro wyjechać. Nic mnie tu nie trzyma.

— Twoje uczucie dla mojej córki. Ta dziewczyna jest w smutnym stanie. Nie podobał mi się ten jej wczorajszy atak hysterii, czuję się niezręcznie. Ty możesz ją uspokoić. Możesz przemówić jej do rozsądku. Wkrótce będzie musiała wyjść za męża. Co do tego jestem zdecydowany. Chcę, byś z nią została... póki nie wstąpi bezpiecznie w małżeński związek. Potem możesz pomyśleć o wyjeździe. Przez ten czas będę płacił pewne sumy na twój rachunek, tak żebyś miała dosyć, by otworzyć szkołę... może w Paryżu, gdzie uczyłabyś angielskiego. Mógłbym ci posłać tak wielu uczniów jak sir John w Anglii. To małżeństwo nastąpi niebawem. Marguerite wykazała, że jest do niego wystarczająco gotowa. Wiem, że ty jesteś rozsądną młodą kobietą. Nie proszę przecież o wiele, prawda?

— Chciałabym wiedzieć, jak rozwinie się sytuacja — powiedziałam ostrożnie. — Jednak wolę nie składać obietnic.

— Ale przynajmniej pamiętaj o naszej biednej Marguerite.

Powtórzyłam, że oczywiście będę pamiętać.

Przeszliśmy przez starą część *château* do tej, którą zbudowano trzysta lat później. Dominował tu wytworny XVI i XVII-wieczny styl.

— Tę część stopniowo poznasz, gdyż tu właśnie mieszkamy. Najstarsze skrzydło chciałem ci pokazać osobiście.

Wycieczka dobiegła końca. Nastrój hrabiego zmienił się; stał się nieco posepny. Zastanawiałam się, dlaczego. I chociaż bawiło mnie — jego towarzystwo, z ulgą zostałam sama. Mogłam przemyśleć to, co zostało powiedziane, gdyż czułam, że nasza rozmowa pełna była insynuacji.

## Rozdział 8

Margot cierpiała po porodzie fizycznie i psychicznie. Łatwo się męczyła i wciąż tęskniła za dzieckiem. Bez wątpienia byłam jej potrzebna. Żałowałam jej, ponieważ rozumiałam, że czuje się trochę zagubiona przy własnej rodzinie. Przy takich rodzicach nie było to nic zaskakującego i tym bardziej czułam wdzięczność za miłość i mądrość mojej matki... wspanialszy dar niż ten, który otrzymała biedna Margot z całym swym arystokratycznym pochodzeniem i bogactwem. Co do Etienne'a i Léona, choć wychowywali się razem, trudno ich było uznać za braci.

Nou–Nou rozumiała Margot, gdyż była jedną z nielicznych osób dopuszczonych do tajemnicy. Nakazała jej zostać w łóżku przez kilka dni na diecie, którą jej dobrała. Dieta zawierała jakieś wywary, sprowadzające na Margot sen. Byłam pewna, że jej to pomaga. Wydawała się weselsza i budziła się w lepszym nastroju.

Dzięki temu miałam czas dla siebie. Etienne i Léon postanowili zachowywać się wobec mnie przyjaźnie. Wyruszyłam na przejażdżkę z każdym z nich, i gdy wspominam to teraz, zdarzenia te były niewątpliwie znaczące.

Po południu tego dnia, kiedy hrabia oprowadził mnie po starej części zamku, Etienne zapytał, czy mam ochotę wyjechać z nim na spacer. Powiedział, że chce mi pokazać okolicę.

Zawsze lubiłam konną jazdę, nawet na biednej starej Jenny, i z tęsknotą wspominałam moją Posag. Dlatego z ochotą przyjąłam propozycję. W dodatku miałam swój elegancki kostium do jazdy. Byłam więc dobrze przygotowana.

Jedyny problem stanowiło to, jakiego dosiądę konia. Etienne zapewnił mnie jednak, że znajdzie odpowiedniego w zamkowych stajniach.

Miał rację. Stała tam piękna klacz.

— Nie jest zbyt płochliwa — oświadczył Etienne. — Och, wiem, że jest pani wspaniałą amazonką, ale na początek...

— Nie wiem, skąd przyszło to panu do głowy — odparłam. — W rzeczywistości jeżdżę konno niezbyt dobrze.

— Jesteś zbyt skromna, kuzynko.

Usłyszałam słowo „kuzynka” i uśmiechnęłam się niedostrzegalnie. Jeśli byłam kuzynką hrabiego, Etienne chciał, bym była także i jego. Zaczynałam go rozumieć.

Jego maniery były nienaganne. Pomógł mi dosiąść konia i pochwalił mój strój.

— Niezwykle elegancki — określił.

— Tak myślałam w domu — odparłam. — Ale tutaj nie jestem już taka pewna. To dziwne, jak ubrania zmieniają się w zależności od otoczenia.

— Wyglądałaby pani czarująco w każdym otoczeniu — oznajmił z galanterią Etienne.

Okolica była piękna, gdyż liście na drzewach zabarwiły się już odcieniami jesieni. Kłusowaliśmy, galopowaliśmy i byłam zadowolona, że zdobyłam doświadczenie na swojej Posag. Poruszyła mnie troska Etienne'a. Zauważyłam, jak staje się czujny, gdy tylko dostrzeże, że przestają sobie radzić, co zdarzyło się raz czy drugi. Natychmiast był wtedy przy mnie, gotów do pomocy.

Wracając do *château* — sądzę, że oddaliliśmy się najwyżej o dwie mile — przejeżdżaliśmy obok domku w kotlinie. Był uroczy, z szarego kamienia, porośniętego kilkoma rodzajami pnączy. Ich liście zaczynały nabierać rudobrazowej barwy, tak że widok był cudowny.

Przy furtce stała kobieta, jakby na kogoś czekała. Uderzyła mnie jej dość wyniosła uroda. Miała gęste rude włosy i zielone oczy; była wysoka, odrobinę pulchna i bardzo elegancka.

— Muszę przedstawić cię madame Le Grand — powiedział Etienne.

— Jest chyba najbliższą sąsiadką *Château*.

— Istotnie, masz rację — odparł Etienne.

Madame Le Grand otworzyła bramę. Zsiadliśmy z koni; Etienne przytrzymał moją klacz. Potem uwiązaliśmy konie do słupa.

— To jest mademoiselle Maddox — przedstawił mnie Etienne.

Madame Le Grand podeszła do mnie. Miała na sobie zieloną suknię, która pięknie pasowała do barwy jej oczu. Krynolina podkreślała wąską talię, a tiurniura z bogatego materiału opadała na ziemię odsłaniając satynową spódnicę w odrobinę ciemniejszym odcieniu zieleni. Włosy miała wysoko i starannie upięte, zgodnie z panującą we Francji modą, narzuconą przez królową, która potrzebowała takich fryzur ze względu na wysokie czoło. Nisko wycięty stan sukni odsłaniał biel szyi i fragment kształtnego i wydatnego biustu. Kobieta była uderzająco piękna.

— Słyszałam, że jesteś w *Château*, mademoiselle — powiedziała — i nie mogłam się doczekać, by cię poznać. Mam nadzieję, że uczynisz mi ten zaszczyt i przyjmiesz kieliszek wina.

Odparłam, że z rozkoszą.

— Chodźmy do salonu — powiedziała.

Wkroczyliśmy do chłodnego holu, w którym ustawiono rozmaite rośliny. Zieleń była chyba jej ulubionym kolorem. Pasowała do niej. Dostrzegłam, jak atrakcyjne były te zielone oczy z gęstymi czarnymi rzęsami, zwłaszcza przez kontrast z lśniącymi włosami.

Salon był niewielki, a może takim się wydawał, gdyż przyzwyczaiłam się już do komnat w *Château*. W porównaniu z naszym salonikiem na pensji można by go nazwać dużym. Meble były równie eleganckie jak te w zamku, a na podłodze leżał piękny dywan. Błada zieleń zasłon idealnie pasowała do barwy poduszek. To był rzeczywiście piękny pokój.

Podano wino i zapytała, jak podoba mi się pobyt w *château* mojego kuzyna.

Zawahałam się. Mimo wszystko nie mogłam myśleć o sobie jako kuzynce hrabiego. Odpowiedziałam, że wszystko tu bardzo mnie interesuje.

— To dziwne, że spotkała pani hrabiego i Marguerite po wielu latach. Ale z pewnością wiedziała pani o waszym pokrewieństwie. Musiała pani wiedzieć, że ma takie powiązania.

Oboje z Etienne'em patrzyli na mnie z uwagą.

— Nie. To była dla mnie niespodzianka.

— Jakie to ciekawe! A jak doszło do waszego spotkania? Hrabia twierdził, że gdy gra się jakąś rolę, rozsądek nakazuje trzymać się możliwie blisko prawdy.

— Zdarzyło się to, kiedy hrabia z rodziną gościli w domu sir Johna Derringham w Anglii.

— I pani także tam była?

— Mieszkałam tam. Moja matka prowadziła pensję.

— Pensję? Jakie to dziwne!

— Mademoiselle Maddox jest wysoce wykształconą młodą damą — wtrącił Etienne.

— To wcale nie jest dziwne. Gdy matka została wdową, musiała utrzymać jakoś siebie i swoją córkę. A że była dość wykształcona, by nauczać, tym właśnie się zajęła.

— I hrabia znalazł tę pensję — podpowiedział Etienne.

— Jego córka była naszą uczennicą.

— Ach, rozumiem — stwierdziła madame Le Grand. — Wtedy odkrył, że jesteście z nim spokrewnione.

— Tak, właśnie tak było.

— Z pewnością czuje się pani dziwnie, przenosząc się z pensji... do tego. — Wskazała ręką w stronę *château*.

— Istotnie. Na pensji byłam bardzo szczęśliwa. Póki żyła moja matka, byliśmy bardzo



zadowolone. Potem wszystko uległo zmianie.

— Tak mi przykro. To smutne. I wtedy przyjechała pani do Francji?

— Margot potrzebowała wakacji. Źle się czuła. Dlatego pojechałam razem z nią.

— A pensja?

— To już skończone.

— A zatem zamierza pani tu zostać... na dłużej?

Przyszło mi do głowy, że zadaje o wiele więcej pytań, niż pozwala na to grzeczność, a ja jestem nierozsądna sądząc, że muszę jej odpowiadać. Odparłam chłodno:

— Madame, nie mam określonych planów, a zatem trudno mi o nich dyskutować.

— Mademoiselle Maddox doskonale mówi po francusku, prawda, Etienne?

Etienne uśmiechnął się do mnie.

— Nigdy chyba nie słyszałem, by ktoś z Anglii mówił tak dobrze.

— Jedynie ten lekki akcent. — Ale jaki czarujący — dodał.

Madame pokiwała głową, a ja uznałam, że czas na moje pytania.

— Ma pani piękny dom, madame. Długo pani tu mieszka?

— Około dziewiętnastu lat.

— Z pewnością to dom najbliższy *Château*.

— Tak, niecałe dwie mile stąd.

— Musi pani być szczęśliwa, posiadając tak piękną rezydencję.

— Jestem szczęśliwa, że tu mieszkam, ale nie jestem właścicielką. Jak wszystko w tej posiadłości, dom należy do hrabiego Fontaine Delibes. Mademoiselle, czy często odwiedzała pani Francję?

— Nigdy tu nie byłam, dopóki nie przyjechałam z Margot.

— Jakież to ciekawe.

Zmieniłam temat. Rozmawiałyśmy o pięknie okolicy, o podobieństwach i różnicach w porównaniu z Anglią. Rozmowa stała się bardziej konwencjonalna.

Po jakimś czasie zaczęliśmy się zbierać. Ujęła mnie za rękę i wyraziła pragnienie, bym znalazła chwilę i odwiedziła ją znowu.

— Etienne bywa tu często, co stwierdzam z zadowoleniem. Musisz znowu przywieźć tu mademoiselle, Etienne. Jeśli przyjedzie pani sama, mademoiselle, będę zachwycona.

Podziękowałam jej za gościnę, a Etienne odwiązał nasze konie.

Dosiedliśmy ich i w drodze do zamku powiedziałam:

— Cóż za piękna kobieta.

— Też tak uważam — odparł. — Może jestem stronnicy.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem. Uśmiechnął się i wpatrując się w moją twarz, jakby chciał ocenić reakcję, dodał:

— Czy domyśliła się pani, że to moja matka?

Byłam wstrząśnięta. Natychmiast pomyślałam o jej związku z hrabią. Ciekawe, czy specjalnie ukrywali przede mną jej tożsamość, by Etienne mógł mnie zaskoczyć.

Na szczęście zachowałam spokój, pamiętając o uwagach matki, że angielska dama nigdy nie okazuje swych uczuć, zwłaszcza w chwilach napięcia. Czy to była taka chwila? Na pewno byłam zaskoczona.

— Z pewnością jest pan dumny, mając taką matkę — powiedziałam.

— O, tak — przyznał.

Zastanawiałam się, czy wciąż była metresą hrabiego? Mieszkała w domku tak blisko *château*... w jego domu. Czy odwiedzał ją tutaj? Czy ona przychodziła do *château*?

To nie moja sprawa, powiedziałam do siebie ponuro.

\* \* \*

Następnego dnia wybrałam się na konną przejażdżkę z Léonem. Łatwiej mi było z nim rozmawiać niż z Etienne'em. Był bardziej odprężony, bardziej naturalny. Nie próbował ukrywać faktu, że jest chłopskim synem. Za to go polubiłam.

Brakowało mu mrocznej urody Etienne'a, ale był czarującym mężczyzną. Ciemne oczy wyglądały pociągająco na smagłej twarzy, a faliste i krótko ścięte włosy przylegały do głowy jak hełm. Ubranie nosił świetnie skrojone, ale wygodne i całkowicie pozbawione tej elegancji, co u Etienne'a.

Jeździł konno znakomicie, tak dobrze, jakby on i zwierzę stanowili jedno. Dosiadłam klaczy, tej samej, co poprzedniego dnia. Teraz czułam się na niej bardziej swobodnie.

Léon był weselszy niż Etienne, bardziej niefrasobliwy. Podobnie jak Etienne wyraził podziw dla mojego stroju. Przez chwilę rozmawialiśmy o koniach. Opowiedziałam mu o swojej klaczy i o tym, jak żałuję, że musiałam zostawić ją w Anglii. A także o tym, jak wcześniej musiałam człapać na starej Jenny.

Zaczęłam mu opowiadać o matce. To ulga móc mówić o niej i wiedzieć, że zostanę zrozumiana. Choć nie byłam pewna, „skąd po tak krótkiej znajomości przyszło mi to do głowy. Po prostu przemówiła do mnie jego naturalność. Był szczerzy i swobodny, więc i ja mogłam się zachowywać podobnie.

— Co pomyślałaby pani matka, gdyby wiedziała, że jest pani tutaj? — zapytał.

Zawahałam się. Doskonale wiedziałam, że nie aprobowałaby postępów hrabiego, lecz cieszyłby ją fakt, że traktują mnie w zamku niczym gościa.

— Myślę — odparłam — że zgodziłaby się z porzuceniem pensji właśnie wtedy... zanim znalazłam się w poważnych kłopotach.

— Przypuszczam, że uznałaby za *comme il faut* fakt, że zostaje pani u kuzynostwa.

— Sądzę, że Margot cieszy się mając mnie przy sobie — odparłam wymijająco.

Uśmiechnął się krzywo.

— Hrabia jest równie zadowolony. Wyraźnie daje to do zrozumienia.

— Jest po prostu dobrym gospodarzem.

Po niedawnej szczerości wspomnienie o tajemnicy na moment wzniosło między nami barierę.

— Słyszałem — powiedział po chwili — że odwiedziła pani wczoraj Gabrielle Le Grand.

— A tak.

— To wielka przyjaciółka hrabiego, co z pewnością pani zauważyła.

— Dowiedziałam się, że jest matką Etienne'a.

— Tak. Ona i hrabia są od lat przyjaciółmi.

— Rozumiem.

Przypomniałam sobie jego rozmowę z Etienne'em i uznałam, że mnie ostrzega. Nie wierzyli w nasze pokrewieństwo. I nic dziwnego. Czułam, że Léon musiał się domyślić, że hrabia spotkał mnie w Anglii, spodobałam mu się, miał wobec mnie pewne plany, więc sprowadził mnie do Francji, by je zrealizować. Z pewnością ma o mnie marne zdanie. Ale jak mu wytłumaczyć, że przyjechałam tu wyłącznie po to, by pomóc Margot?

— Przypuszczam — powiedział zwykłym tonem — że życie w Anglii różni się od naszego.

— Naturalnie... a jednak sądzą, że jest w zasadzie podobne.

— Czy sir John Derringham tak otwarcie ulokowałby swoją metresę w sąsiedztwie? Co powiedziałałaby jego żona?

Byłam zaskoczona, lecz próbowałam tego nie okazywać.

- Nie. To niemożliwe. W żadnym razie sir John by się tak nie zachował.
- Tutaj to rzecz normalna. Niektórzy z naszych królów dali taki przykład.
- Też mieliśmy królów, którzy zachowywali się podobnie. Na przykład Karol II.
- Miał matkę Francuzkę.
- Chyba postanowił pan wykazać, że pańscy rodacy lekko traktują moralność.
- Wydaje mi się, że mamy różne normy.

— To, o czym pan myśli, z pewnością istnieje i w Anglii, ale nie tak otwarcie. Nie jestem pewna, czy ukrywanie tego jest cnotą, ale sądzę, że ułatwia życie.

— Tylko niektórym.

— W takich przypadkach żonie. To z pewnością nieprzyjemne uczucie, gdy ma się przed oczami dowód niewierności męża. Z drugiej strony, jeśli mąż i metresa spotykają się otwarcie, jest to wygodniejsze dla nich.

— Widzę, że jesteś realistką, mademoiselle, zbyt uczciwą i czarującą, by mieszać się w tak brudne sprawy.

O tak, to było wyraźne ostrzeżenie. Być może mnie obraził, lecz w jego oczach dostrzegłam szczerą troskę, która mnie do niego przekonała.

— Może być pan pewien, że nie pozwolę się wmieszać — odparłam stanowczo.

Wyglądał na zadowolonego. Uświadomiłam sobie, że uwierzył, iż hrabia odkrył swoją kuzynkę — czy też, jeśli pokrewieństwo zostało wymyślone, stało się to bez mojej wiedzy — zaprosił ją tutaj z córką, jako damę do ‘towarzystwa, a kuzynka, wychowana w cnotliwej angielskiej społeczności, nie miała pojęcia o jego zamiarach.

Mylił się w każdym punkcie, ale polubiłam go za tę troskę.

Pozbył się niepokojów i cieszył się przejażdżką. Zaczął opowiadać o sobie z zachwycającą szczerością.

To niezwykle los, gdy wszystko zależy od jednego wypadku — jak ten, gdy hrabia zabił jego brata bliźniaka.

— Proszę tylko pomyśleć — powiedział — gdyby nie to, moje życie byłoby całkiem inne. Biedny mały Jean Pierre. Często zastanawiam się, czy patrzy na mnie z góry i mówi: „Widzisz! Wszystko to mnie zawdzięczasz”.

— To był straszny wypadek, a jednak, jak pan zauważył, dobrze się dla pana skończył.

— Kiedy odwiedzam mój dawny dom, to widzę, jak dobrze. I to nie tylko dla mnie, dla nich wszystkich. Mogę im pomóc, rozumie pani. Hrabia wie o tym i jest zadowolony. On także wypłaca im zapomogę. Mają najlepszy dom we wsi i kilka akrów ziemi. Mogą zarobić na życie. Są obiektem zazdrości sąsiadów. Słyszałem, jak mówią, że Bóg uśmiechnął się do nich tego dnia, gdy Jean Pierre wpadł pod koła.

Zadrżałam lekko.

— To realizm, mademoiselle, najsilniejsza cecha Francuzów. Gdyby Jean Pierre nie wybiegł na drogę dokładnie pod konie hrabiego, żyłby w nędzy razem z całą rodziną. Chyba pojmuje pani ich rozumowanie.

— Myślę o pańskiej matce. Co ona czuła?

— Z matką to inna sprawa. Co tydzień zanoszą kwiaty na jego grób i zasadziła tam wiecznie zielone krzewy, by wszystkim pokazać, że wspomnienie zawsze żyje w jej sercu.

— Przynajmniej cieszy się, gdy widzi pana.

— Tak, ale to przypomina jej o moim bliźniaku. Ludzie plotkują o tym teraz równie często jak wtedy, gdy to się zdarzyło. Obwiniają hrabiego, zapominając, co zrobił dla naszej rodziny. Narasta fala gniewu przeciw arystokracji. Stawia się im wszelkie możliwe zarzuty.

— Dostrzegam to od dnia, kiedy przybyłam do Francji, a słyszałam o tym nawet wcześniej.

— Tak, nadchodzą zmiany. Słyszę, co się szykuje, gdy odwiedzam rodzinę. Ze mną są bardziej szczerzy niż z kimś obcym. To przyływ narastającej niechęci. Czasami z błahych powodów, lecz Bóg widzi, że czasem z poważnych. Lud nie jest zadowolony ze swoich władców. Zastanawiam się niekiedy, jak długo może to potrwać. Nie jest bezpiecznie podróżować samotnie przez wioski, chyba że człowiek ubrany jest jak chłop. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego.

— I jak to wszystko się skończy?

— Ach, droga mademoiselle, musimy poczekać i zobaczyć.

Zbliżaliśmy się do *château*, gdy usłyszeliśmy tętent końskich kopyt. Mężczyzna jechał naprzeciw nas. Był wysoki, ciemno ubrany i nie nosił peruki na swych obfitych kasztanowych włosach.

— To Lucien Dubois — zawołał Léon. — Lucien, drogi przyjacielu, jak dobrze cię widzieć.

Mężczyzna zatrzymał konia i na mój widok zdjął kapelusz. Léon przedstawił mnie jako mademoiselle Maddox, kuzynkę hrabiego, przebywającą z wizytą na zamku.

Lucien Dubois oświadczył, że jest oczarowany spotkaniem i zapytał, czy mam zamiar długo pozostać.

— Wiele zależy od okoliczności — powiedziałam.

— Mademoiselle jest Angielką, lecz mówi naszym językiem jak rodowita Francuzka.

— Obawiam się, że niezupełnie — odparłam.

— Ale niezwykle płynnie — zapewnił monsieur Dubois.

— Chcesz pewnie odwiedzić swoją siostrę — domyślił się Léon. — Mam nadzieję, że zostaniesz na jakiś czas.

— Tak jak mademoiselle odpowiem, że wiele zależy od okoliczności.

— Poznałaś już madame Le Grand — zwrócił się do mnie Léon. — Monsieur Dubois jest jej bratem.

Dostrzegłam, że istnieje pewne podobieństwo: wyniosła uroda, ten sam koloryt, choć oczy tego mężczyzny nie były tak zielone jak jego siostry. A może nie posiadał sztuki podkreślania ich barwy.

Zastanawiałam się, co myśli o związku siostry z hrabią. Może jako Francuz to akceptował. Pomyślałam cynicznie, że bogactwo hrabiego pozwalało tolerować tę sytuację. Być metresą króla to pozycja godna podziwu, być metresą biedaka to hańba. Nie potrafiłam uznać tego rozróżnienia. Jeśli wynikało to z mojej niedojrzałości i braku realizmu, to byłam z nich dumna.

— Spotkamy się pewnie niedługo, jak sądzę — powiedział Léon.

— Jeśli nie zostaną zaszczycony zaproszeniem do zamku, musisz mnie odwiedzić w domu siostry — odparł monsieur Dubois. Skłonił się i odjechał.

— Oto widzisz pani człowieka niezadowolonego z życia.

— Dlaczego?

— Ponieważ uważa, że nie otrzymał tego wszystkiego, na co zasłużył. Nie jest wyjątkiem. Wszyscy nieudacznicy na świecie obwiniają los.

— Wina jest w nas, nie w naszych gwiazdach, jak wyraził to jeden z poetów.

— Wielu jest tu takich ludzi, mademoiselle. Zazdrość to najczęściej spotykane uczucie na świecie. To podstawowy składnik wszystkich śmiertelnych grzechów. Biedny Luci en! Nosi w sercu zadrę. Myślę, że nigdy nie wybaczy rodzinie Fontaine Delibes.

— Co mu zrobili?

— Nie chodzi o to, co zrobili jemu, tylko co zrobili jego ojcu. Jean Christophe Dubois został uwięziony w Bastylii i tam umarł.

— Z jakiego powodu?

— Ponieważ hrabia, ojciec obecnego, zapragnął żony Jeana Christophe'a, matki Luciena i Gabrielle. Była piękną kobietą. Gabrielle odziedziczyła po niej urodę. Istnieje coś, co nazywamy

*lettre de cachet*. Mogą go otrzymać osoby wpływowe, by uwięzić swoich nieprzyjaciół. Ofiary zwykle nawet nie wiedzą, z jakiego powodu je aresztowano. Ten *lettre* jest wystarczający. To nikczemna praktyka. Same słowa *lettre de cachet* potrafią wzbudzić grozę w sercu każdego człowieka. Nie ma od tego odwołania. Oczywiście hrabiowie Fontaine Delibes zawsze mieli dobre stosunki w kręgach dworskich i w parlamencie. Ich wpływy i władza były i wciąż są wielkie. Ojciec obecnego hrabiego zapragnął tej kobiety, a jej mąż się sprzeciwiał i zamierzał z nią wyjechać. Aż pewnego dnia w jego domu zjawił się posłaniec i przyniósł *lettre de cachet*. Nikt nigdy więcej nie widział Jeana Christophe'a.

— Jakież to okrutne!

— To czasy są okrutne. Z tego powodu ludzie chcą je zmienić.

— Pora, by to uczynili.

— Trzeba więcej niż kilku tygodni, by naprawić błędy stuleci. Jean Christophe miał syna i córkę. Hrabia zmarł trzy lata po tym, jak posiadał żonę Jeana Christophe'a i nastał nowy hrabia, obecny Charles August. Gabrielle była wtedy osiemnastoletnią wdową. Przyszła wstawić się za ojcem. Jej uroda wstrząsnęła Charlesem Augustem. Był wtedy bardzo młody. Jednak ułaskawienie przyszło za późno. Jean Christophe zmarł w więzieniu, zanim nadszedł rozkaz uwolnienia. Lecz Charles August zakochał się w Gabrielle i w rok po ich spotkaniu przyszedł na świat Etienne.

— Zdumiewa mnie otaczająca ten zamek atmosfera dramatu.

— Tam, gdzie są hrabiowie Fontaine Delibes, zawsze rozgrywa się dramat.

— Gabrielle w końcu wybaczyła krzywdę wyrządzoną ojcu.

— Takt ale wydaje mi się, że z Lucieniem jest inaczej. Często mam wrażenie, że kryje w sercu nienawiść.

Kiedy jechaliśmy do *château*, nie mogłam stłumić myśli o tym biednym człowieku, skazanym przez ostatnie lata życia na więzienie tylko dlatego, że ktoś inny zapragnął usunąć go z drogi. Zdawało mi się, że narastają wokół mnie intrygi przerastające moje wyobrażenia.

\* \* \*

Margot zawołała mnie do siebie. Wyglądała promiennie. Zdumiewało mnie, jak szybko potrafiła przejść od depresji do zadowolenia. Na łóżku leżało kilka beli materiału.

— Chodź, spójrz na to, Minelle — zawołała.

Przyjrzałam się uważnie. Była tam bela aksamitu w modnym brązowofioletowym kolorze ze złotą koronką i druga — w pięknym odcieniu błękitu ze srebrną koronką.

— Będziesz miała śliczne suknie — zauważyłam.

— Jedną. Ta druga będzie dla ciebie. Wybrałam na twą suknię niebieski, a srebro pasuje idealnie. Mój ojciec wydaje bal i polecił, bym wyglądała jak najlepiej.

Dotknęłam niebieskiego aksamitu.

— Nie mogę przyjąć takiego podarunku.

— Nie żartuj, Minelle. Jak możesz iść na bal w tym, co ze sobą przywiozłaś?

— Oczywiście że nie mogę. Ale istnieje wyjście. Nie pójdę tam.

Margot niecierpliwie tupnęła nogą.

— Nie pozwolą ci na to. Masz się zjawić i właśnie dlatego musisz mieć suknię.

— Kiedy przyjełam tę posadę, nie wiedziałam, że mam być... fałszywą kuzynką. Przybyłam jako twoja towarzyszka.

Margot wybuchnęła śmiechem.

— Jesteś chyba pierwszą osobą, która narzeka, że traktują ją zbyt dobrze. Oczywiście że musisz iść na bal. Potrzebuję opiekunki, prawda?

— Gadasz głupstwa. Po co ci opiekunka na balu, który wydają twoi rodzice?

— Jeden rodzic? Nie sądzę, by mama się zjawiła. Z pewnością, jak mówi papa, ma na tę okazję gotowe wapory.

— To nie jest uprzejma uwaga, Margot.

— Och, przestań być sztywną nauczycielką. Już zresztą mą nie jesteś. — Chwyliła brązowiofioletowy aksamit, udrapowała na sobie i przedefilowała przed lustrem. — Czy nie jest wspaniały? Co za kolor! Idealny dla mnie. Nie sądzisz, Minelle? Czy jesteś zadowolona widząc mnie weselszą?

— Jestem zdumiona, że tak szybko zmieniasz nastrój.

— Tak naprawdę się nie zmienił. Wciąż w głębi serca rozpaczam po Charlocie. Gdzieś tam tkwi smutek. — Wskazała na swoją pierś. — Ale nie mogę być smutna przez cały czas. Radość z balu i nowej sukni nie zmniejsza mojej miłości do dziecka.

Objęła mnie ramionami i przez moment tuliłyśmy się do siebie. Myślę, że w tej właśnie chwili, mimo iż zwykle nie okazywałam emocji, czułam się równie zakłopotana jak ona.

— Nie mogę przyjąć tej sukni, Margot — powiedziałam w końcu.

— Dlaczego? To twoje wynagrodzenie.

— Otrzymuję wynagrodzenie. A to coś innego.

— Papa będzie wściekły, a ostatnio był w takim dobrym nastroju. Osobiście mi powiedział, że muszę wybrać suknie dla nas obu, a potem zasugerował kolory. To dla niego typowe. Jestem pewna, że byłby bardzo niezadowolony, gdybym wybrała coś innego.

— Uważam, że nie powinnam tego przyjąć.

— Anette, nasza szwaczka, przyjdzie dziś po południu, by zacząć pracę.

Postanowiłam, że muszę zobaczyć się z hrabią i przygotować się do wyjazdu. Zbyt wiele się dowiedziałam o nim i o jego życiu, by czuć się szczęśliwą w tym domu. Nie mogłam w ciągu kilku krótkich miesięcy odrzucić zasad wpajanych mi przez całe życie. Co więcej, byłam pewna, że reguły życia mamy były bardziej godne polecenia niż te, które odkryłam w *Château*.

Dowiedziałam się, że o tej porze hrabia przebywa zwykle w bibliotece i nie lubi, by mu przeszkadzano. Postanowiłam zaryzykować i narazić się na jego niezadowolenie. Jeśli rozgniewa się na mnie, tym łatwiej będzie mi wyjechać.

Lecz nie wydawał się niezadowolony z mego przyjścia. Wstał natychmiast, chwycił mnie za obie ręce i wciągnął do biblioteki. Podsunął fotel i sam usiadł także. Ale najpierw przysunął fotel bliżej mojego.

— Czemu zawdzięczam tę radość? — zapytał.

— Pora porozmawiać poważnie — zaczęłam, lecz choć przed wejściem byłam spokojna i opanowana, teraz opanowanie szybko znikło.

— Z niczego nie ucieszyłbym się bardziej. Jestem pewien, że osoba tak spostrzegawcza dostrzegła moje uczucia.

— Zanim zaczniesz pan mówić dalej, proszę pozwolić mi powiedzieć, że nie mogę przyjąć od pana balowej sukni.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie uważam tego za...

— Właściwe i słuszne! — Uniósł brwi i zauważyłam w jego oczach iskierki. — Musisz mi to wytłumaczyć. Jestem w tej materii ignorantem. Powiedz, co możesz przyjąć, a czego nie możesz.

— Przyjmuję moją pensję, gdyż zarabiam na nią jako towarzyszką pańskiej córki i na to stanowisko zostałam przyjęta.

— Tak, ale stałaś się kuzynką... krewną naszej rodziny. Z pewnością członek rodziny może podarować drugiemu prezent... a przecież lepiej podarować coś potrzebnego niż jakiś

bezużyteczny drobiazg.

— Proszę porzucić tę farsę, gdy jesteśmy sami.

— Tak, oczywiście. Prawda jest taka, że zakochałem się w tobie. Wiesz o tym, więc po co udawać, że jest inaczej.

Wstałam. Podniósł się również i objął mnie.

— Proszę mnie puścić — oświadczyłam stanowczo.

— Najpierw powiedz, że ty także mnie kochasz.

— Nie uważam tego za zabawne.

— Mnie to bawi, rozbawiasz mnie i oczarowujesz. To dlatego jestem tobą zafascynowany.

Różnisz się od wszystkich osób, które dotąd znałem.

— Chciałabym, by spełnił pan moją prośbę.

— Z prawdziwą rozkoszą dam ci wszystko, czego zapagniesz.

Więc proszę wrócić na swoje miejsce i pozwolić mi powiedzieć o moich uczuciach.

— To żądanie będzie spełnione.

Usiadł, a ja zrobiłam to samo. Czułam, że muszę usiąść, gdyż nogi mi drżały i bałam się, że zauważy, jak bardzo byłam poruszona. Splotłam dłonie i powiedziałam stanowczo:

— Nie należę do pańskiej sfery, monsieur le comte.

— Charles — poprawił.

— Nie mogę zwracać się do pana po imieniu. Jest pan dla mnie hrabią i zawsze pan nim będzie.

Wychowanie nakazuje mi akceptować inny kodeks zachowania, inną hierarchię wartości moralnych. Moje poglądy są jednak sprzeczne z pańskimi. Jestem pewna, że uzna mnie pan za osobę nudną.

— Zachwyca mnie, że nigdy się w niczym nie zgadzamy. To tylko dodaje ci uroku.

— Sugeruje pan, bym została pańską metresą. Wiem, że miał ich pan wiele i że to dla pana naturalny sposób życia. Czy rozumie pan, że jest to coś, czego nigdy nie mogłabym zaakceptować? Z tego powodu postanowiłam wrócić do Anglii. Myślałam, że zaczekam do ślubu Margot, ale teraz widzę, że to niemożliwe. To, co pan sugeruje, zmusza mnie do podjęcia tej decyzji. Chciałabym natychmiast rozpocząć przygotowania do wyjazdu.

— Obawiam się, że nie mogę się na to zgodzić. Zostałaś zaangażowana, by opiekować się moją córką i oczekuję, że wypełnisz te obowiązki.

— Obowiązki! Jakie obowiązki?

— To umowa dżentelmeńska, tylko tym razem pomiędzy osobami przeciwnej płci. Nie możesz opuścić teraz Marguerite.

— Doprawdy?

— Widziałaś, jak się zachowała wtedy wieczorem. Lecz dlaczego mówimy o niej? Pomówmy o nas. Pokonasz te przesady. Pokażę ci, jak to zrobić. Powinnaś mieć własny majątek. Wszystko, czego zapagniesz, powinno być twoje.

— Sądzi pan, że dam się skusić majątkiem?

— Może nie majątkiem.

Spuściłam oczy, unikając śmiałego, namiętnego spojrzenia. Bałam się go, a może bardziej siebie.

— Powiedz mi jedno — poprosił. — Gdyby sytuacja pozwoliła mi na zaproponowanie małżeństwa, zgodziłabyś się?

Wahałam się odrobinę za długo. Potem powiedziałam:

— Nie znam pana wystarczająco dobrze...

— To, co zapewne słyszałaś, nie zawsze świadczy na moją korzyść.

— Nie ośmielałam się wydawać sądów.

— Właśnie to robisz.

— Nie. Próbuję powiedzieć, że żyjemy w innych światach. Powinnam wrócić.

— Do czego?

— A czy to ważne?

— Będzie to dla ciebie bardzo ważne. Wy tłumacz mi, co zrobisz? Wrócisz na swoją pensję? Kiedy panicz Joel lada dzień przybędzie z powrotem do domu? Mało prawdopodobne.

— Mam trochę pieniędzy...

— Niewystarczająco, moja dzielna Minelle. Widzę, że byłem zbyt pochopny. Zbyt szybko się zdeklarowałem. Ale zaskoczyłaś mnie. Bóg widzi, że już długo się powstrzymuję. Myślisz, że jestem z kamienia, lodowata dziewczyno? Zostałaś dla mnie stworzona. Wiedziałem to od chwili, gdy weszłaś do mojej sypialni, kiedy zobaczyłem rumieniec ogarniający twoją szyję i sięgający czoła. Lubię budzić w tobie zakłopotanie, gdyż wtedy zyskuję przewagę. Lubię się z tobą kłócić. Lubię te nasze słowne starcia. Nasze kłótnie powinny mieć inne zakończenie. Często o tym myślę. Odkąd wiem, że nie wybrałaś nikogo innego.

— Mam nadzieję, że nie zakłócę spokoju pańskiej metresie.

— Odrobinę, jak pewnie się domyślasz — odparł z uśmiechem.

— Zatem pora, by przywrócić równowagę.

Wybuchnął śmiechem.

— Najdroższa Minelle, często myślę, jakim durniem był Joel. Mógł zaproponować ci małżeństwo. Boże, gdybym znalazł się w jego sytuacji! Gdybym mógł wziąć cię za rękę i powiedzieć: zostań moją żoną. Byłbym wtedy najszczęśliwszym człowiekiem we Francji.

— A tymczasem proszę sobie pogratulować, że nie może pan tego uczynić, co ocali pana przed nierozsądnym postępowaniem.

— Ty i ja razem... jak dobrze by nam było. Wiem o tym. Znam kobiety...

— Nie musi mnie pan o tym zapewniać.

— Och, Minelle, miłości moja, mielibyśmy synów. Jesteś stworzona, by rodzić synów. Zejdź ze swego piedestału i bądź szczęśliwa. Weźmy to, co najlepsze.

— Nie mogę tego dłużej słuchać. To obraźliwe. Pańska chora żona przebywa pod tym dachem.

— Dużo ją to obchodzi. Ona chce tylko leżeć w łóżku i skarżyć się na rozliczne dolegliwości swojej zaślepionej niani, która ją do tego zachęca.

— Widzę, że jest pan pełen współczucia! — Minelle...

Podbiegłam do drzwi, a on nie próbował mnie powstrzymać. Byłam zarazem zadowolona i rozczarowana. Prerażała mnie myśl, że zechce wziąć mnie w ramiona. Gdyby to zrobił, musiałabym na nowo uświadomić sobie, jak bardzo mnie pociąga. Niemal wyobrażałam sobie, jak odrzucam nauki całego życia. To przerażające. I to było prawdziwą przyczyną, dla której musiałam stąd wyjechać.

Wbiegłam do swego pokoju, zamknęłam drzwi i usiadłam przed lustrem. Z trudem mogłam siebie poznać. Policzki mi płonęły, a włosy były splątane. Niemal widziałam pełne dezaprobaty spojrzenie matki i słyszałam jej ostrzeżenia: „Powinnaś natychmiast się spakować. Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. I tak zbyt długo tu przebywasz”.

Oczywiście miała rację. Według jej zasad zostałam obrażona. Hrabia Fontaine Delibes sugerował, bym została jego metresą. Nie wyobrażałam sobie, że coś takiego jest możliwe. Nie uwierzyłabym także, że poczuję tak dziką pokusę. To ona wskazywała wyraźnie, że muszę się zbierać.

Zaczęłam wyciągać rzeczy z szafy.

Dokąd pojedziesz? — odzywał się głos rozsądku.

Nie wiem. Znajdę gdzieś dom. Przyjmę posadę. Mam trochę pieniędzy. Może mogłabym



wrócić do Derringhamów i próbować na nowo otworzyć pensję. Jestem teraz bardziej doświadczona. Może mi się uda.

A potem usiadłam i ukryłam twarz w dłoniach. Wydawało mi się, że otacza mnie pustka.

\* \* \*

Ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdołałam otworzyć, do środka wpadła przerażona Margot i rzuciła mi się na szyję.

— Minelle, musimy uciekać. Nie chcę tu zostać. Nie zrobię tego. Nie mogę.

— O co ci chodzi? Co się stało?

— Ojciec właśnie mi powiedział.

Patrzyłam na nią w zdumieniu. Musiał po nią posłać zaraz po moim wyjściu.

— Wicehrabia de Grasseville poprosił o moją rękę. Pochodzi z rodziny równej naszej i papa przyjął jego oświadczenia. Na tym balu mamy się zaręczyć i wziąć ślub w ciągu miesiąca. Nie zgodzę się na to. Jestem taka nieszczęśliwa, Minelle. Jedyne, co mnie pociesza, to twoja obecność.

— Nie zostanę tu długo.

— Nie. Pojedziesz ze mną. Pojedziesz, prawda? Tylko z tobą może się to udać.

— Margot, muszę ci coś powiedzieć. Zamierzam wyjechać.

— Co, wyjechać? Dlaczego?

— Ponieważ czuję, że muszę wracać.

— Chcesz powiedzieć, że mnie zostawisz?

— Tak będzie dla mnie lepiej, Margot.

— Och — jęknęła i zaczęła płakać. Szloch wstrząsnął jej ciałem i nie próbowała go powstrzymać. — Jestem taka nieszczęśliwa, Minelle. Gdy ty jesteś ze mną, potrafię to wytrzymać. Możemy razem się śmiać. Nie możesz wyjechać. Nie pozwolę ci. — Spojrzała na mnie błagalnie. — Musimy razem odnaleźć Charlota. Musimy obmyślić jakiś plan. Obiecałaś... obiecałaś. Musi się udać. Jeżeli wyjdę za tego Grasseville'a, to ty będziesz ze mną.

Wybuchnęła śmiechem, co zawsze budziło we mnie lęk. To połączenie płaczu i śmiechu było przerażające.

— Przestań, Margot — zawołałam. — Przestań.

— Nic nie mogę poradzić. To jest śmieszne... śmieszne... Schwyciłam ją za ramiona i potrząsnęłam.

— Tragicznie śmieszne — powiedziała, ale już spokojniej. Przytuliła się do mnie i mówiła dalej: nie wyjeżdżaj jeszcze, Minelle. Obiecuj mi, obiecuj... jeszcze nie.

Aby ją pocieszyć, zapewniłam, że jeszcze nie wyjadę. Tak więc musiałam zostać na jakiś czas.

Potem zastanawiałam się, czy powiedział jej o wszystkim dlatego, że domyślał się, jak zareaguje. Był diabelsko sprytny i potrafił postawić na swoim. To właśnie mnie przerażało, a jednak w niezwykle sposób — którego nie zaakceptowałabym ani ja, ani mama — budziło moje zadowolenie.

\* \* \*

Szwaczka przyszła, ale odmówiłam przyjęcia niebieskiego materiału i oświadczyłam, że nie będzie szyła dla mnie sukni. Margot była rozgorączkowana.

— Musisz iść na bal — zawołała. — Jak możesz mnie zawieść? Będę zmuszona przyjąć oświadczenia tego Roberta de Grasseville'a i wiem, że go znenawidzę. Co mam zrobić?

Wytrzymam to tylko wtedy, gdy ty będziesz przy mnie.

— Nie mam odpowiedniej sukni — odparłam stanowczo — i absolutnie nie przyjmę od twego ojca takiego prezentu.

Krażyła po pokoju i mówiła o swojej tęsknocie za Charlotem i o tym, że życie jest okrutne. Ja jestem okrutna.

Wiem przecież, w jakim ona jest stanie, i nie chcę jej pomóc.

Zapewniłam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

— Wszystko? — zapytała dramatycznie.

— Wszystko, na co pozwala honor.

Wpadła na pewien pomysł. Skoro jestem tak dumna, sprzeda mi jedną ze swoich sukien. Możemy ją trochę przerobić i ozdobić. Kupię jakieś wstążki, koronki i zyskam nową suknię oraz satysfakcję płacenia za siebie.

Natychmiast poprawił się jej nastrój.

— Wyobraź sobie minę papy, gdy cię zobaczy. Och, Minelle, zróbmy to. Ale będzie zabawnie!

Ustałam, by zrobić jej przyjemność. Nie, to nieprawda. By zrobić przyjemność sobie. Też chciałam zobaczyć jego minę. Sądził, że odniósł chwilowe zwycięstwo, ale pokażę mu, że wcale nie. Nic od niego nie przyjmę. Postanowiłam mu pokazać, że jego sugestie są dla mnie odrażające i że głęboko nimi pogardzam. Musi wiedzieć, że zostają tu tylko dla Margot. Gdy ona wyjdzie za wicehrabiego, ja wyjadę.

Chciałam jednak pójść na bal. Wiedziałam, że będzie wspanialszy, niż mogę to sobie wyobrazić. Chciałam zobaczyć hrabiego wśród gości. Mimo swych wyznań pewnie nie zniży się do tego, by mnie zauważyć. Ciekawe, czy przyjdzie Gabrielle Le Grand.

Muszę przyznać, że z entuzjazmem przystąpiłam do spisku z suknią. Przynajmniej Margot była zadowolona. Przeglądała swą garderobę, śmiejąc się zmuszała mnie do przymierzania tego czy tamtego i nie myślała o przyszłości.

Znalazła zwykły błękitny jedwab.

— Idealny kolor dla ciebie — powiedziała.

Spódnice tworzyła gaza ze złotymi i srebrnymi punkcikami, co przypominało gwiazdziste niebo. Suknia była głęboko wycięta i przejrzysta.

— Nigdy na mnie nie pasowała — oświadczyła Margot. — Myślę, że nada się po paru przeróbkach. Jest trochę za prosta jak na balowy strój. Zawołamy Anette i zobaczymy, co powie.

Weszła Anette, obejrzała mnie w sukni i uklękła na podłodze z ustami pełnymi szpilek. Pokręciła głową.

— Za szeroka w pasie, za krótka — brzmiał jej werdykt.

— Poprawisz to, Anette. Potrafisz — zawołała Margot, składając błagalnie ręce.

— Nie sądzę, by to było możliwe, stwierdziła Anette.

— Anette — Niemożliwe! — krzyknęła Margot. — Tak ją zawsze nazywałyśmy. Stale mówi, że coś jest niemożliwe, a potem czyni to cudownie możliwym.

— Ale to, mademoiselle... — Twarz Anette wyrażała rozpacz.

— Zetnij trochę w ramionach, Anette — przykazała Margot. — Mademoiselle Maddox ma piękne ramiona... ładnie opadają. Takie kobiece. Musimy je pokazać. Znajdziesz jeszcze gdzieś taki gwiazdzisty materiał? Przydałoby się kilka dodatkowych metrów.

— Nie sądzę, by było to możliwe — powiedziała Anette.

— Nonsens. Mogę przysiąc, że masz gdzieś schowany dokładnie taki sam materiał. Zawsze chowasz resztki.

Anette była coraz bardziej ponura, a Margot coraz bardziej pewna, że suknia będzie wspaniała.

I rzeczywiście. Byłam zdumiona, gdy ją zobaczyłam. Pianka gazy i błękitnego jedwabiu,

fachowo zaprasowana i ozdobiona delikatną koronką. Miałam balową suknię. Nawet jeśli się okaże bardzo prosta w porównaniu z innymi — a wiedziałam, że tak — mimo to będzie odpowiednia. To pozwoli mi uczestniczyć w balu bez uszczerbku dla mojej sakiewki i bez narażania dumy.

Uroczystość zaplanowano w starym holu, a hrabia miał przyjmować gości na szczycie wielkich marmurowych schodów. Bal miał być wspaniały, nawet według norm tego zamku, jako że okazją było ogłoszenie zaręczyn hrabiowskiej córki.

Żał mi było Margot. Co za pomysł, by zobaczyć mężczyznę po raz pierwszy w życiu i usłyszeć: „To jest twój przyszły mąż”? Jeśli tak to wyglądało u arystokracji, to cieszyłam się, że do niej nie należę.

Dwa dni przed bale miał miejsce jakieś zamieszanie. Tuż przed świtem usłyszałam na schodach głosy. Uchyliłam drzwi i wyjrzałam.

Hałasy dobiegały z apartamentu hrabiny. Usłyszałam zmęczony głos hrabiego:

— Moja droga Nou–Nou, to już nie pierwszy raz. Wiesz, że to tylko nerwy.

— Nie, monsieur le comte. Bardzo cierpiała. Złagodziłam ból wywarem, ale to nie pomoże na długo. To prawdziwy ból i chcę, by zobaczyli ją doktorzy.

— Wobec tego musisz po nich posłać.

— Więc uczynię to bez zwłoki.

— Nou–Nou, niepotrzebnie się denerwujesz. I żeby budzić mnie o tej porze...

— Znam moją maleńką. Jeśli inni od czasu do czasu denerwują się trochę bardziej, to tym lepiej.

— Nie ma powodu, by wszyscy domownicy uczestniczyli w tym *crise de nerf*.

— To coś więcej.

— Spokojnie, Nou–Nou. Wiesz przecież, że pojutrze odbędzie się bal mojej córki. Jej matka też o tym wie. Chce zwrócić na siebie uwagę.

— Jest pan bezlitosnym człowiekiem, monsieur le comte.

— Muszę nim być w tych okolicznościach. Jeśli okazywałabyś trochę więcej stanowczości w takich sytuacjach, może by się nie zdarzały.

— A zatem poślę po doktorów.

— Zrób to koniecznie.

Uświadomiłam sobie, że podsłuchuję, i trochę zawstydzona wróciłam do pokoju.

Biedna hrabina! Była lekceważona, smutna i może rzeczywiście swym słabym zdrowiem usiłowała zwrócić na siebie uwagę. Używała błędnej taktyki, jeśli miała nadzieję, że w ten sposób przyciągnie męża. Powinna okazać więcej ducha... tak jak ja to zrobiłam...

Wyprostowałam się nagle. O czym ja myślę? Coraz bardziej wciągają mnie sprawy tego domu. Wobec człowieka takiego jak hrabia, który poślubił taką kobietę, to zaangażowanie jest niepokojące. Wiedziałam o tym, a jeszcze pozwalałam, by coraz bardziej pochłaniały mnie ich losy.

W dzień przyjechali doktorzy. Nou–Nou czekała na nich i natychmiast zaprowadziła do swojej pani. Hrabiego nie było w zamku, lecz poczekali, by się z nim zobaczyć.

\* \* \*

Wieczór spędziłam razem z Margot. Teraz już mniej tryskała energią, minęło podniecenie związane z suknią.

— Zastanawiam się, jaki będzie Robert — powtarzała.

— To dziwne, że nigdy dotąd go nie widziałas.

— Myślę, że mogłam go widzieć, kiedy byliśmy dziećmi. Posiadłości jego rodziny leżą na

północ od Paryża. Odwiedziliśmy ich raz. Był okropnym chłopcem, który zjadł mi całe *gâteau*, a potem zabrał resztkę śmietanki, którą zachowałam sobie na koniec.

— Niezbyt szczęśliwy początek związku — zauważyłam, lecz dodałam: — Ludzie zmieniają się, gdy dorastają. Najgorsze Hzieci stają się najbardziej czarującymi dorosłymi.

— Wiem, że będzie gruby i piegowaty.

— To niezły pomysł stworzyć sobie mało pochlebny obraz. Będiesz wtedy mile zaskoczona. Roześmiała się.

— Jesteś dla mnie dobra. Jesteś... jak to się mówi... powściągliwa? To właśnie papa w tobie lubi. W ogóle bardzo cię lubi, wiesz?

— Ponieważ wyjadę, kiedy wyjdiesz za mąż, nie ma właściwie znaczenia, co on o mnie myśli, prawda?

— Pojedziesz ze mną, tak?

— Dopóki nie skonkretyzuję własnych planów. Ale nie mogę całego życia przeżyć w takich warunkach. Chyba to rozumiesz.

— Ja mam plany. Kiedy wyjdę za mąż, sprowadzę do siebie Charlota.

— Jak?

— Nad tym muszę jeszcze pomyśleć.

— Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

— Teraz mówisz jak Anette — Niemożliwe. Wszystko jest możliwe... jeśli zabrać się do tego w odpowiedni sposób. A jedyne, na czym mi zależy, to mieć przy sobie Charlota. Myślę o nim przez cały czas... no, prawie przez cały czas. Skąd mam wiedzieć, do jakich ludzi trafił? Pomyśl o tym... będzie dorastał... mówił...

— Jeszcze nie.

— Kogoś innego będzie nazywał mamą.

Widziałam, że zbliża się następny atak hysterii, a właśnie tego chciałam uniknąć. Dlatego pocieszałam ją, snując bezsensowne plany, jak to będziemy szukać Charlota. Pojedziemy do gospody, gdzie go nam zabrano, popytamy ludzi i odnajdziemy prowadzący do niego trop.

Paplałyśmy tak przez długi czas, omawiając takie szczegóły, że naprawdę uwierzyła, iż to możliwe. Te nasze plany dawały jej wielką pociechę.

Tak, wiedziałam, że jestem jej potrzebna.

## Rozdział 9

Wyglądał wspaniale, stojąc na szczycie schodów i witając gości. Obok niego stała Margot, zarumieniona i urocza w brązowofioletowym aksamicie. Oczy mu błysnęły, gdy mnie zobaczył. Jednym spojrzeniem ogarnął moją suknię. Miałam rację przewidując, że będzie bardzo skromna w porównaniu z innymi. Lecz nie zdawałam sobie sprawy, że właśnie ta prostota będzie mnie wyróżniać.

Przygotowując się w sypialni wyglądałam, we własnej opinii, całkiem ładnie. Rozczesałam włosy, aż lśniły, i rzeczywiście, jak mówiła mama, stały się najsilniejszym atutem mojej urody. Upięłam je wysoko, zgodnie z najnowszą modą, z jednym łokciem opadającym na ramię. Wiedziałam, że wyglądam dobrze, a Margot uparła się, bym przykleiła jedwabną muszkę na skroni. „Dzięki temu twoje oczy wydają się „większe i bardziej niebieskie”, powiedziała. „Zresztą, taka jest moda”.

Z trudem potrafiłam rozpoznać własne odbicie.

Cóż to było za znakomite zgromadzenie! W wielkim holu musiało się odbywać takich wiele, ale ja chyba nigdy nie widziałam wspanialszego. Przyniesiono kwiaty z zamkowej cieplarni. Pachnące i kolorowe stały w donicach na wielkim stole i w wazach na podeście. Czułam się trochę oszołomiona tą wystawnością. Nigdy też nie widziałam tak pięknych strojów. Same klejnoty były warte fortunę. Muzykanci skupili się przy głównym stole, a wszyscy tańczyli bardzo efektownie, choć trochę inaczej niż w Anglii.

W mojej przerobionej sukni, ozdobionej tylko kameą, którą mama tak ceniła i przypięła może dwa razy w życiu, musiałam wyglądać jak ćma pośród cudownych motyli.

Gdybym przyjęła dar hrabiego, mogłabym współzawodniczyć z innymi, upomniałam samą siebie. Ale to oczywiście wykluczone. Jeśli nawet wyglądałam jak mała szara ćma, to przynajmniej zachowałam dumę.

Odszukał mnie Léon i spytał, co myślę o balu.

— Sądę, że nie powinnam przychodzić. Nie pasuję tutaj.

— Dlaczego? Spojrzałam na moją suknię.

— Jest czarująca — zapewnił mnie. — Wiele ludzi ślepo podąża za modą. Trudno rozróżnić jednego od drugiego. Pani jest inna, ma pani własny styl. To mi się podoba.

— Postanowił pan być dla mnie uprzejmy.

— A nie powinienem? Czy przyłączymy się do tańczących?

— Uczyłam się tańca na pensji, matka mnie uczyła. Ale ten jest trochę inny.

— W takim razie chodźmy i zatańczmy własny taniec, zgoda?

Zrobiliśmy tak i on dopasował swoje kroki do moich. Zawsze lubiłam tańczyć, więc zaczęłam zapominać o mojej nieodpowiedniej kreacji.

— Czy już poznał pan przyszłego pana młodego? — spytałam.

— Roberta de Grasseville'a? Tak. To miły chłopiec.

— Jest bardzo młody?

— Ma około osiemnastu lat.

— Mam nadzieję, że Margot go polubi.

— To dobrane małżeństwo z punktu widzenia obu rodzin. On otrzyma sowite wiano i w zamian ofiaruje jej wysoką pozycję. Zawsze jest pożądane, by łączyły się dwie bogate rodziny. Czyni je to większymi i silniejszymi niż przedtem. Ao będzie małżeństwo roku. Marguerite jest oczywiście ważnym członkiem rodziny. Czekamy teraz, kto zostanie wyznaczony dla Etienne'a.

— Przypuszczam, że on też zrobi świetną partię.

— Owszem... lecz z pewnymi ograniczeniami. Proszę pamiętać, że istnieje przeszkoda — nie jest herbowym potomkiem. Jego małżeństwo jest powodem różnicy zdań między jego matką i hrabią. Możliwe, że jej brat, Lucien, zjawił się, by przedyskutować tę sprawę. Im chodzi o to, by Etienne został prawnie uznany, na co hrabia z pewnością by się zgodził, gdyby zaakceptował fakt, że nie będzie już miał syna z prawego łoża.

— A jak to możliwe?

— Czekaj, aż hrabina umrze. Zadrżałam.

— Tak — mówił dalej — brzmi to bezlitośnie, ale jak już wspominałem, jesteśmy realistami. Godzimy się z faktami... może być pani pewna, że hrabia to robi. Pragnie pozbyć się hrabiny, poślubić młodą zdrową dziewczynę i mieć synów.

— To niesmaczne mówić tak o hrabinie, która leży chora w tym zamku.

— Skrzypiące drzewo sto lat stoi. Samo to, że skrzypi, oznacza, że zwraca na siebie uwagę. Dlatego żyje dłużej niż te zdrowe, które nie są tak dobrze pielęgnowane.

Nie mogłam znieść tej rozmowy o hrabinie, dlatego zmieniłam temat.

— Więc wkrótce pojawi się narzeczona dla Etienne'a.

— Tak... ale nie z de Grasseville'ów. Może Etienne zostanie legitymizowany. Jeśli hrabia uzna go za swojego następcę, to zupełnie co innego. Teraz widzi pani, dlaczego sprawa jego małżeństwa rodzi konflikty. Myślmy, że gdyby hrabia był wolny, poślubiłby Gabrielle i to ułatwiłoby wszystko. Więc na razie Etienne czeka. Nie chciałby narzeczonej z niezbyt wysokiego rodu, by potem przekonać się, że jest dziedzicem nazwiska i wszystkiego, co temu towarzyszy. Wyszłoby na to, że ożenił się poniżej swej pozycji.

— To cyniczne. A co z panem?

— Ja, mademoiselle, jestem wolnym człowiekiem i mogę wybrać tę, która mi się spodoba, pod warunkiem, że mnie zechce. Nikt się tym nie zainteresuje... chyba że wybiorę damę z wysokiego rodu i ona mnie przyjmie. Wtedy jej rodzina zacznie robić trudności. Jestem pewien, że hrabia świetnie by się bawił. Ale wszyscy wiedzą, jakie jest moje pochodzenie. Szczęśliwy wieśniak. Żadna nie wyjdzie za mnie bez miłości.

Roześmiałam się.

— To samo dotyczy mnie. Wie pan, tak naprawdę uważam, że mamy szczęście.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Obejrzałam się. Stał przy nas hrabia.

— Dziękuję, że zająłeś się moją kuzynką, Léonie — powiedział. — Teraz ja przejmę ten obowiązek.

To była odprawa. Léon skłonił się i odszedł. Hrabia wziął mnie za rękę i z lekkim uśmiechem przyjrzał się sukni.

— Widzę, droga kuzynko, że okryłaś się własną dumą — stwierdził.

— Przykro mi, jeśli nie podoba się panu moja suknia — odparłam — więc jeśli uważa pan moją tu obecność za nieodpowiednią, a zatem niepożądaną...

— To niepodobne do ciebie prosić o komplementy. Wiesz, że w moich oczach nie ma bardziej odpowiedniego gościa i bardziej pożądanego. Jedyne, co mnie martwi, to że musimy marnować czas, którego tak niewiele nam zostało.

— Mówi pan zagadkami.

— Które rozwiązujesz poprawnie i z najwyższą łatwością. Pomyśl. Moglibyśmy być razem, a tracimy czas na te... zaloty, jak byś je nazwała.

— Z pewnością określiłabym to inaczej.

— Więc jak?

— Daremną pogonią, która bez wątpienia wkrótce pana znudzi.

— Zapewniam cię, że jestem wytrwałym łowcą. Nigdy nie rezygnuję, póki nie pochwycę zdobyczy.

— W życiu każdego łowcy nadchodzi taka chwila, gdy doznaje pierwszej porażki. Dla pana właśnie nadeszła.

— Może się założymy?

— Nigdy się nie zakładam.

— Z rozkoszą widziałbym cię w błyszczącej sukni, uszytej właśnie dla ciebie. Ta należała do Marguerite. Poznaję ją. A zatem od niej możesz przyjąć to, czego nie możesz przyjąć ode mnie?

— Kupiłam od niej tę suknię.

Roześmiał się głośno i uświadomiłam sobie, że przygląda nam się kilkoro ludzi. Wyobraziłam sobie ich komentarze. „Kuzynka? Kim jest ta kuzynka?” Pewnie plotkują na mój temat tak, jak Etienne i Léon.

— Cieszę się, że przyszedł na bal — powiedział. — Z pewnością Marguerite cię przekonała.

— Powiedziałam jej, że wkrótce wyjeżdżam.

— A ona skłoniła cię do zmiany decyzji. Grzeczna dziewczynka.

— Wykorzystam pierwszą okazję, by odejść.

— Sądzę, że po ślubie zamierzasz z nią wyjechać.

— Prosiła mnie o to, ale uważam, że powinnam wrócić do Anglii.

— To ma być wdzięczność, kiedy zrobiliśmy wszystko, żebyś nas polubiła?

— To pan sprawia, że nie mogę tu zostać.

— Och okrutna kuzynko! — wymruczał, po czym dodał: — Musisz poznać Roberta, chodź.

Bardzo mi na tym zależało. Kiedy przedstawiono mnie gładkolicemu młodemu człowiekowi o przyjemnym uśmiechu, byłam mile zaskoczona. Opowieść Margot o tym łakomym chłopcu sprawiła, że oczekiwałam raczej pulchnego, folgującego sobie młodzieńca. Nic z tych rzeczy. Robert de Grasseville był wysoki, elegancki i, co najbardziej do mnie przemówiło, miał łagodny wyraz twarzy.

Pomyślałam, że tak samo lęka się Margot, jak ona jego, j poczułam do niego sympatię. Rozmawiałam z nim jakiś czas, głównie o koniach i okolicy. Po chwili partner w tańcu przyprowadził Margot.

— A więc poznałeś już naszą kuzynkę, monsieur de Grasseville — powiedziała.

Zwracała się do niego dość oficjalnie, biorąc pod uwagę, że wkrótce mieli się pobrać, ale chyba było to właściwe. Odparł, że spotkanie ze mną sprawiło mu dużą przyjemność.

Hrabia szepnął:

— Żałuję, ale muszę cię teraz zostawić. Zobaczymy się później.

— Chodźmy na kolację — zaproponowała Margot i zwróciła się do mnie. — Podczas kolacji ogłoszą nasze zaręczyny. Minelle, musisz ze mną jechać. Ty i Robert musicie zostać przyjaciółmi.

Z ulgą zauważyłam, że akceptuje Roberta i chce go poznać lepiej. Nie mogę oczywiście powiedzieć, że zakochali się w sobie od pierwszego spojrzenia, lecz przynajmniej nie poczuli do siebie odrazy.

Goście przechodzili do nowego holu, gdzie ustawiono bufet. I znowu zaskoczyła mnie elegancja wystroju sali. Nigdy jeszcze nie widziałam tak artystycznie przygotowanych potraw. Zachwycała obfitość wszelkich dań, a lokaje i kelnerzy w barwnych liberiach Fontaine Delibes wyglądali tak, jakby stanowili część dekoracji.

Wiedziałam, że wino pochodzi z winnic hrabiego i przypominałam sobie żyjących tu niedaleko głodnych chłopów. Pomyślałam, że to dobrze, iż nie widzą tego stołu. Rozejrzałam się za Léonem. Zastanawiałam się, czy przyszła mu do głowy ta sama myśl, ale go nie dostrzegłam. Zauważyłam Gabrielle i jej brata. Gabrielle wyglądała bardzo pięknie w błyszczącej sukni, zbyt ozdobnej jak na

mój gust, lecz pasującej do jej wyniosłej urody. Myślę, że towarzyszący Jej Etienne był z niej dumny.

Usiedliśmy przy stoliku blisko okna. Był tu Robert, Margot i młody człowiek, przyjaciel Roberta.

Rozmowa toczyła się lekko i swobodnie. Cieszyłam się, że Margot nie jest nieszczęśliwa. Kiedy przyzwyczaiła się do myśli, że wybrano jej męża, i wiedziała, że musi go zaakceptować, pewnie nie mogła sobie wyobrazić bardziej czarującego człowieka niż Robert de Grasseville.

Podczas kolacji hrabia ogłosił zaręczyny. Przyjęto je z aplauzem. Margot i Robert stanęli obok niego i przyjmowali gratulacje. Zostałam przy stole, rozmawiając z moim towarzyszem i po kilku minutach usłyszałam za sobą jakiś hałas. Byłam blisko okna, więc obejrzałam się i zobaczyłam twarz... kogoś, kto zaglądał do środka.

Pomyślałam, że to Léon.

Twarz zniknęła, a ja wciąż spoglądałam w okno, kiedy ciężki kamień uderzył w szybę, rozbił ją i wleciał do sali.

Na chwilę zapadła cisza, a potem rozległy się krzyki zaskoczenia, odgłosy pękającego szkła i porcelany.

Cofnęłam się przerażona. Hrabia podbiegł do okna, wyjrzał na zewnątrz i zaraz krzyknął do lokaja:

— Przeszukajcie teren. Weźcie psy.

Przez kilka sekund wszyscy mówili naraz. Potem znowu odezwał się hrabia:

— To drobiazg. Jakiś złośliwy człowiek próbuje swoich sztuczek. Bawmy się dalej, jakby ten nieprzyjemny wypadek w ogóle się nie wydarzył.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Byłam zdumiona, że tacy ludzie, jak tu zgromadzeni, słuchają go bez żadnej dyskusji.

Usiadłam z powrotem na krześle. Wiedziałam, że to ciągle żywy temat: niezadowolenie ludzi, którym brakowało środków na dostatnie życie, gniew i zazdrość wobec tych, których stać było na ekstrawagancje.

Bardziej niż cokolwiek innego niepokoiła mnie sprawa tej twarzy w oknie. Nie mogła należeć do Léona.

Mój towarzysz mówił:

— To jakiś nowy zwyczaj. W zeszłym tygodniu to samo wydarzyło się u państwa de Courcy. Byłem tam na kolacji, gdy kamień wleciał przez okno. Ale to było w Paryżu.

Zobaczyłam, że zbliża się do mnie Léon i serce zaczęło mi bić gwałtownie.

— Przykry wypadek — powiedział, siadając naprzeciw.

Spojrzałam na jego buty. Były nieskazitelnie czyste. To chyba niemożliwe, by kilka minut temu był na zewnątrz. Padało przez cały dzień i trawa wciąż była mokra, więc z pewnością pozostałby jakiś ślad.

— Mam nadzieję, że się pani nie przestraszyła — dodał.

— To zdarzyło się tak szybko.

— Ale siedziała pani blisko okna. Na pierwszej linii ognia.

— Kto mógł to zrobić? — zapytałam, patrząc na niego z uwagą. — Co chciał przez to osiągnąć?

— Parę lat temu powiedziałbym, że to jakiś wariat. Teraz już nie. To po prostu kolejny wyraz dezaprobaty ludu. Wracajmy do starego holu. Tam trwają tańce.

Pożegnałam się z moim towarzyszem od stolika i wróciliśmy na salę. Poczułam ulgę. Pomyliłam się. To nie mógł być Léon.

Byłam z tego zadowolona, bo coraz bardziej go lubiłam.



\* \* \*

Wróciłam do pokoju. Rozłożyłam suknię na łóżku i rozpuściłam włosy, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Zerwałam się, myśląc z przerażeniem, że to może być hrabia.

Weszła Margot.

— Och, jesteś rozebrana — powiedziała. — Ale muszę z tobą porozmawiać. Muszę. Nie zdołam dziś zasnąć. — Usiadła na łóżku. — Co o nim sądzisz, Minelle?

— O Robercie? Jest czarujący.

— Też tak myślę. To zabawne, prawda? Sądziłam, że będzie okropny. Miałaś rację... ale oczywiście zawsze masz rację. — Przynajmniej ty tak uważasz. Rzeczywiście jeśli najpierw wyobrażamy sobie coś strasznego, potem możemy być przyjemnie zaskoczeni. Ale i tak bym go polubiła. Kiedy z nim tańczyłam, pragnęłam... och, jak bardzo pragnęłam... żeby nigdy nie wydarzyła się ta historia z Jamesem Wedderem.

— Teraz już za późno. To się stało i musisz o tym zapomnieć.

— Czy myślisz, że zdołam?

— Niecałkowicie. Przypuszczam, że to będzie czasami wracało.

— Jeśli zrobi się fałszywy krok, nie da się go cofnąć.

— Ale rozpamiętywanie nic tu nie pomoże.

— Wiesz, Minelle, chyba mogłabym zapomnieć, że w ogóle znałam Jamesa Weddera... gdyby nie Charlot. Co powinnam zrobić? Powiedzieć Robertowi?

Milczałam. Co mogłam jej doradzić? Skąd mogłam wiedzieć, co będzie najlepsze dla szczęścia jej i Roberta? Zdecydowałam się na kompromis.

— Na razie nic nie mów. Poczekaj trochę. Z czasem ty i Robert poznacie się lepiej. Przyjaźń, miłość, tolerancja, wszystko to zrodzi się między wami. Będiesz wiedziała, gdy nadejdzie czas, by mu o tym powiedzieć.

— A Charlot?

— Na pewno jest pod dobrą opieką.

— Ale skąd mam to wiedzieć? Gdybym tylko mogła go zobaczyć.

— To niemożliwe.

— Mówisz jak Anette. Nic nie jest niemożliwe. Wkrótce wyjadę do Paryża. Tak myślę. Zatrzymamy się w domu papy i będziemy przyjmować Grasseville'ów. Potem wrócę tu i weźmiemy ślub. Pojedziesz ze mną do Paryża. Może wtedy nadarzy się okazja.

— O czym ty myślisz?

— Chodzi mi o okazję do poszukiwania Charlota. Gdybym miała pewność, że jest zadbany i szczęśliwy, a ci ludzie są dla niego dobrzy, wszystko byłoby inaczej.

— Ale jak to możliwe? Nie wiesz nawet, gdzie jest.

— Możemy się tego dowiedzieć. Ty i ja, zrobimy to, Minelle. Tak, na pewno. Pojedziemy odwiedzić kochaną starą Yvette, która pomagała Nou-Nou w pokoju dzieciennym.

— Nie pozwolą nam na samotny wyjazd.

— Mam pewien plan. Myślałam już o tym. Weźmiemy moją pokojówkę, Mimi, i stajennego Bessella. Oni się kochają i chcą się pobrać. Obiecałam im, że kiedy wyjadę do Grasseville, zabiorę ich ze sobą i wtedy wezmą ślub. Będą zajęci sobą, więc niczego nie zauważą. Zresztą i tak zrobią dla mnie wszystko.

Uznałam, że to szaleńczy plan, ale jak zwykle pozwoliłam Margot marzyć. Żeby tylko nie wpadła w histerię. Zauważyłam, że zdarza się to wtedy, gdy chodzi o Charlota.

Nigdy nie podejrzewałabym Margot o głębokie uczucia macierzyńskie, ale zawsze czymś mnie

zaskakiwała. Pewnie nawet te kobiety, które z pozoru wydają się najmniej odpowiednimi matkami, zmieniają się po urodzeniu dziecka.

Tak żarliwie przedstawiała swoje plany, że prawie nie wspomniała o kamieniu rzuconym przez okno.

— Och, to — mruknęła w końcu. — Zdarza się w całym kraju. Ludzie nie zwracają na to uwagi.

Wreszcie wyszła. Byłam zmęczona, ale nie mogłam zasnąć. Kiedy w końcu zasnęłam, miałam nieprzyjemne sny: widziała z bliska wykrzywioną nienawiścią twarz Léona.

\* \* \*

Cały dom huczał przygotowaniami do ślubu Margot. Anette oświadczyła, że jest bardzo zajęta. Nigdy, ale to nigdy nie skończy na czas, oznajmiła. Materiały były w nieodpowiednich kolorach, nic nie pasowało tak, jak powinno, i garderoba Margot będzie fatalna. Tymczasem przybywały kolejne piękne suknie.

Margot z dumą paradowała w nich przede mną. Chciała podarować mi trochę swojej starej odzieży, którą Anette mogłaby „podrasować”. Kupiłam kilka sukien i pod kierunkiem Anette sama dokonałam przeróbek.

— Będziesz potrzebowała w Paryżu nowych rzeczy — powiedziała Margot.

Oczy jej błyszczały, gdy tylko wspominała o wyjeździe, i wiedziałam, że myślała o tym, co nazywa planem.

Często jeździliśmy konno. Ona, Léon, Etienne i ja. Czasami towarzyszył nam hrabia i wtedy zawsze potrafił zgubić pozostałych i zostawaliśmy sami. Uświadamiali sobie jego intencje i jak zwykle próbowali go zadowolić. Wobec ich czworga byłam bezradna i dlatego często zostawałam z nim sam na sam.

— I tak płynie czas — powiedział pewnego dnia. — Nie czynimy zbyt szybkich postępów, prawda?

— W jakiej sprawie?

— W sprawie błęgiego zakończenia, które na nas czeka.

— Widzę, że jest pan w świetnym nastroju.

— Zawsze jestem w doskonałym nastroju, kiedy przebywam z tobą. To dobra wróżba na przyszłość.

— Z pewnością dowodzi, że stać pana na dobry humor, jeśli tylko ma pan ochotę.

— Nie, tylko wtedy, gdy jestem szczęśliwy, a nie zawsze ja o tym decyduję.

— Sądziłam, że taki człowiek jak pan potrafi panować nad swoimi nastrojami.

— Nigdy się tego nie nauczyłem. Może ty mnie nauczysz, gdyż twoje opanowanie jest godne podziwu. Przestraszyłaś się na balu, gdy kamień wleciał przez okno?

— Byłam przerażona.

— To jakiś zbuntowany chłop.

— Domyśla się pan kto?

— To mógł być ktoś z sąsiednich wiosek.

— Przecież to pańscy poddani.

— Cóż za określenie! Owszem, mógł to być któryś z moich poddanych. Właściwie mógłbym się założyć, że tak było.

— I to pana niepokoi.

— Wybite okno to drobiazg. Niepokojące są wnioski, które z tego wypływają. Czasem myślę, że rozpada się cała społeczna struktura.

— Czy można zrobić coś, by ją umocnić?

Pokręcił głową.

— Powinno się coś zrobić pięćdziesiąt lat temu. Może to jakoś przetrwamy. Bóg wie, że mój kraj doznał w przeszłości wielu ciosów... twój także. Ale u was lud jest inny, mniej gwałtowny. Możliwe, że zatrzymaliby się i pomyśleli, jakie będą konsekwencje rewolucji. My jesteśmy bardziej impulsywni. Są różnice w naszej naturze... widać to po tobie i po mnie. Ty jesteś spokojna, ukrywasz wrzące emocje. I robisz to znakomicie. Z pewnością matka nauczyła cię, że okazywanie uczuć jest nieeleganckie. Och, Minelle, wiele bym dał, by wyjechać z tobą... gdzieś daleko... wyjechać z Francji... Może na wyspę pośrodku błękitnego, tropikalnego morza, gdzie bylibyśmy sami. Jest tyle do zrobienia... tyle tematów do rozmów... Tam moglibyśmy żyć i kochać się w spokoju.

Poruszyła mnie jego powaga. Ale miał rację. Nauczono mnie ukrywać uczucia, kiedy uznawałam, że tak nakazuje rozsądek.

— Jestem pewna, że w ciągu tygodnia znudziłaby pana ta wyspa. Właściwie uważam, że nie trwałoby to nawet tak długo.

— Spróbujmy, przekonamy się, czy masz rację, zgoda?

— Takie pytanie nie wymaga odpowiedzi. Wie pan, że mam zamiar wyjechać. Zostaję tylko do ślubu Margot. Potem wracam do Anglii.

— I do ubóstwa.

— Może będzie mi sprzyjać szczęście. Nie jestem bez kwalifikacji.

— Jestem pewien, że czymkolwiek się zajmiesz, zrobisz to z powodzeniem. Prowadziłabyś dalej swoją pensję, gdyby nie ten głupi niedołęga, Joel. Ależ dureń! Może pewnego dnia uświadomi sobie, co stracił, i wróci, by spróbować znowu. Jest pewne pytanie, które chciałbym ci zadać i liczę na poważną odpowiedź. Wiem, że nie podoba ci się mój styl życia. Uwierz, że to sprawa wychowania. Żyję tak, jak żyli moi przodkowie. Ciebie wychowano inaczej. Tobie wydają się zepsuty, niemoralny i bezlitosny. Przyznaj.

— Przyznaję — odparłam.

— A jednak, powiedz prawdę, Minelle, żywisz dla mnie pewną sympatię?

Milczałam, a on mówił dalej:

— No, powiedz. Przecież nie obawiasz się prawdy?

— Wydaje mi się — powiedziałam — że kiedy mężczyzna wyraża podziw dla kobiety, to tak podbudowuje jej próżność, iż trudno jej nie czuć sympatii do tego, kogo musi podziwiać za dobry smak. Albowiem nikt w głębi serca nie żywi dla siebie pogardy.

Znowu się roześmiał.

— Jesteś czarująca jak zawsze, najdroższa Minelle — stwierdził. — A zatem podziwiając cię, zyskałem odrobinę twojej aprobaty. Wiesz, jak głęboki jest mój podziw, zasłużyłem więc na większy szacunek z twojej strony.

— Nigdy nie mogłabym panu zaufać — odpowiedziałam z powagą. — Kochał pan już wiele kobiet.

— Doświadczenie zawsze jest cenne, nieważne, na jakim polu. A moje mówi mi, że nigdy nie kochałem nikogo tak, jak ciebie.

— Aktualna miłość zawsze jest najgłębsza — rzuciłam.

— Zaczynasz być cyniczna.

— Nie, uczę się być realistką.

— Życie jest takie, jakie jest, i czasem to wychodzi na to samo. Ale wciąż nie odpowiadałaś na moje pytanie. Mam żonę i nie mogę się z tobą ożenić. Gdybym był wolny...

— Ale nie jest pan...

— Mogę być... pewnego dnia. Co byś mi odpowiedziała, gdybym przyszedł wtedy do ciebie

jak człowiek honoru i poprosił cię o rękę?

— Gdyby był pan wolny, toby pan tego nie uczynił, gdyż wie pan doskonale, że nasze małżeństwo byłoby wysoce nieodpowiednie.

— Uważam, że byłoby najbardziej odpowiednie z możliwych.

— Co? Szlachetny hrabia i nieudana nauczycielka!

— Bardzo potrzeba mu nauki, której ona może mu udzielić.

— Pan ze mnie kpi.

— Nie. Chcę, byś mnie nauczyła, jak być pokornym i ludzkim, jak cieszyć się w życiu tym, co najlepsze. Chcę, żebyś mi pokazała, jak być szczęśliwym.

— Ma pan bardzo dobre zdanie o moich umiejętnościach.

— Jestem pewien, że oceniam je prawidłowo. Sama widzisz, jak o ciebie zabiegam. Czy twoje uczucie do mnie pogłębi się, jeśli uwierzysz w moją miłość?

— Jestem pełna podejrzeń. Wiem, że potrafi pan uzyskać od kobiet to, czego pan zapagnie. Z pewnością to ciekawe poznawać różne sposoby ich uwodzenia.

— Źle mnie oceniasz. Co więcej, podejrzewam, że unikasz odpowiedzi. Nie czujesz do mnie niechęci?

— Wie pan, że nie.

— Myślę, że lubisz te nasze rozmowy, słowne pojedynki, prawda?

— Tak, lubię.

— Ach, wreszcie wyrwałem z ciebie potwierdzenie. Odnoszę wrażenie, że starasz się mnie unikać. Może być tylko jedna przyczyna. Fakt, że nie jestem wolny i nie mogę honorowo poprosić o twą rękę. Zaś twoje wychowanie nie pozwoli ci zaakceptować żadnego innego związku. Zgadłem, prawda?

Raz jeszcze wahałam się zbyt długo.

— Odpowiedziałas mi — rzekł.

Ramię w ramię pokłusowaliśmy do zamku.

## Rozdział 10

— Kuzynko!

Głos spłynął do mnie cichy i ledwie słyszalny w wieczornym powietrzu. Wyszłam na krótki spacer po pałacowym ogrodzie. Uniosłam głowę i na balkonie nade mną zobaczyłam wyciągniętą na sofie hrabinę.

— Madame? — odpowiedziałam, stając nieruchomo.

Błada twarz pochyliła się nade mną.

— Czy mogłabym przerwać ci spacer? Chciałabym z tobą pomówić.

— Oczywiście.

— Wejdz. Stopnie doprowadzą cię prosto na taras.

Zrobiłam, o co prosiła, nieco zakłopotana, biorąc pod uwagę zachowanie wobec mnie jej męża.

Pokonałam kamienne stopnie. Miała rację. Prowadziły na taras „przy jej sypialni. Oczywiście, to nie było średniowieczne skrzydło zamku, lecz część wygodnej, późniejszej budowli.

— Taki dziś ciepły dzień — powiedziała. — Pomyślałam, że dobrze mi zrobi odrobina świeżego powietrza. — Uśmiechnęła się. — Komuś tak zdrowemu jak ty z pewnością wydaje się dziwne, gdy ludzie stale opowiadają o swoim stanie zdrowia. Usiądź.

Usiadłam.

— Przypuszczam, że gdy ktoś cieszy się dobrym zdrowiem, przyjmuje to jako rzecz naturalną i nie pamięta o tym — odparłam.

— Otóż to. To wielkie szczęście, gdy ktoś nie musi się martwić, jaki wpływ będą na niego miały najrozmaitsze rzeczy. Łatwo zauważyć, że cieszysz się, kuzynko, doskonałym zdrowiem. Powiedz, jak sobie tutaj radzisz? Czy to otoczenie nie wydaje ci się dziwne w porównaniu z twoją pensją? Jestem ci wdzięczna za wszystko, co robisz dla mojej córki.

— Płacą mi za to, madame.

— Niech mi jednak wolno będzie zauważyć, że bardzo dobrze wykonujesz swoje obowiązki. — Poruszyła się na sofie. — Wydaje mi się, że od pobytu na świeżym powietrzu boli mnie głowa. Poproszę Nou–Nou, by przygotowała mi kompres na czoło. Przyrządza go doskonale z „brody Jupitera”. Jesteś zdziwiona. Zastanawiasz się, co to jest. Nie sposób mieszkać z Nou–Nou nie zyskując przy tym pewnej wiedzy. To jedno z jej specjalnych ziół, które, jak wiele innych, jest też talizmanem przeciw złym urokom. Widzę, kuzynko, że jesteś sceptyczna. Nie wierzysz w złe uroki?

— Chyba nie.

— Nie oznacza to bynajmniej, że w sprawę wmieszana jest czarownica, jakieś dziwne zaklęcia i tak dalej. Złe uroki pochodzą z bardziej naturalnych rzeczy. Są ludzie, którzy nigdy nie przynoszą nikomu nic dobrego. Można powiedzieć, że emanują złem.

— To może być prawda.

— Rozsądek nakazuje unikać takich ludzi. Zgodzisz się, kuzynko?

Wolałabym, żeby nie nazywała mnie kuzynką. Czyniła to z pewną ironią. Coś się za tym kryło; miała jakiś cel, wołając mnie do siebie.

— Z pewnością — zgodziłam się.

— Wiedziałam, że podzielisz mój punkt widzenia. Jesteś taką rozsądną młodą kobietą. Marguerite wiele o tobie opowiada. Uważa cię za źródło mądrości. Ja... ee... jak rozumiem, mój mąż ma całkiem dobrą opinię o twoich zdolnościach.

— Nie wiedziałam o tym.

— Naprawdę?

— Ja... nie wiedziałam, jaką ma o mnie opinię.

Uśmiechnęła się lekko.

— Byłam pewna, że dał ci do zrozumienia, iż uważa twoje towarzystwo za interesujące. Lubi przebywać wśród kobiet... jeśli są młode, ładne i nie pozbawione inteligencji. To im pochlebia, zapominają o jego pozycji i o tym, że dla niego to tylko przelotne zainteresowanie.

— Nie potrafiłabym zapomnieć o pozycji hrabiego... ani o własnej — odparłam ostro.

Spojrzała na swoje delikatne dłonie.

— Jest w końcu moim mężem — powiedziała. — Nie zapomina o tym, choć innym może się to zdarzyć.

— Nie mnie, madame — odparłam. Byłam niepewna, zakłopotana i rozgniewana. Chciałam dać jej do zrozumienia, że jej mężowi nic z mojej strony nie grozi.

— Widzę, że jesteś rozsądna — zauważyła.

— Dziękuję. Wkrótce wracam do Anglii.

— Och! — Było to długie westchnienie. — Uważam, że to bardzo mądra decyzja. — Milczała przez chwilę. Odniosłam wrażenie, że żałuje swojej szczerości. Mówiła dalej: — Z opowieści Marguerite wnioskuję, że Anglia różni się od naszego kraju.

— Istotnie.

— Bardzo rzadko wyjeżdżam — podjęła. — Mój mąż ma całkiem inny charakter. Nie pamiętam już, by tak długo pozostawał w *Château*. Jest niespokojny. Co więcej, obowiązki wymagają, by wiele czasu spędzał w Paryżu. Ja zostaję tutaj z Nou–Nou.

— Która, jak wiem, jest dla pani wielką pociechą.

— Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Jest moją przyjaciółką, towarzyszką, psem obronnym. — Machnęła ręką. — Gdy zapada mrok, czuję lęk. Zawsze bałam się ciemności. A ty, kuzynko?

— Nie — odparłam.

— Jesteś dzielna, wiedziałam, że taka będziesz. Często obserwowałam ciebie i Marguerite w ogrodzie. Widziałam, jak wracasz z przejażdżki z moim mężem. No cóż, Marguerite wkrótce wyjdzie za mąż, a ty wrócisz do Anglii. Tak będzie najlepiej, kuzynko. Cieszę się, że to rozumiesz. Chciałabym, byś po powrocie do Anglii miło wspominała ten pobyt w moim kraju. — Patrzyła na mnie nieruchomo.

Jeszcze przed chwilą ostrzegała mnie, bym trzymała się z dala od jej męża, jak mogłaby to zrobić każda zazdrosna żona. Ale teraz ostrzegała mnie przed czymś innym. Co miała na myśli, twierdząc, że Nou–Nou jest jej psem obronnym? Hrabia to niebezpieczny człowiek, mówiła mi. Strzeż się go.

Ale o tym już wiedziałam.

— Tak — powtórzyła. — Powinnaś wracać do swego kraju. Tu nie czeka cię nic dobrego. O Boże! — Położyła dłoń na czole. — Głowa mi pulsuje. Idź do pokoju i zawołaj Nou–Nou. Poproś, żeby przygotowała kompres z „brody Jupitera”, dobrze?

To była odprawa. Przeszłam do pokoju przez szklane drzwi. Przybiegła Nou–Nou, a ja przekazałam jej polecenie. Cmoknęła.

— Zawołała panią, tak? Wie przecież, że rozmowa ją męczy. Koniecznie chciała wyjść. Wiedziała, że to jej zaszkodzi. Migrena, tak? Mój napar szybko rozwiąże ten problem. Weszła pani po schodach z ogrodu?

— Tak — potwierdziłam.

, — Jeśli chce pani, może tamtędy wrócić. Powie pani, że kompres będzie gotowy za moment, ale najpierw wprowadzę ją do środka.

Wyszłam na taras. Hrabina leżała z zamkniętymi oczami. To była sugestia, że nie ma mi nic

więcej do powiedzenia, i że mogę odejść.

Nadal wrzałam z gniewu i poniżenia. Kiedy z nią rozmawiałam, nie pojmowałam w pełni, co właściwie sugeruje. Najpierw uprzedziła mnie, bym trzymała się z daleka od jej męża, gdyż ma on żonę i nie może się do mnie zalecać. To obraźliwe! Jakbym sama o tym nie wiedziała! A potem zmieniła nastrój i ostrzegła mnie przed nim, co zabrzmiało groźnie. Jakby tkwiły w nim jakieś mroczne siły, których ja nie dostrzegałam.

Wszystko to było niepokojące i silniej niż kiedykolwiek uświadomiło mi, że muszę się szykować do wyjazdu.

\* \* \*

Wiele myślałam o hrabinie. Jeśli ja czułam się przy niej niespokojna, to ona przy mnie także. Może dotarły do niej jakieś plotki. Z pewnością, skoro uznała, że powinna mi udzielić tego podwójnego ostrzeżenia.

Miała rację. Muszę stąd wyjechać. W ogóle nie powinnam zostawać tu tak długo. Nie zostałabym, usprawiedliwiałam się przed sobą, gdyby Margot nie była tak nieszczęśliwa za każdym razem, gdy wspominałam o wyjeździe.

Nie chciałam rozmawiać z Margot. Bałam się, że wróci do tego tematu. Co prawda nie było trudno go unikać. Margot myślała zwykle tylko o własnych sprawach i nie chciała dyskutować o cudzych.

Mimo to zaczęłam samotnie spacerować, zwykle po ogrodzie, szukając jakiegoś cichego miejsca, gdzie mogłabym rozmyślać.

W towarzystwie hrabiny czułam się winna, a przecież nie zrobiłam niczego, by przyciągnąć uwagę hrabiego. Nou–Nou potrafiła patrzeć spod krzaczastych brwi w taki sposób, jakbym była samą Jezabel. Budziła we mnie przekonanie, że muszę wyjechać natychmiast, jeszcze przed ślubem Margot.

Sytuacja była niewiarygodna. Gdyby ktoś przedstawił mi taki problem rok temu, stwierdziłabym: ta kobieta popełnia błąd, zostając. Każda przyzwoita osoba wyjechałaby natychmiast.

Oczywiście, to właśnie powinnam była zrobić. A rozmowa z hrabiną uświadomiła mi to aż nadto wyraźnie.

Wyszłam poza teren zamku i znalazłam się blisko domu Gabrielle. Jego metresa! Mieszkała w pobliżu *Château*, by mogli się spotykać bez przeszkód. Zarumieniłam się ze wstydu. I to był mężczyzna, któremu pozwoliłam opanować swoje myśli.

Przestraszył mnie odgłos końskich kopyt. Podeszłam do żywopłotu, kiedy minął mnie jeździec. Było w nim coś znajomego, choć nie mogłam sobie uświadomić, co to jest.

Widziałam dom Gabrielle. Przybysz wiązał konia do słupka przy bramie. Kiedy podeszłam, odwrócił się i spojrzeliśmy na siebie. Wyglądał na zaskoczonego i przez moment oboje pomyśleliśmy, że widzimy się nie po raz pierwszy.

Otworzył furtkę i przeszedł przez trawnik do domu. Ja poszłam dalej. I wtedy przypomniałam sobie, kim jest ten mężczyzna.

To Gaston, ukochany Jeanne, służący madame Grémond.

\* \* \*

Nie wspomniałam Margot, że widziałam Gastona. To by ją tylko zaniepokoiło. Usiłowałam

nawet przekonać siebie, że się pomyliłam. W końcu nie widywałam go zbyt często, gdy przebywałyśmy u madame Grémond. Ten mężczyzna mógł być podobny. Nie miał żadnych charakterystycznych cech. Zresztą co by robił u madame Le Grand? Przewoził listy od metresy hrabiego? Czy to możliwe, by madame Grémond i madame Le Grand się znały? Oczywiście że możliwe. Łączył je hrabia. Dwie pocieszające się nawzajem, odrzucone metresy. A może nie odrzucone? Wszystko to wydawało się coraz bardziej ohydne.

Oczywiście nie byłam pewna i wolałam myśleć, że się pomyliłam. Rozmyślałam o tym, gdy zjawił się Etienne. Powiedział, że jego matka wyraziła życzenie, bym odwiedziła ją znowu. Czy zgodzę się, by mnie do niej zaprowadził?

Odparłam, że odwiedzę ją z przyjemnością i po kilku dniach po południu pojechaliśmy do jej domu.

Zaprowadził mnie do ozdobnego salonu. Czekala tam na mnie bardzo elegancka, choć odrobinę zbyt wystrojona w jasnobłękitny jedwab i koronki.

— Mademoiselle Maddox — zawołała ciepło — jak to wspaniale widzieć panią. To miło, że mnie pani odwiedziła.

— Cieszę się, że otrzymałam zaproszenie — odparłam, dumna jak zwykle z mojego dobrze skrojonego stroju, zamówionego przez mamę. Fakt, że przyjechałam tu konno, sprawiał, że był to odpowiedni ubiór.

Etienne zostawił nas. Zrozumiałam, że nasze spotkanie ma się odbyć *tête-à-tête*.

Powiedziała, że napijemy się *le thé*, gdyż wie, że Anglicy ją uwielbiają.

— Zauważyła pani, jak we Francji coraz częściej naśladujemy Anglików? To forma pochlebstwa. Ale tutaj pewnie pani nic nie dostrzegła. W Paryżu wiszą tabliczki „Tu mówi się po angielsku”, a handlarze lemoniady sprzedają *le Punch*. To angielski napój, jak pani wie. Młodzi mężczyźni chwalą się angielskimi płaszczami z pelerynką. Kobiety noszą angielskie kapelusze i nawet tor wyścigowy w Vin — cennes upodobał się do waszego Newmarket.

— Nie wiedziałam o tym.

— Wiele musi się jeszcze pani nauczyć o Francji. Są też takie wysokie powozy, które nazywają „whiskies”. Powiadam pani, z każdym dniem jesteśmy coraz bardziej angielscy.

— To bardzo ciekawe.

— Zobaczy to pani w Paryżu. Słyszałam, że wyjeżdża pani z Marguerite.

— Istotnie.

— To doskonale małżeństwo. Hrabia mówił, że jest nim zachwycony. Związek między Fontaine Delibes i Grasseville. Trudno o lepszy. Herbatę podał jeden z lokajów ubrany w liberię podobną w kolorach do barw *château*; nie tak jaskrawą, nieco mniej wspaniałą i ze srebrnymi guzikami zamiast złotych.

Nie mogłam opanować rozbawienia, widząc to delikatne rozróżnienie.

— Mademoiselle się uśmiecha. Czy smakuje pani herbata?

— Jest doskonała, madame.

Herbata, trochę inna niż nasza, była podawana w małych filiżankach z sewrskiej porcelany. Podano też małe ciasteczka, zawierające przepyszne nadzienie z jakiejś śmietankowej mieszanki.

— Pomyślałam, że powinnyśmy się lepiej poznać — powiedziała Gabrielle Le Grand. — Oczywiście widziałam panią na balu, ale przy takich okazjach trudno o spokojną rozmowę. Czy to nie straszne... ten kamień rzucony w okno? Wolałabym nie być w skórze winowajcy, gdyby go schwymano. Hrabia nie miałby litości. Potrafi być surowym człowiekiem.

— Myśli pani, że go znajda?

Znów zobaczyłam twarz Léona i upomniałam siebie: nie bądź głupia. To było złudzenie. To nie mógł być Léon. To niemożliwe. Nie mogłoby wrócić na salę tak szybko i wyglądać tak nienagannie.



Ostatnio wciąż mi się wydaje, że widzę ludzi, których znam, chociaż to tak mało prawdopodobne.

— Teraz w to wątpię. Chyba, że zdradzą go jego wrogowie. Takie rzeczy zdarzają się w całym kraju. Nie wiem, do czego to doprowadzi. Zostaje pani we Francji, mademoiselle?

— Przez jakiś czas będę towarzyszyć Marguerite, a kiedy wyjdzie za mąż, wrócę do Anglii.

Nie potrafiła ukryć uczuć. Powiedziała szybko:

— To musiało być bardzo ciekawe: odkrycie pokrewieństwa z rodziną hrabiego... choćby dalekiego.

Nie odpowiadałam, a ona mówiła dalej:

— Proszę powiedzieć, kto właściwie wszedł do rodziny? Przez cały czas, odkąd znałam ród Fontaine Delibes, nigdy nie słyszałam o angielskiej gałęzi.

— Musi pani zapytać hrabiego — odparłam.

— Ostatnio rzadziej go widuję — westchnęła. — Chociaż kiedyś... Jego małżeństwo było wielkim błędem. Spotkała pani hrabinę, oczywiście.

— Tak — rzuciłam chłodno. Uznałam, że jest wyjątkowo nietaktowna, mówiąc w ten sposób o małżeństwie hrabiego.

— Pytam — wyjaśniła — gdyż wiem, że żyje w odosobnieniu. Podobno mało kogo widuje. Biedna Ursule! Każdy mógł przewidzieć, że to będzie katastrofa. Kiedyś często mi się zwierzał. Nie ma sensu ukrywać prawdy o naszym związku, skoro jest on tak wyraźnie widoczny. Mamy pięknego syna... Etienne'a. A oni tylko Marguerite. Powiem pani w zaufaniu, iż nigdy nie przestał żałować, że nie ożenił się ze mną.

— A dlaczego tego nie zrobił? — spytałam zimno.

— Pochodzę z dobrej rodziny, ale oczywiście nieporównywalnej z jego. Byłam wdową. — Wzruszyła ramionami. — On był wtedy młody... bardzo młody. Oboje byliśmy młodzi. Nigdy nie zapomnę tamtych dni. Jakże byliśmy zakochani! — Roześmiała się. — Widzę, że jest pani trochę zaszokowana. Anglicy nie rozmawiają o tych sprawach tak swobodnie jak my. Tak, to był tragiczny błąd, a on miał sobie to uświadamiać raz za razem.

— Ciasteczka są pyszne, madame. Ma pani znakomitą kucharkę.

— Cieszę się, że pani smakuje. To ulubione ciasteczka hrabiego. Choć nigdy nie wiadomo, — jak długo będzie coś lubił. Jest zmienny w swych gustach.

— Są takie lekkie — powiedziałam. — Budzą łakomstwo.

— Więc proszę zjeść więcej. Etienne też je lubi. Planujemy dla niego małżeństwo, ale nie ma pośpiechu.

— W ważnych sprawach nie należy się spieszyć. — Może już wkrótce... kto wie... Etienne wychował się w zamku, wie pani.

— Tak, wiem.

— Hrabia jest z niego dumny. To przystojny młody człowiek, nie sądzi pani?

— Istotnie, bardzo przystojny.

— Pewnego dnia... kto wie, jaką będzie miał przyszłość.

— To coś, czego nikt z nas nie potrafi przewidzieć.

Odczuwałam pewną złośliwą rozkosz udaremniając jej plany i sprowadzając rozmowę na tematy ogólne, podczas gdy wiedziałam, że chce mówić o osobistych. Doskonale rozumiałam jej motywy. Podobnie jak hrabina, ostrzegała mnie, choć z zupełnie innych powodów. Sądziłam, że hrabina martwi się nieco o mnie, podczas gdy Gabrielle martwiła się tylko o siebie.

— Ale możemy zgadywać — powiedziała. — Jeśli zna się kogoś przez dłuższy czas, wie się, co ta osoba zrobi w pewnych okolicznościach. Zgodzi się pani?

Odparłam, że można próbować zgadnąć, lecz tak wielu ludzi zaskakuje nas swoim postępowaniem, że nigdy nie ma pewności.

Pokiwała głową.

— Miałam niezwykle życie. Spotkałam hrabiego jako bardzo młoda wdowa. Przyszłam prosić o wolność dla mego ojca, uwięzionego przez zmarłego hrabiego. Charles August nie mógł mi pomóc. Ojciec zmarł w więzieniu oskarżony... nie wiem, o co... on też nie wiedział.

— A tak — wtrąciłam — słyszałam o tych straszliwych *lettres de cachet*.

— Myślę, że jednym z powodów, dla których hrabia żałuje, że mnie nie poślubił, jest to, że w ten sposób naprawiłby zło wyrządzone przez jego ojca.

Skinęłam głową.

— Pani ojca spotkała straszna niesprawiedliwość.

— Charles August to niezwykle człowiek. Bywa wspaniałomyślny. Niech pani spojrzysz na Léona. On z pewnością zyskał na krzywdzie wyrządzonej jego rodzinie. Myślę, że powinniśmy żyć tak, jak dotąd. Wiem, że Etienne będzie uznany za prawego następcę. Zostało mi to obiecane. Pod warunkiem, oczywiście, że Charles August nie ożeni się znowu i nie będzie miał syna z prawego łoża. Ale tego zrobić nie może, póki ma żonę, prawda?

— To z pewnością bardzo złożona sprawa — uznałam. — I kto może przewidzieć, jak się skończy.

— A pani wkrótce opuści nas i zapomni o naszych problemach.

Oczy jej błyszczały, zdawała się czytać w moich myślach. Miałam wrażenie, że nakazuje mi wyjazd.

Uparła się potem, że pokaże mi swoje skarby, a najważniejszy z nich to przepiękny zegar ze złota i kości słoniowej w kształcie zamku. Był niezwykle ozdobny.

— Dostałam go od hrabiego, gdy urodził się Etienne — wyjaśniła. Potem pokazała mi inne podarunki od hrabiego.

— To bardzo hojny człowiek wobec tych, dla których żywi głębokie uczucia — zauważyła. — Musi pani wiedzieć, że były osoby, których panowanie trwało krótko... bardzo krótko. Szybko zostały odesłane i zapomniane.

— To dla nich smutne — rzuciłam kwaśno — chyba że były zadowolone z wyjazdu.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Widziałam, że nie rozumie.

Z ulgą przyjął powrót Etienne'a, który miał mnie odprowadzić do zamku.

— Pójdziemy drogą, której z pewnością jeszcze pani nie odkryła. To prywatny skrót z domu do zamku. Hrabia kazał go zbudować osiemnaście lat temu.

Ścieżka prowadziła z ogrodu przez las i byłam zdumiona, jak szybko byliśmy przy zamku.

— Dlaczego jest tak rzadko używana? — spytałam.

— Kiedy ją wytyczono, hrabia wyraźnie oświadczył, że jest tylko do użytku jego i mojej matki. W rezultacie ludzie trzymali się z daleka, aż stało się to regułą.

Stanęliśmy pod zamkowym murem. Była tam furtka, którą weszliśmy na dziedziniec. Nigdy jeszcze nie wchodziłam tędy do zamku.

\* \* \*

Późnym popołudniem do mojego pokoju przyszła Nou–Nou. Zapukała krótko i stanowczo w drzwi, po czym weszła bez czekania na zaproszenie.

— Hrabina chce panią widzieć — powiedziała, patrząc na mnie z wyższością, wzrokiem obliczonym na to, by budzić we mnie zakłopotanie.

Wstałam.

— Nie teraz. O ósmej wieczorem. Ma pani coś do powiedzenia.

Odparłam, że zjawię się tam o wyznaczonej porze.

— Niech się pani nie spóźni. Chcę ułożyć ją do snu przed dziewiątą.

— Nie spóźnię się — obiecałam.

Dziwna staruszka, pomyślałam. Trochę szalona, jak wszyscy ludzie z obsesją. W jej przypadku była to szlachetna obsesja. Zaczęłam myśleć o biednej Nou–Nou, która straciła męża i dziecko i zwróciła się ku Ursuli, by znaleźć pociechę. W pewnym zakresie bez wątpienia ją otrzymała.

Rozmyślałam o dzieciństwie Ursuli, zanim ciężko zachorowała. Jak może być zadowolona z życia, które prowadzi, całkiem odcięta od świata? Zupełnie jakby przyjęła je z radością po prostu dlatego, że oznaczało ucieczkę od męża. Jakże musi go nienawidzić! A może to raczej lęk niż nienawiść? Co zrobił, że wzbudzał w niej taką groźę? Nou–Nou sprawiała wrażenie, iż o czymś wie. Nie wątpiłam, że Ursula się jej zwierza. Wiedziałam, że hrabia nie myślałby o żonie, gdyby mu o sobie nie przypominała. To, że czuł się oszukany, gdyż nie potrafiła dać mu syna, mogłam zrozumieć. Faktem było, że otwarcie brał sobie kochanki, a jedna z nich mieszkała o rzut kamieniem od *Château*. Ale czy to wszystko wzbudziło w niej strach?

Tak wielu rzeczy chciałabym się dowiedzieć o Ursuli.

Kilka minut przed ósmą ruszyłam do jej pokoju. Dotarłam trochę za wcześnie, a wiedząc, jak bardzo punktualna była Nou–Nou, zatrzymałam się w korytarzu. Wyglądałam przez okno i chwilę czekałam.

Dokładnie ósma.

Podeszłam do lekko uchylonych drzwi. Pchnęłam je i zajrzałam do środka. Od strony wyjścia na taras poczułam lekki podmuch. Zdażyłam jeszcze zobaczyć znikające plecy hrabiego.

Dobrze, że nie przyszłam wcześniej i nie spotkałam go w pokoju żony, pomyślałam z ulgą. To byłoby krępujące.

Podeszłam do łóżka.

— Madame — zaczęłam i przerwałam.

Hrabina z pół przymkniętymi powiekami leżała na poduszkach. Najwyraźniej była bardzo śpiąca.

— Chciała mnie pani widzieć, madame?

Zamknęła oczy zupełnie. Wydawało się, że śpi.

Poczułam niepokój. Zastanawiałam się, dlaczego nie odwołała naszego spotkania, jeśli była zbyt zmęczona, by ze mną rozmawiać. Na stoliku przy łóżku stały te same, co zawsze butelki, a obok nich szklanka. Podniosłam ją, powąchałam, gdyż na dnie pozostały jakieś resztki. Najwyraźniej hrabina wypila środek nasenny. Pewnie zawsze tak robiła, udając się na spoczynek. Musiała jednak wiedzieć, kiedy zacznie działać i to dziwne, że wypila go o takiej porze, gdy kazała mi przyjść.

Nagle usłyszałam za plecami poruszenie. Weszła Nou–Nou. Spojrzała na szklanekę w mojej ręce.

— Miałam przyjść do madame o ósmej — powiedziałam, odstawiając szklanekę na stolik.

Nou–Nou zerknęła na śpiącą kobietę, a wyraz jej twarzy wyraźnie się zmienił.

— Biedna owieczka — stwierdziła. — Była zmęczona. On tu był. Pewnie on ją tak zmęczył... jak zawsze. Musiała nagle zasnąć.

— Kiedy się obudzi, powiesz jej, że byłam, dobrze?

Nou–Nou skinęła głową.

— Może zechce widzieć mnie jutro.

— Zobaczymy, jak będzie się czuła — odparła.

— Dobranoc — pożegnałam się i wyszłam.

\* \* \*

Następny dzień na długo utkwiał mi w pamięci.

Zbudziłam się jak zwykle, gdy jedna z pokojówek przyniosła gorącą wodę i postawiła w alkalowie. Umyłam się, wypiliśmy kawę i zjadłam *brioche*, które także przyniesiono mi do pokoju.

Jak zwykle przyszła Margot, przyniosła ze sobą tacę i razem zjadliśmy nasze *petit dejeuner*.

Rozmawialiśmy o planowanym wyjeździe do Paryża. Byłam zadowolona, że nie wspomina o Charlocie. To pocieszające widzieć, jak zbliżający się ślub pomógł jej, podczas gdy obawiałam się, że przyniesie wręcz przeciwny efekt.

Paplałyśmy razem, gdy drzwi się otworzyły i wszedł hrabia. Nigdy nie widziałam go tak poruszonego.

Spojrzał na jedną z nas, potem na drugą i oświadczył:

— Marguerite, twoja matka nie żyje.

Poczułam, że ogarnia mnie groza. Zadrżałam i bałam się, że to zauważy.

— Musiała umrzeć nocą — powiedział. — Nou–Nou właśnie to odkryła.

Nie patrzył mi w oczy, a ja byłam straszliwie przerażona.

\* \* \*

Napięcie zapanowało w całym zamku. Służba szeptała między sobą. Zastanawiałam się, co mówią. Stosunki między hrabią a jego żoną były im dobrze znane. Musieli zdawać sobie sprawę, że chciał się od niej uwolnić.

Przyszła do mnie Margot.

— Musimy porozmawiać, Minelle — powiedziała. — To straszne. Ona nie żyje. Teraz nagle to do mnie dotarło. Była moją matką... ale prawie jej nie znałam. Jakoś nigdy nie chciała, bym jej towarzyszyła. Gdy byłam mała, uważałam, że to ja jestem powodem jej choroby. Nou–Nou chyba też tak sądziła. Biedna Nou–Nou! Teraz siedzi przy niej, kołysząc się w przód i w tył. Mruczy do siebie, a potem zarzuca sobie fartuch na twarz. Usłyszałam tylko: „*Ursule mignonne*”.

— Margot — spytałam — jak to się stało?

— Od dawna już chorowała, prawda? — odparła Margot, jakby się przed czymś bronila i zastanawiałam się, co myśli. — Może była bardziej chora, niż nam się wydawało? — mówiła dalej. — Właściwie wierzyliśmy, że ona przez cały czas tylko wmawia sobie tę chorobę.

Potem przyjechali doktorzy. Na długo zamknęli się z hrabią w komnacie zmarłej.

\* \* \*

Hrabia poprosił, bym spotkała się z nim w bibliotece. Poszłam tam pełna złych przeczuć.

— Usiądź, Minelle — powiedział. — To nieoczekiwany wstrząs.

Te słowa sprawiły mi niezwykle ulgę.

— Zawsze podejrzewałam, że choroba hrabiny istnieje tylko w jej wyobraźni — mówił dalej. — I chyba byłem wobec niej niesprawiedliwy. Naprawdę była chora.

— Co to za choroba? Pokręcił głową.

— Lekarze są dezorientowani. Nie mają pewności, co spowodowało śmierć. Nou–Nou jest zbyt załamana, by mówić. Towarzyszyła hrabinie od urodzenia i była jej całkowicie oddana. Obawiam się, że nie otrząśnie się z tego ciosu.

Czekałam, by mówił dalej, ale pierwszy raz nie potrafił znaleźć właściwych słów.

Wreszcie powiedział wolno:

— Przeprowadzą autopsję.

Spojrzałam zdumiona.

— Taki jest zwyczaj — wyjaśnił — kiedy nie da się określić przyczyny zgonu. Doktorzy wyrazili opinię, że umarła od czegoś, co wypila.

— To niemożliwe! — krzyknęłam.

— Wyglądała spokojnie — dodał. — I jednego możemy być pewni. Umarła bez cierpień. Tak, jakby zasnęła i już się nie obudziła.

— Może to ten nasenny wywar, nie sądzi pan?

— To możliwe. Nou–Nou jest zbyt wzburzona, by z nami rozmawiać. Jutro, gdy dojdzie trochę do siebie, może będzie mogła nam pomóc. O ile wiem, Ursule zwykle piła wieczorem jakiś wywar.

Nie spuszczał wzroku z mojej twarzy. Oczy mu błyszczały. Unikałam jego spojrzenia. Dręczył mnie lęk.

— To będą trudne chwile. Takie rzeczy bywają bardzo nieprzyjemne. Ludzie zaczną plotkować. Tak jest zawsze, gdy ktoś nagle umiera. A okoliczności...

Kiwnęłam głową.

— Nou–Nou z pewnością wie, czy hrabina wypila ten wywar.

— Nou–Nou go dla niej przygotowała. Jestem pewien, że gdy zacznie mówić, będziemy wiedzieć, jak to się stało.

— Czy myśli pan, że hrabina...

— Zrobiła to umyślnie? Nie, nie przypuszczam. Sądzę, że to jakaś straszna pomyłka. Ale domysły nie doprowadzą nas do żadnych wniosków. Może to być nieprzyjemne, jak już mówiłem, i wolałbym, żeby was z Marguerite tu nie było. Przygotujcie się do wyjazdu do Paryża. — Przerwał na chwilę, wreszcie podjął. — Lepiej, żebyś nie przebywała tu ze mną zbyt długo. — Uśmiechnął się krzywo i wiedziałam, co ma na myśli. Jego żona nagle zmarła, a on wykazywał oczywiste zainteresowanie moją osobą. Pojmowałam, że podejrzenie padnie na nas oboje. — Przyślij mi tu Marguerite. Upprzedzę ją, że wkrótce wyjedzie do Paryża.

\* \* \*

To był koszmary tydzień. Wzrastały podejrzenia, a ja znalazłam się w samym ich centrum. Ciekawe, co się stanie, gdy hrabia zostanie oskarżony o morderstwo... albo ja.

Słyszałam niemal głosy pytające o moje stosunki z hrabią. Byłam jego kuzynką, tak? Czy mogłabym to wyjaśnić?

Hrabia wydawał się mniej niespokojny niż ja. Był pewien, że znajdzie się jakieś wyjaśnienie. Wieczorem miała miejsce krępująca scena z Nou–Nou, która przyszła do mego pokoju, gdy szykowałam się już do snu.

Wyglądała jak widmo. Byłam pewna, że nie spała od śmierci hrabiny. Miała zapadnięte oczy i nieuczesane włosy, które zwisały kosmykami wokół twarzy.

— Słusznie sprawiasz pani wrażenie winnej, mademoiselle — powiedziała.

— Nie czuję się winną — odparłam. — Musisz o tym wiedzieć, Nou–Nou.

— To była jej wieczorna dawka — stwierdziła. — Podawałam jej to, kiedy nie mogła zasnąć. Wiedziałam, ile jej trzeba. Tej nocy wzięła potrójną dozę. Powinna zadziałać po godzinie... a ona spała, kiedy weszłam... Pani była tam wieczorem. I on także. Wy oboje...

— Ona już spała, kiedy przyszedłam. Wiesz o tym. Była dokładnie ósma.

— Nie wiem wszystkiego. Wywar stał obok łóżka. Ktoś musiał dolać go więcej, prawda? Ktoś, kto się zakradł...

- Powtarzam, że spała już, kiedy weszłam...
- Zajrzałam i zobaczyłam panią ze szklanką w ręku.
- To absurd. Dopiero co znalazłam się w pokoju.
- Był tam jeszcze ktoś, prawda? Pani wie o tym. Poczulałam, że krew uderza mi na policzki.
- Co... sugerujesz?
- Wywary nie dostają się same do szklanek, ktoś musi je tam nalać, prawda? I ktoś to zrobił...

ktoś w tym domu.

Przez moment byłam zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć. Myślałam o tej chwili, gdy zobaczyłam hrabiego, jak wyslizguje się przez oszklone drzwi na taras. Jak długo był przy niej? Czy wystarczająco, by podać jej lekarstwo... zaczekać, aż je wypije? Nie, powiedziałam sobie. Nie uwierzę w to.

— Nie znasz przyczyny jej śmierci — wykrztusiłam. — Niczego jeszcze nie stwierdzono.

Oczy jej błyszczały, gdy patrzyła na mnie nieruchomo.

— Znam — powiedziała. Podeszła do mnie, położyła mi dłoń na ramieniu i popatrzyła w twarz. — Gdyby nie wyszła za męża, jeszcze by dzisiaj żyła. Byłaby zdrowa i silna, tak jak przed małżeństwem. Pamiętam tę noc, poprzedzającą ślub. Nie mogłam jej pocieszyć. Ach, te małżeństwa. Dlaczego nie pozwalają dzieciom zostać dziećmi, zanim nie zrozumieją, na czym polega życie!

Mimo strasznego lęku, który nie chciał mnie opuścić, mimo świadomości, jak głęboko byłam zamieszana w tę sprawę, poczułam litość dla Nou–Nou. Śmierć ukochanej podopiecznej zachwiała równowagę jej umysłu. Coś odeszło. Ziejący ogniem smok, strzegący skarbu zmienił się w smutną istotę, pragnącą skulić się tylko w jakimś kącie i umrzeć. Szukała kogoś, na kogo mogłaby zrzucić winę. Nienawidziła hrabiego i przeciwko niemu kierowała swój jad. Ponieważ znała jego sympatię do mnie, ja również stałam się celem ataku.

— Och, Nou–Nou — powiedziała cicho, a współczucie zabrzmiało w moim głosie. — Tak mi przykro.

Spojrzała na mnie chytrze.

— Może pani myśli, że teraz będzie łatwiej. Może pani sądzi, że jeśli ona nie stoi na drodze...

— Nou–Nou! — krzyknęłam ostro. — Dość tych insynuacji.

— Zdziwi się pani. — Roześmiała się i był to śmiech przerażający, chwilami podobny do gdakania. Ucichła nagle. — Pani i on spiskowaliście razem...

— Nie wolno ci tak mówić. To całkowity fałsz. Pozwól, że odprowadzę cię do pokoju. Potrzebujesz wypoczynku. To był dla ciebie straszny wstrząs.

I nagle zapłakała, łzy bezgłośnie spływały po jej twarzy.

— Była dla mnie wszystkim — szepnęła. — Moje małe jagniątko, moja maleńka. Wszystko, co miałam. Nie kochałam nikogo innego prócz mojej małej *mignonne*.

— Wiem — odparłam.

— Ale straciłam ją. Już jej nie ma.

— Chodźmy, Nou–Nou. — Wzięłam ją pod rękę i zaprowadziłam do jej pokoju.

Wyrwała mi się pod drzwiami.

— Pójdę do niej — oświadczyła i ruszyła do komnaty, gdzie leżały zwłoki hrabiny.

\* \* \*

To były trudne dni. Rzadko widywałam hrabiego. Unikał mnie, co było rozsądne, gdyż szeptano o nim i najprawdopodobniej łączono moje imię z jego.

Wyjechaliśmy na przejażdżkę z Margot, Etienne i Léonem, a kiedy mijaliśmy wioskę, ktoś

rzucił w nas kamieniem. Trafił Etienne'a w ramię, ale sędzę, że pocisk był przeznaczony dla mnie.

— Morderczyni! — krzyknął jakiś głos.

Zobaczyliśmy grupę młodych ludzi i domyśliliśmy się, że stamtąd poleciał kamień.

Etienne chciał ich ścigać, lecz Léon go powstrzymał.

— Lepiej bądź ostrożny — uprzedził. — To może spowodować wybuch. Nie zwracaj uwagi.

— Trzeba im dać lekcję.

— Musimy uważać — odparł Léon — by oni nam jej nie udzielili.

Nie miałam już potem ochoty na przejażdżki.

Nie mogliśmy opuścić *château* przed autopsją, a także dlatego, że hrabia zwracał powszechną uwagę. Byłam przerażona, gdyż wiedziałam, że już uznano go za mordercę żony.

Z ulgą przyjąłam wiadomość, że nie muszę uczestniczyć w procedurze. Bałam się, że spytają mnie o powód przybycia do Francji i tego, co się stanie, gdy wyjdzie na jaw nierozwaga Margot. Jak zareaguje Robert de Grasseville? Czy nadal będzie chciał się z nią ożenić? Czasem myślałam, że byłoby lepiej, gdyby mu wszystko wyznała, ale z drugiej strony nie uważałam się za osobę dostatecznie światową, by mieć pewność, że to rozsądne.

Hrabia powrócił po kilku dniach. Sprawa została zamknięta, a werdykt brzmiał, że powodem śmierci było przedawkowanie nasennego wywaru, który zawierał duże ilości opium. Odkryto, że hrabina cierpiała na chorobę płuc, chorobę, na którą zmarła jej matka. Doktorzy z całą pewnością wykryli wczesne stadia tej choroby. Jeśli hrabina dowiedziała się o tym, wiedziała także, że wkrótce będzie bardzo cierpiała. Najprawdopodobniejsza była wersja, że wiedząc o tym wypila dużą ilość nasennego wywaru, który od pewnego czasu brała w niewielkich dawkach, sprowadzających sen i całkiem nieszkodliwych.

Tego dnia gdy hrabia powrócił, Nou-Nou złożyła wizytę w mojej sypialni. Wydawała się zadowolona z mojego zakłopotania.

— A więc myśli pani — powiedziała — że sprawa jest zakończona?

— Prawo jest usatysfakcjonowane — odparłam.

— Prawo! Kto jest prawem? Kto zawsze stanowił prawo? On... on i jemu podobni. Jedno prawo dla bogatych, drugie dla biednych. Stąd biorą się wszystkie kłopoty. On ma wszędzie przyjaciół. — Podeszła bliżej. — Przyszedł do mnie i mi zagroził. Powiedział: „Skończ z tymi skandalicznymi plotkami, Nou-Nou. Jeśli nie, możesz się wynosić. A gdzie pójdziesz, może mi powiesz? Chcesz zostać odesłana... z dala od pokoju, w którym żyła... z dala od jej grobu”. Tak właśnie powiedział. A ja mu na to: „Był pan tam. Wszedł pan do pokoju. Był pan przy niej. A potem przyszła ta kobieta, prawda? Chciała zobaczyć, czy zrobił pan to, co razem zaplanowaliście?”

— Przestań, Nou-Nou — przerwałam. — Wiesz przecież, że przyszłam, bo chciała mnie widzieć. Sama przekazałaś mi tę wiadomość. A ona już spała, gdy wychodził.

— Widziała go pani, prawda? Weszła pani... wtedy, kiedy on wychodził. Moim zdaniem to dziwna sprawa.

— Wcale nie, Nou-Nou — odparłam stanowczo. — I dobrze o tym wiesz.

Była zaskoczona.

— A skąd taka pewność?

— Wydano wyrok. I uważam, że był to jedyny możliwy.

Wybuchnęła histerycznym śmiechem. Chwyciłam ją za ramię i potrząsnęłam.

— Nou-Nou, wracaj do pokoju. Spróbuj odpocząć. Uspokój się. To straszna tragedia, ale już po wszystkim i nic dobrego nie wyniknie z jej roztrząsania.

— Dla niektórych sprawa jest skończona — odparła żałośnie. — Ale dla innych skończyło się życie... dla *mignonne* i jej starej Nou-Nou. A inni może myślą, że dla nich to dopiero początek.

Gniewnie pokręciłam głową, a ona usiadła nagle i ukryła twarz w dłoniach. Po dłuższej chwili pozwoliła mi odprowadzić się do pokoju.

\* \* \*

To ja znalazłam kamień owinięty papierem. Leżał w korytarzu obok mojej sypialni. Najpierw zauważyłam, że ktoś wybił szybę, a potem zobaczyłam ten przedmiot.

Podniosłam go. Był to ciężki kamień owinięty kartką papieru. N& niej nierównym pismem wypisano: *Arystokrato. Zamordowałeś swoją żonę, ale jedno jest prawo dla bogatych, a inne dla biednych. Strzeż się. Nadejdzie twój czas*”.

Stałam przerażona, trzymając ten papier w dłoni.

Może się myliłam, ale zawsze szybko podejmowałam decyzje, choć nie zawsze słuszne. Uznałam wtedy, że nikt w zamku nie powinien widzieć tej kartki.

Odłożyłam kamień na podłogę, a kartkę wzięłam ze sobą do sypialni. Rozłożyłam ją i przyjrzałam się uważnie. Miałam wrażenie, że autor starał się, by pismo wyglądało na dzieło prawie analfabety. Pomacałam sztywną kartkę. To nie był papier, na którym pisaliby listy biedacy, nawet gdyby potrafili pisać. Kartka była niemal biała, z jasnym odcieniem błękitu.

W sypialni stał sekretarzyk, a w nim papier listowy z eleganckim nadrukiem. Kartka miała tę samą fakturę, co papeteria używana w zamku. Mógł to być nawet oderwany kawałek.

Z pewnością miało to jakieś znaczenie. Czy to możliwe, że ktoś w zamku był zaciekłym wrogiem hrabiego?

Jak zwykle w takich sytuacjach pomyślałam o matce. Niemal słyszałam, jak mówi: „Wyjedź stąd. Grozi ci niebezpieczeństwo. Już wplątałaś się w sprawy tego domu i natychmiast musisz to przerwać. Wracaj do Anglii. Zaczynj pracować jako dama do towarzystwa... guwernantka... a jeszcze lepiej otwórz pensję...”

Ma rację, myślałam. Hrabia wywiera na mnie zbyt duży wpływ. Jakby rzucił czar. Starałam się nie wierzyć, że to on nalał śmiertelną dawkę wywaru do szklanki hrabiny. Ale nie potrafiłabym szczerze powiedzieć, że nie wątpiłam w jego niewinność.

W drzwiach stanęła Margot.

— Znowu ktoś rzucił kamieniem w okno — oznajmiła. — Tuż przed drzwiami.

Wstałam i wyszłam, żeby popatrzeć. Margot wzruszyła ramionami.

— Głupi ludzie. Co oni chcą przez to osiągnąć?

Nie zrobiło to na niej wrażenia. Takie rzeczy stawały się coraz bardziej powszechne.

\* \* \*

Hrabia posłał po mnie i Margot. Wydawał się starszy i surowszy niż przed śmiercią żony.

— Chcę, byś jutro wyruszyła do Paryża — oznajmił. — Tak chyba będzie najlepiej. Dostałem list od Grasseville’ów. Chcą, żebyś ich odwiedziła, ale sądzę, że będzie lepiej, gdy zamieszkaż w naszej paryskiej rezydencji. Jesteś w żałobie. Grasseville’owie złożą ci wizytę. Możesz kupować wszystko, czego ci potrzeba. — Nagle zwrócił się do mnie. — Polegam na tobie, że zaopiekujesz się Marguerite.

Nie byłam pewna, czy powinnam powiedzieć o kartce owiniętej wokół kamienia. Uznałam jednak, że to by go tylko bardziej zaniepokoiło. Zresztą wolałam nie wspominać o tym przy Margot. Miałam nadzieję, że przed wyjazdem spotkam się z nim sam na sam. Zrozumiałam jednak, że wie, jak pilnie nas obserwują. Słyszał też pewnie, jak ludzie mówią, że tylko dzięki



przyjaciołom na stanowisku uniknął sprawiedliwości.

Wróciłam do pokoju i zaczęłam się pakować. Wyjęłam kartkę z szuflady i przyjrzałam się jej raz jeszcze, niepewna, co robić dalej. Nie mogłam jej tu zostawić, ale co się stanie, jeśli zabiorę ją ze sobą, a potem gdzieś zgubię? Podjęłam szybką decyzję. Podarłam kartkę na strzępy, wyniosłam do holu, gdzie płonął ogień i rzuciłam na palenisko. Patrzyłam, jak płomienie igrają na poczerniałych brzegach. Zdawało mi się, że tworzą obraz złośliwej twarzy i natychmiast przypomniałam sobie o tej, którą widziałam za oknem w czasie balu.

Léon! A papier mógł pochodzić z zamku!

To niemożliwe. Léon nie zdradziłby człowieka, który tak wiele dla niego zrobił. Ostatnie wydarzenia poruszyły mnie tak bardzo, że przestałam panować nad wyobraźnią.

Wyjechaliśmy wcześniej, gdy tylko wstał świt.

Hrabia zszedł na dziedziniec, by nas pożegnać. Ujął mocno moją dłoń i powiedział:

— Uważaj na moją córkę... i na siebie. — A potem dodał: — Bądź cierpliwa.

Wiedziałam, o co mu chodzi. I ta uwaga wzbudziła we mnie podniecenie, lęk i złe przeczucia.

# Wyczekujące miasto

## Rozdział 11

Paryż... miasto, pełne uroku. Jakże byłabym zachwycona, gdybym znalazła się tutaj w innych okolicznościach. Wraz z mamą często rozmawialiśmy o miejscach, które chciałybyśmy odwiedzić, i Paryż był wysoko na tej liście.

Oto królewski gród, pełen urody i brzydoty, żyjących obok siebie. Kiedy studiowałam mapę, wydawało mi się, że wyspa na Sekwanie, na której założono miasto, ma kształt kołyski. Powiedziałam o tym Margot, ale okazała nikle zainteresowanie.

— Kołyska — stwierdziłam — to znaczące. W tej kołysce dorastało piękno. Franciszek I ze swą miłością do pięknych budowli, oddany literaturze, muzyce i sztuce położył fundamenty pod najbardziej intelektualny dwór Europy.

— Można się było spodziewać, że zrobisz z tego lekcję historii — odparła Margot. — No cóż, a teraz w twojej kołysce dorasta rewolucja.

Byłam zdziwiona, rzadko bywała poważna.

— Te kamienie, które wrzucają do *château* — mówiła dalej. — Nie ośmieliliby się zrobić tego dziesięć lat temu, a teraz my nie śmiemy na to reagować. Zbliża się zmiana, Minełle, czuję ją wokół nas.

Ja też ją czułam. Na ulicach przepychały się tłumy, handlarze zachwalali swój towar, a ja miałam uczucie, że to miasto czegoś wyczekuje.

Rezydencja hrabiego znajdowała się przy Faubourg Saint-Honoré, pośród domów innych arystokratów. Stały w tym miejscu od dwustu czy trzystu lat, wyniosłe i eleganckie. Niedaleko, co odkryłam później, rozpościerał się labirynt małych uliczek, gdzie nikt nie ośmielał się zagłębiać, chyba że w towarzystwie kilku silnych mężczyzn. Brzydko pachnące, wąskie i brukowane uliczki, gdzie czaili się ci, co każdego obcego uznawali za swoją ofiarę.

Wybrałyśmy się tam kiedyś w towarzystwie Bessella i jeszcze jednego służącego. Margot się uparła. Zobaczyłyśmy ulicę siedzących w drzwiach kobiet z mocno umalowanymi twarzami, których głęboko wycięte suknie zbyt wiele odsłaniały. Zapamiętałam nazwy tych ulic: Rue aux Feves, Rue de la Jouverie, Rue de la Colandre, Rue des Marmousets. Były to ulice kobiet i farbiarzy. Przed wieloma domami stały wielkie balie, gdzie mieszano farby: czerwień, błękit i zieleń spływały rynsztokami jak miniaturowe rzeki.

Mój pokój w rezydencji hrabiego był jeszcze bardziej elegancki niż ten, który zajmowałam w *Château*. Okna wychodziły na przepiękny ogród doglądany przez cały hufiec ogrodników. Były tu cieplarnie, gdzie rozkwitały egzotyczne kwiaty, których używano do dekoracji pokoi.

Margot zamieszkała obok mnie.

— Tak to zaplanowałam — powiedziała. — Mimi jest w przedpokoju, a Bessell ze służbą.

Zapomniałam o planie, w którym tych dwoje miało brać udział. ..Właściwie nigdy nie traktowałam go poważnie, a i Margot nie wspomniała o nim przez pierwsze dwa czy trzy dni.

Hrabia i hrabina de Grasseville odwiedzili nas pierwszego dnia. Margot jako gospodyni z wdziękiem czyniła honory domu. Wszyscy byli bardzo poważni. Jak przypomniał nam na odjeździe hrabia, byliśmy w żałobie.

Zastanawiałam się, czy oznacza to przesunięcie daty ślubu i doszłam do wniosku, że zapewne tak.

Przedstawiono mnie hrabiemu i hrabinie. Przyjęli mnie nieco chłodno. Nie byłam pewna, czy

słyszeli plotki o mojej pozycji w domu hrabiego.

Później wspomniałam o tym Margot.

Odparła, że niczego nie zauważyła i że goście wyrażali się o mnie bardzo uprzejmie.

— Mówiliśmy o ślubie. Zgodnie z obyczajem powinniśmy odczekać jeszcze rok. Nie wiem, czy tak będzie. Mam zamiar przygotowywać się, jakby żadne opóźnienie nie wchodziło w grę.

Musiałśmy więc zrobić zakupy. Zawsze towarzyszyli nam Mimi i Bessell, a gdy wyjeżdżałyśmy powozem, był też lokaj. Czasami szłyśmy pieszo i te wyprawy lubiłam najbardziej. Ubierałyśmy się bardzo skromnie, chociaż żadna z nas o tym nie wspomniała.

Nigdy nie zapomnę zapachu Paryża. Zdawało się, że jest tu więcej błota niż w każdym innym mieście. Był to czarny muł, a w nim jakieś odłamki metalu. Gdy któryś z nich dotykał naszych sukni, powstawała dziura. Przypomniałam sobie, że starożytni Rzymianie nazywali Paryż Lutecją, co oznaczało Miasto Błota. Kiedyś byłam zdziwiona tą nazwą. Na ulicach stali chłopcy z miotłami; oczyszczali przejście dla tych, którzy byli gotowi zapłacić *sou* za tę usługę.

Lubiłam obserwować, jak codziennie o siódmej rano miasto budziło się do życia, kiedy elegancko ubrani urzędnicy ruszali do pracy, a ogrodnicy popychali swoje wózki na targ. Stopniowo rozbrzmiewał gwar miejskiego życia. Powiedziałam Margot, że przypomina mi to chór ptaków o świcie. Najpierw lekki dźwięk, potem drugi, i więcej, aż łączyły się w jedną pieśń.

Trochę niecierpliwił ją mój entuzjazm. W końcu знаła już Paryż, a człowiek przestaje zauważać rzeczy, do których się przyzwyczaił.

Ale jakież to było ekscytujące patrzeć, jak przedstawiciele kolejnych profesji budzili się do nowego dnia. Cyrulicy, zasypani mąką, którą pudrowali peruki, kelnerzy z tacami pełnymi gorącej kawy i bułeczek, które nieśli dla mieszkańców pobliskich domów. A później, niczym czarne kruki, zjawiali się w rozwianych szatach adwokaci, pędząc do Chatelet i innych sądów.

Moda nakazywała jeść obiad około trzeciej. Z rozbawieniem obserwowałam dandysów i damy, niektórych w powozach, innych pieszo, przedzierających się przez błoto do swych gospodarzy. Ulice wypełniał hałas i brzęk, który zamierał w czasie tej przerwy, by zabrzmieć znowu około piątej, kiedy tłum wybierał się do teatru czy ogrodów.

Chciałam wszystko zobaczyć, co Margot uznała za dziecinne. Nie mogła wiedzieć, że za tą determinacją, by poznać całe miasto, tkwi niepokój o to, co dzieje się w *château*.

Wspominając te dni, cieszę się, że widziałam to wszystko. Potem Paryż już nigdy nie był taki sam.

Robiliśmy zakupy. Jakie wspaniałe towary leżały w sklepach! Wystawy oślepiały. Gotowe suknie, materiały, płaszcze, pelisy, mufki, wstążki, koronki. Przyjemnie było na to patrzeć. Najbardziej zadziwiały kapelusze. Zgodnie z modą dyktowaną przez królową były ekstrawaganckie. Rose Bertin, szwaczka królowej, szyła dla nielicznych wysoko postawionych osób. Łaskawie zgodziła się przygotować coś dla córki hrabiego Fontaine Delibes.

— Powinnaś wybrać kogoś, kto jest bardziej chętny, by ci służyć — stwierdziłam.

— Nic nie rozumiesz, Minelle. To ważne być ubraną w coś od Rosy Bertin.

Poszłyśmy więc z Margot do miary. Kazała nam czekać godzinę, po czym przesłała wiadomość, że musimy przyjść następnego dnia.

Wychodząc, zauważyłyśmy na rogu ulicy grupę osób. Rozmawiali między sobą i patrzyli ponuro, jak wsiadamy do powozu.

Tak, Paryż z pewnością był niespokojnym miastem. Ale zbyt zachwyciła mnie jego uroda i zbyt byłam oszołomiona wydarzeniami w *château*, by to zauważyć. A Margot myślała o czymś zupełnie innym.

Z satysfakcją stwierdziłam, że Anglia cieszy się tu wielkim szacunkiem. Dokładnie tak, jak mówiła Gabrielle Le Grand. Sklepy były pełne ubrań, uszytych podobno z angielskich materiałów.

Tabliczki głosiły, że obsługa mówi po angielsku. Na wystawach sklepów wypisywano *Le Punch Anglais*, a prawie wszystkie kawiarnie podawały le thé. Nawet wysokie powozy, nazywane „whiskies”, imitowały używane w Anglii.

Bawiło mnie to i trochę pochlebiało. W sklepach nie próbowałam ukrywać faktu, że — jak wiele towarów — przybyłam z Kanału.

Pewnego dnia kupowałyśmy piękną satynę, przeznaczoną na wyprawę Margot, kiedy sprzedawca spojrzął na mnie z uwagą, przechylił się przez ladę i spytał:

— Mademoiselle przyjechała z Anglii?

Przyznałam, że tak.

— Mademoiselle powinna wrócić do domu. Bezwzględnie.

Spojrzałam na niego zdziwiona, a on mówił dalej.

— Lada dzień wybuchnie burza. Dziś, jutro, w przyszłym tygodniu, za rok. A gdy nadejdzie, nikogo nie oszczędzi. Powinna pani wracać póki czas.

Wyszłyśmy na słoneczne światło i nogi poprowadziły nas wzdłuż Cour du Mai. Nie mogłam zapomnieć ostrzeżenia sprzedawcy. Szliśmy przed siebie, a mnie wydawało się, że usłyszałam straszliwą przepowiednię przyszłości.

Na długo ją zapamiętałam.

\* \* \*

Margot odwiedziła mnie w pokoju. Oczy jej błyszczały i była zarumieniona.

— Wszystko zaplanowane — oznajmiła. — Pojedziemy do Yvette.

— Kto to jest Yvette?

— Umyślnie stawiasz przeszkody, Minelle. Mówiłam ci o Yvette. Pracowała z Nou–Nou jako niania. Mieszka na wsi niedaleko miejsca, gdzie straciłam Charlota.

— Droga Margot, czyżbyś nadal chciała go szukać?

— Oczywiście. Sądzisz, że pozwolę mu tak zniknąć i nigdy nie dowiem się, co się z nim stało? Muszę się przekonać, że jest szczęśliwy i pod dobrą opieką... i że nie tęskni za mną.

— Kiedy się rozstaliście, miał ledwie kilka tygodni. Trudno oczekiwać, żeby cię znał.

— Pozna mnie. Jestem jego matką.

— Margot, nie możesz być taka niemądra. Musisz zapomnieć o tym niefortunnym wydarzeniu. Jesteś szczęściarą. Masz narzeczonego, którego bardzo lubisz. Będzie dla ciebie czuły i dobry.

— Och, nie udawaj wyroczni. Wiesz, że nie jesteś teraz nauczycielką. Obiecałaś, że go odnajdziemy. Czyżbyś łamała obietnice?

Umilkłam. To była prawda. Obiecałam to, kiedy była na granicy hysterii, ale nigdy nie traktowałam tych planów serio.

— Wszystko przemyślałam — wyjaśniła. — Odwiedzę moją starą nianię Yvette. Chcę jej powiedzieć, że jestem zaręczona z Robertem. Mimi i Bessell będą nam towarzyszyć. Weźmiemy powóz. Będziemy zatrzymywać się w gospodach i codziennie posuwać się kawałek. A kiedy zbliżymy się do właściwej okolicy, znów stanę się madame Le Brun. To będzie jak maskarada. Powiedziałam Mimi, że lepiej, bym nie podróżowała jako córka mojego ojca ze względu na niedawny skandal ze śmiercią mamy i nastroje ludu. Jest zadowolona. Uważa, że tak będzie bezpieczniej. Dlaczego nic nie mówisz? Siedzisz tylko i przyglądasz mi się z dezaprobatą. Uważam, że to znakomity plan.

— Mam nadzieję, że nie zrobisz żadnego głupstwa.

— Dlaczego ty zawsze podejrzewasz, że popełnię jakieś głupstwo?

— Ponieważ często tak robisz — odparowałam.

Widziałam jednak, że postanowiła zrealizować ten plan i nic jej nie powstrzyma.

\* \* \*

Może, uznałam, nie jest to taki zły pomysł. Jeśli sama zobaczy, że dziecko ma dobrą opiekę, przestanie tak się o nie martwić. Ale jak zdołamy je odszukać?

Postanowiła, że wrócimy aż do Petit Montlys, ale oczywiście nie zjawimy się u madame Grémond. Nawet ona rozumiała, że byłoby to nierozsądne.

— Musimy odnaleźć gospodę, w której mieszkaliśmy, kiedy zabrano nam Charlota — powiedziała — i tam zacząć się dowiadywać.

— To szukanie igły w stogu siana — stwierdziłam.

— Czasem można odnaleźć i igłę — odparła. — A ja znajdę Charlota.

Wyruszyliśmy w podróż i po trzech dniach pokonałyśmy sporo mil. Noce spędzałyśmy w gospodach, które wskazywał Bessell.

Madame Le Brun, jej kuzynka, służący i pokojówka wyraźnie mieli dość pieniędzy, więc wszędzie byli witani z otwartymi ramionami.

Na nieszczęście jeden z naszych koni zgubił podkowę i musieliśmy zajechać do najbliższego kowala. Zdarzyło się to nie więcej niż milę od Petit Montlys.

Zostawiłyśmy powóz u kowala i poszłyśmy do wioski, którą pamiętałam z pobytu w Petit Montlys. Czekając, postanowiłyśmy zjeść coś w gospodzie.

Oberżysta był raczej gadatliwy. W takich miejscach szybko rozchodzą się plotki, więc wiedział, że przyjechałyśmy powozem i znał powód, dla którego tu się zatrzymałyśmy.

— Mogę podać paniom chleb wypieku mojej żony, prosto z pieca, z dobrym serem i naszym własnym masłem. Czy życzą sobie panie gorącej kawy? Mogę też podać *le Punch. Mercier*... tak dobry angielski napój, jak ten, który sprzedają w Paryżu.

Margot, Mimi i ja wzięłyśmy kawę i gorące bułeczki. Bessel spróbował *merciera* i powiedział, że rzeczywiście jest dobry.

— Co słyhać w Paryżu? — zapytał oberżysta.

— Wesoło i gwarnie — odpowiedział mu Bessel.

— Och, dawno już tam nie byłem. Mademoiselle, wydaje mi się, że już panią wcześniej widziałem. — Przyglądał mi się z uwagą. — Jest pani Angielką, prawda?

— Tak.

— Mieszkała pani u madame Grémond z kuzynką, która przeżyła wielką stratę.

Zerknęłam na Margot, która wtrąciła:

— Tak, właśnie tak. To ja utraciłam mojego biednego męża.

— Mam nadzieję, madame, że jest pani teraz choć trochę szczęśliwsza.

— Zapomina się o smutku — odparła Margot.

Widziałam, że Bessell i Mimi są nieco zdziwieni.

— Nie możemy zostać zbyt długo — powiedziałam szybko. — Musimy jechać dalej. Kowal na pewno już skończył.

Wyszliśmy na ulicę. Margot śmiała się, jakby traktowała tę rozmowę jak żart. Ja byłam mniej zadowolona.

A kiedy szłyśmy do kuźni, naprzeciw nas wybiegła młoda kobieta.

— To one! — krzyknęła. — To madame Le Brun i mademoiselle Maddox.

Trudno było zaprzeczyć, ponieważ tą krzyżącą kobietą była Jeanne.

— Jak dobrze, że panie widzę — powiedziała. — Często panie wspominamy. Jak się czuje maleństwo?

— Bardzo dobrze — odparła cicho Margot.

— Takie śliczne dziecko! Madame Legère mówiła, że nigdy nie widziała śliczniejszego.

Jak głupio postąpiłyśmy przyjeżdżając tutaj! Mogłam przewidzieć, co nam grozi. Ale nie warto było nawet wspominać o tym Margot!

— Na pewno jest teraz z nianią — mówiła dalej Jeanne. — Usłyszałam, że u kowala stoi piękny powóz. Mówili, że to damy z Paryża. Nie marzyłam nawet, że panie spotkam.

Położyłam dłoń na ramieniu Margot.

— Musimy ruszać — powiedziałam.

— Czy odwiedzą panie madame Grémond?

— Nie, obawiam się, że nie — odparłam szybko. — Przekaż jej nasze najlepsze życzenia i powiedz, że tym razem zbyt się spieszymy. Trochę pobłądziłyśmy i dlatego zjawiłyśmy się tutaj. A potem, niestety, koń zgubił podkowę.

— A dokąd panie zmierzają?

— Do Parrefours — wymyśliłam nazwę na poczekaniu.

— Nigdy o nim nie słyszałam. Jakie jest najbliższe większe miasto?

— Tego musimy się dowiedzieć — odparłam. — Naprawdę musimy już wracać do powozu. Powodzenia.

— Miło było panie spotkać — zapewniła Jeanne. Obserwowała wszystko swymi małpimi oczkami: liberię Bessella, niemal elegancki płaszcz pokojówki. Byłam zadowolona, że ze względu na niespokojne czasy musiałyśmy ubierać się skromnie, dlatego kostium Margot nie zdradzał zbyt wyraźnie jej pozycji.

Trochę zmartwione wróciłyśmy do czekającego już na nas powozu. Dostrzegłam, że Mimi czegoś się domyśla, ale jako dobra pokojówka nawet nie wspomniała o tym, co się wydarzyło. Uznałam, że omówią to potem z Bessellem.

To spotkanie nie pogorszyło nastroju Margot. Później wymyśli jakąś historyjkę, lecz czy Mimi w nią uwierzy? Ta rozmowa z pewnością wiele zdradziła. Z przykrością powracałam do niej w myślach.

Znalazłyśmy drogę do gospody, gdzie mieszkaliśmy z Charlotem. Oberżysta nas pamiętał. Na pewno zwracaliśmy uwagę, częściowo ze względu na obecność cudzoziemki, czyli mnie, i oczywiście dlatego, że Margot przyjechała z dzieckiem, a wyjechała bez niego, co prowadziło do dość oczywistych wniosków.

Margot stwierdziła, że zada kilka dyskretnych pytań, ale ona i dyskrecja jakoś do siebie nie pasowały. Wkrótce stało się jasne, że próbuje wysledzić parę, która zabrała dziecko,

i że musiała urodzić to dziecko w tajemnicy, a łatwo było odgadnąć z jakich powodów. Uzyskała jednak informacje, że para odjechała drogą na południe, w stronę niewielkiego miasteczka Bordereaux.

W Bordereaux były trzy gospody. Sprawdziłyśmy je wszystkie, bez rezultatu. Obejrzałyśmy dokładnie drogowskazy i stwierdziłyśmy, że są trzy szlaki, którymi mogła wyruszyć ta para.

— Musimy wszystkie zbadać — zdecydowała Margot.

\* \* \*

Jakże byłyśmy zmęczone! Co za beznadziejne poszukiwania! Jak mogłyśmy mieć nadzieję, że znajdziemy dziecko? Lecz Margot nie rezygnowała.

— Nie możemy dłużej tak krążyć — przypomniałam jej. — I tak zachowujemy się bardzo dziwnie. — Jak myślisz, co o tym sądzą Mimi i Bessell?

— To służba — odparła lekceważąco Margot. — Nie za myślenie im płacą.

— Na pewno domyślają się, o co chodzi. Sądziysz, że to rozsądne, Margot?

— Nie obchodzi mnie, czy to rozsądne czy nie. Mam zamiar znaleźć swoje dziecko.

Dlatego kontynuowałyśmy poszukiwania, które prowadziły nas donikąd.

W końcu powiedziałam Margot:

— Mówiłaś, że chcesz odwiedzić swoją starą nianię Yvette. Rozsądek nakazuje złożyć jej wizytę, skoro to miał być cel twojej podróży.

Odparła, że nie chce marnować czasu, ale przekonałam ją, że tak będzie lepiej. Raz jeszcze zdawało mi się, że słyszę głos hrabiego uprzedzającego, że jeśli ktoś chce upleść sieć kłamstw, lepiej użyć do tego kilku nitek prawdy.

Yvette mieszkała w ślicznym małym domku pośrodku otoczonego murem ogrodu. Brama była dość szeroka, by przejechał nasz powóz. Yvette stanęła w drzwiach.

Wyglądała na łagodną kobietę i od razu ją polubiłam. Dostrzegłam jednak jej zmieszanie, gdy ujrzała, kim są goście.

Margot podbiegła i zarzuciła jej ręce na szyję.

— Moja maleńka — powiedziała wzruszona Yvette. — Co za niespodzianka!

— Byłyśmy w sąsiedztwie i musiałam cię zobaczyć — oświadczyła Margot.

— A kogo odwiedzałaś? — spytała Yvette.

— No... właściwie przyjechałam do ciebie. Tak długo cię nie widziałam. To jest mademoiselle Maddox, moja przyjaciółka... i kuzynka.

— Kuzynka? — zdziwiła się Yvette. — Nie wiedziałam, że masz kuzynkę. Witaj, mademoiselle. Proszę wejść. Och, czy to Mimi? Witaj, Mimi.

Ale jej zakłopotanie wzrastało.

— Jose zaopiekuje się Mimi i waszym woźnicą — powiedziała.

Jose okazała się pokojówką, kobietą równie starą, jak sama Yvette. Mimi i Besseil odeszli z nią, a my ruszyliśmy za Yvette do domu. Był elegancki, czysty i bardzo wygodnie urządzone.

— Jesteś tu szczęśliwa? — spytała Margot.

— Monsieur le comte zawsze pamięta o tych, którzy dobrze mu służyli — odparła. — Kiedy nie byłam ci już potrzebna i opuściłam *château*, kupił mi ten dom i zapewnił pensję, tak że mogę sobie pozwolić na Jose, która się mną opiekuje. Żyjemy tu szczęśliwie.

Zaprowadziła nas do przytulnego pokoju.

— A mademoiselle Maddox pochodzi z Anglii? Zdziwiłam się, skąd to wie, gdyż nie wspomniałam nic na ten temat, a akcent nie powinien mnie zdradzić, ponieważ do tej chwili prawie się nie odzywałam. Moje nazwisko? Wymawiane tak, jak wymawiała je Margot, właściwie nie brzmiało po angielsku.

— Siadaj, drogie dziecko, i pani, mademoiselle. Podam coś do picia i musicie zjeść ze mną obiad. Mamy dobrego kurczaka, a Jose wspaniale gotuje. Podniosła leżący na krześle haft.

— Czy nadal tak pięknie haftujesz, Yvette? — Margot zwróciła się do mnie: — Często upiększała moje suknie. Prawda, Yvette?

— Zawsze lubiłam posługiwać się igłą. Słyszałam, że jesteś zaręczona?

— Ach, słyszałaś. Kto ci powiedział?

Yvette zawahała się. Po chwili wyjaśniła:

— Hrabia często sprawdza, jak mi się wiedzie, odwiedza mnie od czasu do czasu.

Była to cecha charakteru, o którą do tej pory bym go nie podejrzewała. Dowiedziałam się o niej z przyjemnością, a wiedza ta wypełniła mnie dumą.

— Z chęcią zjemy z tobą kurczaka, prawda, Minelle? — oświadczyła Margot.

Wciąż myśląc o trosce hrabiego, z radością kiwnęłam głową.

— Muszę ci pokazać dzieło Yvette — mówiła dalej Margot. Wstała z fotela i chwyciła jej

robótkę. — Patrz! Ten jasny delikatny ścieg. Co to jest, Yvette? — Uniosła robótkę. Był to dziecięcy płaszczyk.

Yvette zarumieniła się.

— Szyję dla przyjaciółki.

Margot wydeła wargi, jak zwykle, gdy ktoś przypomniał jej o dzieciach. Pomyślałam wtedy: nigdy o tym nie zapomni, dopóki nie będzie miała drugiego dziecka.

Odłożyła mały płaszczyk na krzesło.

— Bardzo ładny — powiedziała.

— Co słyhać w *Château*? — spytała Yvette.

— Nic nowego. Och... nie. Ktoś rzucał kamieniami w okna, prawda, Minelle?

Yvette ze smutkiem pokiwała głową.

— Czasami myślę, że ludzie dostają obłądu. Niewiele tu do nas dociera, ale słyszymy, co się dzieje w Paryżu.

Potem wspominała stare czasy i opowiadała anegdotki o przygodach Margot z okresu dzieciństwa. Widać było, że bardzo ją kocha.

— Słyszałam o śmierci twojej matki. To bardzo smutne. Biedna pani! Nou–Nou z pewnością rozpacza. Dla niej istniała tylko hrabina. Opiekowała się nią od dziecka. Rozumiem ją. Nie mamy własnych dzieci i nasze podopieczne zajmują ich miejsca w naszych sercach. To silne więzy. Och, jestem głupią starą kobietą, ale zawsze kochałam dzieci. Dziwne sztuczki losu dają je często tym, którzy ich nie chcą, a odbierają tym, którzy by chcieli. Biedna, biedna Nou–Nou. Wyobrażam sobie jej ból.

— Ciężko to przeżyła — przyznała Margot. — Co to było? — dodała.

Nasłuchiwałyśmy.

— Zdawało mi się, że słyszę płacz dziecka.

— Nie, nie — zapewniła Yvette. — Przepraszam was teraz. Pójdę do kuchni zobaczyć, jak Jose radzi sobie z kurczakiem. Jose i ja gotujemy wspólnie.

Kiedy otworzyła drzwi, usłyszałyśmy głos, który z całą pewnością był płaczem niemowlęcia. Margot podbiegła do Yvette.

— Masz tu dziecko — powiedziała. Yvette zaczerwieniła się i wyjąkała:

— No... na jakiś czas. Opiekuję się...

Margot ruszyła schodami w górę. Po kilku sekundach stanęła u szczytu trzymając w rękach niemowlę. Uśmiechała się tryumfalnie. Pomyślałam, że niezwykle są zrządenia losu. Wiedziałam bowiem, zanim Yvette to przyznała, że znalazłyśmy Charlota.

\* \* \*

Rozpromieniona przyniosła go do pokoju. Usiadła i trzymała go na kolanach. Dziecko cmokało i gaworzyło, mimo że jeszcze przed chwilą płakało.

— Och, jest piękny... piękny — szeptała Margot.

I miała rację. Pulchny, dobrze odżywiony, wesóły, dokładnie taki, jaki powinien być mały chłopczyk.

Yvette spojrzała na Margot i wolno pokręciła głową.

— Nie powinnaś tu przyjeżdżać, moja droga — powiedziała.

— Nie zobaczyłabym mojego cudownego Charlota! — zawołała Margot. — Och, jak tęskniłam za moim maleństwem. Znalazłam go tutaj! Yvette, ty oszustko! Ale dobrze się nim opiekowałaś.

— Oczywiście. Czy myślisz, że nie dbałabym o jakiegokolwiek dziecko? A twoje jest dla mnie szczególnie drogie. Tak właśnie powiedział hrabia: „Wiem, że zapewnisz mu wyjątkową opiekę,



ponieważ to chłopiec Marguerite”. Ale nie powinnaś tu przyjeżdżać, moja droga, i to teraz, gdy jesteś zaręczona. Nie wiem, co teraz powie hrabia.

— To już moja sprawa — odparła Margot.

— Margot — przypomniałam jej — musisz zrozumieć, że dla Charlota będzie najlepiej, gdy pozostanie tutaj.

Nie odpowiadała. Nie potrafiła myśleć o niczym innym prócz tego, że trzyma w ramionach swoje dziecko. Nie chciała go puścić, a kiedy zasnął i Yvette oświadczyła, że powinien iść do łóżeczka, Margot zaniósła go na górę. Domyśliłam się, że chce być z nim sama, więc pozostałam z Yvette.

— Mademoiselle — powiedziała Yvette — wiem, że opiekowała się pani Marguerite. Hrabia wszystko mi opowiedział. Wyrażał się o pani bardzo ciepło. Nie wiem, co powie, gdy usłyszysz, że byłyście tutaj.

— Uczucia Margot są całkiem naturalne. Musi to zrozumieć.

Kiwnęła głową.

— Jest jeszcze coś, co mnie martwi. Ludzie się dopytują... dopytywali.

— Dopytywali? O co?

— O dziecko. Jose słyszy to, co nie dociera do moich uszu. Wychodzi do miasta w dni targowe. Przekomarzałam się z nią w przeszłości, że jest taką plotkarką, ale czasami to pożyteczna cecha. Oczywiście nie można ukryć faktu, że mam dziecko, i ludzie domyślają się, że opiekuję się nim na polecenie kogoś wysoko postawionego. Hrabia rozkazał, by maleństwu niczego nie zabrakło. Więc chociaż nie byłam biedna, odkąd mam dziecko, stałam się bogatsza. Takie rzeczy łatwo zauważyć. Jose mówiła mi, że pewien dżentelmen, który udawał wędrownego handlarza, bezskutecznie zresztą, gdyż wyraźnie był arystokratą, zadawał wiele pytań. Interesuje się małym i próbuje się dowiedzieć, czyje to dziecko.

— Zastanawiam się... — zaczęłam i przerwałam. Yvette była kobietą, której instynktownie ufałam. Co więcej, była na służbie u hrabiego przez tyle lat i wybrał ją, by opiekowała się chłopcem. Mówiłam dalej: — Czy mógł to być Robert de Grasseville, narzeczony Margot?

— To właśnie przyszło mi do głowy. Nietrudno jest komuś, kto gotów jest trochę pomyszkować, odkryć, że pracowałam w *château*. Hrabia jest człowiekiem bardzo znanym. Odkąd trafiło tu niemowlę, odwiedził mnie dwa razy. Dbą o małego Charlesa i chciał się przekonać, że niczego mu nie brakuje. Zjawia się ubrany z prostotą, jak na niego, ale wie pani, mademoiselle, że tacy ludzie nigdy nie zdołają ukryć pochodzenia. Drzę czasem, kiedy myślę o przyszłości.

— Rozumiem to doskonale. Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała.

— Jest jeszcze coś, mademoiselle. Jose słyszy takie rzeczy! Przyszła pewnego dnia i powiedziała, że ktoś mówił, jakoby to hrabia był ojcem dziecka.

— Och, nie! Z pewnością... Spojrzała na mnie badawczo.

— Była pani z Marguerite, gdy dziecko przyszło na świat. Była pani w *château*. Widzi pani... Zaczerwieniłam się, oburzona.

— Nie chce pani chyba powiedzieć, że ja...

— Takie plotki szybko się rozchodzą. Nie wiem, od czego ta się zaczęła... Ale widzi pani, że to możliwe.

— Tak — przyznałam. — To rzeczywiście możliwe. Ale czy hrabia wysłałby córkę, by towarzyszyła kobiecie, która ma urodzić jego nieślubne dziecko?

Yvette wzruszyła ramionami.

— To nonsens. Lecz dziecko jest tutaj. Byłam niańką w *Château*, a hrabia zjawiał się, by sprawdzić, czy dziecku dobrze się powodzi. Ludzie dodają jedno do drugiego i otrzymują błędną odpowiedź.

Kręciło mi się w głowie. Wydawało się, że labirynt otaczających mnie intryg nie ma końca.

— Musiałam panią ostrzec, mademoiselle. Proszę opiekować się Marguerite. Jest bardzo impulsywna i zawsze działa bez namysłu. Chciałabym widzieć ją szczęśliwą na łonie rodziny i chyba ma teraz szansę. Grasseville'owie to bardzo dobra rodzina, to znaczy o wysokiej reputacji. Dobrze traktują swoich ludzi i są wobec nich wielkoduszni. To małżeństwo będzie doskonałym związkiem dla Marguerite. Ale jest też sprawa dziecka. Jakże bym chciała, by mały Charles był synem Roberta de Grasseville, zrodzonym w małżeńskim związku.

— Tak byłoby najlepiej, ale wtedy nie znalazłybyśmy się tutaj.

— Mademoiselle, widzę, że jest pani rozsądną młodą kobietą. Hrabia ufa pani. Niech się pani nią opiekuje. Możliwe, że to Grasseville'owie dopytywali się o dziecko. Jeśli się dowiedzą, że urodziła je Marguerite, nie dopuszczą do małżeństwa. Musi być pani na to przygotowana.

— Sądzę, że należy wspomnieć o tym Margot.

— Jestem wdzięczna, że mogłam porozmawiać z panią sam na sam.

Zgodziłam się, że to szczęśliwy zbieg okoliczności.

— Możemy tylko czekać i patrzeć, co się stanie — stwierdziłam. — Jeśli to Robert wypytywał o dziecko, wkrótce będziemy o tym wiedzieć.

Kiwnęła głową.

— Będzie pani przygotowana, mademoiselle, na wypadek, gdyby sprawy źle się ułożyły?

Obiecałam, że będę.

Margot wróciła do nas bardzo wzruszona.

— Zasnął mocno. Och, to mały aniołek.

Obawiałam się trochę, gdyż wiedziałam, jak będzie zrozpaczona, gdy przyjdzie chwila rozstania.

Spędziłyśmy tę noc w domu Yvette, ponieważ Margot oświadczyła, że musi poświęcić swemu dziecku trochę czasu. Odesłała Mimi i Bessella na noc do gospody. Muszę przyznać, że poczułam ulgę, kiedy wynieśli się z domu.

Leżałyśmy z Margot i rozmawiałyśmy do późna, gdyż dzieliłyśmy razem pokój.

— Co mam teraz zrobić? — zapytała.

— On nie mógłby znaleźć lepszej opieki.

— Wiem, co chcesz powiedzieć: zostaw Charlota tutaj.

— To najrozsądniejsze — odparłam.

— Gdybym szukała niańki, ze wszystkich wybrałabym Yvette.

— On teraz ma Yvette i dobrą opiekę. Niczego mu nie brakuje.

— Z wyjątkiem matki.

— W tych okolicznościach to najlepsze rozwiązanie.

— Jesteś bez serca, Minelle. Czasami mam ochotę cię uderzyć za te zimne i logiczne słowa. Nienawidzę ich tym bardziej, że większość ludzi uznałaby je za słuszne.

— Oczywiście że są słuszne. Znalazłaś go. Masz satysfakcję, że trafił w najlepsze ręce. Możesz przyjeżdżać od czasu do czasu, aby go zobaczyć. Czego jeszcze mogłabyś chcieć?

— Mieć go przy sobie przez cały czas.

— W takim razie powinnaś poczekać, aż będzie mógł przyjść na świat w odpowiedni sposób.

— Nie chciałabyś chyba, bym wyszła za Jamesa Weddera?

— Uważam, że nie byłoby to dobre małżeństwo. Ale skoro się zachowałam tak, jak się zachowałam, powinnaś ponieść konsekwencje tych czynów. Twój ojciec wiele dla ciebie zrobił, a teraz ty musisz spełnić jego życzenie.

— Czy to uczciwe wobec Roberta?

— Więc mu powiedz.

- Nagle zrobiłaś się odważna. Może mnie przecież odepchnąć.
- Jeśli to zrobi, to może lepiej zostać odepchniętą.
- Łatwo rozwiązywać problemy innych. Z tym musiałam się zgodzić.

Tak rozmawiałyśmy długo w noc, aż rankiem zrozumiała, że musi odjechać. Lecz odjedzie szczęśliwsza wiedząc, że gdy tęsknota za Charlotem stanie się nie do zniesienia, może przyjechać tutaj i spędzić z nim kilka dni.

Wyprawa zakończyła się większym sukcesem, niż uważałam za możliwe. Margot znalazła Charlota, a ja dowiedziałam się o innej stronie natury hrabiego niż ta, którą demonstrował światu. Troszczył się o Yvette, zadbał o nią na starość i chronił dziecko, chociaż nie pochwalał jego narodzin. Był człowiekiem zdolnym do ciepłych uczuć.

Tej nocy czułam się bardzo szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ 12

Kiedy wróciłyśmy do Paryża, czekała na nas pilna wiadomość od hrabiego. Miałyśmy natychmiast wracać do *Château*. Ponieważ przyniesiono tę wiadomość już dwa dni temu, nie traciłyśmy czasu na przygotowania.

Do *Château* dotarłyśmy dwa dni później. Hrabia wyraźnie nie był zadowolony.

— Oczekiwałem was wcześniej — powiedział chłodno. — Nie otrzymałyście ode mnie wiadomości?

Wyjaśniłam, że wyruszyłyśmy na wycieczkę na wieś i wróciłyśmy do Paryża zaledwie dwa dni temu. Natychmiast wykonałyśmy jego polecenie.

— To był niemądry pomysł — warknął. — W tych czasach nie wyjeżdża się na wycieczki dla przyjemności.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby wiedział, że odwiedziłyśmy Yvette.

Wezwał mnie później tego samego dnia.

— Tęskniłem za tobą — powiedział z prostotą i poczułam, jak ogarniają mnie emocje, które tylko on potrafił wzbudzić. — Dręczył mnie niepokój. Musisz wiedzieć, kuzynko, że zmierzamy do jakiegoś strasznego rozwiązania. Tylko cud mógłby nas uratować.

— Cuda czasem się zdarzają — stwierdziłam.

— Konieczna jest wyjątkowa ludzka pomysłowość, by opatrność zesłała cud. Zawsze tak uważałem, ale niestety w czasie gdy potrzebujemy od naszych władców geniuszu, otrzymujemy tylko nieudolność.

— Niemożliwe, by było za późno.

— To nasza jedyna szansa. I nie mów mi, że sami sprowadziliśmy na siebie to nieszczęście, bo wiem o tym. Nikt nie może wiedzieć lepiej. Jako klasa byliśmy egoistyczni i głupi. Za poprzedniego panowania król i jego metresa mówili, że po nich choćby potop. Słyszę teraz, jak się zbliża i jeżeli nie stanie się cud, ten potop wkrótce nas pochłonie.

— Lecz jeśli już o tym wiadomo, jest to z pewnością ostrzeżenie. Można to odwrócić?

— Król zwołuje Stany Generalne. Będzie prosił dwa najbogatsze stany tego kraju, to znaczy duchowieństwo i szlachtę, by poniosły dla kraju pewne ofiary. Sytuacja grozi wybuchem. Muszę jechać do Paryża. Jutro wyjeżdżam. Nie wiem, jak długo tam będę i kiedy znów cię zobaczę, Minelle. Chcę, żebyś tutaj została, dopóki po ciebie nie poślę. Uważaj na siebie. Obiecuj.

— Będę uważać — przyrzekłam.

— I na Marguerite. Opiekuj się nią. Nie popełnij żadnego głupstwa, jak na przykład wyprawa w poszukiwaniu dziecka Marguerite.

Na chwilę wstrzymałam oddech.

— Wiedział pan!

— Moja droga kuzynko, mam ludzi, którzy wszystko obserwują. Muszę wiedzieć, co się dzieje w moim domu i dookoła. Znam cię dobrze. Wierzysz, tak jak ja, że lepiej dla Marguerite, żeby nie orientowała się, gdzie jest dziecko. Z drugiej strony szanujesz jej macierzyńskie uczucia. Wiem, że znalazłyście Yvette. Bardzo dobrze. Marguerite zechce odwiedzać dziecko od czasu do czasu, aż się zdradzi i będzie musiała tłumaczyć się przed swoim mężem. Po ślubie, to już stanie się ich sprawą... jej i jej męża. Ale tymczasem jest moja.

— Mam wrażenie, że jest pan wszechwiedzący — powiedziałam.

— To dobrze, że mnie za takiego uważasz. — Uśmiechnął się, a ten czuły uśmiech zmienił jego twarz i głęboko mnie poruszył. — Muszę z tobą poważnie porozmawiać, gdyż być może nie zobaczymy się przez długi czas. Powiedzmy sobie otwarcie. Lada chwila lud może powstać. Może ich pokonamy... nie wiem. Ale żyjemy na krawędzi, Minelle. Dlatego rozmawiam z tobą teraz. Z

pewnością znasz moje uczucia do ciebie.

— Nie — odparłam — właśnie o tym nie mam pojęcia. Wiem, że się panu podobam, co mnie zaskakuje. Wiem, że sprowadził mnie pan tutaj właśnie z tego powodu i wiem też, że wcześniej podobało się panu wiele innych kobiet. O głębi pana uczuć nie wiem nic.

— A przywiązujesz do tego wielką wagę.

— Jest to z pewnością bardzo ważne.

— Nie mogłem rozmawiać o tym z tobą, póki żyła moja żona.

Poczułam mdłości ze strachu. W głowie tłoczyły się wątpliwości i podejrzenia. Próbowałam się opanować. Byłam pewna, że to matka mnie ostrzega.

— Tak niewiele czasu minęło od jej śmierci — usłyszałam swój głos. — Może powinien pan poczekać...

— Zaczekać? Na co? Aż umrę? Na Boga, Minelle, czy pojmujesz, że mogę cię już nigdy nie zobaczyć? Znasz przecież nastroje ludu. Widziałaś kamienie rzucone przez okno. Czy pojmujesz, że gdyby coś takiego zdarzyło się pięćdziesiąt lat temu, winowajca zostałby schwytany, wychłostany i trafiłby do więzienia na długie lata?

— Nic dziwnego, że ludzie chcą zmiany.

— Oczywiście że to nic dziwnego. Powinniśmy być sprawiedliwi... dobroczynni... opiekować się biedakami. Teraz to wiemy. Lecz im nie tylko o to chodzi. Chcą zemsty. Jeżeli zwyciężą, nie będzie żadnej sprawiedliwości. Po prostu zmieniają się strony. Będą nas mordować, pragnąc odwetu. Ale ty wiesz o tym wszystkim. Nużą nas sprawy państwa. Są smętne, ponure, beznadziejne i tragiczne. Minelle, chcę mówić o nas... o tobie i o mnie. Cokolwiek się stanie, musisz wiedzieć, że moje uczucia do ciebie są głębokie. Z początku myślałem, że to zwykłe pożądanie... takie, jakie czułem do wielu kobiet. Bałem się o ciebie, gdy byłaś w Paryżu. Wiedziałem, że jeśli cię utracę, nie doznam już ani chwili szczęścia. Chcę cię prosić, żebyś za mnie wyszła.

— Z pewnością rozumie pan, że to niemożliwe.

— Dlaczego? Teraz oboje jesteście wolni.

— Jest pan wolny od tak niedawna. A okoliczności śmierci pańskiej żony...

— Wierzysz w to, co o mnie mówią? Najdroższa Minelle, mogą mi zarzucić każdy niegodny czyn, i właśnie to robią. Oskarżają mnie, że zamordowałem żonę.

Spojrzałam na niego błagalnie.

— Ty też? — mówił dalej. — Wierzysz, że ją zabiłem? Myślisz, że wśliznąłem się do jej sypialni, znalazłem wywar Nou-Nou i nalałem do szklanki. Tak uważasz?

Nie potrafiłam zaprzeczyć. Zupełnie jakby stała przy mnie matka. „No widzisz”, mówiła. A że znałam ją tak dobrze, mogłam przewidzieć tok jej rozumowania. „Jeśli wierzysz, że mógłby być mordercą, jak możesz go kochać?”

Ale ona nigdy nie rozumiałaby tych dzikich emocji. Nie tylko ideał można pokochać. Miłość jest możliwa niezależnie od tego, co uczynił ukochany, i można go kochać nadal, cokolwiek zrobi w przyszłości. Może moja miłość różniła się od tej, której mama zaznała przy ojcu? On był uczciwym, prostolinijnym człowiekiem, który dbał tylko o swoją rodzinę i o to, by przeżyć życie z honorem. Nie wszyscy byli tacy.

Hrabia obserwował mnie kpiąco.

— A więc wierzysz w to — powiedział. — Wiem, że chcę pojąć cię za żonę i to zanim będzie za późno. Nie jestem już bardzo młody. Świat, jaki zawsze znałem, rozsypuje się. Mam uczucie, że powinienem się spieszyć...

— Chce pan powiedzieć, że zabił swoją żonę — stwierdziłam.

— Nie, wcale nie. Ale będę szczery i powiem, że chciałem usunąć ją z drogi. Gardziłem nią. Czasami jej nienawidziłem, ale nigdy aż tak, jak wówczas gdy stanęła między nami. Wcześniej

myślałem czasem o kolejnym małżeństwie, które dałoby mi syna. Teraz, gdy ty tu jesteś, pragnę go też z innych powodów. Często śniłem o spokojnym życiu tutaj, w *château*... życiu bez trosk, które trwałoby przez lata. Wiedziałem, że z tobą to musi być małżeństwo. Dziwne, ale ja też tego pragnąłem. A potem ona umarła. Przedawkowała ten uspokajający napój, gdyż wiedziała, że cierpi na chorobę, która zabiła jej matkę. To długotrwała i bolesna choroba. Wierzysz mi teraz?

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Byłam pewna, że w moich oczach odczyta zwątpienie, a ja w jego mogę dojrzeć kłamstwo. Wyobraziłam sobie, jak pędzi przez wioskę, a na drodze bawi się mały chłopiec... hrabia przejeżdża pozostawiając za sobą okaleczone ciało. To prawda, że przyjął do siebie brata tego chłopca, próbował zrekompensować rodzinie stratę... ale jaka może być zapłata za śmierć?

— Dobrze pana rozumiem — odpowiedziałam wolno. — Wedle obyczajów pańskiej sfery ci nie z pana klasy to ludzie gorszego gatunku. Kiedy o tym myślę, czuję, że zmiana jest konieczna.

— Masz rację. Ale nie wierz we wszystko, co o mnie mówią. Ludzkie języki oczerniają tych, którzy wzbudzają zazdrość. Nawet ty nie jesteś przed tym bezpieczna.

— A kto mógłby mi zazdrościć?

— Wiele osób. Niektórzy znają moje uczucia do ciebie. Może to dziwne, ale ci zazdrozczą. Szepczą o mnie i łączą cię ze mną.

— Bardziej niż kiedykolwiek jestem pewna, że powinnam wrócić do Anglii.

— Co? Uciec! Opuścić tonący statek?

— To przecież nie jest mój statek.

— Powiem ci, jakie krążą pogłoski. Niektórzy ludzie wiedzą, że urodziło się dziecko. Słyszałem plotki, że to moje dziecko, a ty jesteś matką.

Zaczerwieniłam się, a on mówił dalej niemal drwiąco.

— Sama widzisz! Nierozsądnie jest wierzyć we wszystkie plotki.

— Ale tak niegodziwe posądzenie...

— Większość plotek jest niegodziwa. Plotkarze biorą pewne fakty i budują na nich. Dzięki temu plotka wydaje się prawdopodobna. Ludzie mądrzy nigdy nie wierzą we wszystko, co usłyszą. Czy to ważne, co oni mówią? Tracę czas. Muszę jechać do Paryża. Muszę cię tu zostawić, Minelle. Uważaj na siebie. Nie działaj pochopnie. Bądź gotowa uczynić, co ci każe. Wiesz, że to dla twojego dobra.

— Dziękuję — powiedziałam.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował tak, jak nikt dotąd. Miałam ochotę pozostać na zawsze w jego ramionach.

— Och, Minelle, czemu zaprzeczasz swemu sercu. — Puścił mnie. — A może nie chciałbym, by było inaczej. Wtedy nie byłabyś sobą. Co więcej, to jest wyzwanie. Pewnego dnia odrzucisz całą tę mądrość, ponieważ nic, po prostu nic nie zdoła cię powstrzymać. Tego właśnie chcę. Nie będziesz dbała o to, kim jestem i jakie popełniłem w przeszłości grzechy. Będziesz mnie kochać... mnie... nie dla moich cnót, które nie istnieją, ale tylko dla mnie. Teraz muszę cię opuścić. Wiele mam jeszcze zajęć, a wyjadę przed świtem, zanim wstaniesz... lecz pewnego dnia, Minelle... pewnego dnia....

Pocałował mnie znowu, trzymając tak mocno, jakby nigdy nie miał mnie wypuścić. Wiedziałam, że ma rację. Szybko osiągałam etap, kiedy cokolwiek by zrobił, czymkolwiek zawinił, wszystko stawało się nieistotne wobec mojego pragnienia.

Odwróciłam się i wyszłam pospiesznie. Bałam się ogarniających mnie uczuć. Jeszcze nie tak dawno nie wierzyłam, że mogłabym coś takiego przeżyć.

\* \* \*

Nie spałam tej nocy i o świcie usłyszałam, jak wyjeżdża. Stałam przy oknie, by go zobaczyć. Obejrzał się i dostrzegł mnie. Pomachał mi ręką na pożegnanie.

Wstałam wcześniej i byłam już ubrana, gdy zjawiła się pokojówka z moim *petit dejeuner*. Przyniosła też list.

— Monsieur le comte nakazał, by pani to oddać — powiedziała.

W jej oczach płonęła ciekawość. List napisany był na herbowym papierze, takim samym jak ten, w który owinięto rzucony przez okno kamień.

*Moja najdroższa.*

*Musiałem napisać do ciebie kilka słów. Chcę, żebyś od tej chwili szczególnie na siebie uważała. Bądź cierpliwa. Pewnego dnia znów będziemy razem. Mam pewne plany. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.*

*Charles Auguste*

Czytałam ten list raz po raz. To dziwne, ale imię wydawało mi się obce. W myślach zawsze był dla mnie hrabia, Diabelskim Hrabia, Diabłem w siodle, tak nazwałam go dawno temu, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. To do niego pasowało. Ale nie Charles Auguste. Oczywiście poznałam go lepiej od tamtego czasu. Był arogancki. Wychowano go w wierze, że on i jemu podobni należą do wyższego gatunku. Brali, co chcieli, a jeśli ktokolwiek stanął im na drodze, zostawał zepchnięty. To głęboko tkwiło w jego naturze. I dlaczego miałby to zmieniać? A jednak był delikatny. Czy nie zaopiekował się Léonem? Przynajmniej starał się jakoś wynagrodzić rodzinie wyrządzoną krzywdę. Dbał o małego Charlota i dopilnował, by miał dobrą opiekę. Nawet odwiedzał Yvette, by sprawdzić, czy dziecku niczego nie brakuje. A ja? Czyżbym dostrzegła w nim prawdziwą czułość? Jak głęboko sięgała? Czy naprawdę kochał mnie inaczej niż inne kobiety? A jeśli wyjdę za niego i nie urodzę syna? Czy też pewnego dnia wypiję podwójną dawkę jakiejś trucizny? Czy przyjdą któregoś ranka i znajdą mnie nieżywą?

A zatem wierzyłam, że zabił Ursulę. To taki sprzyjający zbieg okoliczności. Umarła w odpowiedniej chwili. A dlaczego właściwie, skoro chorowała przez całe życie, nagle postanowiła je sobie odebrać?

Więc uważałam go za zdolnego do morderstwa i nadal chciałam się z nim kochać. Powinnam spojrzeć prawdzie w oczy. Matka zawsze mi mówiła, że tak jest najlepiej.

Wiedziałam, że miłość między kobietą i mężczyzną powinna być taka, jak między moją matką i ojcem. Kobieta powinna podziwiać męża i jego cnoty. Ale jeśli mężczyzna, który podniecał kobietę bardziej niż ktokolwiek inny, mężczyzna, którego towarzystwo uważała za najwyższą rozkosz, mógł być mordercą, co wtedy?

Chciałabym porozmawiać z nią o takich sprawach, lecz gdyby żyła, nie znalazłabym się w podobnej sytuacji. Przede wszystkim nie zgodziłaby się na mój wyjazd do Francji i wiedziałam, że gdyby tu była, powiedziałaby: „Musimy bezzwłocznie wracać do Anglii”.

Kiedy rozmyślałam o tym, weszła Margot ze swoim *petit dejeuner*.

Szybko wsunęłam list hrabiego do szuflady. Była tak zajęta swoimi myślami, że niczego nie zauważyła.

— Muszę z tobą pomówić, Minelle — oświadczyła. — Dręczyło mnie to przez całą noc. Prawie nie spałam.

Nie wiedziałam, czy słyszała, jak odjeżdża jej ojciec, i czy widziała, jak do mnie macha. Ale to było prawie niemożliwej Zajęta swymi myślami Margot, nigdy nie zauważała, co robią inni ludzie.

— Jestem taka wstrząśnięta — powiedziała. — Nie uwierzyłabym, że są do tego zdolni.

— O kim ty mówisz?

— O Mimi i Bessellu. Oczywiście służba się zmieniła. Musiałaś to zauważyć. Potrafią być bezczelni. Ale Bessell... a zwłaszcza Mimi. Oczywiście, że to wpływ Bessella. Bez niego nigdy by się na to nie zdobyła.

— Co się stało? — spytałam, a serce we mnie zamarło. Od pierwszej chwili uważałam, że to nierozsądne powierzać im tajemnice.

— Wczoraj wieczorem zjawila się Mimi i powiedziała, że Bessell chce ze mną porozmawiać. Nie domyśliłam się, co to oznacza. Sądziłam, że chodzi mu o konie. Kiedy wszedł, zachowywał się zupełnie inaczej... nie tak, jak dawny Bessell. Stał z niemiłym wyrazem twarzy i wcale nie wyjaśniał powodu przyścia. Oświadczył, że w posiadłości jest wolny domek i chce go dla siebie, by jak najszybciej ożenić się z Mimi.

— To dość naturalna prośba.

— Powiedziałam, że moim zdaniem powinien porozmawiać z głównym stajennym. A on na to, że stajenny go nie lubi, więc woli porozmawiać bezpośrednio ze mną. I dodał, że słyszał od przyjaciela, który pracuje w posiadłości Grasseville'ów, iż wszyscy oczekują ślubu i mają nadzieję, że nic temu nie przeszkodzi.

Wstrzymałam oddech.

— Tak, i co wtedy? — spytałam.

— Sugerował, że bardzo się przyjaźni z tym człowiekiem od Grasseville'ów. Było im przykro, że ślub się przesunął z powodu śmierci mojej matki i mają nadzieję, że nic więcej się nie wydarzy.

— Och, Margot. To mi się nie podoba.

— Mnie też nie. Chodzi o sposób, w jaki to mówił. Po naszej wyprawie uznał, że będę tak dobra i wstawię się za nim w sprawie tego domku, gdyż moje słowo rozstrzygnie problem.

— To szantaż — zawołałam. — Sugeruje, że jeżeli nie dasz mu domku, on powie swojemu przyjacielowi od Grasseville'ów o naszej podróży... a jego przyjaciel dopilnuje, by plotki dotarły do rodziny.

Margot kiwnęła głową.

— Możesz zrobić tylko jedno — oznajmiłam. — Nie wolno ci ulec szantażowi. Porozmawiaj z Robertem, zanim usłyszy o tym od kogoś innego. Musisz mu wyznać prawdę.

— Jeśli się dowie, że miałam już dziecko, nie zechce się ze mną ożenić.

— Zechce, jeśli cię kocha.

Pokręciła głową.

— Nie zechce. Wiem, że nie zechce.

— No cóż, w takim razie nie będzie ślubu.

— Ale ja chcę za niego wyjść!

— Kiedyś chciałaś wyjść za Jamesa Weddera. W tym celu nawet uciekłaś.

— Byłam młoda i głupia. Teraz, to co innego. Jestem dorosła, mam dziecko. Mam plany na przyszłość... wiążące się z Robertem. Kocham Roberta.

— Tym bardziej nie powinnaś go oszukiwać.

— Jesteś czasem bardzo surowa, Minelle.

— Staram się znaleźć najlepsze wyjście.

— Nie mogę powiedzieć Robertowi. Zresztą obiecałam Bessellowi, że dostanie ten domek. Nie udawaj zaszokowanej. Powiedziałam, że to dla Mimi, która dobrze mi służyła. Wyjdę za Roberta; oni zostaną tutaj i nigdy więcej ich nie zobaczą.

— Szantażyści nie działają w ten sposób, Margot. Pierwsze żądanie rzadko kiedy jest ostatnim.

— Kiedy wyjdę za Roberta, powiem mu, ale nie wcześniej. Och jak bym chciała, by ten ślub tak



się nie opóźniał.

Spojrzałam na nią ze smutkiem. Miałam uczucie, że wydarzenia wokół nas następują zbyt szybko i są zbyt groźne.

\* \* \*

Nigdy nie wyjeżdżałyśmy bez towarzystwa stajennego. Takie były rozkazy hrabiego. Zaczęłam dostrzegać zaciekawione spojrzenia rzucone w moją stronę. Kiedyś nie żywiono do mnie nienawiści. Byłam cudzoziemką i chociaż mieszkałam w *Château*, okoliczni mieszkańcy myśleli, że wykonuję tam jakąś pracę. Teraz się zmienili. Zastanawiałam się, czy dotarła już tu plotka, że urodziłam dziecko hrabiego.

Spędzałyśmy wiele czasu na terenie *château*. Częściej widywałam teraz Léona i Etienne'a. Obaj mieli w posiadłości swoje obowiązki i nawet oni nie wyjeżdżali samotnie.

Interesujące były rozmowy z nimi i ich stosunek do aktualnych wydarzeń. Etienne żywił przekonanie, że dawny *regime* jest niewzruszony. Okazywał najwyższą pogardę ludziom, których nazywał „motłochem”. Gdyby próbowali powstać, mówił, wkroczy armia, która stoi twardo za królem. Léon miał przeciwnie poglądy.

Siedzieli długo po posiłku przy wielkim stole i kłócili się.

— W tej chwili armia stoi przy królu, lecz to może się zmienić i wtedy będzie koniec.

— Nonsens — odparł Etienne. — Przede wszystkim armia pozostanie lojalna, a gdyby nawet nie, władza i pieniądze są w rękach arystokracji.

— Nie nadażasz za czasami — upierał się Léon. — Mówię ci, że w królewskim pałacu Książę Orleański szerzył bunt. Zachęcał agitatorów do działania. Gdziekolwiek pójdziesz, krzyczą o wolności, równości i braterstwie. Szepczą przeciw królowej, a nawet przeciw królowi. Etienne, ty świadomie zatykasz uszy.

— A ty zawsze popierasz chłopów.

— Moim zdaniem na to zasługują.

Kłócili się, a ja słuchałam i zaczynałam lepiej pojmować sytuację. Nie wątpiłam, że z każdym dniem staje się coraz bardziej niebezpieczna. Bez przerwy myślałam, co dzieje się z hrabią w Paryżu.

Któregoś dnia Etienne powiedział mi:

— Moja matka chciałaby bardzo, by odwiedziła ją pani w najbliższym czasie. Zwróciła się do mnie, żebym panią zaprosił. Otrzymała porcelanową wazę, piękną i podobno angielską. Chciałaby usłyszeć pani opinię.

— Nie znam się na porcelanie.

— Mimo to matka chciałaby, by ją pani obejrzała. Czy mogę panią tam jutro zaprowadzić?

— Tak, będzie mi bardzo miło.

Następnego dnia byłam gotowa o umówionej porze. Wyruszyliśmy o wpół do czwartej.

— Lepiej pojedźmy ścieżką, którą pani pokazałam — powiedział Etienne. — Mówiłem już chyba, że hrabia kazał ją wytyczyć wiele lat temu. Łatwo mógł wtedy odwiedzać domek. Ostatnio ścieżka nieco zarosła. Rzadko jest używana.

Miał rację. Ścieżka zarosła. W pewnych miejscach stykały się nad nią gałęzie, a trawa była gęsta, gdyż trwało lato.

Gabrielle już czekała.

— To miło, że pani przyszła. Chciałam pokazać pani mój nabytek. Ale najpierw napijmy się *le thé*. Wiem, że wy Anglicy ją uwielbiacie.

Wprowadziła mnie do eleganckiego pokoju, gdzie siedziałyśmy ostatnim razem. Przy herbacie

spytała, czy podobał mi się Paryż.

Odparłam, że to bardzo interesujące miasto.

— A czy zauważyła pani, jak naśladujemy Anglików?

— Zauważyłam, jak wiele jest angielskich towarów w sklepach i jak wiele tabliczek głosi, że obsługa mówi w tym języku.

— A tak, i wszyscy piją teraz *le thé*. Z pewnością czuje pani satysfakcję, mademoiselle, wiedząc, że pani ojczyzna cieszy się w naszym kraju takim poważaniem.

— Myślę, że to tylko moda.

— Jesteśmy zmiennymi ludźmi, nie sądzi pani?

— Moda przychodzi i odchodzi, to naturalne.

— To jak mężczyzna i jego metresy. Przychodzą i odchodzą. Te mądre rozumieją, że nie istnieje nic stałego. Dzisiejsza faworyta jutro może być odepchnięta. Czy smakuje pani herbata?

Zapewniłam ją, że tak.

— Proszę spróbować ciasteczek. Etienne je uwielbia. Zjada ich zbyt wiele. Czuję się szczęśliwa, że syn tak często mnie odwiedza. Brat także przyjeżdża. Jesteśmy kochającą się rodziną. A ja miałam szczęście. Wprawdzie nie mogłam wyjść za hrabiego, ale przynajmniej nie straciłam syna. Kiedy związek nie jest zbyt bliski, mężczyźni skłonni są swe nieślubne dzieci wychowywać w tajemnicy. Musi to sprawiać ból nieszczęsnej matce, prawda?

Poczułam rumieńce na policzkach. Najwyraźniej słyszała te plotki i sugerowała, że byłam matką dziecka hrabiego.

— Można sobie wyobrazić, nawet tego nie przeżywając, że musi to być wstrząs dla matki — odparłam chłodno. — Przypuszczam jednak, że jest to sytuacja, którą mądra kobieta powinna rozważyć wcześniej, zanim znajdzie się w tym nieprzyjemnym położeniu.

— Nie wszystkie kobiety są tak przewidujące.

— Najwyraźniej nie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć pani wazę.

— Tak, a ja, by ją pani pokazać.

Siedziałyśmy przy herbacie i zauważyłam, że kilkakrotnie zerknęła na zegar w kształcie *Château*. Poprzednim razem powiedziała mi, że to prezent od hrabiego. Teraz chciała pewnie przypomnieć o uczuciach, jakie do niej żywił.

Dużo mówiła o Paryżu, wyraźnie kochała to miasto. A że mnie też oczarował i czułam, iż mój pobyt tam był zbyt krótki, słuchałam zaciekawiona.

Powiedziała, że aby zobaczyć prawdziwy Paryż, powinnam odwiedzić Les Halles. Rzeczywiście potrafiła żywo je opisać. Niemal widziałam tę wielką kolistą przestrzeń i sześć prowadzących do niej ulic. Wszystkie te stragany, uginające się pod ciężarem towarów. Opowiadała o używanych ubraniach sprzedawanych w poniedziałki na Placu de Greve. Nazywano to Targiem Świętego Ducha, choć nie miałam pojęcia, z jakiego powodu.

— To zabawne patrzeć na kobiety, które oglądają te ubrania, wrywają je sobie — mówiła. — Spódnice, staniki, pelerynki, kapelusze... wszystko to leży tam w stosach. Kobiety przymierzają te rzeczy publicznie, co powoduje zamieszanie i rozbawienie.

Plotkowała o Paryżu, a po pewnym czasie posłała po wazę: piękne naczynie w głębokim odcieniu błękitu z wyrytymi białymi figurami. Powiedziałam, że według mnie to Wedgewood. Bardzo się nią chlubiła. Oświadczyła, że to prezent od kogoś, kto wie, jak ona kocha angielskie rzeczy. Czyżby w ten sposób chciała zasugerować, że ofiarodawcą był hrabia?

Gdy oświadczyłam, że muszę już iść, zatrzymała mnie jeszcze kontynuując rozmowę. Doszłam do wniosku, że jest nie tylko kobietą zazdrosną, ale i gadatliwą.

Na chwilę stała się poważna.

— Gdy ktoś jest młody... niedoświadczony, wierzy we wszystko, co mu mówią. Trzeba

nauczyć się nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do zapewnień kochanka. Właściwie to on myśli tylko o jednym. Ale ja mam syna, mademoiselle, i on jest dla mnie pociechą.

— Jestem o tym przekonana — zapewniłam. Uśmiechnęła się.

— Wiem, że pani, mademoiselle, to rozumie.

Patrzyła na mnie niemal porozumiewawczo. Miałam niemiłe wrażenie, że wie o istnieniu Charlota. Czyżby naprawdę wierzyła, że jest moim synem?

— Czuję, że mogę z panią szczerze rozmawiać — mówiła dalej. — Wiem, że jest pani spostrzegawcza. Hrabia i ja dobrze się rozumieliśmy. Wierzy mi pani?

— Oczywiście, skoro pani mi to mówi. Zresztą to naturalne w takiej sytuacji.

— Był taki dumny, gdy urodził się nasz syn. Zawsze bardzo lubił Etienne'a. Istnieje wyraźne podobieństwo, nieprawdaż? Żałuje, że nie postawił na swoim i nie ożenił się ze mną. Zawsze chciał męskiego potomka. Co to za tragedia, gdy tytuł i posiadłość trafia do jakiegoś dalekiego kuzyna. Nigdy by na to nie pozwolił. Dał mi do zrozumienia, że gdy tylko nadarzy się możliwość, pobierzemy się.

— Chciała pani powiedzieć — wtrąciłam lodowato — jeśli umrze hrabina.

Spuściła wzrok i kiwnęła głową.

— Jeśli nie, Etienne zostanie usynowiony. Oczywiście byłoby łatwiej, gdybyśmy byli małżeństwem. A teraz ona nie żyje... i to już tylko kwestia czasu.

— Doprawdy?

— Tak. Mademoiselle, jesteśmy kobietami światowymi. Znam dobrze hrabiego. Znam jego zainteresowania i pociąg do atrakcyjnych młodych kobiet, a na swój sposób... dość niezwykły sposób... jest pani atrakcyjna.

— Dziękuję — rzuciłam lodowato.

— To nierozsądne przywiązywać zbyt wielką wagę do jego zalotów. Może pani myśli, że jestem pewna siebie, ale czuję, że powinnam panią ostrzec. Jest pani cudzoziemką i nie zdaje sobie sprawy z tutejszych zwyczajów. Może się pani znaleźć w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Śmierć hrabiny... pani obecność w *Château*... Czasem zastanawiam się, czy hrabia wszystko to zaaranżował.

— Co zaaranżował? Wzruszyła ramionami.

— Jak wróci pani do Anglii, powiedzą, że miała pani pewne nadzieje...

Wstałam.

— Madame — oświadczyłam — jeśli pani coś sugeruje, proszę to robić jasno.

— Dobrze. Za rok, czyli w odpowiednim czasie, hrabia i ja mamy się pobrać. Nasz syn będzie prawnym dziedzicem. Niemiłe plotki o śmierci hrabiny nie ucichną.

— Ustalono, że sama odebrała sobie życie.

— Ależ, mademoiselle, mówimy o plotkach. Pani wyjedzie. Do tego zmierza hrabia. Wyjedzie pani z Marguerite... a może z powrotem do Anglii. Ludzie powiedzą, że Angielka przyjechała tutaj, miała nadzieję wyjść za hrabiego i hrabina umarła... kiedy angielska mademoiselle była w zamku.

— Sugeruje pani, że ja... to wierutne kłamstwo.

— Oczywiście. Ale przecież przyjechała tu pani. Hrabia odnosił się do pani przyjaźnie. To jasne, że miała pani nadzieję. Widzi pani, że są pewne podstawy.

— Madame — stwierdziłam — uważam tę rozmowę za bzdurną i obraźliwą. Wybacz mi, ale chciałabym ją jak najszybciej zakończyć.

— Przykro mi. Myślałam, że chce pani znać prawdę.

— Do widzenia, madame.

— Rozumiem pani urazę. Została pani niesprawiedliwie potraktowana. Obawiam się, że hrabia

jest bezlitosny. Wykorzystuje ludzi dla własnych celów.

Pokręciłam głową i odwróciłam się.

— Musi pani poczekać na Etienne'a — rzuciła jeszcze. — Odprowadzi panią.

— Wychodzę natychmiast. Żegnam.

Wstrząśnięta i drżąca poszłam do stajni. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tej kobiety. Jej insynuacje były nie tylko obraźliwe: były przerażające.

Jak śmiała sugerować, że hrabia sprowadził mnie tutaj jako ofiarnego kozła, że zabił żonę, aby się z nią ożenić i uczynił to tak, by na mnie spadła wina.

To było niewyobrażalne. To brednie zazdrosnej kobiety. Jak mogłam wątpić w jego szczerość po tym, co między nami zaszło. Nigdy nie twierdził, że nie jest grzesznikiem. Wielkie były jego winy, ale tak by mnie nie oszukał, nie potraktował tak okrutnie, jak to sugerowała.

A jednak... Jakaż byłam podejrzliwa. Znalazłam się w świecie, którego nie rozumiałam, chowana przez bogobojną matkę, która wpoila mi wyraźne rozgraniczenie dobra i zła.

Jak długo trwał ich romans? Czy już się skończył? Czy dalej się ciągnie? Moralność była tu pojmowana zupełnie inaczej niż w społeczności, z której przybyłam. Być może w najwyższych kręgach w Anglii było podobnie. Najstarszy syn króla, książę Jerzy, znany był ze swoich romansów, jak zresztą i jego bracia. Wśród arystokracji zdarzały się skandale. Byłam pewna, że ci, którzy żyli i myśleli tak jak moja matka, byli szczęśliwsi. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego prości ludzie nie są podobno tak mądrzy jak ci wyrafinowani. Prości ludzie często są szczęśliwsi, a przecież wszyscy szukają szczęścia. A zatem mądrzy są ci, którzy wiedzą, jak je znaleźć i zatrzymać.

Dręczona myślami przejechałam spory kawałek ścieżką i dotarłam do miejsca, gdzie najgęściej rosło poszycie.

Nie wiem, co przerwało moje myśli, lecz nagle poczułam niepokój. Może był to trzask gałązki, a może przecucie. W jednej chwili wyostrzyłam wszystkie swoje zmysły. Miałam wrażenie, że jestem obserwowana, śledzona... i to w złych zamiarach.

„Nie wolno ci wychodzić samej”. Takie były instrukcje hrabiego. Nie posłuchałam. Może niedokładnie tak było. Etienne zaprowadził mnie do swej matki. Spodziewałam się, że wróci i odprowadzi mnie do zamku, co pewnie by uczynił, gdybym urażona insynuacjami nie wyszła zbyt wcześniej.

Fifine, moja klacz, stąpała spokojnie. Na tej ścieżce trudno byłoby galopować czy cwałować, musiała uważnie wybierać drogę, by nie potknąć się o korzeń czy kępę paproci.

— Co się dzieje, Fifine? — szepnęłam.

Ostrożnie szła przed siebie.

Rozejrzałam się. Pod drzewami panował półmrok. Cisza i potem nagle dźwięk... poruszonego kamienia... czyjaś obecność, blisko... bardzo blisko.

Miałam szczęście tego dnia. Pochyliłam się, by przemówić do Fifine, by przynaglić ją do biegu i właśnie wtedy w miejscu, gdzie przed chwilą była moja głowa, świsnęła kula.

Nie wahałam się. Wbiłam pięty w jej boki. Zawołałam:

— Dalej, Fifine!

Nie musiałam powtarzać. Równie dobrze jak ja zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie dbałam teraz o nierówność ścieżki. Musiałam uciec przed kimś, kto usiłował mnie zabić.

Bez wątplenia takie właśnie miał zamiary, gdyż po chwili zabrzmiał drugi strzał. Wyraźnie był wymierzony we mnie, ale nie trafił do celu.

Z niezwykle ulgą dotarłam do zamkowych stajni.

Jeden ze stajennych wyszedł mi na spotkanie i odebrał Fifine. Nie odezwałam się do niego. Uznałam, że tak będzie lepiej. Drżały mi nogi i z trudem mogłam chodzić.

Wróciłam do pokoju i rzuciłam się na łóżko.

Leżałam zapatrzona w baldachim. Ktoś próbował mnie zabić. Dlaczego? Ktoś czaił się w zasadzce, czekając, aż będę przejeżdżać. Kto wiedział, że wybieram się do Gabrielle? Etienne. Przypomniałam sobie, że Léon był przy tym, jak Etienne zaproponował mi odwiedziny. Wspomniałam o tym Margot. Wszyscy służący mogli wiedzieć.

Czy ktoś rzeczywiście na mnie się zaczął? Gdybym nagle nie pochyliła się, by przemówić do Fifine, prawdopodobnie leżałabym teraz na ścieżce martwa.

Zza drzwi wyjrzała Margot.

— Minelle, gdzie się podziewasz? Słyszałam, że wróciłaś. — I wtedy mnie zobaczyła. — Co się stało? Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

— Ktoś właśnie usiłował mnie zabić — powiedziałam przez wciąż dzwoniące zęby.

Usiadła na łóżku.

— Kto? Gdzie? Kiedy?

— Na ścieżce prowadzącej od domu Gabrielle Le Grand do *château*. W połowie drogi poczułam, że ktoś mnie śledzi. Miałam szczęście. Pochyliłam się, by przynaglić Fifine i właśnie wtedy kula przeleciała mi nad głową.

— Z pewnością ktoś polował na ptaki.

— Uważam, że ktoś chciał mnie zabić. Strzelił potem drugi raz i mierzył we mnie.

Zbladła.

— A zatem — powiedziała — mają już dość rzucania kamieniami w nasze okna. Teraz postanowili nas pozabijać.

— Sądzę, że to mnie ktoś chciał usunąć z drogi.

— To nonsens. Komu by na tym zależało?

— Tego — odparłam niepewnie — musimy się jeszcze dowiedzieć.

\* \* \*

Przeżyć zamach na swoje życie to wstrząsające doświadczenie, większy szok, niż człowiek z początku zdaje sobie sprawę.

Margot opowiedziała domownikom o wszystkim. Pochlebiali mi, że jest taka przejęta. Omawialiśmy to wydarzenie przy stole.

Etienne, tak jak wcześniej Margot, stwierdził:

— Używają strzelb zamiast kamieni. Léon nie był o tym przekonany.

— Gdyby powstał, używaliby kos i wideł... nie strzelb. Skąd by wzięli strzelby? Nie mają dość pieniędzy, żeby kupić chleb... a co dopiero broń.

— Ale dlaczego mademoiselle?

— Uważają ją teraz za jedną z nas — wyjaśnił Etienne.

Uznałam, że Etienne ma rację. Ktoś z nich zdobył strzelbę. Może któryś ze służących ukradł ją ze zbrojowni. Postępowanie Bessella i Mimi świadczyło, że nawet ci, którym ufamy, nie są naszymi przyjaciółmi.

W zamku nastąpiła zmiana. Wszyscy słyszeli o zamachu na moje życie i czasem miałam wrażenie, że uważają to za bardzo znaczący fakt. Wzmogło się napięcie, którego wcześniej nie odczuwałam. Zdawałam sobie sprawę z jego istnienia na zewnątrz, a teraz znalazłam się w jego centrum.

Kiedy widziałam Mimi, spuszczała wzrok, jakby była zawstydzona. Bessell zachowywał się inaczej, stał się niemal agresywny. Wydawało się, że chce powiedzieć: zastanów się dobrze, zanim zaczniesz wydawać mi rozkazy. Za dużo wiem.

Myślę, że najwięcej obaw budziło zachowanie Nou–Nou. Zamykała się w pokojach, które zajmowała wraz z hrabiną, nie pozwalając niczego tam dotykać. Hrabia zarządził, by jej nie niepokoić. Służący twierdzili, że słyszą, jak rozmawia z hrabiną, jakby ta wciąż żyła. Kiedy ją spotykałam, patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, które zdawały się niczego nie widzieć. Mówiono, że śmierć hrabiny pomieszała jej rozum.

Léon i Etienne niepokoił się tym, co mnie spotkało.

Etienne winił siebie:

— Powiniennem być tam i odprowadzić panią do *Château* — mówił. — Zamierzałem wrócić pół godziny później. Myślałem, że zostanie pani dłużej.

Wolałam mu nie tłumaczyć, że uznałam insynuacje jego matki za tak obraźliwe, iż nie mogłam przedłużać wizyty.

Powiedziałam tylko:

— Ten ktoś mógłby strzelać nawet wtedy, gdyby był pan przy mnie.

— Chyba tak — przyznał. — Naturalnie nie chodziło o panią osobiście... po prostu o kogokolwiek, kto nie jest chłopem. Ale gdybym był na miejscu, przeszukałbym te krzaki i schwytał przestępcę. Musi pani uważać. Niech pani nigdy więcej nie wychodzi samotnie.

Léonjył również zaniepokojony. Podszedł do mnie kiedyś, gdy byłam sama w ogrodzie i powiedział cicho:

— Chcę z panią porozmawiać, mademoiselle Minelle. Kiedy szliśmy razem, mówił dalej:

— Uważam, że grozi pani niebezpieczeństwo.

— Myśli pan o tym strzale? Skinął głową.

— Etienne uważa, że nie chodziło o mnie. Sądzę, że wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo.

— Zastanawia mnie ta strzelba — stwierdził. — Zrozumiałbym, gdyby to był kamień... czy nawet nóż. Nie uważam, że to znak czasów.

— A co pan sądzi?

— Sądzę, że powinna pani jak najszybciej wracać do Anglii. Chciałbym tam panią odwiedzić. — Spojrzał na mnie zagadkowo. — Droga Minelle, nie może się pani do tego mieszać. — Machnął ręką. — To zbyt... niesmaczne.

— Ale kto chciałby mnie zabić? Nikt właściwie nie zna mnie osobiście.

Wzruszył ramionami.

— Mielśmy śmierć w *château* i krążyły nieprzyjemne plotki.

— Nie wierzy pan, że hrabina sama odebrała sobie życie?

Ponownie wzruszył ramionami.

— Jej śmierć zdarzyła się w dogodnej chwili. Hrabia jest teraz wolny. Od dawna tego pragnął. Nie wiemy, co się stało. Może nigdy się nie dowiemy, ale ludzie na ten temat mówią. Zapewniam panią, że będą jeszcze przez lata omawiać śmierć hrabiny i wciąż snuć domysły. Tak rodzą się legendy. Nie może pani dać się w to wciągnąć. Proszę, wyjechać i zapomnieć o tym wszystkim. Nie należy pani do tego gnijącego społeczeństwa.

— Obiecałam, że zostanę z Margot.

— Ona wkrótce rozpocznie nowe życie, a pani powinna zacząć swoje. Wplątano panią w sprawy, których pani tak naprawdę nie rozumie. Ocenia pani ludzi według siebie, ale proszę mi wierzyć: nie wszyscy są tacy uczciwi. — Uśmiechnął się do mnie szczerze. — Chciałbym być pani przyjacielem... dobrym przyjacielem. Żywię dla pani głęboki podziw. Pojechałbym z panią do Anglii, ale jestem przywiązany do tego miejsca i muszę tu pozostać. Proszę wyjechać. Tu grozi pani niebezpieczeństwo. To było ostrzeżenie, którego nie należy ignorować.

— Proszę powiedzieć, co pan wie. Kto chciałby mnie zabić?

— Wiem tylko, że musi pani podejrzewać wszystkich... póki pani nie udowodni, że są

niewinni.

— Pan coś wie.

— Wiem tyle: jest pani dobrą czarującą młodą damą, którą podziwiam i którą chciałbym widzieć bezpieczną. Póki tu pani jest, wisi nad panią groźba. Proszę wrócić do Anglii. Jest jeszcze czas. Wkrótce może być za późno.

Odwróciłam się do niego i spojrzałam mu w twarz. W ciemnoniebieskich oczach dostrzegłam prawdziwą troskę. Jego uśmiech nie był tak wesoły jak zwykle. Lubiłam go. Chciałam mu powiedzieć, jak mi przykro z powodu moich podejrzeń. Wydawało mi się przecież, że to jego twarz widziałam wtedy w oknie, kiedy ktoś wrzucił kamień do sali balowej.

Ogarnęło mnie przeraźliwe uczucie zagrożenia. Powiedział:

— Proszę nie ufać nikomu. Nikomu. Mnie, Etienne'owi ani nawet hrabiemu. — Spojrzał na mnie ze smutkiem i dodał cicho: — Może... kiedy wszystko to się skończy... odwiedzę panią w Anglii. Wtedy będziemy mogli porozmawiać... o wielu sprawach.

\* \* \*

Margot była bardzo niespokojna.

— Wyobraź sobie tylko, że ta kula cię zabiła. Co ja bym wtedy zrobiła?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. To była typowa uwaga Margot.

Jednak niepokoiła się też z mojego powodu. Często widziałam, że obserwuje mnie z uwagą.

— To cię przeraziło, Minelle — oświadczyła. — Wyglądasz inaczej.

— Poradzę sobie z tym.

— Przysięgłabym, że nie spałaś ostatniej nocy.

— Drzemałam na wpół we śnie, na wpół na jawie. Znow byłam na tej ścieżce. Raz zdawało mi się, że widzę twarz wśród krzaków.

— Czyją twarz? — spytała zaciekawiona.

— Po prostu twarz...

Nie mówiłam prawdy. Była to twarz, którą widziałam tej nocy w czasie balu. Twarz Léona... a jednak nie jego. Jak gdyby złośliwy malarz naszkicował kilka linii twarzy Léona, zniekształcając ją gniewem, zazdrością i chęcią wyrządzenia krzywdy. Była tak niepodobna do Léona, którego znałam, że jakoś nie mogłam ich ze sobą połączyć. Léon był zawsze uprzejmy, a podczas naszej rozmowy głęboko zatroskany. Wiedziała, że jest bardziej tolerancyjny niż Etienne. Rozumiał, że lud ma powody do buntu i uważał, że należy mu przyznać przywileje. Wydawało mi się czasem, że Léon bardziej niż inni zdawał sobie sprawę; jakie zmiany są konieczne. To zresztą naturalne, gdyż miał rzadką możliwość obserwowania obu stron konfliktu.

Margot wiele mówiła o Charlocie. Była zachwycona tym, że go odnalazła. Ogarnął ją jak rzadko radosny nastrój. Powiedziała, że dobrze się stało, iż odkryła prawdziwą naturę Bessella. Nie wierzy, że wina jest po stronie Mimi. To Bessell na nią wpłynął, ale chętnie pozbędzie się ich obojga.

— Jak długo powinna trwać żałoba? — spytała.

— O ile wiem, to w Anglii rok — odparłam. — Prawdopodobnie we Francji tak samo.

— Rok... jakież to długi czas!

— To chyba zbędne ustalać okres żałoby — zauważyłam ze smutkiem. — Kiedy straci się kogoś drogiego, ból trwa przez całe życie. Oczywiście nie jest tak silny jak z początku, ale nie wierzę, by można było zapomnieć.

— Znow myślisz o swojej matce. Miałaś szczęście, mając taką matkę, Minelle.

— Ale gdyby nie była tak dobra, łagodna i wyrozumiała, nie tęskniłabym teraz tak bardzo.

Czasami mam wrażenie, że wciąż mi doradza.

— Może i tak. Może to ona kazała ci schylić głowę i ocaliła życie.

— Kto wie?

— Minelle, wyglądasz na wyczerpaną — stwierdziła Margot. — To do ciebie niepodobne. Zawsze masz dziesięć razy więcej energii niż my wszyscy. Powinnaś się położyć, wypaść się. I spróbuj nie widzieć żadnych twarzy w krzakach.

Rzeczywiście czułam się zmęczona, choć nie byłam pewna, czy zdołam zasnąć. Lecz chciałam być sama, więc pożegnałyśmy się i Margot wróciła do swego pokoju.

Leżałam w łóżku i nie mogłam się powstrzymać od ponownego przeżywania każdej chwili tego popołudnia. Raz jeszcze poczułam ten niespokojny dreszcz, gdy wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje, i narastającą zgrozę, kiedy uświadomiłam sobie, że ktoś chce mnie zabić.

Poderwałam się przerażona, słysząc za drzwiami jakiś głos. Serce zaczęło mi bić jak młot, co najlepiej świadczyło o stanie mojego ducha. Z przerażeniem patrzyłam na drzwi.

Weszła Margot trzymając w rękę szklankę.

— To dla ciebie, Minelle — powiedziała, stawiając ją obok łóżka. — Specjalny wywar Nou–Nou, sprowadza sen. Dostałam go od niej.

Spuściłam wzrok. Wyobraziłam sobie, jak hrabia wchodzi do pokoju Ursuli i wyjmuje butelkę z zapasów Nou–Nou. Czy nalał jej wywaru, nim zobaczyłam, jak wychodzi przez drzwi na taras? Ale gdyby to zrobił, nie zasnęłaby tak szybko, a gdy weszłam, już prawie spała. A Nou–Nou nie mogła być daleko. O czym mówili podczas tej ostatniej rozmowy? Czy naprawdę odebrała sobie życie i czy kiedykolwiek się tego dowiem? Czy to możliwe, że on...? Nie mogłam o tym myśleć. Ale właściwie co o nim wiedziałam? Ten czar, jaki na mnie rzucił, uspił mój zdrowy rozsądek i teraz mogłam tylko szukać dla niego usprawiedliwień.

Margot przyglądała mi się badawczo.

— Ty śpisz na jawie. Wciąż widzisz twarze? Wypij to, zaśnieś i rano poczujesz się lepiej.

— Wypiję później — odparłam. — Zostań i porozmawiaj ze mną chwilę.

— Potrzebujesz snu — oświadczyła stanowczo.

Postawiła szklankę na stoliku przy łóżku. Potem usiadła na krześle obok mojej toaletki, gdzie stały trzy świece: paliły się dwie z nich.

— Tylko dwie — zauważyła. — Jest tu dość mrocznie.

— Jedna zgasła, gdy otworzyłaś drzwi.

— Byłe tylko nie wszystkie trzy. To znak śmierci. Podobno tej nocy, gdy umarła moja matka, w pokoju zgasły trzy świece... jedna po drugiej.

— Chyba nie wierzysz w takie przesady, Margot!

— Nikt z nas nie wierzy, dopóki nie okażą się prawdziwe.

— Niektórzy ludzie są bardzo zabobonni.

— Zwykle ci, którzy mają się czego obawiać... tacy jak marynarze czy górnicy. Ludzie, którzy ryzykują.

— Wszyscy ryzykujemy.

— Ale nie w tak oczywisty sposób. Patrz, zgasła druga świeca.

— Ty ją zdmuchnęłaś.

— Wcale nie.

— Zapal ją.

— Nie, to przynosi pecha. Musimy poczekać, sprawdzić, czy zgaśnie trzecia.

— Gdzieś tu jest przeciąg.

— Zawsze musisz znaleźć na wszystko logiczne wytłumaczenie, prawda?

— To nie taki zły pomysł.



— I nie wierzysz w tę opowieść o świecach?

— Oczywiście że nie.

Przez chwilę trwała cisza, wreszcie odezwała się znowu:

— Mam przecucie, że wkrótce coś się stanie. Jak myślisz, czy możemy pojechać, by odwiedzić Charlota?

— Oczywiście że nie możemy. Sama widzisz, do jakiej katastrofy doprowadziła pierwsza wizyta.

— Katastrofy! Przecież znalazłam moje dziecko! Ach, myślisz o tym strasznym Bessellu. Cóż, ustąpiłam mu. Mimi wstydzi się za niego. Nadskakuje mi jak może.

— Nie podoba mi się to, Margot.

— Gdyby nie to oczekiwanie. To takie głupie. Nie opłakuję już mojej matki, ponieważ musiałam odłożyć ślub. To nie są normalne czasy, prawda? Dlatego musimy żyć ryzykując, gdyż tak naprawdę nie wiemy, ile nam życia pozostało. Biedna Minelle. Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Muszę się już pożegnać. Wypij ten napój i śpij dobrze.

Kiedy wyszła, trzasnąwszy drzwiami, zgasła trzecia świeca. Wyśmiewałam te przesady, ale nie mogłam powstrzymać drżenia. Przez chwilę leżałam nieruchomo, aż oczy przyzwyczyły się do ciemności i znajome obiekty zaczęły nabierać kształtów. Spojrzałam na szklankę obok łóżka. Chwycałam ją, ale nie podniosłam do ust.

Hrabina zmarła od takiego wywaru. Ktoś próbował mnie zabić. Lecz to Margot go przyniosła, a wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdziła.

Wstałam z łóżka i ze szklanką w ręku podeszłam do okna. Wylałam zawartość. Nie chciałam, by Margot sądziła, że boję się napoju, który mi przyniosła.

Teraz naprawdę byłam już całkiem rozbudzona. To fakt, że czułam zmęczenie. Ciało potrzebowało odpoczynku, lecz umysł nie chciał ustąpić.

Położyłam się, a myśli ścigały się w mojej głowie. Słyszałam jak zegar na wieży wybija dwunastą, a potem pierwszą. Wciąż nie mogłam zasnąć.

Może powinnam wypić ten wywar...

Drzemałam. Zbyt pobudzone zmysły nie pozwalały mi na głęboki sen. I nagle ocknęłam się. Usłyszałam kroki na korytarzu, kroki, które zatrzymały się przed moimi drzwiami. A potem drzwi otworzyły się z wolna.

Z początku pomyślałam, że to duch — tak niezwykła była postać, która wśliznęła się do pokoju. Szara w półmroku, z włosami opadającymi na ramiona. Kobieta.

Podeszła i stanęła przy łóżku, spoglądając na mnie. Podniosła szklankę i powąchała. Potem pochyliła się i zobaczyła, że ją obserwuję.

— Nou–Nou — zawołałam. — Co tu robisz?

Zamrugnęła, zrobiła zdumioną minę.

— A co ty tu robisz? — spytała.

Wstałam z łóżka i otuliłam się szlafrokiem.

— Nou–Nou — powiedziałam łagodnie. — Co się stało? Czego ode mnie chciałaś?

Dłonie mi drżały, gdy zapalałam trzy świece.

— Ona odeszła — wyszeptała Nou–Nou. — Już nigdy nie wróci. Czasami myślę, że ją słyszę. Podążam za jej głosem. Prowadzi mnie w dziwne miejsca... ale jej tam nie ma.

Biedna Nou–Nou. Śmierć ukochanej podopiecznej rzeczywiście zakłóciła jej równowagę psychiczną.

— Powinnaś wracać do łóżka i wypić jeden z tych twoich wywarów.

— Ona umarła, kiedy wypła — stwierdziła.

— Bo wypła za dużo. Nie możesz się zadrećcać. Chorowała przecież, prawda? Wiesz, że

chorowała.

— Wcale nie — krzyknęła piskliwie Nou–Nou. — Nie wiedziała, jak ciężko będzie chorować.

— Może wiedziała... i właśnie dlatego...

— To on ją zabił. Zaczął ją zabijać od chwili, gdy urodziła się dziewczynka. Chciał usunąć ją z drogi. Ona o tym wiedziała. Nienawidziła go... i on jej nienawidził. Ja też go nienawidziłam. Wiele było nienawiści w tym domu... i z czasem ją zabił.

— Nou–Nou, nie ma sensu do tego wracać. Może tak było dla niej najlepiej.

— Najlepiej! — Zaśmiała się chrapliwie. — Najlepiej dla niego. — Zwróciła na mnie przenikliwe spojrzenie. — Najlepiej dla ciebie... tak myślisz. Ale nie bądź tego taka pewna. On jest diabłem. Nie przyniesie ci niczego dobrego.

— Mówisz bez sensu, Nou–Nou. Proszę, wróć do siebie.

— Nie spała pani, kiedy przyszłam — oświadczyła nagle.

Opadło z niej szaleństwo, zastąpiła je przebiegłość, bardziej przerażająca niż histeria.

Kiwnęłam głową.

— Powinna pani spać.

— Wtedy nie mogłabym z tobą rozmawiać.

— Nie przyszłam tu, by z panią rozmawiać.

— Więc po co przyszłaś?

Nie odpowiadała. I nagle stwierdziła:

— Szukam jej. Gdzie ona jest? Pochowali ją w grobowcu, ale myślę, że jej tam nie ma.

— Spoczywa w pokoju, Nou–Nou.

Milczała i widziałam, jak łzy spływają jej po policzkach.

— Moja mała *mignonne*, mój ptaszek.

— Nie rozpaczaj już. Spróbuj się uspokoić. Ona chorowała. Wkrótce zaczęłaby cierpieć.

— Kto pani o tym powiedział? — dopytywała się przebiegle.

— Tak słyszałam.

— To jego opowieści... jego usprawiedliwienia.

— Nou–Nou, proszę, wracaj do łóżka.

— Trzy świece — powiedziała, odwróciła się i zdmuchnęła jedną po drugiej. Obejrzała się na mnie, nim zgasła trzecią, i aż zadrżałam widząc jadowity wyraz jej twarzy.

Potem ruszyła do drzwi, wyciągając przed siebie rękę niczym lunatyczka.

Drzwi zatrzasnęły się. Podeszłam szybko i z ulgą przekonałam się, że mogę je zamknąć na klucz. Zrobiłam to i natychmiast poczułam się bezpieczna.

A potem leżałam w łóżku i zastanawiałam się, po co przyszła. Gdybym wypila jej wywar, spałabym głęboko. Co by się wtedy stało?

Sen! Jakże go pragnęłam! Jakże chciałam uciec od udreki myśli, które krążyły w mojej głowie, nie prowadząc do żadnych wniosków.

Mogłam jedynie stwierdzić, że niebezpieczeństwo jest blisko. Skąd przyjdzie? I dlaczego?

Leżałam, czekając na świt i dopiero w spokojnym blasku dnia mogłam odpocząć.

## Rozdział 12

Trzy dni później przybył posłaniec od hrabiego. Miałyśmy bezzwłocznie wyjechać z Margot do Paryża.

Nie było mi żal wyjeżdżać. Narastające w *château* napięcie stawało się nie do zniesienia. Wiedziałam, że jestem obserwowana, i niespokojnie oglądałam się ukradkiem przez ramię, gdy tylko zostawałam sama. Zauważyłam, że służba traktowała mnie nieco dziwnie. Czułam się zagrożona.

Dlatego z ulgą przyjąłam wezwanie.

Wyruszyliśmy w gorący czerwcowy dzień. Powietrze było nieruchome. Parna pogoda zapowiadała burzę.

Miasto nie straciło swego czaru, choć upał był nie do zniesienia, zwłaszcza po świeżym powietrzu na wsi.

Natychmiast zauważyłam, że na ulicach pojawili się żołnierze — Szwajcarska i Francuska Gwardia, tworzące królewską straż. Ludzie wystawali na rogach, chociaż w niewielkich grupach. Rozmawiali z podnieceniem. Kawiarnie, z których dochodził cudowny zapach palonej kawy, były zatłoczone. Goście wychodzili na ulice, gdzie dla ich wygody wystawiano stoliki pod kwiecistymi parasolami, i dyskutowali z ożywieniem bez końca.

Na Faubourg Saint-Honoré niecierpliwie oczekiwał nas hrabia.

Ujął mnie za ręce i mocno ścisnął.

— Słyszałem, co się stało — powiedział. — To straszne. Natychmiast po ciebie posłałem. Nie możesz wrócić do *château* przede mną.

Zdawało się, że dopiero teraz zauważył Margot.

— Mam dla ciebie wiadomość — powiedział. — W przyszłym tygodniu wychodzisz za mąż.

Obie byłyśmy zbyt zdumione, by coś odpowiedzieć.

— Wobec tej sytuacji... — hrabia znacząco rozłożył ręce — Grasseville'owie i ja doszliśmy do wniosku, że nie należy odkładać małżeństwa. Z konieczności ślub będzie cichy. Kapłan udzieli go tutaj. Potem wyjedziesz do Grasseville, a Minelle razem z tobą... chwilowo... póki czegoś nie zorganizujemy.

Margot była oszołomiona i zachwycona. Kiedy poszliśmy do pokoi umyć się po podróży, natychmiast do mnie przybiegła.

— Nareszcie! — krzyknęła. — Nie ma sensu czekać, prawda? To wszystko było takie głupie. Wyjedziemy stąd. Ojciec nie będzie mi już rozkazywał.

— Może zajmie się tym twój mąż. Roześmiała się chytrze.

— Robert! Nigdy. Myślę, że moje życie z Robertem ułoży się bardzo dobrze. Mam pewne plany.

Poczułam lekki niepokój. Plany Margot były zwykle dzikie, szalone i niebezpieczne.

Hrabia poprosił, bym przysłała do niego. Znalazłam go w bibliotece.

— Kiedy usłyszałem, co się stało — powiedział — byłem załamany. Musiałem znaleźć sposób, by cię tu sprowadzić.

— Więc zaaranżował pan małżeństwo własnej córki?

— Uznałem, że jest to rozwiązanie równie dobre jak każde inne.

— Używa pan drastycznych środków, by postawić na swoim.

— Och, daj spokój. Już czas, by Marguerite wyszła za mąż. Taka dziewczyna, jak ona, potrzebuje męża. Grasseville'owie są rodziną, która zawsze cieszyła się sympatią ludu... choć kto

wie, jak długo to potrwa. Henri de Grasseville był ojcem dla swych poddanych, dlatego trudno sobie wyobrazić, by zwrócili się przeciw niemu. Ale mogą, przy obecnych nastrojach. Wierność nie jest teraz cechą wyraźnie widoczną wśród ludu. Częściej żywią urazę niż wdzięczność. Lecz będę spokojniejszy, gdy się tam znajdziesz.

— To miło, że się pan o mnie troszczy.

— Jak zwykle myślę o sobie — odparł trzeźwo. — Opowiedz mi dokładnie, co się stało na tej ścieżce.

Opowiedziałam o wszystkim.

— To jakiś chłop, który chciał strzelić do kogoś z zamku — stwierdził — i trafił na ciebie. To ich nowy sposób. Tylko skąd wzięli strzelbę? To tajemnicza sprawa. Staramy się, by żadna broń palna nie dostała się w ręce motłochu. To byłoby straszne.

— Sytuacja się pogarsza? — spytałam.

— Cały czas. Z każdym dniem jesteśmy o krok bliżej katastrofy. — Spojrzał na mnie z powagą. — Myślę o tobie bez przerwy — oświadczył. — Marzę o dniu, kiedy będziemy razem. Nic... nic nie może stanąć nam na drodze.

— Zbyt wiele stoi na tej drodze — stwierdziłam.

— Powiedz, co.

— Tak naprawdę wcale pana nie znam — odparłam. — Czasem wydaje mi się pan całkiem obcy. Czasem mnie pan zdumiewa, a jednak kiedy indziej doskonale wiem, jak się pan zachowa.

— To czyni twoje życie bardziej ekscytującym. To jak odkrywczą wyprawą. Teraz wysłuchaj moich planów. Marguerite wyjdzie za mąż i razem wyjedziecie. Odwiedzę cię w Grasseville i w odpowiednim czasie zostaniesz moją żoną.

Nie odpowiadałam. Myślałam o Nou-Nou przy moim łóżku, o insynuacjach Gabrielle Le Grand. To on zamordował Ursulę, sugerowała, ponieważ miał już dość czekania na ślub z nią, z Gabrielle. Chciał syna z prawego łoża, a Gabrielle dała mu już tego syna. Potrzebował tylko legitymizacji, nietrudnej do uzyskania po ślubie. Według niej jego plan polegał na tym, by zrobić ze mnie kozła ofiarnego. Teraz prawdopodobnie sugerowałaby, że to on chciał usunąć mnie ze sceny. A jeśli to on do mnie strzelał... albo posłał kogoś, by to zrobił?

Jak mogłam w to uwierzyć? To absurd. A jednak jakiś wewnętrzny instynkt mnie ostrzegał.

Hrabia objął mnie i powtarzał moje imię z najwyższą czułością. Nie opierałam się. Chciałam zostać w jego ramionach i zapomnieć o rozsądku.

\* \* \*

Wydawało się, że Margot ukrywa jakąś tajemnicę, zbyt cenną, by powierzyć ją nawet mnie.

Byłam zdumiona, jak łatwo zapomniiała o swoich kłopotach i zachowywała się tak, jakby nigdy nie istniały. Cieszyłam się, że okazała dość zdrowego rozsądku i nie zabrała ze sobą Mimi. Mimi mogłaby odmówić, gdyż wkrótce miała wyjść za mąż za Bessella. Nowa pokojówka, Louise, była kobietą w średnim wieku i z zadowoleniem zajęła miejsce Mimi. A równocześnie Margot nie pamiętała już o postępkach Bessella i Mimi, jakby nie miało to najmniejszego znaczenia. Chciałabym też w to wierzyć.

Spędziłyśmy pracowicie cały tydzień, głównie na zakupach. Znowu ekscytowało mnie to miasto. Obserwowałam z okna, jak codziennie o drugiej bogacze wyruszali swymi powozami na prośzone obiady. Było na co popatrzeć, gdyż panie miały fryzury tak niezwykle, że niemal śmieszne. Przebierały drobno nogami, niosąc na głowach przedziwne kompozycje: od rajskiego ptaka po statek pod pełnymi żaglami.

Odwiedziłyśmy raz teatr w prywatnym domu, by zobaczyć przedstawienie „Wesela Figara”

Beaumarchais. Hrabia twierdził, że takiej sztuki nie powinno się teraz pokazywać, bowiem potępia ona dekadencie społeczeństwo, co było wodą na młyn dla tych, którzy pragnęli je zniszczyć.

Kiedy wróciłyśmy do domu, hrabia był zamyślony i posępny.

Pełnił wiele obowiązków i często wyjeżdżał w sprawach dworu. Sprawiało mi przyjemność, że bez względu na to, co się teraz działo, znajdował czas, by myśleć o moim bezpieczeństwie. Choć oczywiście nie wierzyłam, że z tego powodu zaplanował małżeństwo córki.

Do Paryża wraz z rodzicami i służbą przybył Robert de Grasseville.

Podeksytowana Margot wyglądała tak pięknie, że niemal uwierzyłam, iż jest naprawdę zakochana. Choć jej uczucia mogły być powierzchowne, póki je odczuwała, były dla niej najważniejsze.

Ślub odbył się w kaplicy usytuowanej na najwyższym piętrze domu. Pozostawiając za sobą luksusowe apartamenty, wspięliśmy się po spiralnych schodach i wkroczyliśmy w zupełnie inny świat.

Panował tu chłód. Na kamiennej podłodze stało sześć ławek. Na ołtarzu leżał przepiękny haftowany obrus, wyżej stał posąg Madonny, wysadzany błyszczącymi kamieniami.

Ceremonia szybko dobiegła końca i Robert z Margot rozradowani wyszli z kaplicy.

Zaraz potem zasiedliśmy przy stole. Hrabia u szczytu, po jego prawej stronie nowy zięć, a po lewej Margot. Ja siedziałam obok ojca Roberta, Henriego de Grasseville.

Było oczywiste, że obie rodziny są zachwycone tym związkiem. Henri de Grasseville szepnął mi, że młoda para jest niewątpliwie w sobie zakochana, co bardzo go cieszy.

— W takich rodzinach jak nasza małżeństwa są zwykle planowane — powiedział. — I często się zdarza, że partnerzy sobie nie odpowiadają. Oczywiście nieraz przyzwyczajają się z czasem do siebie. Biorą ślub w tak młodym wieku, że wiele jeszcze można się nauczyć. Uczą się od siebie nawzajem. Ci są szczęśliwi od początku.

Zgodziłam się z nim, że młoda para jest szczęśliwa, lecz nie mogłam przestać myśleć o tym, jak by Robert zareagował, gdyby wiedział o przeszłości Margot. Miałam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, ale czułam pewien niepokój, wspominając żądania dwojga służących, którym zaufała.

— Lepiej jak najszybciej opuścić Paryż — mówił Henri de Grasseville. — W Grasseville panuje spokój. Nic nie zapowiada kłopotów.

Wzbudził moją sympatię. Nie przypominał zupełnie hrabiego. Miał w sobie jakąś niewinność, jakby wierzył, że wszyscy ludzie są dobrzy. Zerknęłam nad stołem na pochmurną twarz hrabiego. Wyglądał jak człowiek, który przeszedł przez życie, doświadczając wszelkiego rodzaju przygód i dawno rozstał się z ideałami. Poczułam, że uśmiech rozciąga mi wargi i w tej właśnie chwili spojrział na mnie i dostrzegł, że go obserwuję. Jego oczy przybrały pytający wyraz.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, zebraliśmy się wszyscy w salonie. Hrabia oznajmił, że jego zdaniem nie należy marnować czasu, tylko jak najszybciej wyjechać do Grasseville.

— W każdej chwili mogą pojawić się kłopoty — oświadczył. — Wystarczy jakiś drobny pretekst.

— Och, Charles Auguste — zaśmiał się Henri de Grasseville — z pewnością przesadzasz.

Hrabia wzruszył ramionami. Wolał postawić na swoim. Podeszedł do mnie i szepnął:

— Muszę zobaczyć się z tobą, zanim wyjedziecie. Idź do biblioteki. Przyjdę do ciebie.

Henri de Grasseville spojrział na zegar.

— Jeśli mamy wyjechać dzisiaj, musimy wyruszyć za godzinę. Czy wszystkim to odpowiada?

— Odpowiada — zapewnił hrabia w naszym imieniu.

Natychmiast pobiegłam do biblioteki. Po chwili był już ze mną.

— Najdroższa Minelle — powiedział. — Z pewnością zastanawiasz się, dlaczego tak szybko cię odsyłam.

— Rozumiem, że musimy wyjechać.

— Biedny Henri! Nie ma pojęcia o sytuacji. Mieszka na wsi i wierzy, że skoro owce ciągle beczą, a krowy muczą, to naprawdę nic się nie zmieniło. W Bogu nadzieja, że nadal będzie mógł w to wierzyć.

— Wyznaje bardzo wygodną filozofię.

— Widzę, że jesteś w nastroju do dyskusji i masz zamiar stwierdzić, że jest szczęśliwym człowiekiem. Wierzy, że wszyscy są dobrzy, Bóg czuwa nad nami, a chłopci to same niewiniątka. Pewnego dnia przeżyje brutalne przebudzenie, ale przynajmniej będzie szczęśliwy, nim ono nadejdzie. Chciałbym tego samego dla nas, ale nie zostało nam wiele czasu. Minelle, nigdy nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

— Nie potrafię wypowiadać się lekko o takich uczuciach. Pan miał tyle kobiet. Zapewne niejednej pan mówił, że ją kocha, gdy czuł tylko przelotne zainteresowanie.

— A zatem gdy już mi powiesz, będę mógł być tego absolutnie pewny?

Kiwnęłam głową.

Przyciągnął mnie do siebie i powiedział:

— Na Boga, Minelle, jakże tęsknię do tego dnia. Minelle... kiedy?

— Tak wiele jeszcze muszę zrozumieć.

— A więc nie kochasz mnie takim, jakim jestem?

— Muszę pana poznać, nim będę mogła pokochać.

— Powiedz mi jedno. Lubisz moje towarzystwo. To widzę. Nie jestem dla ciebie odrażający. Lubisz, gdy jestem przy tobie, jaśniejesz; gdy na mnie spoglądasz. Zawsze tak było. Stąd wiedziałem.

— Moje życie tak się różniło od pańskiego. Muszę przystosować się do nowych warunków, a nie wiem, czy potrafię.

— Minelle, czy słyszysz już ostrzegawcze dzwony? Biją na trwogę. Często opowiadano mi, co zdarzyło się w tym mieście w wigilię Dnia św. Bartłomieja. Było to dwieście lat temu... dokładnie dwieście siedemnaście. Niektórzy przewidywali, co nadchodzi, mieli świadomość nieszczęścia, które objawiło się w końcu straszliwą rzezią. To samo dzieje się teraz... ale wobec tego, co ma nadejść, Noc św. Bartłomieja będzie uważana za drobnostkę. Te dzwony mówią: żyj pełnią życia, gdyż jutro być może nie będziesz mogła żyć wcale. Dlaczego mi odmawiasz, gdy każda noc może być moją ostatnią?

Bałam się. Przytuliłam się do niego. A potem pomyślałam, że to sztuczka, żebym się poddała. To ukazało mi wyraźnie obraz moich uczuć dla niego.

Kochałam go chyba, jeśli miłość oznacza pragnienie, by być z kimś, rozmawiać z nim, czuć wokół siebie jego ramiona, uczyć się, jak zostać dla niego wszystkim. Tak, to prawda. Ale nie mogłam mu zaufać. W chwilach rozsądku powtarzałam sobie, że Ursula zmarła w zbyt dogodnym momencie. Wiedziałam, że on potrafi okazywać miłość, a ja jestem nowicjuską. Musiałam nauczyć się wszystkiego, podczas gdy on z pewnością wszystko już poznał... nie wyłączając sztuki oszustwa.

Muszę zachować rozsądek. Jak dotąd mogłam sobie pogratulować, że nie byłam z nim blisko, mimo że czasem zmysły krzyczały, bym ustąpiła. Moje surowe wychowanie i wspomnienie ukochanej matki zawsze ratowały mnie przed pomyłką.

— A więc — powiedział czule — zależy ci na mnie? Odsunęłam się nieco od niego w obawie, że stracę rozsądek.

— Polubiłam pańską rodzinę — powiedziałam. — Mieszkam z wami już pewien czas, a Margot zawsze była moją przyjaciółką. Widzę jednak, że prowadziłam zupełnie inne życie i przyzwyczaiłam się do zupełnie innego postępowania. Wiele jeszcze muszę przemyśleć.

Przyglądał mi się półprzymkniętymi oczami.

— Tak, to prawda, że wychowałam się w innym społeczeństwie, ale lubisz przygodę, Minelle. Nie chcesz zamykać się w swym małym świecie i nigdy nie poznać innych. Zrozumiałem to, kiedy zaglądałaś do pokojów w Derringham Manor. Trudno to uznać za zachowanie odpowiednie dla dobrze ułożonej dziewczynki.

— Urosłam od tamtego czasu.

— O tak. I zmieniłaś się. Innymi oczami patrzysz na świat. Przekonałaś się, że ludzie nie dzielą się na dobrych i złych. Czy to prawda, Minelle?

— Oczywiście że prawda. Nikt nie jest całkiem dobry, ani całkiem zły.

— Nawet ja?

— Nawet pan. — Myślałam o tym, jak zadbał pan o Yvette i dopilnował, by Charlot znalazł dobrą opiekę.

— A zatem?

— Nie jestem pewna — odparłam.

— Wciąż nie jesteś pewna?

— Potrzebuję czasu.

— Czas jest właśnie tym, czego nam brakuje. Mógłbym ci dać wszystko na świecie prócz tego.

— Tylko tego chcę. Wiele jeszcze muszę zrozumieć.

— Myślisz o Ursule.

— Zastanawiam się nad poślubieniem człowieka, który miał już żonę, trudno więc, żebym o niej nie myślała.

— Zazdrość o nią byłaby całkiem bezpodstawna.

— Nie chodzi o zazdrość.

— Chodzi o jej nieszczęśliwy koniec? Dobry Boże, ty chyba wierzysz, że ją zabiłem. Myślisz, że byłbym do tego zdolny?

Spojrzałam nar niego spokojnie i odparłam:

— Tak.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

— I mimo to... rozważasz małżeństwo ze mną? Zawahałam się, a on mówił dalej:

— Oczywiście że rozważasz. Inaczej po cóż prosiłabyś o czas? Och, Minelle, taka mądra i jednocześnie taka nierozsądna. Ale musisz przekonać tę pedantyczną część swojej natury, że to byłoby w jakiś sposób *comme il faut* wyjść za mordercę! Och, Minelle, miłości moja, ukochana, jakąż będziemy mieli zabawę z tą twoją pedantyczną naturą.

Potem przytulił mnie, a ja śmiałam się wraz z nim. Nie mogłam się powstrzymać. Oddawałam mu pocałunki i choć nie miałam doświadczenia, wiedziałam, że jest zachwycony.

Zegar na biurku brzęknął niecierpliwie, jakby chciał nam przypomnieć o najbardziej ważnej teraz sprawie — o przemijaniu czasu.

Ujął moje dłonie.

— Nareszcie wiem — powiedział. — To daje mi nadzieję. Muszę na jakiś czas zostać w Paryżu. Rozumiesz chyba. Przeciwno królowi powstają niebezpieczni ludzie; namawiają lud, by zniszczyć monarchię i wszystko, co sobą reprezentuje. A najniebezpieczniejszym z nich jest Książę Orleański, który każdej nocy sieje bunt w Palais Royale. Muszę tu zostać, a znając sprawy zbyt dobrze, nie zaznam spokoju, dopóki nie będziesz bezpieczna na wsi... stosunkowo bezpieczna. Jedź z Margot. Opiekuj się nią. To zagubione dziecko... tak, trochę więcej niż dziecko. Wydaje się, że jest dorosła. Ma swoją tajemnicę. — Wzruszył ramionami. — To może zmienić jej życie w dramat. Kto wie? Będiesz jej potrzebna, Minelle. Będzie jej potrzebny twój rozsądny analityczny umysł. Dbaj o nią i o siebie. Chroń ją przed własną nierozważą... a pewnego dnia ja ochronię cie

przed twoją. Dopilnuję, byś nauczyła się akceptować życie, brać to, co ofiarowuje... i nigdy nie odwracać się od tego, co najlepsze.

Złożył na moich wargach długi i czuły pocałunek. Potem wyszłam.



## *W Château Grasseville*

### *Rozdział 13*

W Grasseville, *Château* na północ od Paryża, wznosił się nad „targowym miasteczkiem. To prawda, że w tej okolicy panował spokój i każdy przybysz zdawał sobie z tego sprawę. Jak gdyby zazdrość, złość i nienawiść, które doszły do głosu gdzie indziej, ominęły to miejsce.

Tutaj, kiedy przejeżdżaliśmy, mężczyźni uchylali kapelusza, a kobiety kłaniały się. Zauważyłam, że Henri i Robert de Grasseville pozdrawiali wielu przechodniów, pytali o rodziny. Rozumiałam teraz, dlaczego nadchodząca burza tu wydawała się tak odległa.

To prawda, że Henri de Grasseville zgodził się na ślub, choć tradycja wymagała dłuższego okresu żałoby panny młodej. Przypuszczam jednak, że to hrabia nalegał, a Henri był człowiekiem, który ustępuje przed żądaniami innych.

Margot była zachwycona swoim małżeństwem. Powiedziała, że kocha Roberta, nie chcieli się ani na chwilę rozstać. Znajdowała jednak czas, by zaglądać do mego pokoju. Nasze rozmowy stały się tak ważną częścią życia, że będę za nimi tęsknić, gdyby ich kiedyś zabrakło.

Zajrzała pewnego dnia i usiadła w fotelu obok lustra, gdzie mogła zerkać na siebie z satysfakcją. Rzeczywiście wyglądała ślicznie.

— Jest wspaniale — oświadczyła. — Robert nie marzył, że znajdzie kogoś takiego jak ja. Myślę, Minelle, że zostałam stworzona do małżeństwa.

— Jestem tego pewna.

— A ty zostałam stworzona, by uczyć. To twoje *metier*.

— Och, dziękuję. To mi pochlebia!

Roześmiała się.

— Robert był zdumiony. Spodziewał się, że będę skępowana.

— A naturalnie nie byłaś.

— Oczywiście że nie.

— Margot, nie domyślił się chyba...

Pokręciła głową.

— Jest najśłodszym niewiniątkiem na świecie. Nie przyszłoby mu to do głowy. Nikt by nie uwierzył, że przeżyliśmy tę fantastyczną przygodę. — Nagle sposepniała. — Oczywiście wciąż myślę o Charlocie.

— Możesz się pocieszyć, że jest w rękach Yvette i nie mógł trafić lepiej.

— Wiem. Ale on jest mój.

Westchnęła i jej radosny nastrój przygasł nieco. Jednak byłam pewna, że tęsknota za Charlotem nie jest już tak żywa.

Tutaj mogłam wyjeżdżać konno sama. Nikt nawet nie myślał o jakimś zagrożeniu. Wraz z Margot wybierałyśmy się do miasta po zakupy i w każdym sklepie witano nas z najwyższym szacunkiem. Wszyscy naturalnie wiedzieli, że przybywamy z *Château*, a Margot jest przyszłą hrabiną.

To było jak oaza pośrodku pustyni. Kiedy byłyśmy zmęczone, siadałyśmy przed *pâtisserie* pod kolorowymi parasolami i piłyśmy kawę z małymi śmietankowymi *gâteaux*, najlepszymi, jakie próbowałam. *Le thé* nie dotarła jeszcze do Grasseville i nikt nie mówił po angielsku. Była to kolejna oznaka braku zmian.

Nadal obowiązywała wersja, że jestem kuzynką Margot i wkrótce byłam znana w mieście jako

*Mademoiselle La Cousine Anglaise*. Podziwiano moje opanowanie języka. Rozmawiałam z ludźmi chętniej nawet niż Margot, która, zbyt zajęta własnymi sprawami, nie interesowała się przeżyciami innych.

Jakże kochałam zapach pieczonego chleba i gorącej kawy, unoszący się co rano na ulicach! Lubiłam patrzeć, jak piekarz długą szuflą wyciąga z pieca bochenki. Uwielbiałam dni targowe, kiedy wszelkie produkty przywożono wózkami ręcznymi lub zaprzężonymi w stare osły: owoce, warzywa, jajka i kurczęta. Lubiłam kupować ze straganów wstążki, słodczyce opakowane i przewiązane kokardką. Nie mogłam się oprzeć, a oni lubili sprzedawać. Byłam pewna, że wraz z Margot i służbą byliśmy oczekiwanymi klientami.

Sklepy różniły się od tych w dużych miastach. Zakupy trwały długo, gdyż oczekiwano, że kupujący będzie się zastanawiał, nim wybierze nawet najmniejszy drobiazg. Pospieszne transakcje przyjmowano niechętnie, jako że odbierały sprzedawcy i nabywcy wiele przyjemności.

Jednym z moich ulubionych sklepów był kolonialny, w którym sprzedawano wiele aromatycznych przypraw. Był tu cynamon, oleje, farby, brandy, wszelkiego rodzaju zioła, zwisające z belek pod stropem, konfitury, pieprz i trucizny, takie jak arsenik i *aqua fortis*. Był też wszechobecny czosnek. W sklepie stały wysokie krzesła, gdzie można było usiąść i porozmawiać z właścicielem, który często zastępował lekarza, radząc ludziom, co może pomóc na tę czy inną dolegliwość.

Jakąż rozkoszną przygodą w te słoneczne dni wydawało się wyjście do miasta, wymiana uprzejmości z napotkanymi ludźmi. Ani chmurki na błękitnym niebie, ani śladu tego, co działo się za horyzontem. Niestety złe wydarzenia miały miejsce niedaleko i nieuchronnie się do nas zbliżały.

Z rzadka tylko przejeżdżał przez miasto powóz. Pewnego dnia siedziałam na skwerze, gdy zjawił się jeden taki pojazd. Podróżni zostawili go i poszli do gospody na posiłek. Obserwowałam ich. Sądząc po ubraniach i zachowaniu byli z arystokracji — trochę ostrożni i niepewni przyjęcia. Weszli do gospody: dwaj mężczyźni i kobieta oraz dwóch woźniców za nimi na wypadek kłopotów. Szyld gospody głosił *Le Roi Soleil*, a Ludwik, w całym swym splendorze, spoglądał wyniośle z szyldu na ulicę.

Czekałam, aż wyjdą pokrzepieni winem i tymi śmietankowymi ciasteczkami, które tak lubiłam.

Mówili coś, a do mnie docierały strzępy rozmowy.

— Cóż za piękne miejsce! Jak za dawnych czasów... Powóz odjechał. Kurz opadł. Tak, odkryli naszą oazę. Zamyślona wróciłam do *château*, a po chwili zajrzała do mnie Margot. Wymyśliła jakiś plan, wiedziałam o tym, gdyż była bardzo podniecona.

— Zdarzy się coś cudownego — oznajmiła.

Przez chwilę, sądziłam, że spodziewa się dziecka, a potem uświadomiłam sobie, że to za wcześnie. Jej następne słowa zdumiały mnie i przeraziły.

— Przyjedzie tu Charlot.

— Co?

— Nie bądź taka zdziwiona. Czy to nie naturalne, że moje dziecko będzie ze mną?

— Powiedziałaś Robertowi, a on się zgodził...

— Powiedziałaś Robertowi! Myślisz, że zwariowałam! Oczywiście, że nic mu nie powiedziałam. Czytałam Biblię i nagle zstąpiło na mnie olśnienie. To pomoc boża. Bóg ukazał mi drogę.

— Czy podzielisz się ze mną tą świętą tajemnicą?

— Pamiętasz Mojżesza w sitowiu. Śliczne małe dziecko. Matka włożyła je do koszyka i tam ukryła... właśnie tak, jak będzie ukryty mój mały Charlot.

— To nie ma nic wspólnego z Mojżeszem w sitowiu.

— Ale to podsunęło mi pomysł. Wiem, że Yvette mi pomoże. Ty też. Ty musisz go znaleźć.

— Nie rozumiem, o czym mówisz, Margot.

— Oczywiście że nie, bo wciąż mi przerywasz. Plan polega na tym... a jest to świetny plan... nie może zawieść... a więc polega na tym, że Yvette zostawi dziecko... nie w sitowiu, bo tu żadnego nie ma... ale niedaleko *château*. Będzie leżał w koszyku. Ktoś go znajdzie i postanowiłam, że to będziesz ty. Przyniesiesz go do zamku i powiesz: „Znalazłam dziecko. Co z nim zrobimy?” A ja pochwycę je i pokocham od pierwszego spojrzenia. Będę prosić Roberta, by pozwolił mi je zatrzymać... a teraz nie potrafi mi odmówić niczego. I tak będę miała Charlota.

— Nie możesz tego zrobić, Margot.

— Dlaczego? Powiedz, dlaczego nie?

— I tak jest źle, a to będzie podwójne oszustwo.

— Może być nawet stokrotne, byle bym tylko odzyskała Charlota.

Zamyśliłam się. Wyobrażałam sobie, jak to będzie. Plan był prosty, ale pomysłowy. Margot zapomniała jednak, że Bessell i Mimi wiedzą już o dziecku.

— Wiele ryzykujesz — powiedziałam.

— Minelle — odparła dramatycznym tonem. — Jestem matką.

Zamknęłam oczy i próbowałam to sobie wyobrazić. Miałam znaleźć dziecko. W jej planie ktoś musiał to zrobić. To zbyt ryzykowne zostawić je, by zostało znalezione w przypadkowy sposób.

— Yvette... — zaczęłam.

— Już to ustaliłam z Yvette, powiedziałam, czego chcę.

— Zgodziła się?

— Zapominasz, że Charlot jest moim dzieckiem.

— Tak, ale ukrywała je przed tobą. Tak nakazał twój ojciec.

— Tym razem nie dbam o to, co powiedział ojciec. Charlot to moje dziecko i nie mogę bez niego żyć. Poza tym to nie koniec mojego planu. Pamiętasz matkę tego dziecka w sitowiu?

— Tak — powiedziałam.

— Przyszła do księżniczki i została niańką dziecka. Otóż to rola dla Yvette. Muszę zaangażować niańkę i oczywiście pomyślę o własnej, która całkiem przypadkowo przebywa z wizytą gdzieś w pobliżu i zechciała mnie odwiedzić. To jak palec boży.

— Zbyt wiele tych przypadków, by wyglądało to prawdopodobnie.

— Życie jest pełne przypadków, a ten nie jest taki niezwykły. Yvette przyjeżdża. Zakochuje się w dziecku od pierwszego wejrzenia, a kiedy mówię: „Yvette, musisz zostać z nami i być niańką dla tego znajdy, którego zaadoptowałam jako mojego syna i nazwałam Charlotem po moim ojcu...”

— Może twój mąż uzna, że powinien nosić jego imię.

— Odmówię. „Nie, kochany Robercie”, powiem, „Twoje imię przeznaczamy dla naszego pierworodnego”.

— Margot, uczysz się oszustwa ze zdumiewającą szybkością.

— To pożyteczna umiejętność i pozwala łatwiej przejść przez życie.

— Uczciwość jest bardziej godna polecenia.

— Proponujesz, żebym poszła do Roberta i powiedziała: „Zanim cię poznałam, miałam kochanka. Myślałam, że za niego wyjdę i Charlot jest tego rezultatem”. Nie chcesz chyba, żebym zrobiła mu taką krzywdę.

— Jesteś niepoprawna. Mam tylko nadzieję, że twój plan się uda.

— Oczywiście. Dopilnujemy tego. Twoja rola jest całkiem prosta. Masz go tylko znaleźć.

— Kiedy?

— Jutro rano.

— Jutro!

— Nie ma na co czekać. Wyjdiesz jutro rano, bardzo wcześnie. Yvette nie zostawi go, dopóki cię nie zobaczy. Ukryje się w krzakach. Byłaś niespokojna, nie mogłaś zasnąć i postanowiłaś odetchnąć świeżym powietrzem. A potem, kiedy szłaś przez ogród, usłyszałaś płacz dziecka. Znalazłaś koszyk. Prześliczny Charlot spojrział na ciebie i uśmiechnął się. Straciłaś dla niego serce i przekonałaś mnie, bym go zatrzymała.

— Czy długo będzie trzeba cię przekonywać?

— Muszę naradzić się z mężem. Może trzeba będzie trochę popłakać, ale sądzę, że chętnie spełni moje życzenie i od razu się zgodzi. Pokocha Charlota. Nie może się doczekać, byśmy mieli dziecko.

— Cudze dzieci nie są tak pożądane jak własne. A zakładam, że nie powinien się dowiedzieć, że to twoje.

— Wielkie nieba, nie. I proszę cię, nie mów o Charlocie „to”.

— Jestem zdziwiona, że Yvette się na coś takiego zgodziła, skoro zatrudnił ją twój ojciec.

— Yvette wie, że bez dziecka nie będę szczęśliwa, a jeśli ma zostać jego niańką... sama rozumiesz.

— Doskonale rozumiem.

— A więc wracajmy do planu. Yvette zaczeka, aż się zjawisz. Zobaczysz, jak zostawia w krzakach koszyk. Potem zniknie. A ty po prostu podejdziesz i znajdziesz kochanego Charlota.

Rozważałam ten pomysł na wszystkie sposoby. Musiałam przyznać, że jest realny pod warunkiem, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Zaczęłam odczuwać podniecenie, choć miałam pewne opory. Ale odkąd dowiedziałam się o istnieniu Charlota — nim jeszcze przyszedł na świat — byłam pewna, że przysporzy poważnych kłopotów.

\* \* \*

I tak jasnego ranka wstałam z łóżka przed szóstą, włożyłam buty, okryłam się i wyszłam do ogrodu. Yvette już czekała. Trzymała koszyk, a widząc mnie, z niezwykłą delikatnością umieściła go pod krzakiem.

Podeszłam natychmiast, gdy tylko go postawiła. Było dokładnie tak, jak wymyśliła Margot. Charlot otworzył oczy, spojrział na mnie i roześmiał się, jakby był w pełni świadomy naszego spisku.

Zaniosłam kosz do zamku. Jeden z lokajów w holu spojrział na mnie ze zdumieniem.

— Ktoś zostawił dziecko w ogrodzie — powiedziałam.

Nie mógł wykrztusić ani słowa. Patrzył na Charlota z niedowierzaniem. Dotknął dłonią szala, w który spowite było dziecko, a piękny złoty haft na jego mankietach natychmiast zwrócił uwagę Charlota. Wyciągnął pulchną rączkę, a lokaj podskoczył, jakbym w koszyku niosła węża.

— On nie gryzie — stwierdziłam, uświadamiając sobie, że określiłam płęć dziecka.

Charlot zaczął gaworzyć, jakby kpiąc z nas obojga.

— Mademoiselle, co pani z tym zrobi?

— Muszę chyba zapytać madame — odparłam. — Ona zdecyduje.

W tej właśnie chwili na schodach pojawiła się sama madame, gotowa odegrać swoją rolę.

— Co to jest? — spytała władcym tonem. — Kuzynko, czemu wstałaś tak wcześnie i budzisz nas wszystkich?

Tak jakby nie wiedziała i nie przygotowała się do swej roli w tym dramacie, który przypominał raczej komedię!

— Margot — zawołałam. — Znalazłam dziecko.

— Co znalazłaś? Dziecko! Cóż za nonsens! To jakaś zabawa? Gdzie mogłaś znaleźć... Ale rzeczywiście! Co to może znaczyć?

Oczy jej błyszczały, a policzki pokrył rumieniec. Bawiła się tym. Gra była ryzykowna, lecz to tylko ją podniecało.

— Dziecko! — zawołała. — Naprawdę, kuzynko, jak mogłaś znaleźć dziecko! Jakie to śliczne maleństwo. Czyż nie jest słodkie?

Grała swoją rolę lepiej ode mnie, gdyż wiedziałam, ile ją kosztuje mówienie o Charlocie „to”. Zwróciła się do lokaja.

— Nie sądzisz, że to przepiękne dziecko, Jean? — Lokaj popatrzył tępo, a ona mówiła niecierpliwie dalej. — Nigdy jeszcze nie widziałam piękniejszego. — Pochyliła się nad koszykiem. Charlot przyglądał się jej z powagą. — Pasuje do niego imię Charlot. Co o tym sądzisz, kuzynko?

— To mogłoby być jego imię — przyznałam.

— Od tej chwili tak będę go nazywała. Muszę pokazać go mężowi. Jakże się ucieszy, gdy dowie się, że mamy dziecko.

Robert zszedł na dół sprawdzić, co się z nią dzieje. Stał na schodach, a ja pomyślałam, że wygląda bardzo młodo i zupełnie nic nie wie o dziewczynie, którą poślubił.

Margot podbiegła do niego i wsunęła mu rękę pod ramię. Uśmiechnął się do niej. Bez wątpienia był zakochany.

— Co się stało, najdroższa? — zapytał.

— Och, Robercie, coś cudownego. Minelle znalazła dziecko.

Nieszczęsny młody człowiek zrobił zdumioną minę, czemu się trudno dziwić.

Margot paplała dalej:

— Tak, leżał pod krzakiem. Ktoś go musiał tam zostawić. Minelle znalazła go rano. Czy to nie zachwycające?

— Musimy znaleźć jego rodziców — stwierdził Robert.

— O, tak — przerwała mu niecierpliwie. — Później... może. Och, spójrz, jaki jest śliczny. Zobacz, jak chętnie pozwala się wziąć na ręce.

Chwyciła malca, a Robert przyglądał się jej z miłością. Na pewno myślał o dzieciach, które jeszcze będą mieli.

Wiadomość szybko dotarła do wszystkich w *château*. Hrabia i hrabina przyszli obejrzyć dziecko. Z zadowoleniem obserwowali radość Margot. Było jasne, że myśleli o tym, iż Margot będzie jednak dobrą matką, choć przed znalezieniem dziecka Margot tak wyraźnie nie przejawiała macierzyńskich uczuć.

Zdawało się, że całe *château* obraca się wokół dziecka. Hrabia zapewnił, że wkrótce znajdą rodziców. Ktoś musi wiedzieć, do kogo należy ten mały. — To dziwne, zauważyła hrabina, że dziecko jest najwyraźniej bardzo zadbane. Musi mieć już prawie rok. Spójrzcie na jego ubranka. Nie pochodzi z biednego domu.

Przez kilka dni prowadzono poszukiwania i całe miasteczko dowiedziało się o dziecku. Według hrabiego ktoś musiał nagle opuścić kraj, co w tych czasach nie było niczym dziwnym, i porzucił chłopca niedaleko *château*, wiedząc, że Grasseville'owie nie zostawią go na pastwę losu. Po raz pierwszy w Grasseville usłyszałam, że czasy się zmieniają. Hrabina nie zgadzała się z mężem. Nie wierzyła, by rodzice mogli porzucić swoje dziecko. Jej zdaniem jakaś uboga matka ukradła ubranka od swojego pracodawcy i zostawiła dziecko koło *Château* w nadziei, że znajdzie tu dobrą opiekę.

Kokolwiek myśleli, Charlot został w zamku, a Margot opiekowała się nim ku zdumieniu nowej rodziny. Wszyscy byli zadziwieni, że jest tak podekscytowana obecnością malca i że z taką

radością się nim zajmuje. A przy ich charakterach dziecko prędko zaczęło nimi rządzić. Możliwe, że Charlot posiadał jakiś szczególny urok, bo wkrótce stał się oczkiem w głowie wszystkich domowników. Odziedziczył władczą naturę matki i awanturniczy charakter ojca. Margot przekonała Roberta, iż nigdy już nie będzie szczęśliwa, jeśli odbiorą jej Charlota i właśnie Charlot musi być pierwszym z wielkiej czeredy, którą sobie obiecali.

Odnowiono dziecinny pokój, a my ruszyliśmy na zakupy. Na ulicach zatrzymywano nas i pytano, jak się czuje dziecko.

— Malec się przyzwyczaja, tak? Miał szczęście, że trafił do *Château* i madame.

Być może Charlot przyszedł na świat w nieodpowiedni sposób, ale szybko zajął w nim ważną pozycję. Nawet hrabia miał nadzieję, że nikt się po niego nie zgłosi.

Margot oświadczyła, że jeszcze nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa i rzeczywiście tak wyglądała. Wręcz promieniała. Śmiała się często i tylko ja wiedziałam, że to śmiech tryumfalny i że gratuluje sobie własnego sprytu.

— Nadszedł czas — oznajmiła mi — by zrealizować drugą część naszego planu. Sugerowałam Robertowi, że potrzebujemy niańki, a któż nadaje się lepiej niż zaufana kobieta, która zna mnie od dziecka i była moją nianią.

Przybycie Yvette do Grasseville pozostało jedynie kwestią czasu.

## Rozdział 14

Polubiłam Yvette od chwili, gdy ją zobaczyłam, ale nie przyszło mi do głowy, jak ważna będzie dla mnie jej przyjaźń.

Kiedy zjawiła się w zamku, Margot czule ją objęła.

— Jak cudownie, że mogłaś przyjechać — powiedziała głośno, by usłyszała służba. — Mówiłam ci już, co się wydarzyło. Pokochasz małego Charlota.

W sypialni Margot wszystkie trzy zostałyśmy same.

— Udało się! — zawołała Margot. — Cudownie się udało. — Po czym dodała łaskawie: — Obie dobrze odegrałyście swoje role.

— Nie tak dobrze, jak ty — zauważyłam kwaśno. — Oczywiście ty miałaś główną rolę.

— Byłam autorką tej małej sztuki. Przyznaj, że był to znakomity pomysł.

— Przyznam to na końcu — odparłam.

— Psujesz zabawę. — Pokazała mi język, tak jak to robiła, gdy byłyśmy razem w szkole. Potem zwróciła się do Yvette. — On jest z każdym dniem bardziej słodki. Zastanawiam się, czy cię pamięta.

— Zobaczmy — powiedziała Yvette.

Charlot na jej widok zaczął gaworzyć i z wyraźną radością machać rączkami.

Margot wzięła go na ręce i przytuliła.

— Nie ciesz się za bardzo, mój aniołku, bo będę zazdrosna.

Yvette odebrała jej malca i ułożyła w kołysce.

— Za bardzo go rozbawiasz — zauważyła.

— Uwielbia to. Nie zapomnij, że on jest z mojej krwi i kości.

— O tym — powiedziała Yvette — musimy zapomnieć. Teraz jest twoim adoptowanym synem.

To zadowalające rozwiązanie.

— Czy sądzisz, że kiedyś zapomnę, że jest moim własnym?

Yvette pokręciła głową.

Spędzałyśmy wspólnie z Yvette wiele czasu. Sądzę, iż działo się tak dlatego, że mimo wszystko na życie w *château* miały wpływ wydarzenia w kraju. Ludzie nie odwiedzali się tak często. Hrabia i hrabina de Grasseville nie wydawali ekstrawaganckich przyjęć, kiedy tyle się mówiło o nędzy wokół. Myślę, że oboje woleli skromniejsze życie.

W każdym razie tak właśnie było. W efekcie spacerowałyśmy z Yvette po ogrodzie, gdzie mogłyśmy spokojnie rozmawiać, nie słyszane przez nikogo. Obie chyba obawiałyśmy się, że jednym nierozważnym słowem możemy zdradzić prawdziwą historię przybycia Charlota do *château*.

Wkrótce Yvette zaczęła opowiadać o przeszłości.

Najpiękniejsze lata swojego życia spędziła w Château Brousseau.

— Trafiłam tam, kiedy miałam piętnaście lat — powiedziała. — To była moja pierwsza praca: służąca w pokoju dzieciennym przy madame Rocher, czyli Nou–Nou, która opiekowała się hrabiną Ursule niemal od urodzenia. Zawsze była przy niej. Uwielbiała ją. Całe jej życie koncentrowało się na hrabinie. Słyszałam o niej pewną historię. Wyszła za mąż... zapewne za pana Rochera. Nie dowiedziałam się nigdy, co robił, ale słyszałam, że zdarzył się jakiś wypadek na krótko przed tym, jak miała rodzić. On zginął, a ona straciła dziecko. Dlatego zajęła się Ursule. Wszystkie uczucia przelała na dziecko pracodawcy. To bardzo smutne.

— Biedna Nou–Nou!

— Była niańką Ursule i mawiała zwykle: „To dziecko jest częścią mnie”. Niemal nie spuszczała jej z oka, a kiedy Ursule znalazła się w kłopotach, zawsze jej broniła. To nie było dobre dla dziecka. Kiedy jeszcze była mała, a któraś z nas się jej naraziła, groziła, że powie Nou–Nou. Zresztą Nou–Nou ją do tego zachęcała. Ursule nie była miłą dziewczynką, lecz wyrosła z tego. Gdy miała sześć czy siedem lat, odsunęła się od Nou–Nou... ale niezupełnie. Były sobie nadal bliskie, lecz Ursule czuła się przytłoczona tym oddaniem. Takie rzeczy się zdarzają.

Zgodziłam się z tym.

— Jaką kobietą była Ursule?

— Przed zamążpójściem była całkiem normalną dziewczyną, interesowały ją bale i suknie. Zmieniła się dopiero po ślubie.

— Jak długo byłaś przy niej?

— Odeszłam jakieś sześć lat temu. Marguerite dorastała i nie warto już było utrzymywać dziecinnego pokoju. Miała guwernantkę, a potem, jak pani wie, wyjechała do Anglii. Wtedy właśnie hrabia podarował mi dom i tyle pieniędzy, że mogłam żyć i przyjąć służącą. Zamieszkałam z Jose i zamierzałam spędzić tam resztę życia.

— Kiedyś tam wrócisz.

— Tak, kiedy Charlot dorośnie.

— Czy tęskniłaś za *château*? Twój dom, w którym mieszkasz z Jose, jest całkiem inny.

Umilkła na chwilę, a oczy zaszczyły jej mgłą.

— Tak — powiedziała. — Tęskniłam. W swoim życiu przeżyłam jedną wielką przyjaźń. Nie sądzę, bym kiedykolwiek chciała wrócić.

Pragnęłam dowiedzieć się czegoś o tej wielkiej przyjaźni, ale czułam, że nie wypada pytać. Czekałam i wkrótce zaczęła opowiadać.

— Wiem, że to dziwne, ale nasza przyjaźń narastała stopniowo. Ona miała dobre serce, ale była trochę władcza. To w związku z wychowaniem.

— Mówisz o Ursule?

— Tak. Zrobiłam coś... nie pamiętam już co, ale była na mnie obrażona. Jak zwykle krzyknęła: „Powiem Nou–Nou”. Musiałam być wtedy w złym humorze, bo odpowiedziałam: „Dobrze, mała skarżypyto, powiedz jej”. Popatrzyła na mnie, do dziś pamiętam jej małą czerwoną ze złości buźkę. Miała chyba osiem lat... tak osiem. Pamiętam dokładnie. Pobiegła do Nou–Nou, która oczywiście przybiegła do mnie natychmiast jak anioł z ognistym mieczem, by bronić swej najmilszej. Powiedziałam: „Dość już mam ustępowania temu zepsutemu dzieciakowi”. „W takim razie”, odparła Nou–Nou, „pakuj swój kuferek i wynoś się”. „Dobrze”, krzyknęłam, „idę”. Chociaż nie miałam dokąd pójść. Nou–Nou świetnie знаła moją sytuację. „A gdzie pójdziesz?” zapytała. „Wszędzie będzie mi lepiej niż tu, z tym zepsutym dzieciakiem i jego zauroczoną starą niańką”. „Wynoś się”, krzyknęła Nou–Nou. Miała władzę w pokoju dziecinnym Brousseau. Madame i Monsieur Brousseau zachwycali się córką i aprobowali postępowanie Nou–Nou. Gdy zatem powiedziała, że mam odejść, nie było do kogo zwrócić się o pomoc.

Zaczęłam pakować swój niewielki majątek do kufereka. Zastanawiałam się, co właściwie mam robić. Byłam w beznadziejnej sytuacji i poddałam się rozpacz. Oparłam głowę o te skromne skarby i szlochałam ze strachu i niedoli. Aż nagle uświadomiłam sobie, że ktoś na mnie patrzy. Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam Ursule. Wciąż widzę wyraźnie, jak wyglądała w tamtym momencie. Kasztanowe loki, związane niebieskimi wstążkami, i biała haftowana sukienka, sięgająca do kostek. Była pięknym dzieckiem o dużych, brązowych oczach i gęstych prostych włosach, które Nou–Nou z miłością co wieczór zawijała na papiloty.

Jeszcze teraz pamiętam, jak siadywała u stóp Nou–Nou, a Nou–Nou zręcznie skręcała papierki. Śpiewała pieśni z Bretanii, skąd pochodziła, albo opowiadała legendy czy baśnie monotonnym



głosem, który usypiał nas wszystkie.

I wtedy właśnie, gdy Ursule spojrzała na mnie, odczułam jakąś więź między nami. Z pewnym zdumieniem uświadomiłam sobie, że dziecku jest przykro z powodu burzy, jaką wywołało. Przedtem uważałam ją za małą psotnicę, która nie myśli o nikim innym prócz siebie. Ale nie, była zdolna do jakichś uczuć.

Najdziwniejsze, jak mi później wyznała, było dla niej to, że te uczucia dopiero wtedy zaczęły się budzić. Nie wiedziała, co to oznacza. Rozumiała tylko, że nie chce, bym odeszła. Rozkazała więc, władcza jak zwykle: „Przestań chować rzeczy do pudła”. A potem z zadziwiającą delikatnością wyjęła wszystko i ułożyła z powrotem w szufladach. Weszła Nou–Nou, a widząc mnie zmieszaną klęczącą na podłodze, powiedziała: „Szybciej, dziewczyno. Pora już kończyć”. Wtedy moja mała obrończyni uniosła głowę i orzekła: „Ona nigdzie nie pójdzie, Nou–Nou. Chcę, by została”. „To niedobra, bezczelna dziewczyna”, odparła Nou–Nou. „Wiem”, przyznała Ursule, „ale chcę, żeby została”. „Ależ skarbie, nazwała cię skarżypytą”. „Bo nią jestem, Nou–Nou, rzeczywiście skarżyłam. Chcę, żeby została”. Biedna Nou–Nou była zakłopotana, ale oczywiście słowo jej najmilszej panienki było prawem.

— Więc zmieniła się od tego dnia?

— Zmiana nie nastąpiła tak nagle. Miałyśmy lepsze i gorsze chwile, ale nigdy nie ustępowałam jej tak jak Nou–Nou, i chyba to lubiła. Byłam sporo młodsza od Nou–Nou. Miałam piętnaście lat, gdy Ursule miała osiem. Wtedy była to wielka różnica, lecz z czasem wydawała się mniejsza. Od tamtego dnia zainteresowała się moją osobą. Chociaż wciąż była z kochaną Nou–Nou, często wykradała się do mnie i zaczęła mi się zwierzać. Nou–Nou była z początku trochę zazdrosna, ale zrozumiała, że jej związek z małym skarbem był zupełnie inny niż mój. Była tak oddana Ursule, że akceptowała wszystko, co tylko mogło sprawić jej przyjemność.

Miałam talent do strojów. Nie do szycia, od tego były szwaczki, ale do ich wykańczania, pomysłów, które mogły uczynić suknię niezwykłą. Ursule wołała mnie, kiedy szwaczki przynosiły jej suknie do miary. Razem chodziłyśmy do miasta na zakupy, gdyż nalegała, bym jej towarzyszyła.

To jeszcze nie wszystko. Często prosiła mnie o radę, chociaż rzadko ją przyjmowała. Zostałyśmy przyjaciółkami, co było dość niezwykle jak na służącą i córkę wysokiego rodu.

Jak już mówiłam, rodzice Brousseau byli bardzo zadowoleni. „Yvette to dobra dziewczyna”, mawiali. „Opiekuje się Ursule tak, jak Nou–Nou nie potrafi”. I dorastałyśmy razem niczym dwie siostry.

— I to była największa przyjaźń twojego życia. Dlaczego odeszłaś?

— Uraziłam hrabiego. Powiedziałam Ursule, że powinna mu się sprzeciwić i wprost go skrytykować. Oświadczył, że Marguerite nie potrzebuje już niańki, gdyż wtedy to nią się opiekowałam. I odesłał mnie.

— Dziwię się, że Ursule na to pozwoliła.

Yvette wykrzywiła wargi. — Wszystko zmieniło się po ślubie. Przerzął ją od pierwszego dnia.

— Więc nie lubisz go, mimo że podarował ci dom i zapewnił wygodną starość.

— Lubić go! — Parsknęła śmiechem. — To dziwne słowo w odniesieniu do niego. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek lubi hrabiego. Ludzie się go boją. Co do tego nie ma wątpliwości. Wielu ludzi szanuje jego bogactwo i pozycję. Dużo więcej go nienawidzi. Przypuszczam, że te, które przeżyły z nim przelotny romans, mogą powiedzieć, że go kochały. Ale lubić!

— A ty należysz do tych, którzy go nienawidzą?

— Nienawidziłabym każdego, kto zrobiłby to, co on zrobił Ursule.

— Był dla niej tak okrutny?

— Gdyby za niego nie wyszła, żyłaby do dziś.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że... ją zabił?
- Moja droga mademoiselle, dokładnie to powiedziałam.

Pokręciłam głową. Ujęła mnie za rękę i nie mówiła nic więcej. Tego dnia nasze *tête-à-tête* dobiegło końca.

\* \* \*

Wiele myślałam o tym, co powiedziała mi Yvette. Zupełnie jakby знаła jakąś tajemnicę. Jeśli tak było, musiałam ją odkryć. Sugerowała, że będą to fakty obciążające hrabiego. Zadrzałam wspominając wyraz jej twarzy, gdy mówiła, że zabił swoją żonę.

Gdyby stał teraz przy mnie, gotowa byłabym uwierzyć, że to wszystko nieprawda. Kiedy go nie było, spokojniej rozmyślałam o wielu sprawach. Muszę porozmawiać z Yvette. Gdybym wiedziała coś więcej o charakterze Ursule, może wreszcie poznałabym prawdę.

Margot poprosiła mnie, bym poszła do miasta kupić wstążki do ubranka małego Charlota.

— Musisz iść, Minelle — oświadczyła. — Wybierzesz odpowiedni kolor.

Poszłam sama. W dzień w Grasseville nigdy nie potrzebowaliśmy eskorty i nie pierwszy raz wybierałam się do miasta bez towarzystwa.

Château Grasseville, o wiele mniej imponujący niż Château Silvaine, przypominał raczej rozbudowaną wiejską posiadłość, którą błędnie nazwano *Château*. Jak słyszałam, rodzina posiadała inny zamek, pięćdziesiąt kilometrów na północ, podobno o wiele większy, ale wołała ten. Wyglądał wdzięcznie z czterema okrągłymi wieżami i szarym kamiennym murem. Stał na niewielkim wzgórzu, dzięki czemu był widoczny z miasteczka, a z daleka wydawał się nad nim dominować.

Był późny ranek. Słońce wspinało się na niebo i zapowiadało upał.

Gdy szłam do miasta, pozdrowiło mnie kilkoro ludzi. Jakaś kobieta siedząca na koszu spytała, jak się czuje młody człowiek. Odparłam, że Charlot czuje się znakomicie.

— Biedna kruszyna! Żeby tak go zostawić. Skręciłabym kark tej matce, która go porzuciła, mademoiselle. Tak, skręciłabym równie łatwo jak monsieur Berray ukręca szyję swoim kurczakom.

— Nikt nie mógłby znaleźć lepszej opieki niż ta, jaką ma teraz mały Charlot, madame.

— Wiem o tym dobrze. A młoda madame... urodziła się, żeby być matką. I stała się nią szybko, co? Zameżna od kilku tygodni... — Trzymając swój koszyk paplała ryzykownie.

— Madame bardzo lubi dzieci — przyznałam.

— Bóg ją pobłogosławi.

Poszłam dalej. Niemal każdy pytał mnie o dziecko.

Spędziłam trochę czasu na wybieraniu wstążek, a potem zdecydowałam się na filiżankę kawy i jedno z tych pysznych śmietankowych ciasteczek.

Usiadłam przy stoliku pod niebieskim parasolem. Kawę podała madame Durand. Chwilę porozmawiała o dziecku, które miało to szczęście, by zostać porzucone u bram *château*.

Kiedy odeszła, siedziałam i myślałam o tym, co mówiła Yvette. Zastanawiałam się, skąd wzięła się jej głęboka nienawiść do hrabiego. Nou-Nou odczuwała to samo. Jedyną przyczyną mógł być jego stosunek do Ursule, jako że obie ją kochały. Niewiele o niej wiedziałam. Wyobrażałam sobie, że była zrędliwą hipochondryczką, choć niełatwo pogodzić taką ocenę jej charakteru z tym, że wzbudzała tak wielkie oddanie. U Nou-Nou, która straciła własne dziecko, było to zrozumiałe. Yvette to inna sprawa. Yvette była rozsądna, niezależna, a skoro z córką pracodawcy połączyła ją tak wielka przyjaźń, musiało to oznaczać, że ta córka była w jakiś sposób niezwykła.

Zawsze kiedy myślałam o hrabim lub jego sprawach, prędzej czy później przestawałam

cokolwiek rozumieć.

Siedziałam osłonięta przed słońcem przez niebieski parasol, sączyłam kawę i rozkoszowałam się smakiem *gâteau*. I nagle poczułam, że jestem obserwowana.

Spojrzałam dyskretnie za siebie i dostrzegłam mężczyznę, siedzącego kilka stolików dalej. Kiedy na niego zerknęłam, odwrócił głowę i patrzył prosto przed siebie. Byłam pewna, że mi się przyglądał. I nagle przyszło mi do głowy, że już go wcześniej widziałam, podczas podróży z Paryża do Grasseville. Był w gospodzie, w której zatrzymaliśmy się na noc. Przypomniałam sobie ten charakterystyczny wygląd głowy i ramion. Szyję miał krótszą niż u innych ludzi, ramiona lekko zaokrąglone, nosił ciemną perukę i wysoki kapelusz, którego rondo zakrywało część twarzy. Takie kapelusze widywało się wszędzie, a kurtka i spodnie miały nie rzucający się w oczy brązowy kolor. Wyglądał jak inni ludzie, których spotyka się w miasteczkach i we wsiach. Nigdzie nie zwróciłby uwagi swoim strojem. Tylko to ułożenie głowy i ramion pozwoliło mi go rozpoznać.

Z pewnością wymyśliłam sobie to zainteresowanie moją osobą. Dlaczego miałby na mnie patrzeć? Oczywiście mógł słyszeć, że przyszedłam z *Château* i jestem kuzynką młodej madame, która niedawno zaadoptowała dziecko, znalezione przed bramą.

Jednak na chwilę mężczyzna wzbudził we mnie niepokój. Od tego straszego wypadku na ścieżce, kiedy tak łatwo mogłam stracić życie, stałam się czujna.

Wciąż myśląc o człowieku w ciemnej peruce, wstałam i wyszłam. To dziwne, że zatrzymał się w tej samej gospodzie, co my. Ale może tu mieszkał. Muszę dyskretnie zasięgnąć informacji na jego temat.

Wróciłam do sklepu, postanowiłam bowiem kupić trochę koronek, które tam dostrzegłam. W drodze powrotnej minęłam *pâtisserie*. Mężczyzny nie było już przy stoliku.

Opuściłam miasteczko i ruszyłam w stronę *Château*. Gdy dotarłam do wzniesienia, obejrzałam się jeszcze. Mężczyzna szedł w tym samym kierunku, jakby podążał za mną w dyskretnej odległości.

Wciąż myśląc o nim, wróciłam do *Château*.

\* \* \*

Nietrudno było skłonić Yvette do rozmowy o Ursule. Znalazłam ją w ogrodzie. Szyła coś. Podeszłam i usiadłam przy niej.

— Musimy wykorzystać ten czas — powiedziała. — To nie potrwa długo.

— Ten spokój? — domyśliłam się. Skinęła głową.

— Ciekawe, co się dzieje w Paryżu. Na pewno jest bardzo ciepło. To dziwne, jak upał pobudza do kłótni. Nocą ludzie zostają na ulicach. Zbierają się przy Palais Royal. Przemawiają, rzucają klątwy i groźby.

— Może rząd znajdzie jakieś rozwiązanie. Myślę, że hrabia uczestniczy w posiedzeniach rady.

Yvette pokręciła głową.

— Nienawiść jest zbyt silna... potęguje ją zawiść. Teraz już niewiele można zrobić. Jeśli tłum powstanie, marny będzie los arystokratów, którzy wpadną w ich ręce.

Zadrzałam, myśląc o nim: arogancki, wyniosły i wszechmocny w swym zamku. Na ulicach Paryża sytuacja może ulec zmianie.

— To wyrównanie rachunków — powiedziała Yvette. — Hrabia Fontaine Delibes był despotycznym władcą, a jego słowo było prawem. Pora, by został obalony.

— Dlaczego Ursule za niego wyszła? — spytałam.

— Biedne dziecko, nie miała wyboru.

— Myślałam, że państwo Brousseau ją uwielbiali.

— To prawda, ale chcieli dla niej — możliwie najlepszego męża. Nie mogli znaleźć bardziej godnego... poza królewską rodziną. Chcieli dla niej zaszczytów. Myśleli, że szczęście przyjdzie później. Zamieszka w pięknym *Château*, otrzyma wspaniałe nazwisko i męża z pozycją. To, że jest wcielonym diabłem, nie wydawało się ważne.

— Był aż tak zły? — spytałam niemal prosząco, pragnąc, by powiedziała o nim coś dobrego.

— Kiedy się pobrali, był jeszcze młody... rok starszy od niej... ale był starym grzesznikiem. Taki mężczyzna jest dojrzały już w wieku czternastu lat. Może mi pani nie wierzyć, ale zapewniam, że już wówczas miał swoje przygody. Ożenił się mając lat osiemnaście. Miał już wtedy stałą metresę. Zna ją pani?

— Tak, Gabrielle Le Grand.

— Urodziła mu syna. Wie pani, jak Etienne trafił do *château*. Czy wyobraża sobie pani coś bardziej okrutnego niż sprowadzenie syna innej kobiety, by paradował przed własną żoną, ponieważ ta nie potrafi urodzić więcej dzieci?

— Zgadzam się, że to bez serca.

— Rzeczywiście. Bo on nie ma serca. Zawsze za najważniejsze uważał folgowanie swoim pragnieniom.

— Mam wrażenie, że przy takich rodzicach, z Nou-Nou i z tobą, Ursule mogła odmówić poślubienia hrabiego.

— Zna go pani. — Spojrzała na mnie z ukosa, a ja zastanawiałam się, jakie plotki dotarły do niej na temat hrabiego i mnie. Najwyraźniej coś słyszała i to było powodem jej zapalczywości. Ostrzegала mnie. — Ma pewien czar. To rodzaj diabelskiego uroku, który wielu kobietom wydaje się nieodparty. Związać się z nim, to jak kroczyć po ruchomych piaskach. Wierzę, że mogą wyglądać pięknie, wręcz zapraszać do przechadzki, a kiedy tylko człowiek zrobi pierwszy krok, zaczyna się zapadać. I ginie, jeżeli nie ma dość rozumu i siły, by szybko się wycofać.

— Naprawdę wierzysz, że ktoś może być całkiem zły?

— Myślę, że niektórzy ludzie lubują się we władzy nad innymi. Wyobrażają sobie, że wyrastają ponad wszystkich. Najważniejsze są ich potrzeby i pragnienia. Trzeba je zaspokoić i nieważne, kto przy tym ucierpi.

— Zadbał o ciebie, gdy odeszłaś — przypominałam jej. — Dał ci dom, pozwolił zatrudnić Jose i żyć wygodnie.

— Wtedy myślałam, że to ładnie z jego strony, a potem zaczęłam podejrzewać, że miał jakiś powód.

— A jakież miał powód?

— Chciał mnie usunąć z drogi.

— Czemu?

— Miał jakieś plany wobec Ursule.

— Chyba nie masz na myśli...

— Droga mademoiselle, jestem zaskoczona, że młoda kobieta, najwyraźniej obdarzona zdrowym rozsądkiem, pozwoliła się tak oszukać. Ale to zdarzyło się i innym. Moja biedna mała Ursule! Dobrze pamiętam noc, kiedy po nią posłał. Zeszła na dół do salonu i została mu przedstawiona. Umowy małżeńskie były już podpisane. Ach, cóż to miało być za małżeństwo. Ród Brousseau jest bardzo stary, lecz w ciągu wieków stracił część majątku. Ród hrabiego zachował swój majątek. Zatem rodzina zyskiwała zięcia równie szlachetnego pochodzenia, ale o wiele bogatszego oraz z pozycją. Potrzebowali pieniędzy i zawarli korzystną umowę małżeńską. To, co on wnosił, przewyższało posag, jaki musieli zapewnić córce. Był to związek pożądany przez obie strony.

— A Ursule?

— Oczarował ją... jak wiele kobiet. Przyszła potem do mnie... zawsze przychodziła. Do Nou–Nou szła jako zranione i szukające pocieszenia dziecko. Mnie zwierzała się z prawdziwych kłopotów. Była oczarowana. „Yvette”, powiedziała, „nie widziałam jeszcze kogoś takiego. Nie ma drugiego takiego”. Jakby chodziła we śnie. Była tak niewinna. Nic nie wiedziała o świecie. Dla niej życie było niczym romantyczne marzenie.

— A kiedy ty go zobaczyłaś?

— Wtedy jeszcze go nie znałam. — Myślałam, że ma czar i wdzięk, które ją pociągają. Później dowiedziałam się, jakie prowadził życie. Obie z Nou–Nou sądziłyśmy, że jest jej godny. Szybko straciłyśmy złudzenia.

— Jak szybko? — nalegałam.

— Wyjechali na miodowy miesiąc do jednej z jego wiejskich posiadłości. To był Villers Brabante, piękny dom, nieduży w porównaniu z *château*, lecz prześlicznie położony w wiejskiej okolicy. Spokój, idealne miejsce na miodowy miesiąc... pod warunkiem, że ma się idealnego męża. Lecz on nim nie był.

— Skąd wiedziałaś?

— Wystarczyło tylko na nią spojrzeć. My... Nou–Nou i ja... pojechałyśmy do Silvaine, by czekać na ich powrót. Wtedy Nou–Nou po raz pierwszy ją opuściła. Zachowywała się niczym kwoka, która straciła kurczątko. Denerwowała się, nie mogła się skupić. Siedziała w wieży wraz ze strażnikiem i wyglądała ich powrotu. Wreszcie pojechali... Jedno spojrzenie na jej twarz i wiedziałyśmy. Była oszołomiona. Biedne dziecko, niczego ją nie nauczyli o życiu... zwłaszcza o życiu u boku takiego człowieka. Była oszołomiona i przestraszona. Bała się go... bała się wszystkiego. W ciągu dwóch tygodni zmieniła się nie do poznania.

— On też był młody — powiedziałam w jego obronie.

— Młody ze względu na wiek, stary doświadczeniem. Uznał ją za całkiem inną od tych rozwiązłych kobiet, które spotykał do tej pory. Gdy wrócili, chyba była już w ciąży. To także było dla niej ciężką próbą. Bała się porodu. Wtedy stałyśmy się sobie bliższe niż kiedykolwiek przedtem. „Są pewne rzeczy, o których nie mogę rozmawiać z Nou–Nou”, stwierdziła, i opowiedziała mi, jak go rozczarowała i o tym, że chciałaby zostać sama, i że nie tak wyobrażała sobie małżeństwo. Siadywałyśmy razem przez te miesiące oczekiwania i opowiadała mi trochę o tym, co nazwała ciężkim doświadczeniem. A teraz czekało ją następne: narodziny dziecka. „Te musi być syn, Yvette”, powiedziała. „Jeśli to będzie syn, nie będę musiała przechodzić przez to po raz drugi. Jeśli dziewczynka...” Zadrżała i przytuliła się do mnie. Wtedy zaczęłam go nienawidzić.

— W końcu — wtrąciłam — tego właśnie oczekuje się od małżeństwa. Może problem polegał na tym, że Ursule nie została odpowiednio przygotowana.

— Wynajduje pani dla niego usprawiedliwienia. Biedna Ursule! Jak bardzo źle czuła się przed narodzinami Marguerite! Nou–Nou była przerażona, myśląc, że nie dojdzie do siebie. Ale miałyśmy najlepszych lekarzy, najlepszą położną i wreszcie nadszedł dzień, gdy dziecko przyszło na świat. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, gdy dowiedziała się, że to dziewczynka. Była bardzo chora i lekarze stwierdzili, że następne dziecko może ją kosztować życie. „Nie wolno jej rodzić więcej dzieci”, powiedzieli. Można by pomyśleć, że jest królową w dniu koronacji. Razem z Nou–Nou płakałyśmy z radości. Całkiem jakby został nam zwrócony nasz skarb.

— Hrabia był zapewne bardzo rozczarowany.

— Był wściekły. Wyjeżdżał konno albo powozem i mówili, że zachowuje się jak szalenciec. Był w kłopotliwym położeniu. Podobno przeklinał dzień, w którym się ożenił. Miał chorą żonę... jedną córkę i żadnego syna. Musiała pani słyszeć, że zabił chłopca.

— Tak. Bliźniaka Léona.

— To było morderstwo.

— Nie zrobił tego celowo. Przecież to był wypadek. I wynagrodził to rodzinie. Słyszałam, że był dla nich dobry. Wszyscy wiemy, co zrobił dla Léona.

— Nic go to nie kosztowało. Taki już z niego człowiek... bezlitosny. A potem sprowadził do *Château Etienne'a*... swojego bękarta... by jej pokazać, że choć ona nie dała mu syna, to inna mogła. To było okrutne.

— Zranił ją?

— Kiedyś powiedziała: „Nie dbam o to, Yvette, dopóki nie muszę być uległa. Może mieć tu dwudziestu bękartów, bylebym tylko nie musiała mu urodzić legalnego syna”. Sama pani widzi, jaki był bezlitosny. Nie zwracał uwagi na uczucia żony, sprowadzając Etienne'a. Oczywiście wzbudził tym nadzieję Etienne'a, podobnie jak jego matki. Liczyli, że go usynowi i uczyni dziedzicem. Ale on trzyma ich w niepewności. To go bawi.

— Mogę tylko współczuć wszystkim osobom zamieszany w tę sprawę — powiedziałam.

Spojrzała na mnie surowo i pokręciła głową jakby z rozpaczą.

— Przynajmniej Ursule miała córkę — podjęłam.

— Nigdy nie interesowała się Marguerite. Myślę, że dziecko przypominało jej o porodzie i wszystkich cierpieniach.

— To nie była wina Marguerite — zauważyłam szorstko. — Należałoby sądzić, że troska matki o dziecko jest rzeczą naturalną.

— Marguerite szybko wykazała, że sama potrafi o siebie zadbać. Nou–Nou też nie interesowała się dzieckiem. Opieka nad małą spadła na mnie. Polubiłam ją. Była takim wesołym maleństwem, pełnym życia, nieposłusznym, impulsywnym... cóż, nie zmieniła się wiele.

— Jestem zdziwiona, że stała się Ursule obojętną.

— Ursule wciąż była apatyczna. Wkrótce po urodzeniu Marguerite przeżyła kolejny szok. Zmarła jej matka. Bardzo ją kochała i ta śmierć była dla niej ciosem.

— Matka zmarła nieoczekiwanie?

Yvette zamilkła na chwilę, po czym wyznała:

— Odebrała sobie życie. Byłam zdumiona.

— Tak — podjęła Yvette. — To był dla nas wielki wstrząs. Nie wiedziałyśmy, że jest chora. Cierpiała na jakieś bóle, lecz ukrywała to przez pewien czas. Ale kiedy bóle zaczęły narastać, nie potrafiła utrzymać tego w tajemnicy. Gdy dowiedziała się, że nie sposób temu zaradzić, wypła za dużo nasennego wywaru.

— Jak... Ursule — szepnęłam.

— Nie — odparła stanowczo Yvette. — Nie jak Ursule. Ursule nie odebrałyby sobie życia. Wiem, że nie. Wielokrotnie rozmawiałyśmy o tym. Ursule była bardzo religijna i wierzyła w życie na tamtym świecie. Mawiała do mnie: „Nieważne są cierpienia tutaj, Yvette, to wszystko tylko chwila. Tak sobie powtarzam. Musimy to przetrwać, a im większe cierpienia, tym większa będzie radość, gdy nadejdzie wieczny odpoczynek. Matka bardzo cierpiała i cierpiałaby jeszcze bardziej. Nie mogła tego wytrzymać. Och, gdyby zaczekała”. Potem odwróciła się do mnie, chwyciła mnie za rękę i powiedziała: „Gdybym tylko wiedziała, gdybym mogła z nią porozmawiać...”

— A jednak podobna rzecz przytrafiła się i jej...

— Wiem, że nie miała wielkich boli.

— Nie było cię w *Château* — przypomniałam.

— Kiedy opuściłam *Château*, pisywałyśmy do siebie. Co tydzień. Chciała znać każdy szczegół mojego życia i opowiadała o wszystkich szczegółach swojego. Otwierała przede mną serce. Niczego nie ukrywała. Zawarłyśmy taką umowę, gdy wyjeżdżałam. Napisała mi kiedyś, że nasze listy są bardziej szczerze niż nasze codzienne rozmowy, że poprzez listy stałyśmy się nawet bliższe niż kiedykolwiek, gdyż o wiele łatwiej przelać na papier to, co chce się powiedzieć. W ten sposób,

mimo że byłam daleko, wiele o niej wiedziałam, więcej niż wtedy, kiedy byłam przy niej. Dlatego sądzę, że nigdy by się nie zabiła.

— Więc jak umarła?

— Ktoś ją zamordował. — powiedziała.

\* \* \*

Wróciłam do pokoju. Nie chciałam mówić o śmierci Ursule. Nie chciałam przyjąć do wiadomości tego, co sugerowała Yvette. Wierzyła, to jasne, że hrabia zamordował żonę.

Wiedziałam, że celem tych rozmów jest ostrzeżenie. Stawiała mnie w jednym szeregu z tymi kobietami, które oczarował, które wybierał, by zająć się nimi przez chwilę, po czym je porzucał. Drobne *affaires* w długim ciągu podobnych, niektóre ważniejsze od innych, jak ta, której owocem był Etienne.

Mimo wszystko nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, że miał różne przygody, przecież nie robił z tego tajemnicy, lecz byłam pewna, że nasz związek jest inny.

Czasami wierzyłam, że jestem gotowa zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło wcześniej. O wszystkim? O morderstwie? Lecz nie mogłam uwierzyć, że zabił żonę. Zabił brata Léona, ale to coś innego: wariacki, bezmyślny akt nieuwagi, który zakończył się tragedią, to nie to samo, co zabójstwo z premedytacją.

Leżałam zamyślona, gdy drzwi nagle się otworzyły i zajrzała Margot. Nie była już taka radosna.

— Coś się stało? — spytałam, unosząc się na ramieniu. Usiadła na krześle przy lustrze i spojrzała na mnie marszcząc brwi.

Wolno pokiwała głową.

— Coś złego? Charlot...?

— Jest cudowny i prześliczny jak zawsze.

— Więc co?

— Dostałam wiadomość. Armand mówi, że dała mu ją jakaś kobieta i kazała przekazać mnie albo tobie.

— Wiadomość? Armand?

— Proszę cię, Minelle, nie powtarzaj wszystkiego, co mówię. To mnie irytuje.

— Dlaczego jakaś kobieta miałaby dać wiadomość Armandowi?

— Ponieważ musiała wiedzieć, że mieszka on w *château*. Armand był lokajem, który przyjechał z nami z Château Silvaine. Etienne twierdził, że to dobry człowiek i polecił go nam przed wyjazdem.

— Gdzie jest ta wiadomość? — spytałam. Podała mi kartkę papieru. Przeczytałam:

*Byłoby dobrze, gdyby jedna z was zjawiała się we wtorek w Café des Fleurs o dziesiątej rano. Będziecie żałować, jeśli żadna nie przyjdzie. Wiem o dziecku.*

Spojrzałam na Margot.

— Kto to może być?

Niecierpliwie potrząsnęła głową.

— Och, Minelle, co zrobimy? To gorsze niż z Bessellem i Mimi.

— Wydaje mi się — zauważyłam — że to dokładnie to samo.

— Ale tutaj... w Grasseville. Boję się, Minelle.

— Ktoś chce cię szantażować — stwierdziłam.

— Skąd ta pewność?

— Z tonu tego listu. „Pożalujecie...” To ktoś, kto się dowiedział i spodziewa się korzyści.  
— Co powinnam zrobić?  
— Czy możesz powiedzieć Robertowi prawdę? — Oszalałaś? Nie mogłabym... jeszcze nie teraz. Uważa mnie za tak doskonałą, Minelle.  
— Prędzej czy później odkryje swoją pomyłkę. Dlaczego nie prędej?  
— Potrafisz być taka surowa.  
— Więc spróbuj namówić kogoś innego.  
— Kogoś innego! Jesteś w to zamieszana. List mówi „jedna z was”. To oznacza również ciebie.  
— Uważam, że to ty powinnaś iść.  
— Nie mogę. Robert zabiera mnie na przejażdżkę.  
— Odwołaj to.  
— A jak mu wyjaśnię? Muszę jechać. Wyglądałoby to podejrzanie. Chciałby wiedzieć, dlaczego...

Zawahałam się. Pochlebiałam sobie, że w tej delikatnej sytuacji zachowałam się lepiej niż Margot. Ale w końcu byłam w to zamieszana. Towarzyszyłam jej w tych decydujących chwilach. Zastanawiałam się, kto mógł być autorem listu. Madame Grémond... ktoś z domu... może ktoś, kto rozmawiał z Bessellem i z Mimi, ktoś, kto widział, jakie odnieśli korzyści i chciał osiągnąć podobne.

Kiedy w końcu zgodziłam się iść, objęła mnie ramionami. Wiedziała, że może na mnie polegać i że wszystko załatwię.

— Posłuchaj, ta sprawa nie jest zakończona — stwierdziłam. — To dopiero początek. Musisz pomyśleć nad tym, czy nie powiedzieć jednak Robertowi. To rozwiąże problem szantażystów. W każdej chwili Bessell i Mimi mogą wrócić i zażądać czegoś więcej.

— Och, Minelle, jestem taka przerażona. Ale ty pójdziesz i będziesz wiedziała, jak z nimi rozmawiać.

— Jest tylko jeden rozsądny sposób rozmowy z szantażystami: powiedzieć im, żeby robili, co chcą.

Pokręciła głową, naprawdę przerażona. Lubiłam ją i cieszyłam się widząc, jak jest szczęśliwa z Robertem. Często ze śmiechem wspominałam, jak sprytnie wprowadziła dziecko do rodziny. Ale oczywiście sytuacja była nieprzyjemna i dopóki Margot ukrywała sekret znany innym, tak długo istniało ryzyko.

Poruszył mnie też sposób, w jaki potrafiła zrzucić wszystko na moje barki. Byłam przekonana, że na tej porannej przejażdżce z Robertem będzie radosna i szczęśliwa. Zawsze potrafiła żyć chwilą bieżącą, co z jednej strony było błogosławieństwem, lecz czasami rodziło obawy o przyszłość.

Za pięć dziesiątą zjawiłam się w Cafe des Fleurs. Zamówiłam kawę i jak zwykle *gâteau*, choć nie miałam apetytu. Uznałam jednak, że madame byłaby zdziwiona, gdybym tego nie zrobiła. Chciałam, by ten ranek wydawał się całkiem normalny. Ze zdumieniem spostrzegłam, że obok przechodzi mężczyzna w ciemnej peruce. To on jest szantażystą, pomyślałam. Obserwował mnie! Jednak usiadł w pewnej odległości i chociaż zerkał w moją stronę, chyba mi się nie przyglądał.

A potem zjawiła się kobieta. Emilie! Pokojówka madame Grémond, cicha siostra gadatliwej Jeanne. Mogłam się domyślić. Nie ufałam tym wąskim wargom i tym bladym oczom, które jakoś nigdy nie spoglądały wprost na mnie.

— Mademoiselle jest zaskoczona? — spytała z nieprzyjemnym uśmiechem.

— Nie całkiem — odparłam. — Co masz do powiedzenia? Powiedz to i odejdz.

— Odejdę, kiedy zechcę, mademoiselle. To nie pani teraz rządzi, proszę pamiętać. Ta sprawa nie wymaga długich rozważań. Wiem, że matką dziecka nie była madame Le Brun, ale madame de



Grasseville, a wtedy mademoiselle Fontaine Delibes, córka wielkiego hrabiego.

— Ciężko pracowałaś — zauważyłam kwaśno. — Szkoda, że nie w lepszej sprawie.

— To nie było trudne — odparła ze skromną miną. — Wszyscy wiedzieliśmy, że madame Grémond była bliską przyjaciółką hrabiego Fontaine Delibes. Szczyciła się tym. Odwiedzał ją czasem. A potem to się zdarzyło. Myślałyśmy wtedy, że madame Le Brun to jego metresa i on jest ojcem dziecka. A potem Gaston przewoził listy do madame Le Grand... ponieważ ona i madame Grémond prowadziły korespondencję. Nieszczęsne kobiety... nie całkiem odrzucone. — Parsknęła. Jakże nienawidziłam jej twarzy koloru serwatki! — Gaston zauważył panią, krążył wokół zamku i ujrzał madame de Grasseville. Dowiedział się, że ma wyjść za mąż i wtedy wyszło szydło z worka, że tak powiem. Gaston i Jeanne chcieliby trochę pieniędzy, by urządzić dom, a ja potrzebuję czegoś na stare lata. Na początek chcemy po tysiąc franków dla każdego. Jeśli ich nie dostaniemy, to pójdę do *Château* i opowiem mężowi madame całą historię.

— Jesteś niegodziwą i pozbawioną skrupułów kobietą.

— Kto na moim miejscu nie straciłby skrupułów dla trzech tysięcy franków?

— Mam nadzieję, że wielu. Czy często robisz takie rzeczy?

— Nieczęsto się zdarza taki szczęśliwy traf, mademoiselle. Madame de Grasseville, jak się teraz nazywa, za dużo mówiła. Moja siostra słuchała i wszystko omawialiśmy z Gastonem. Gdyby była metresą hrabiego, nie ośmielilibyśmy się. Ale to zupełnie inna sprawa. Nie musimy kontaktować się z hrabią, prawda? Lecz z monsieur de Grasseville.

— Dopilnuję, by madame Grémond dowiedziała się, jakich zatrudnia ludzi.

— Kiedy otrzymamy naszą fortunę, cóż może nas to obchodzić? Madame de Grasseville musi uważać na siebie. Czasy nie są bezpieczne dla takich jak ona... i takich jak pani. A więc, proszę przynieść jutro franki, a wszystko dobrze się zakończy.

— Aż do następnego żądania?

— Może nie będzie więcej żądań.

— To tradycyjna obietnica szantażystów, która oczywiście jest łamana.

Emilie wzruszyła ramionami.

— Decyzję musi podjąć madame. To ona będzie musiała stanąć przed mężem. Ciekawe, jak będzie się czuł, gdy się dowie, że utrzymuje małego bękarta swej żony.

Powinnam uderzyć ją w twarz. Może bym to zrobiła, gdybyśmy nie siedziały przy kawiarnianym stoliku. Miałam wrażenie, że człowiek w peruce obserwuje nas, próbując podsłuchać, o czym mówimy.

Wstałam.

— Przekażę tę wiadomość — powiedziałam. — Lecz nie zapominaj, że szantaż jest przestępstwem.

Uśmiechnęła się.

— Powinnyśmy być ostrożne, prawda? I pomagać sobie nawzajem.

Wyszłam. Czulałam na sobie jej spojrzenie i wzrok mężczyzny w ciemnej peruce.

Żwawo ruszyłam w stronę *château*. Kiedy dotarłam do wzniesienia, obejrzałam się. Mężczyzna podążał za mną, ale myślałam tylko o Emilie i nie zwracałam na niego uwagi.

\* \* \*

Nasza trójka omówiła pogrożki Emilie: ja, Yvette i Margot.

Razem z Yvette miałyśmy takie samo zdanie. Widziałyśmy tylko jedno rozwiązanie tej sprawy. Margot musi wyznać wszystko mężowi. Jeśli ustąpi przed żądaniem Emilie, będzie to początek wielu podobnych historii.

— Nigdy nie zaznasz spokoju — ostrzegłam. — W każdej chwili może się pojawić z kolejnymi żadaniami.

— Nie mogę powiedzieć Robertowi — płakała Margot. — To wszystko zepsuje.

— A co innego możesz zrobić? — zapytałam.

— Zapomnieć o tym. Nie zwracać na to uwagi.

— Wtedy ona powie. Jeśli już musi się dowiedzieć, to lepiej od ciebie.

— Mogę dać jej pieniądze.

— To najgorsza z możliwości — stwierdziła Yvette.

Margot szlochala, złościła się, powtarzała, że nigdy nie powie Robertowi i pragnęła wiedzieć, dlaczego ludzie nie chcą jej zostawić w spokoju. Czy nie dość wycierpiała?

— Posłuchaj, Margot — powiedziałam — jeśli mu powiesz, być może zrozumie i to zakończy sprawę. Wyobraź sobie, jak będziesz szczęśliwa bez tego brzemienia. Pomyśl o wszystkich ludziach, którzy mogą próbować szantażu. Mimi i Bessell pewnie też jeszcze nie skończyli.

— A ja im zaufałam.

— To dowodzi, że nikomu nie możesz zaufać — zauważyła Yvette. — Mademoiselle Minelle ma rację. Robert jest dobry, łagodny i kocha cię.

— Ale może nie na tyle — powiedziała Margot.

— Uważam, że wystarczająco — oświadczyłam.

— Skąd możesz wiedzieć?

— Wiem, że jesteście razem szczęśliwi i nie zechce tego zmieniać.

— Ale to się zmieni. Uważa mnie za istotę cudowną... tak niepodobną do innych dziewcząt.

Złościła się i wściekała. Zamknęła się w pokoju, a potem wróciła do mnie i zażądała rozmowy. Dyskutowaliśmy od początku, raz po raz omawiając te same aspekty sprawy. Trzymałam się swojego zdania, a ona wahała się pomiędzy jedną a drugą możliwością.

Przypomniałam jej, że Emilie będzie czekać w *pâtisserie* następnego dnia.

— Niech czeka! — krzyknęła.

Przy kolacji siedziała wesola u boku Roberta, jakby nie miała żadnych zmartwień. Chociaż, pomyślałam, chyba jest odrobinę zbyt wesola.

Spędziłam bezsenną noc, niepewna, co zdarzy się następnego dnia. Ale raniem do pokoju wesła rozpromieniona Margot.

Zrobiła to. Postąpiła zgodnie z naszymi radami i powiedziała Robertowi, że Charlot jest jej synem.

Rzuciła się w moje ramiona.

— A on wciąż mnie kocha — oznajmiła.

Ulga odebrała mi mowę.

— Był trochę wstrząśnięty — wyznała. — Ale kiedy przyzwyczaił się do tej myśli, stwierdził, że cieszy się, iż sprowadziłam tu Charlota. A potem, że będę dobrą matką dla naszych dzieci, gdy przyjdą na świat. Jak widzisz, Minelle, rozwiązałam nasz problem.

— Nasz? — zdziwiłam się.

— W równej mierze twój, jak i mój.

— Trudno porównywać moją rolę do twojej. Ale to teraz nieważne. Jestem zadowolona i szczęśliwa. Robert jest dla ciebie darem losu. Mam nadzieję, że to docenisz.

Z satysfakcją ruszyłam na spotkanie z Emilie. Czekala w *pâtisserie* i rozpromieniła się natychmiast, kiedy tylko mnie zobaczyła.

— Przyniosła pani pieniądze? — zapytała. — Proszę mi je dać.

— Nie tak szybko — odparłam. — Nie przyniosłam pieniędzy. Możesz iść prosto do *château* i zapytać o monsieur de Grasseville. Możesz mu powiedzieć wszystko o jego żonie. Niewiele

uzyskasz za informacje, które już zna.

— Nie wierzę w to.

— A jednak to prawda.

— Słyszałam coś innego.

— Czy sądzisz, że możesz wiedzieć o wszystkim, co dzieje się między żoną a mężem?

Wydała się załamana.

— Pani oczywiście kłamie.

— Nie mam takiego zwyczaju.

— Może nie, ale od czasu do czasu mija się pani z prawdą. Udawało się to pani bardzo dobrze, gdy pani u nas mieszkała. Madame Le Brun... mąż, który zginął w wypadku... utonął, prawda? Piękna historyjka. Wtedy potrafiła pani kłamać i teraz też pani kłamie.

— Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. Idź do *château* i zobacz się z monsieur de Grasseville. Jestem przekonana, że cię przyjmie. Ale możesz się też przekonać, że czeka na ciebie ktoś, kogo się nie spodziewasz. A teraz odejdź stąd, póki jeszcze możesz to zrobić.

— Proszę sobie nie wyobrażać, mademoiselle, że tak to zostawię. Odkryję prawdę, a wtedy będę wiedziała, jak postąpić.

— A jeśli nie będziesz ostrożna, my również ją odkryjemy. Nie istnieje nikt bardziej godny pogardy niż szantażysta. Żegnam. Przyjmij moje ostrzeżenie i więcej się tu nie pokazuj.

Emilie pobladła, potem się zarumieniła i spojrzała na mnie jadownicie.

— Pewnego dnia wszystko się zmieni. Pewnego dnia zemścimy się na takich jak wy. Za łatwo wam wszystko przychodzi. Wasz czas dobiega końca. Nadchodzi zmiana. Już wkrótce tacy jak wy zawisną na latarniach.

Odeszła z wysoko podniesioną głową. Jej słowa wzbudziły we mnie dreszcz lęku. Uczucie tryumfu zniknęło. Byłam tak przejęta, że zapomniałam sprawdzić, czy podąża za mną mężczyzna w ciemnej peruce.

## Rozdział 16

Atmosfera zmieniła się, co, jak sądzę, było nieuniknione po wyznaniu Margot. Próbowała zachowywać się równie wesoło jak dawniej, lecz była zalękniona, a Robert wyraźnie przygaszony. Najwidoczniej ta wiadomość go zaszokowała.

Margot na każdym kroku okazywała mu uczucie i był za to wdzięczny, lecz dostrzegłam, że spogląda na Charlota ze zdumieniem, jakby nie mógł uwierzyć w historię jego narodzin.

— Przyzwyczaj się — powiedziała Yvette. — Tak wielu pozbawionych skrupułów ludzi znało tę tajemnicę, że z pewnością i tak by się dowiedział. Najlepiej, gdy wie to od niej. To dobry młody człowiek, a ona miała szczęście, że znalazła takiego męża. Zupełnie inaczej niż matka...

To przypomniało nam znowu o Ursule, a że ten temat nieodparcie mnie pociągał, liczyłam na kolejne zwierzenia.

— Wiem, że prawie cały czas przebywała w swoim pokoju — zaczęłam. — Co myśleli o tym ludzie? Przypuszczam, że w *château* często odbywały się bale.

— Owszem, i początkowo na nich bywała. Najpierw udawali kochającą się parę, ale po jakimś czasie zaczęła wymawiać się chorobami. Oczywiście była osłabiona po urodzeniu Marguerite i nigdy do końca nie odzyskała zdrowia i siły.

— Choroba stała się dla niej czymś w rodzaju kultu, prawda?

— Tak. Czasami zachowywała się dziecinnie. Kiedy miała jakieś spotkanie, którego wolała uniknąć, skarżyła się: „Och, jak strasznie boli mnie głowa”. A Nou–Nou odpowiadała: „Przyniosę jakiś balsam lub wywar z lebiody”. Ursule kręciła głową i mówiła: „Nie, Nou–Nou, nie chcę żadnych twoich ziół. Tak naprawdę, to chcę być tylko z tobą, a wtedy ból głowy minie”. Oczywiście Nou–Nou była tym zachwycona. Lubiła myśleć, że jej maleńka poczuje się lepiej od samego jej towarzystwa. Potem zaczęłam sobie uświadamiać, że choroby Ursule obecne były głównie w jej umyśle. To były preteksty. Obie nienawidziłyśmy go tak bardzo, że zawsze przychodziłyśmy jej z pomocą. Tłumaczyłyśmy, że nie czuje się wystarczająco dobrze, by mu towarzyszyć.

— To niebezpieczna praktyka — stwierdziłam — tak udawać chorobę. Jest w tym pewna surowa sprawiedliwość. Człowiek udaje chorego, by przed czymś uciec i nim zda sobie sprawę, jest naprawdę chory.

— Chyba ma pani rację. Przez te lata stała się inwalidką, choć rzadko kiedy chorowała na coś konkretnego. Pogardzał nią za to. Uważał za hipochondryczkę, którą w pewnym sensie była. A jednak wydaje mi się, że jej choroby były realne, tylko inne, niż ona sądziła. Nie oddalała się ze swego pokoju. Spędzała czas na sofie lub szeszlengu.

— Czy można go winić, że rozglądał się za kimś innym?

— Ja go winię — powiedziała żarliwie Yvette. — Zaręczam, że wiem dużo więcej niż pani.

Umilkłyśmy na chwilę, wreszcie odezwała się znowu: — W tych dniach... — Czekałam, — ale dodała tylko: — Mniejsza z tym.

— Ale co chciałaś powiedzieć? Co się stało w tych dniach?

— Mam jej listy — odparła. — Zatrzymałam je wszystkie. Pisała do mnie regularnie raz w tygodniu. Wszystkie listy z sześciu lat. Były ujściem dla jej uczuć. Przelewała swoje myśli na papier; to było jak rozmowa. Czasem dostawałam kilka listów naraz. Numerowała je, bym czytała w odpowiedniej kolejności. Dokładnie wiedziałam, co myśli... co robi. Właściwie wiedziałam jeszcze więcej, niż będąc przy niej, gdyż pisząc była bardziej szczerą.

Następne jej słowa zaskoczyły mnie.

— Dowiedziałam się o pani z jej listów. Napisała, że przyjechała pani do *château*... i jakie wrażenie na nim wywarła... a jakie on na pani...

— Nie sądziłam, że zwróciła na mnie uwagę.

— Choć przebywała w swoich komnatach, wiedziała, co się dzieje w *château*.

— I co o mnie napisała?

Yvette umilkła.

\* \* \*

Do Grasseville przybył posłaniec hrabiego. Przywiózł listy dla hrabiego de Grasseville, dla Margot i jeden dla mnie.

Zabrałam list do sypialni, by przeczytać w samotności.

*Moja najdroższa.*

*Wielką satysfakcję sprawia mi świadomość, że przebywasz w Grasseville. Chcę, byś tam pozostała, dopóki po ciebie nie przyjadę lub nie poślę. Nie wiem, kiedy to nastąpi, ale możesz być pewna, że nie będę tracił czasu i uczynię to tak szybko, jak tylko możliwe. Sytuacja w Paryżu się pogarsza. Były rozruchy i sprzedawcy barykadują sklepy. Po ulicach maszerują ludzie z trójkolorowymi kokardami. W tej chwili bohaterami są Necker i Księżę Orleanu... ale jutro może się to zmienić. Panuje przekonanie, że lada chwila wszystko się zmieni. Czasem chciałbym zobaczyć konflikt między królem i szlachtą z jednej strony a Dantonem, Desmoulinsem i całą resztą z drugiej. Trudno mi sobie wyobrazić, co robi z nimi Księżę Orleanu. Ma chyba nadzieję, że uczynią go królem. Moim zdaniem, kiedy pozbędą się monarchii, nikomu nie dadzą korony. A koronowany król jest królem, dopóki nie umrze.*

*Moja droga Minelle, jakże pragnę, byś była tu ze mną, abym mógł porozmawiać z tobą o tych sprawach. Jest tylko jedna nadzieja, która podtrzymuje mnie w tym tragicznym świecie: pewnego dnia ty i ja będziemy razem.*

*Charles Auguste*

Czytałam te słowa raz po raz i promieniałam szczęściem. Gdy trzymałam w dłoni ten list, nic, co o nim słyszałam, nie mogło zmienić moich uczuć.

\* \* \*

Tego wieczoru poszłam wcześniej spać. Przy kolacji wszyscy milczeli. Państwa de Grasseville, *mere* i *pere*, najwyraźniej zaniepokoiły wieści z Paryża. Zdarzały się chwile, gdy nawet do Grasseville wdzierała się nieprzyjemna prawda. Robert był oczywiście mniej niż zwykle ożywiony. Trudno oczekiwać, by cieszył się z wiadomości, że jego żona, zanim za niego wyszła, miała dziecko z kimś innym. Potrzebował czasu, by przyzwyczaić się do tej myśli. Margot pewnie przeżywała list od ojca. Zastanawiałam się, co jej napisał.

Kiedy siedziałam przy toalecie czesząc włosy, ktoś zapukał do drzwi. Zawołałam „proszę” i weszła Yvette. Przyniosła plik papierów.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam pani — powiedziała niepewnie.

— Nie, oczywiście że nie.

— Chciałabym pani coś pokazać. Walczyłam ze sobą, ale naprawdę sędzę, że powinnam.

Wiedziałam, co trzyma w dłoni.

— Jej listy — stwierdziłam.

— Ostatnie, które dostałam — odparła. — Musiała je napisać kilka dni przed śmiercią. Właściwie dostarczono mi je dokładnie tego dnia. Przyjechał posłaniec i nikt z nas nie przypuszczał, co się wydarzyło.

— Dlaczego chcesz mi je pokazać?

— Ponieważ sądzę, że jest w nich coś, co powinna pani wiedzieć.

Spuściłam oczy. Z pewnością orientowała się, że dziś przyszła poczta od hrabiego i, co było znaczące, ja też otrzymałam list.

— Jesteś pewna, że chcesz, bym je przeczytała... — zaczęłam.

— Myślę, że to bardzo ważne. — Położyła pakiet na toalecie. — Dobranoc — dodała i wyszła.

Zapaliłam w lichtarzu trzy świece i położyłam się do łóżka. Wsparta na poduszce odwiązałam wstążkę. Listy były ponumerowane od jednego do trzech.

Nagle poczułam opór przed otwarciem tych listów i czytaniem, gdyż nie dla mnie były przeznaczone. Miałam wrażenie, że podglądam czyjeś osobiste sprawy. Chociaż byłam ciekawa wszystkiego, co dotyczyło Ursuli, nie chciałam czytać jej listów. Gdybym była uczciwa, przyznałabym, że ta niechęć wynikała bardziej z lęku, co tam znajdę, niż z poczucia dyskrecji. Bałam się, co przeczytam o hrabim.

Otworzyłam pierwszy z listów.

*Droga Yvette*

*Przyjemnie do Ciebie pisać. Nasze listy, jak pewnie wiesz, są dla mnie źródłem pociechy. Pisząc je, czuję się tak, jakbym z tobą rozmawiała, a zawsze lubiłam wszystko Ci opowiadać.*

*Życie płynie jak przedtem. Nouny z moim petit déjeuner, zaciąga zasłony, upewnia się, że słońce mi nie przeszkadza i że jestem otulona na wypadek przeciągów. Zresztą nie dopuszcza do nich w moim pokoju. Marguerite wróciła po długim pobycie za granicą. Jest z nią ktoś, kogo nazywamy kuzynką... od razu widać, że to nieprawda. Dla niego to nowy manewr. Nigdy przedtem nie nazywał ich kuzynkami. Ta jest Angielką. Marguerite poznała ją podczas pobytu w Anglii. Została mi przedstawiona. Wysoka, ładna dziewczyna z całą masą pięknych włosów i niebieskim i oczyma o dość niezwykłym odcieniu. Chyba ma o sobie dobrą opinię, jest niezależna i w żadnym razie nie frywolna. Byłam zaskoczona, ponieważ nie jest w jego typie. Obserwuję ją, jak spaceruje w ogrodzie z Marguerite. Człowiek zawsze wiele dowiaduje się o innych, kiedy nie są świadomi obserwacji. Dostrzegłam w nim pewną zmianę. I nagle przyszło mi do głowy, że tym razem to może być poważne.*

*Wczoraj po południu cierpiałam bóle. Nouny narobiła zamieszania, biegła wokół mnie i nalegała, bym wypila jej napar z jemioli. Wciąż opowiadała o swoich ziołach, co jak wiesz, sprawia jej przyjemność. Już z sześćset razy słyszałam, jak to druidowie nazywali jemiolę rośliną, która leczy wszystkie choroby, i że podobno daje nieśmiertelność. W każdym razie napar Nouny ukoił ból i przespałam prawie całe popołudnie.*

*Nie widziałam go od tygodnia. Myślę, że wkrótce zjawi się, by złożyć obowiązkową wizytę. Zdumiewa mnie, że wciąż o tym pamięta. Lękam się tych odwiedzin i wydaje mi się, że bez żalu mógłby z nich zrezygnować.*

*Ale chciałam Ci powiedzieć, że tym razem zachował się inaczej. Zwykle siada w fotelu i bez przerwy spogląda na zegar. Wiem, że zapytuje sam siebie, ile jeszcze powinien zostać. Nie potrafi ukryć swojej pogardy. Widzę ją w jego oczach i w sposobie siedzenia. Jest niecierpliwy.*

*Nouny powiedziała mu o moich bólach. Wiesz, jak ona go traktuje... obwinia go o wszystko. Gdybym skaleczyła się w palec, znalazłaby sposób, aby dowieść, że to jego wina. A wtedy miałam wrażenie, że dostrzegłam coś w jego oczach... spekulacje.*

*Ma to jakiś związek z tą dziewczyną. Jest najbardziej nieprawdopodobna, jak tylko możesz sobie wyobrazić. Nauczycielka. Pamiętam, że coś słyszałam na jej temat, gdy byłam w Anglii, nie tak dawno temu. Cóż to była za straszliwa wyprawa. Upierał się jednak, że musimy pojechać, by odwiedzić Marguerite. Czulałam się przez cały czas chora; wiesz, jak nienawidzę rozstawać się z Nouny. Nie potrafiła sobie znaleźć miejsca, dopóki nie wróciłam i znowu mogła wlewać we mnie wszelkiego rodzaju napoje, by mnie oczyścić z wszelkich trucizn obcego kraju!*

*Ale dziewczyna... Musiał ją wtedy poznać, gdyż Marguerite chodziła do szkoły, którą prowadziła matka tej dziewczyny. Rzeczywiście świetnie mówi po francusku.*

*Zobaczyłam ich raz w ogrodzie. Oczywiście nie widziałam zbyt wyraźnie, lecz było coś w jego gestach, w zachowaniu... Nie sądzę, by była jego metresą... jeszcze. Przyglądałam się im w ogrodzie i tak się śmiałam, że Nouny sądziła, iż wpadłam w histerię. A ja pomyślałam o Gabrielle Le Grand.*

*Doprawdy żyjemy w dziwnym domu. Ale czegoż można oczekiwać, gdy jego głową jest taki mężczyzna!*

*Dobrze mi robi pisanie listów do Ciebie, Yvette. Bez tego byłabym załamana. Czasami czuję się bardzo zmęczona, jak ktoś, kto stoi obok życia i zagląda do środka. Ale tak wolę.*

*Nie mogę się doczekać wiadomości od Ciebie, moja Yvette. Nie myśl, że nie lubię czytać o szczegółach. Fakt, że Jose spaliła potage, a ptaki wydziobały śliwki nadzwyczajnie mnie interesuje. Lubię wiedzieć, że jest jeszcze inna strona życia. Tu mam wrażenie, że przez cały czas bierzemy udział w dramacie. Dzięki temu spokojne bytowanie wydaje mi się tak słodkie. Może właśnie do niego chciałabym uciec.*

*Pisz więc, droga Yvette.*

*Dobranoc  
Ursule*

Skończyłam pierwszy list i złożyłam go. Serce biło mi nieprzyjemnie prędko. Zrozumiałam, że te listy wiele mi wyjawia. Już teraz zobaczyłam siebie oczami innej kobiety i wiedziałam, że byłam obserwowana nawet tego nie przypuszczając.

Yvette chciała mi powiedzieć, że powinnam wyjechać. Nie dać się wciągnąć w dramat, co niechybnie nastąpi, gdy nie zerwę moich kontaktów z hrabią.

Otworzyłam drugi list.

*Kochana Yvette*

*Wzięłam drugą dawkę mojego leku z jemioly. Nouny chodzi w kółko, okazując zarazem współczucie i zadowolenie: współczucie z powodu moich boli i zadowolenie, że ma na nie lekarstwo.*

*Rozmawiała z nim na ten temat. Powiedziała, że chce wezwać lekarzy. Te bóle ją niepokoją. Wiem, o co jej chodzi. Myśli o mojej matce. Nigdy nie dowiedziałam się prawdy o tym zdarzeniu. Wyciszyli sprawę i wiele przede mną ukryli. Odebrała sobie życie, wiem o tym, gdyż bała się przyszłości. Jej bolesna choroba miała się pogarszać, by w końcu ją zabić. Nieważne, co próbują ukryć, zawsze dotrą jakieś plotki. Często udawałam, że śpię, podczas gdy leżałam i słuchałam, co mówi służba. Jak wiesz, mam dar sprawiania wrażenia, że niczego nie rozumiem, podczas gdy rozumiem wszystko. Myślę, że bali się, bym nie wiedziała zbyt wiele na wypadek gdybym ja, także chora, chciała uczynić to samo. Nouny zna mnie przecież i wie, że nigdy nie targnęłabym się na życie. Jestem o tym przekonana. Zawsze tak czulałam. Pamiętasz, kiedyś rozmawialiśmy na ten temat. Nadal wierzę, że człowiek musi odegrać swoją rolę na ziemi, choćby mu się nie podobała. To część porządku świata: Nouny coraz bardziej denerwuje się tym, co może mi się przydarzyć.*

Zawsze powtarza: „Co się z tobą stanie, kiedy odejdziesz?” „Gdzie odejdziesz, Nouny?” przekomarzam się z nią. „Do nieba” odpowiada. Śmieję się z niej, a ona, denerwuje się tak, że muszę ją pocieszać i powtarzać, jak jest dla mnie ważna, by tylko jej pochlebić. Zgodziłam się przyjąć lekarzy i teraz Nouny rozmawia z nimi na ten temat. Na pewno powiedzą: „Znowu te wymysły”. Ale co mnie to obchodzi?

Jestem pewna, że jego uczucia do tej nauczycielki są inne, niż bywało zazwyczaj. Wydaje się, że ta nie jest kolejną kobietą, ale tą jedyną. Na jak długo, to już zupełnie inna sprawa. Ale w tej chwili z pewnością jest nią zafascynowany. Nouny jest bardzo zła. Nienawidzi tej dziewczyny. Marguerite bardzo ją lubi i często przebywają razem. Podtrzymują bajkę o kuzynce. To dobry sposób zatrzymania jej w château bez rozsiewania plotek. Oczywiście obecność tej dziewczyny wzbudza wiele złych uczuć u pewnych osób.

Kiedy myślę o Gabrielle Le Grand, która siedzi w tym swoim domu niczym wielki pająk przyczajony na muchę, śmieję się tak bardzo, że Nouny przynosi „siano dam”. To lekarstwo na histerię, gdybyś przypadkiem zapomniała. Sporo nauczyłam się o tych rzeczach. Czy można tego uniknąć, gdy mieszka się z Nouny? Zastanawiam się, co Gabrielle myśli o naszej młodej damie. Cóż, czy ma to znaczenie, póki tu jestem? Gabrielle pociesza się, że ciężko choruję i muszę w końcu ulec moim dolegliwościom. A ma do zaoferowania tego rosłego Etienne’a. Syn... nadzieja rodu. Och, Yvette, cóż to za obraza dla naszej płci! Jesteśmy zbędne. Gdyby Marguerite była chłopcem, to kto wie, jak potoczyłoby się nasze życie. Ile kobiet na świecie zostało odrzuconych tylko dlatego, że nie potrafiły urodzić syna. To komentarz do naszego społeczeństwa. Ale ja miałam szczęście. Wiele kobiet musi przeżywać kolejne lata porodów... córka, ciągle córka... a często poronienie. Uniknęłam tego. Nie chcę na nowo doświadczać tych przeżyć. Nie jestem do tego stworzona. Wiedziałam o tym od razu i on także... dlatego mnie znenawidził. Wiesz, jaki to człowiek. Kobiety są dla niego niezbędne jak powietrze. Nie może bez nich żyć. Tak było od początku i będzie do końca. Dlatego właśnie sprawa z tą nauczycielką jest tak niezwykła. Oczywiście, że to nie potrwa długo... ta obsesja. Ale to dziwne.

Nouny temu zaprzecza, ale ta dama wydaje się być całkiem miłym stworzeniem. Ma w sobie naturalną godność i nie zadziera nosa. Została surowo wychowana i trzyma go z daleka. Podejrzewam, że wychowanie nie pozwala jej na przelotny romans. No cóż, zobaczymy.

Dziś przyjechali lekarze. Opukiwali mnie i zadawali nie kończące się pytania. Potem odbyła się długa konferencja z Nouny. Jego tutaj nie było, co musieli uważać za niezwykle. Całą tą wizytę uznał za farsę. Miał rację. Ustąpiłam tylko Nouny. Chodziła ponuro wokół mnie, kazała odpoczywać i pytała, czy coś mnie boli. Udałam trochę, gdyż tego właśnie oczekiwała, i dzięki temu mogła sięgnąć po swój lek z jemioli. Dobranoc. Teraz już zasnę.

Ursule

Był jeszcze jeden list. Zaczynałam postrzegać Ursule jako osobę zupełnie inną od tej, którą sobie wyobrażałam. Nie była ciężko chora. Po prostu nienawidziła swojego małżeństwa. Miałam wrażenie, że nienawidziłaby małżeństwa z kimkolwiek. Pozbawiona namiętności i instynktu macierzyńskiego, była zdolna jednak do cieplejszych uczuć. Żywiła takie uczucia wobec Nou-Nou i Yvette. Nie chciała uczestniczyć w życiu. Wolała spędzać całe dni w swoim pokoju i przyglądać się zachowaniu tych, którzy ją otaczali. Ale nie była obojętna, ciekawiło ją wszystko, co się działo. Była niczym publiczność w teatrze: chciała obserwować sztukę, a nie brać w niej udziału.

Otworzyłam ostatni list.

Droga Yvette

Nagle zdałam sobie sprawę, że wokół rozgrywa się dramat. Sądzę, że jesteśmy na krawędzi



rewolucji. Czytałam gazety i wiem, że sprawy wyglądają gorzej, niż pozwalaliśmy sobie w to wierzyć. Zastanawiam się, co z nami będzie. Rozmawiałam z jedną z pokojówek, która przyszła posprzątać. Nouny drzemala, więc mogła mówić swobodnie, na co by się nie ośmieliła w jej obecności. Jak wiesz, Nouny strzeże mnie przed wszystkimi nieprzyjemnymi wieściami. Od tej dziewczyny dowiedziałam się, że w wielu miejscach kraju zdarzyły się rozruchy, że lud chce powstać i domaga się swoich praw. Muszę stwierdzić, że mówiła to z pewną satysfakcją. Spoglądała na mój szlafrok, jakby w tej chwili chciała go zdobyć w ramach swojego udziału. To było bardzo niepokojące i zaczęłam się zastanawiać, co stanie się ze mną, jeśli nastąpi przewrót. Nie wyobrażam sobie, by ktoś próbował odebrać mu jego château. Wystraszyłby ich samym spojrzeniem.

Wszystko to dzieje się wokół, a ja nie byłam tego świadoma. To mi uzmysłowiło, że pewne sprawy mają miejsce wprost pod moim nosem, a ja nie przyglądam się im uważnie.

On wciąż pragnie tej nauczycielki, a ona pozostaje obojętna. Może wie, że w ten sposób wzmacni jego namiętność. Ale nie jestem tego pewna. Myślę, że jest dość rozsądna. Według Marguerite jest źródłem wszelkiej mądrości. Zawsze słyszę: „Minelle to... Minelle tamto”. Sądzę, że to jej imię w wersji Marguerite. Brzmi z francuska, lecz ta dama jest tak angielska, jak to tylko możliwe. Nasz język wydaje się dziwny w jej ustach, choć włada nim doskonale.

On chce usunąć mnie z drogi. Oczywiście marzy o tym od dawna, lecz nigdy tak gorąco jak teraz. Kiedy mówię usunąć z drogi, nie oznacza to po prostu z oczu, ale z powierzchni ziemi. Ta świadomość mną wstrząsnęła, ponieważ, jak wiesz, jest człowiekiem, który gdy czegoś pragnie, pragnie gorąco i nie spocznie, póki tego nie osiągnie.

Ja, która trwałam przez wszystkie te lata — gdyż trudno nazwać to życiem — nagle znalazłam się w samym centrum intrygi. Widzisz, Yvette, jest sporo ludzi, którzy pragną usunąć mnie z drogi... i to nie delikatnie, lecz brutalnie. Przede wszystkim mój najdroższy mąż. Jakże chciałby się mnie pozbyć! Mógłby wtedy pójść do tej swojej nauczycielki i zaproponować jej małżeństwo, jak człowiek honoru. Sądzę, że tego właśnie pragnie.

A co z Gabrielle... która całe lata czekała cierpliwie, aż umrę... a jednak równocześnie chciała, bym żyła? Gdybym umarła, mógłby ożenić się znowu, ale czy z Gabrielle? Gabrielle wykazała, że może dać mu syna. Etienne! Któż mógłby wątpić, że hrabia jest jego ojcem? Biedna Gabrielle, jakież to dla niej kłopotliwe położenie! Hrabia mógłby się z nią ożenić, gdyby był toolny, ale czy by zechciał? Wiem, że od wielu lat jest jego wierną metresą, ale to już tradycja, że kiedy mężczyzna może się znowu ożenić, to nie wybiera na żonę podstarzałej kochanki. Znajduje sobie młodą dziewczynę. Tak więc mamy cierpliwą Gabrielle. Jak się czuje, widząc młodą nauczycielkę opętującą jej kochanką? I co z Etiennem?

Jest także Léon. Odkryłam coś na temat Léona. Było to podczas balu. Wiem o wiele więcej, niż ludzie przypuszczają. Zawsze posyłałam do rodziny Léona jedzenie, ubrania, a nawet pieniądze. Czulałam się za nich odpowiedzialna, gdyż wszystko stało się przez to, że nie urodziłam syna. Dlatego mój mąż prowadził tak szaleńczo i spowodował ten wypadek. Raz w miesiącu posyłałam tam Edouarda, mojego lokaja. Przynosi mi o nich wieści, rozmawia z nimi, potem wraca i opowiada. A później zdarzyło się to, tej nocy... podczas balu. I Léon o tym wie. Jestem teraz zbyt zmęczona, by Ci o tym opowiadać. To długa historia... więc następnym razem. Ale Léon boi się tego, co mogłabym zrobić.

Jak wiele dramatów rozgrywa się w tym domu, Yvette. Często się zastanawiam, jaki będzie koniec. Ale dzięki temu życie staje się bardziej ekscytujące, podczas gdy tak łatwo mogłoby mi się znudzić. Nie mogę się doczekać kolejnych wydarzeń.

Zawsze interesowali mnie ludzie. Ale też zawsze chciałam być tylko widzem. Taka jest prawda. Nie mam ochoty wstępować na scenę. Małżeństwo i wszystko, co się z nim wiąże, jest dla mnie

szczególnie niesmaczne. Myślę, że są takie osoby. Pojawiają się od czasu do czasu.

Mam w życiu chwile radości... pisanie do Ciebie... odkrywanie, co robią inni. Teraz nagle wszystko to stało się niezwykle emocjonujące.

Z niecierpliwością czekam, co się wydarzy. Jutro opiszę wszystko dokładnie. Teraz jestem trochę zmęczona, a chcę być w pełni sił, gdy będę pisać listy.

Dobranoc

Ursule

List wypadł mi z ręki. Spojrzałam na datę. Został napisany wieczorem przed jej śmiercią.

Wiedziałam teraz, dlaczego Yvette postanowiła pokazać mi te listy. Mówiła mi w ten sposób, że Ursule nie mogła odebrać sobie życia.

Niewiele spałam tej nocy. Leżałam myśląc o tym, co przeczytałam.

\* \* \*

Przy pierwszej okazji zwróciłam listy Yvette.

— Czytała je pani? — zapytała.

Skinęłam głową.

— Czy zauważyła pani, kiedy napisała ostatni?

— Tak, w wieczór przed swoją śmiercią. Musiała to pisać tuż przed wypiciem śmiertelnej dawki.

— Czy sądzi pani, że jest to list kobiety, która myśli o samobójstwie?

— Nie.

— Jest tylko jedno wyjaśnienie. To on ją zabił.

Milczałam, a ona mówiła dalej:

— Chciał usunąć ją z drogi. Wiedziała o tym. Dokładnie to napisała w liście.

— Nie wierzę w to. Po autopsji...

— Droga mademoiselle, nie zdajesz sobie sprawy z władzy hrabiego. Zawsze tak było. Doktorzy powiedzą to, co im każe.

— Nie wierzę, by byli tak ulegli.

— Nie wie pani, jak się załatwia tego typu rzeczy. Ktoś obraża osobę na wysokim stanowisku i w jakiś czas potem otrzymuje *lettre de cachet*. Nikt więcej o nim już nie usłyszy.

Umilkłam. Podeszła i położyła mi dłoń na ramieniu.

— Jeśli jest pani rozsądna — powiedziała — wróci pani bezzwłocznie do Anglii i zapomni, że go pani kiedykolwiek widziała.

— Dokąd mam jechać?

— A gdzie pojechałaby pani teraz, gdyby nastąpiły jakieś kłopoty?

— Myślę, że powinnam zostać z Margot... tutaj... z wami wszystkimi.

— A jeśli hrabia przyjedzie po panią, to co wtedy? Nie odpowiadałam.

— Może pani zaproponować małżeństwo. Czy wyjdzie pani za mordercę?

— Nie ma żadnego dowodu...

— Czy nie ma go w tym liście? Czytała pani, co napisała przed śmiercią. Odwiedzili ją doktorzy. Posłał po nich, by wykryli u niej jakąś wyimaginowaną chorobę.

— To Nou-Nou po nich posłała.

— Nou-Nou bez przerwy chciała ich sprowadzać. Wystarczyło tylko poczekać, aż poprosi znowu.

— Jeśli chciał się jej pozbyć, dlaczego nie zrobił tego wcześniej?

— Ponieważ nie było tam pani.  
— Ale zawsze chciał ożenić się po raz drugi. Pragnął syna.  
— Przedtem nie było żadnej szczególnej kobiety. Chciał zostawić sprawę losowi, a jeśli to będzie konieczne, zgodzić się na Etienne’a.  
— Zbyt wiele domysłów.  
— Czy to dla pani nie jest jasne, czy też chce pani być ślepa?  
Wiedziałam, że chcę być ślepa. Listy były wyraźnym dowodem. Zadeklarowała chęć życia ledwie noc przed śmiercią.  
Nigdy nie czułam się tak potwornie.

\* \* \*

Jeden gorący dzień następował za drugim. Kiedy budziłam się rankiem, pierwsze myśli biegły do hrabiego. Nie mogłam odpędzić wizji, jak wchodzi do jej sypialni, otwiera szafę. Wszystkie leki są podpisane ręką Nou–Nou. Nalewa płynu do szklanki... podwójna... potrójna dawka... to oznacza śmierć.

Co miałam robić? Jeśli go zapytam, nie powie mi prawdy. Jest wprawnym kłamcą. Albo powie prawdę i spróbuje mnie przekonać, że cokolwiek zrobił, nie powinno mieć dla nas znaczenia. Czy ma rację? Czy przetrwam tę próbę? Czy to nie tchórzostwo uciekać przed nią?

Powinam go zapytać. Porwana namiętnością do niego, mogę na chwilę zapomnieć o wszystkim, ale jak będę się czuła potem, żyjąc z mordercą?

W moich snach powracała matka. Prosiła mnie, bym wyjechała. A potem zmieniała się w Yvette i powiedziała: „Wracaj do domu. Nie zwlekaj ani chwili dłużej”.

Tydzień później wydarzyła się niezwykła rzecz. Mogłabym prawie uwierzyć, że matka uprosiła o interwencję opatrzność.

Siedziałam w pokoju, myśląc o tym, co powinam zrobić, kiedy wbiegła Margot.

— Gość — zawołała. — Chodź na dół. Będziesz zaskoczona. Natychmiast pomyślałam o hrabim.

— Kto? — zapytałam.

— Nie powiem. Chodź i zobacz. To niespodzianka. Wątpiłam, czy przybycie hrabiego byłoby tak wielką niespodzianką, a z pewnością nie wzbudziłoby u Margot takiej radości. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

— Wyglądasz całkiem dobrze — zapewniła mnie Margot. — Nie ma czasu na przebieranie. Chodź zaraz.

Wyszłam z nią i ku memu zdumieniu odkryłam, że gościem jest Joël Derringham. Spojrzałam na niego zaskoczona, gdy ujął mnie za rękę.

— Wydaje się pani zdziwiona — powiedział.

— Jestem wstrząśnięta.

— Przyjechałem na południe Francji z Włoch, a z domu zawiadomiono mnie, że wyjechała pani do Francji. Pomyślałem, że to dobry pomysł odwiedzić hrabiego i jego rodzinę. Pojechałem do *château* i dowiedziałem się o małżeństwie Margot i że pani towarzyszyła jej do Grasseville. A więc dotarłem i tutaj.

— Mam nadzieję, że zostanie tu pan na dłużej — powiedziała Margot jak prawdziwa gospodyni.

— Jestem zaszczycony tym zaproszeniem i z przyjemnością z niego skorzystam.

— Minelle — rzuciła władczo Margot — zabaw naszego gościa, a ja każę przygotować mu pokój. Może coś pan zje, Jodu? Obiad podajemy o szóstej.

— Jadłem coś w gospodzie i z łatwością wytrzymam do szóstej.

Usiedliśmy, a kiedy zostaliśmy sami, spojrział na mnie z uwagą.

— Jak dobrze znów panią widzieć — powiedział.

— Wiele się zdarzyło od naszego ostatniego spotkania — odparłam dość banalnie.

— Bardzo wiele. Przykro mi, że tak nagle musiałem wyjechać.

— Och, rozumiem.

— Jak doszło do tego, że opuściła pani Anglię?

— Jak pan wie, umarła moja matka, a bez niej pensja nie prosperowała zbyt dobrze. Wyjazd z Margot wydał mi się sensownym rozwiązaniem, kiedy zaproponowano mi taką możliwość.

Skinął głową.

— Niewiele się pani zmieniła, Minello. Wiem, że śmierć matki była dla pani wielkim ciosem.

— Największym, jakiego doznałam w życiu.

Skrzywił się, a ja nagle pojęłam, że właśnie powiedziałam, iż jego nagły wyjazd nie zrobił na mnie takiego wrażenia.

— Była wspaniałą kobietą — przyznał. — Ojciec zawsze wiele o niej mówił.

Ale nie tak wspaniałą, pomyślałam, by jej córkę uznać za godną swego syna. To nie znaczy, że bym go przyjęła, dodałam hardo w myślach. Ale jakże zadowolona byłaby mama, gdyby ten związek okazał się możliwy.

— Podobało się panu w podróży? — spytałam.

— Jeszcze jej nie zakończyłem.

— Miałam wrażenie, że wraca pan do domu.

— W żadnym razie. Po prostu usłyszałem, że jest pani we Francji i bardzo chciałem się z panią zobaczyć. Ten kraj to wrzący kocioł niezadowolenia.

— Wiem. Trudno tu mieszkać nie zdając sobie z tego sprawy.

— Nie jest to najbezpieczniejsze miejsce dla młodej Angielki.

— To prawda.

— Nie powinna tu pani zostawać. Nie rozumiem, dlaczego hrabia nie odesłał pani do Anglii.

Milczałam. Wróciła Margot.

— Pokażę panu pokój. Jestem pewna, że chce się pan umyć i przebrać. Widzę, że przywiózł pan lokaja. Zadbamy o niego. Tak się cieszę, że pan przyjechał. Jestem pewna, że Minelle również.

Spojrziała na mnie odrobinę złośliwie, a potem odprowadziła go do pokoju.

Poszłam do siebie. To spotkanie nieco mną wstrząsnęło. Rozbudziło wspomnienia. Wyraźnie widziałam mamę, jej błyszczące podnieceniem oczy, gdy pokazywała mi rozłożony na łóżku elegancki kostium jeździecki.

Wkrótce potem zjawiała się Margot. Usiadła w swoim ulubionym fotelu naprzeciw lustru, w którym mogła podziwiać własne odbicie.

— Jest przystojniejszy niż kiedykolwiek — zawołała. — Nie sądzisz?

— Zawsze uważano go za przystojnego.

— To bardzo miły młody człowiek. Interesuje mnie, ponieważ kiedyś miałam za niego wyjść.

— Cieszysz się, że do tego nie doszło?

— Zastanawiam się, co on powiedziałby o Charlocie. Nie sądzę, by okazał się tak uległy jak Robert. Jak myślisz?

1 — Nie mam pojęcia.

— Och jaka wyniosła! O ile dobrze pamiętam, on interesował się głównie tobą. Czy to nie dlatego odesłano go w takim pośpiechu?

— To już przeszłość.

— Ale ta przeszłość ożyła, Minelle. On ją ożywił zjawiając się tutaj. Lubię go. Jestem pewna, że

Robert będzie zazdrosny, gdy usłyszy, że kiedyś byłam mu przeznaczona. A wtedy wytłumaczę mu, na kim Joelowi naprawdę zależy. Moim zdaniem przyjechał tu tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć.

— Nonsens.

— Mało przekonujące stwierdzenie. Zawsze byłaś taka dumna z tego, że trzymasz się prawdy i logiki. Oczywiście że przyjechał do ciebie. — Nagle spoważniała. — Och, Minelle, to najlepsze rozwiązanie. Jeśli zechce zabrać cię do domu, do Anglii, powinnaś jechać.

— Chcesz się mnie pozbyć?

— Cóż za okrutne stwierdzenie. Wiesz, że nie chcę, byś wyjechała. Ale nie myślę o sobie.

— To dla ciebie coś nowego.

— Przestań się ze mną drażnić. Mówię poważnie. Sprawy nie wyglądają dobrze. Lada chwila nastąpi wybuch. Jak myślisz, co się właściwie dzieje? Co z moim ojcem? Wiem, co do ciebie czuje... i co ty czujesz do niego. Jesteś głupia, Minelle. — Nie znasz go. Zawsze ci powtarzałam, że siedzi w nim diabeł. Nie nadaje się dla żadnej kobiety.

— Margot, przestań.

— Nie przestanę. Martwię się o ciebie. Razem przeżyliśmy tę sprawę z Charlotem. Lubię cię. Chcę, żebyś była szczęśliwa... tak jak ja, żebyś wiedziała, co to znaczy wyjść za dobrego człowieka. Jeśli poślubisz Joela Derringhama, czeka cię dobre życie. Wiesz, że tak będzie.

— Czy nie powinnyśmy poczekać, aż mnie poprosi? Nie zrobił tego, jak wiesz. A nie tak dawno wyraźnie okazał, że zgadza się z ludźmi, którzy uznali, że powinien wyjechać.

— To była jego rodzina i mieli głupie pomysły.

— Ale zgodził się na wyjazd.

— Zgodził się, bo zawsze był im posłuszny. Teraz dorósł i zmienił zdanie.

— Za dużo sobie wyobrażasz, Margot. Jak zwykle. Przyjechał po prostu, by złożyć wizytę starym przyjaciom. Zostawmy tę sprawę, dobrze?

Podeszła do mnie i wzięła mnie za rękę. A potem lekko pocałowała w policzek.

— Wiem, że jestem samolubnym motylem, ale są ludzie, których kocham. Charlot, Robert i ty, Minelle. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Przyjadę do Anglii, a twoje i moje dzieci będą się razem bawić w ogrodach Derringham Manor. Ty odwiedzisz mnie w Grasseville. A kiedy będziemy już stare, powspominamy te dni i będziemy śmiać się i śmiać i przeżywać je we wspomnieniach po raz drugi. Tego bym chciała. To najlepsze rozwiązanie. Wiesz o tym w głębi serca. Och, tak się cieszę, że przyjechał.

Ucałowała mnie jeszcze raz i wybiegła z pokoju.

\* \* \*

Jechaliśmy razem, Joel i ja. Rozmawialiśmy o dawnych czasach. Jakże wszystko odżyło! Napęłniło mnie nostalgią. Te szczęśliwe dni, kiedy tak ważna była nowa wstążka do sukni, kiedy mama i ja siadałyśmy na naszym małym trawniku i mówiłyśmy o przyszłości.

— Wiem, jak pani za nią tęskni — rzekł Joel. — Zrobiła pani rozsądnie wyjeżdżając, choć nieszczęśliwie się złożyło, że przyjechała pani do tego kraju w takim czasie. Ale pozostanie na pensji oznaczało życie wśród smutnych wspomnień.

— Kiedy wraca pan do domu?

— Lada dzień... może szybciej, niż sądziłem.

— Jestem pewna, że pańska rodzina nie chciałaby, żeby przebywał pan teraz we Francji.

— Nie. Szczerze mówiąc sporo znajomych osób planuje szybki wyjazd. Tutaj, na tej dość dalekiej prowincji, nie ma pani pojęcia, jak szybko zmienia się sytuacja, i to na gorszą. Mam

wrażenie, że dwór królewski gwałtownie się zmniejsza. Ludzie szukają pretekstu, by opuścić Wersal.

— To brzmi groźnie.

— Tak jest. Minello, musi pani wracać do Anglii.

— Gdzie się podzieje?

— Może pani wrócić ze mną.

Uniosłam brwi i spytałam:

— Dokąd?

— Myślałem o tym, odkąd wyjechałem. Byłem głupcem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Przez długie miesiące zadawałem sobie to pytanie. Obiecywałem sobie, że zerwę z przeszłością i zainteresuję się czymś innym, ale nie potrafiłem. Rzecz w tym, Minello, że myślałem o pani każdego dnia, odkąd ostatni raz panią widziałem. I wiem teraz, że tak będzie zawsze. Chciałbym, by pani mnie poślubiła.

— A co z pańską rodziną?

— Pogodzą się z tym. Ojciec nigdy nie był surowy. Ani matka. Przede wszystkim chcą mojego szczęścia.

Pokręciłam głową.

— To nie byłoby rozsądne. Sprzeciwialiby się. Nie zostałabym zaakceptowana.

— Droga Minello, przekonam ich w ciągu tygodnia.

— Przyjęliby mnie z konieczności.

— Jeśli to jedyny powód pani wahania...

— Nie jedyny — odparłam.

— A więc czemu?

— W naszym przypadku małżeństwo zostałoby uznane aa niewłaściwe.

— Niewłaściwe! To nonsens!

— Pańscy rodzice tak nie uważają. Pogódźmy się z faktami, Joelu. Mielibyśmy wrócić do tej niewielkiej społeczności, gdzie przez długie lata żyłam jako córka nauczycielki. Sama nawet uczyłam dzieci pańskich przyjaciół i sąsiadów. Nie możemy o tym zapominać, gdyż w tak małym środowisku ludzie zawsze będą pamiętać. Jestem lepiej wykształcona niż pańskie siostry, bo byłam pilną uczennicą, ale to się nie liczy. One są córkami sir Johna Derringham, baroneta, dziedzica Manor. A ja jestem córką nauczycielki. W naszym społeczeństwie to przepaść nie do pokonania.

— Czy pani chce mi powiedzieć, że kobieta taka jak pani pozwoli, by głupie konwenanse powstrzymały ją przed tym, czego pragnie?

— Gdybym pragnęła tego dostatecznie mocno, to oczywiście by mnie nie powstrzymały.

— Chce pani powiedzieć, że nie kocha mnie pani.

— Brzmi to mało przyjaźnie. Bardzo pana lubię. To wielka radość widzieć pana znowu, ale małżeństwo jest poważną sprawą... na całe życie. Uważam, że zbyt się pan spieszy. Zdaje pan sobie sprawę, że grozi mi niebezpieczeństwo. Tkwę tu zagubiona, a rewolucja zbliża się coraz bardziej. Gdzie mogę uciec? A pan mnie ocali niczym średniowieczny rycerz. To godne pochwały, ale nie wystarczy, by zbudować na tym małżeństwo.

— Nie może mi pani wybaczyć tego, że wyjechałem. Gdybym został... sprzeciwił się rodzicom... wszystko byłoby inaczej.

— Kto wie? Wiele się zdarzyło od tego czasu.

— Było pani przykro, gdy wyjechałem?

— Tak. Cierpiałam trochę, ale nie była to głęboka rana.

— Chciałem zaproponować, byśmy pobrali się tutaj... we Francji. Potem wrócilibyśmy do Anglii... jako mąż i żona.

— To śmiały pomysł, Joelu. Jak stanąłby pan przed rodzicami?

— Próbuje mnie pani zranić. Rozumiem. Wcześniej ja zraniłem panią wyjeżdżając. Ale proszę mi wierzyć, żałowałem tego. Żałowałem głęboko. Proszę spojrzeć na to z mojej strony, Minello. Przez całe życie mieszkałem z rodzicami prócz krótkiego pobytu na uniwersytecie. Jesteśmy zgodną rodziną. Próbujemy brać pod uwagę uczucia innych i myślimy o tym, czego pragną. To nasza druga natura. Kiedy ojciec prosił mnie, bym wyjechał i przemyślał wszystko, posłuchałem, oczywiście, choć instynkt nakazywał mi zostać. Gdy pozna pani bliżej mojego ojca, to mnie zrozumie. Teraz, kiedy przywiozę panią jako swoją żonę, powita panią, gdyż to uczyni mnie szczęśliwym. On już panią podziwia. Pokocha panią. Minello, proszę niech pani zapomni o przeszłości, niech mi pani wybaczy to, co zrobiłem. Uważa to pani za słabość... i słusznie, ale to wydarzenie przekonało mnie, czego naprawdę pragnę. Wiem teraz, że bez pani nigdy już nie będę szczęśliwy. Są w moim życiu pewne sprawy, które mogą irytować. Jestem ostrożny... przesadnie ostrożny. Rzadko działam bez namysłu. Taką mam naturę. Więc kiedy pokochałem po raz pierwszy, byłem niepewny własnych uczuć. Dopiero po wyjeździe, gdy wszystko przemyślałem, zrozumiałem, że bardziej niż czegokolwiek pragnę panią poślubić. Chcę zabrać panią do Derringham i chcę, byśmy zostali tam razem na resztę naszego życia.

Kiedy mówił, miałam wrażenie, że obok stoi mama. Niemal widziałam w jej oczach radość i spływające po policzkach łzy.

— Więc jak, Minello? — zapytał delikatnie.

— To niemożliwe — odparłam. — Już za późno.

— Co to znaczy... za późno?

— To znaczy, że nie jestem już taka jak wtedy.

— A gdybym zapytał przed wyjazdem... czy wtedy byłoby inaczej?

— Życie nie stoi w miejscu, prawda? Dorosłam z dala od Derringham. Kilka dni temu nie miałam pojęcia, że kiedykolwiek pana zobaczę. I nagle pan wraca i mówi: wyjdź za mnie. Prosi pan, bym w ciągu paru chwil zmieniła całe moje życie.

— Rozumiem — rzekł. — Powinienem zaczekać, pozwolić, by znowu przyzwyczaiła się pani do mego widoku. Dobrze, zaczekam. Proszę, niech się pani zastanowi przez kilka dni. Niech pani wszystko rozważy. Przypomni sobie te spacerunki i przejażdżki i to, o czym mówiliśmy. Czy pamięta pani?

— Tak, to były piękne dni.

— Przed nami jeszcze wiele podobnych. Wrócimy tam, gdzie nasze miejsce. Będziemy razem. Będziemy patrzeć, jak zmieniają się pory roku i z każdym rokiem będziemy sobie coraz bliżsi. Czy pamięta pani, jak zgadzaliśmy się ze sobą od samego początku? Myśleliśmy podobnie, prawda? Minello, pani matka pragnęłaby tego związku najbardziej na świecie.

Byłam głęboko poruszona. Miał rację. Ona, która zawsze chciała dla mnie tego, co najlepsze, właśnie o tym marzyła. Wyobraziłam sobie, jak „rabuje” tę posażną skrzynię, by uszyć mi ubrania. Niemal słyszałam jej radosny szept: „A więc to nie na darmo”.

Przez pamięć dla niej muszę się nad tym zastanowić.

Widział, że się waham, i zawołał tryumfalnie:

— Tak, Minello, musimy o tym pomyśleć. Ale, moja najdroższa, niech pani nie zwleka zbyt długo. Żyjemy tu jak na wulkanie. Nie będę czuł się bezpieczny, póki nie będziemy znowu na angielskiej ziemi.

Dobrze, że nie musiałam mu natychmiast odpowiadać. Chciałam zostać sama i chwilę się zastanowić. Nie kochałam Joela. Lubiłam go, szanowałam, ufałam mu, rozumiałam go i mogłam przewidzieć, jakie życie czeka mnie u jego boku. Stanowił znakomitą partię. Był mężczyzną, jakiego wybrałaby dla mnie matka.

A hrabia? Czy go kochałam? Nie wiem. Wiedziałam tylko, że ekscytował mnie bardziej niż cokolwiek w życiu. Czy mu ufałam i szanowałam go? Jak mogłam szanować i zaufać mężczyźnie, którego podejrzewałam o zamordowanie żony? Czy go rozumiałam? Skąd mogłam wiedzieć, co się dzieje w tym pokretnym umyśle? Jakie życie mogłabym toczyć u jego boku? Pomyślałam o słowach jego żony. Miał obsesję na moim punkcie, ale jak długo to potrwa? Myślałam o jego kochance, która czeka niczym pajak na swoją muchę. I tło dla naszego życia, ten kraj, gdzie lada chwila może się rozpocząć masakra. Co się wtedy stanie z ludźmi takimi jak hrabia i jego rodzina?

Wyobraziłam sobie łagodne zielone łąki Anglii, lasy, gdzie wczesnym latem niczym błękitny dywan wyrastały pod drzewami dzwonki. Myślałam o pierwiosnkach i fiołkach pośród krzewów, o zbieraniu orzechów jesienią i zalała mnie fala wspomnień. Pamiętałam zrywanie bazi, wstawianie ich w wazony i te wspaniałe chwile, gdy zabierałam uczennice na wycieczki po okolicy, aby udzielić im lekcji botaniki.

Takie wspomnienia budził we mnie Joel i miałam silniejsze niż kiedykolwiek wrażenie, że stoi przy mnie matka.

Joel uściśnął mi rękę.

— Droga Minello, niech pani pomyśli o tym, co to dla nas obojga oznacza.

Spojrzałam na niego i ujrzałam w jego twarzy łagodność. Pomyślałam, jak bardzo jest podobny do swego ojca. Zrozumiałam wtedy, że jeśli przywiezie mnie do domu jako swoją żonę, sir John i lady Derringham nie pozwolą, by rodzinne uczucia zakłócił fakt, że nie jestem tą, którą by mu wybrali. Wiedziałam, że potrafiłabym zyskać ich miłość i że bez większych trudności pokonałabym wszystkie przeszkody na drodze do szczęśliwego życia, o jakim marzyła dla mnie matka.

Oczywiście był jeszcze hrabia.

Gdybym go nigdy nie spotkała, nie wahałabym się. Ale odkąd go poznałam, nic już nie mogło być takie samo.

\* \* \*

Przez następne dwa dni cały czas towarzyszył mi Joel. Nie mówił o małżeństwie, był niezwykle taktowny. Dużo razem spacerowaliśmy i rozmawialiśmy na różne tematy, takie jak: choroby króla Anglii, szaleństwo jego syna, księcia Walii, niezadowolenie Anglików z rodziny królewskiej, różnice między niepokojami w kraju i we Francji.

— Mamy różne temperamenty — mówił Joel. — Nie wierzę, by w Anglii doszło do rewolucji. Tam również istnieją bardzo bogaci i bardzo biedni, co budzi niezadowolenie, a nawet od czasu do czasu dochodzi do rozruchów... ale atmosfera jest zupełnie inna. Tutaj czuje się, że coś się zbliża, Minello. To jest tuż tuż...

Orientował się w sytuacji. To zabawne, ale więcej dowiedziałam się od niego niż od kogokolwiek innego. Był dobrym obserwatorem i dostrzegał najważniejsze fakty. Był bystry, obdarzony politycznym rozsądkiem i inteligentny.

— Ludwik to najgorszy król na obecne czasy — stwierdził. — To smutne, gdyż jest przyzwoitym człowiekiem. Ale jest słaby. Współczuje ludowi, lecz jest nazbyt ospały. Wierzy, że wszyscy ludzie mają równie dobre zamiary jak on. Nieszczęsna Francja. I królowa, biedna Maria Antonina. Była zbyt młoda na to, by udźwignąć takie brzemię. Oczywiście ponosi odpowiedzialność za swe ekstrawagancje. Ale była zaledwie dzieckiem... Wyrwała się spod surowej władzy nieugiętej matki, by stać się ulubienicą całego francuskiego dworu. Uderzyło jej to do głowy, a nie miała dość rozumu, by widzieć złe skutki tej sytuacji. To, co się zbliża, jest nieuniknione i nie przyniesie Francji niczego dobrego. Motłoch zetnie głowy wszystkim



arystokratom, których schwyta, nieważne, czy będą to wrogowie czy nie. Miały tu miejsce niesprawiedliwe czyny i trzeba je naprawić. Ale największą namiętnością tego świata jest zawiść i wkrótce tłuszcza w łachmanach wyruszy na zamki arystokratów.

Nie były to przyjemne wizje. Cały czas myślałam o hrabim.

Joel lubił spacerować ze mną po zmroku i pokazywać mi gwiazdy: jasnego Arktura, migotliwą Capellę, a także groźnie wyglądającego Marsa, który błyszczał czerwienią nad horyzontem.

Towarzystwo Joela znów sprawiało mi niezwykłą przyjemność. Nigdy się nie nudziłam. Mogliśmy dyskutować i spierać się w całkowitej przyjaźni.

## *Królestwo Terroru*

### *Rozdział 16*

Było popołudnie; właśnie przed chwilą zjedliśmy obiad. Dom o tej porze był senny. Większość osób udawała się na sjęstę — zwyczaj, którego jakoś nie przyjąłem.

Ktoś zapukał do drzwi mojej sypialni. Otworzyłam, a w progu stanął Armand.

— Mademoiselle — powiedział. — Odebrałem wiadomość od mojego pana.

Od jego pana? Od hrabiego, oczywiście. Przecież Armand przyjechał z nami z *Château*.

— Tak, Armandzie?

— Monsieur le comte chce, żeby się pani z nim spotkała i ja mam panią zaprowadzić.

— Kiedy?

— Zaraz, mademoiselle. Pragnie, żebyśmy wyszli stąd możliwie dyskretnie. Nikt nie powinien wiedzieć, że jest tu niedaleko.

— Przyjechał — do Grasseville?

— Jest za miastem, mademoiselle. Czeka tam na panią. Osiodlałem pani konia, stoi gotowy w stajni.

— Poczekaj chwilę, przebiorę się w strój do jazdy.

— Tak, mademoiselle, lecz proszę się pospieszyć i nikomu nie mówić, że pani wyjeżdża. To rozkaz pana hrabiego.

— Możesz na mnie polegać — zapewniłam, czując, jak wzbiera we mnie podniecenie.

Wyszedł. Zamknęłam drzwi i się przebrałam. Miałam szczęście i w drodze do stajni nie spotkałam nikogo.

Armand spojrział na mnie z ulgą.

— Mam nadzieję, mademoiselle...

— Wszystko w porządku — odparłam. — Nikt mnie nie widział.

— To dobrze.

Pomógł mi dosiąść konia i wyruszyliśmy.

Ominęliśmy miasto. Nie zwracałam uwagi na to, jaką drogą podążamy, gdyż byłam zbyt poruszona bliskim spotkaniem z hrabią. Moje myśli o przyszłości, które snułam przez ostatnie kilka dni, przestały być ważne. Jak mogłam zastanawiać się nad poślubieniem innego mężczyzny, skoro sama myśl o hrabim wprawiała mnie w takie podniecenie.

Jechaliśmy dalej. Nigdy jeszcze nie byłam w tych stronach. Zmienił się charakter okolicy, stała się pagórkowata, a ścieżka wiała się po nierównym gruncie. Raz czy dwa Armand ściągnął wodze. Zatrzymałam się obok niego.

Wydawało się, że nadśluchuje. Ale nie dochodził żaden dźwięk, jedynie strumyk szumiał gdzieś w pobliżu i zabręczała przelatująca mucha.

Kiwnął z satysfakcją głową i popędził konia.

Dotarliśmy do niewielkiej chatki w lesie. Kamienne ściany pokrywał bluszcz, a ogród wokół był dżunglą rozrośniętych krzaków i zielska.

— To tutaj? — spytałam zdziwiona. Armand potwierdził.

— Proszę za mną, mademoiselle. Zabierzemy konie na tył domu i tam je uwiążemy.

Obeszliśmy chatkę. Ktokolwiek tu mieszkał, od przynajmniej roku nie pielęgnował ogrodu. Rozglądałam się za koniem hrabiego, gdyż z pewnością tutaj miało się odbyć nasze *rendez vous*. Niczego nie dostrzegłam.

Było tu ponuro i nie miałam ochoty zsiadać z konia.

— Dlaczego hrabia wybrał takie miejsce? — spytałam.

Armand wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że nie do niego należy roztrząsanie poleceń hrabiego, ma je tylko wykonywać.

Przywiązał konia i podszedł, by pomóc mi zsiąść. Poczułam nagłą chęć spięcia konia ostrogami i pogalopowania jak najdalej stąd. Czaiło się tu jakieś zło. Może tak mi się wydawało, bo przez ostatnie dni myślałam o spokojnym Derringham?

Armand przywiązał mojego konia obok swojego.

— Armandzie — zapytałam — wejdiesz tam ze mną?

— Ależ oczywiście, mademoiselle.

— To taka... nieprzyjemna okolica.

— To dlatego, że te rozrośnięte krzaki zasłaniają światło. Wewnątrz jest inaczej.

— Czyj to dom?

— Należy do hrabiego Fontaine Delibes, mademoiselle.

— To dziwne, że ma tu dom. Przecież to nie jego posiadłości.

— Kiedyś był to domek myśliwski. Ma takie w całym kraju.

Po prawej stronie dostrzegłam kopiec świeżej ziemi.

— Ktoś tu ostatnio kopał — zauważyłam.

— Nic o tym nie wiem, mademoiselle.

— Ale spójrz.

— Rzeczywiście, wygląda na to, że ktoś kopał. Wejźmy lepiej do środka.

— Chcę to obejrzeć. Spójrz, tu jest dół. Wygląda... — Poczułam zimny dreszcz. — Wygląda jak grób.

— Może ktoś chciał pochować psa.

— Trochę za duży na psa — odparłam.

Armand wziął mnie pod rękę i pociągnął do drzwi. Wyjął z kieszeni klucz, otworzył je i pchnął mnie delikatnie. Stałam w ciemnym korytarzu i opanowało mnie straszne przeczucie.

Drzwi się zamknęły.

— Armandzie — powiedziałam — hrabia z pewnością nie zjawiłby się w takim miejscu. Gdzie jego koń? Jeśli już tu jest...

— Może jeszcze nie przybył.

Obejrzałam się i spojrzałam na niego przenikliwie. Zauważyłam w nim subtelną zmianę. Nigdy dotąd nie zwracałam uwagi na Armanda. Był po prostu jednym ze służących, którzy przyjechali z nami z *château*. Teraz wydawał się niespokojny, a nawet przestraszony. To nonsens! To wyobraźnia! Od wielu lat był na służbie u hrabiego. Słyszałam, jak ktoś mówił o tym w obecności Margot, a ona nie zaprzeczyła. Był dobrym sługą. To atmosfera tego domu wpływa tak na moją wyobraźnię. I ten dół na zewnątrz, który wyglądał jak grób. Pewnie ktoś niedawno go tu wykopał.

Armand chwycił mnie za ramię, jakby się bał, że zacznę uciekać. To niezwykle zachowanie jak na sługę.

Pchnął mnie przed siebie. Miałam wrażenie, że słyszę jakiś odgłos z głębi domu. Rozejrzałam się. Wszędzie leżała warstwa kurzu. Wyglądało to na miejsce, w którym nikt nie mieszkał. Kto w takim razie wykopał dół w ogrodzie?

Słyszałam ciężki oddech Armanda i nagle ogarnęło mnie straszne przeczucie. Sprowadził mnie tu, by zabić. Ten grób w ogrodzie był przeznaczony dla mnie. Znalazłam się w pułapce, w którą wpadłam z własnej woli. Ileż myśli może przemknąć przez głowę w czasie kilku sekund! Hrabia przysłał swojego służącego, żeby mnie tu sprowadził. Dlaczego? By mnie zabić? Zakopać w tym grobie w ogrodzie... zostawić tu... na zawsze. Dlaczego? Kochał mnie. Tak przecież mówił. Czy

naprawdę? Skąd mogłam wiedzieć? Siedział w nim diabeł. Często to słyszałam. Chciał usunąć Ursule z drogi i zabił ją. Chciał ożenić się z Gabrielle, która dała mu syna. A co ze mną? Miałam być kozłem ofiarnym. Jeśli zniknę, powiedzą, że to ja wlałam śmiertelną dawkę do szklanki Ursule. Nou–Nou poprze tę teorię. Hrabia uwolni się od podejrzeń. Och to bzdura, bzdura! Ale przysłał po mnie i znalazłam się tutaj, a instynkt podpowiadał mi, że patrzę śmierci w oczy.

Odwróciłam się, szukając drogi ucieczki. Wtedy nagle otworzyły się drzwi. Przez chwilę nie potrafiłam spojrzeć w tamtą stronę. Nie chciałam go widzieć. Nie mogłam znieść tego, że mój wymarzony świat rozsypuje się w gruzy. Jeśli miałam umrzeć, wolałam umrzeć w niewiedzy, do końca nie wierząc w to, o czym tak wielu ludzi próbowało mnie przekonać.

Armand stał tuż za mną. Uniosłam wzrok. W drzwiach zobaczyłam dziwnie znajomą postać. Miałam akurat dość czasu, by rozpoznać krótką szyję, kapelusz z szerokim rondem, ciemną perukę. I wtedy ten człowiek skoczył, chwycił mnie, coś błysnęło i znalazłam się na podłodze. Poczułam przeszywający ból... Nie byłam pewna gdzie... gdyż wszystko odpływało, ten groźny dom, złowrogi człowiek, który od dawna mnie obserwował, moje przerażające podejrzania, moja świadomość.

\* \* \*

Gdy otworzyłam oczy, leżałam w starej sypialni w Hotel Delibes. Bolało mnie ramię; zauważyłam, że jest zabandażowane. Próbowałam usiąść, lecz natychmiast zakręciło mi się w głowie i opadłam na poduszki.

— Niech się pani nie rusza — rozległ się głos. — Tak będzie lepiej.

Nie wiedziałam, czyj to głos, ale działał uspokajająco.

Poczułam suchość w gardle i niemal natychmiast ktoś przysunął kubek do moich ust. Wypiłam coś słodkiego i kojącego.

— Tak lepiej — oznajmił głos. — Teraz proszę spokojnie leżeć. Każdy ruch może sprawiać ból.

— Co się ze mną stało? — zapytałam.

— Proszę spróbować zasnąć — brzmiała odpowiedź.

Poczułam się tak słaba, że posłuchałam.

Kiedy się obudziłam, zobaczyłam siedzącą przy łóżku kobietę.

— Lepiej się pani czuje?

To był ten sam głos co poprzednio.

— Tak, dziękuję. Jak się tu dostałam?

— Pan hrabia wszystko wytłumaczy. Kazał po siebie posłać, kiedy tylko się pani obudzi.

— Jest więc tutaj? — Poczułam nagłą radość.

Zaraz był przy mnie. Wziął moją zdrową rękę i ucałował.

— Dzięki Bogu, że kazałem cię Perigotowi pilnować. Wykonał swoje zadanie.

— Co się stało?

— Byłaś bliska śmierci, kochanie. Ten złoczyńca by cię zabił... a my nie dowiedzielibyśmy się, co zaszło. Strzeliłby ci prosto w serce albo w głowę, jak to pewnie planował, i zakopał w tym zapomnianym miejscu. Dlaczego tam pojechałaś?

— Z Armandem? Jak mogłam nie jechać, kiedy powiedział, że zabiera mnie do pana?

— O mój Boże, gdybym dostał go w swoje ręce. Ale to nastąpi, obiecuję.

— Przecież Armand był u pana na służbie przez...

— Na służbie u Etienne'a. Pomyśleć, że mój syn... Czegóż nie zrobią ludzie dla posiadłości, tytułu, pieniędzy... Nawet gdybym już nigdy nie miał syna, on i tak niczego nie dostanie.

— To znaczy, że Armand zabrał mnie i chciał zabić z rozkazu Etienne'a?

— To jedyne wyjaśnienie. Armand zniknął. Kiedy zrozumiał, że ktoś jest w domu i uniemożliwi zamach, uciekł jak najszybciej.

— A ten Perigot?

— To dobry człowiek. Pilnował ciebie.

— Mężczyzna z krótką szyją i w ciemnej peruce?

— Nic nie wiem o peruce, ale rzeczywiście, skoro już o tym mowa, to ma krótką szyję.

— Więc wysłał go pan, by mnie chronił?

— To naturalne, że wysłałem kogoś, by cię strzegł. Nie podobało mi się, że kiedyś ktoś strzelał do ciebie na ścieżce. Perigot dobrze wykonał swoją pracę. Szedł za Armandem do domu, widział, jak kopie grób, i odgadł, do czego zmierza. Kiedy zobaczył, że wyjeżdżasz z nim z Grasseville, postarał się być w tym domu wcześniej i poczekać. Armand chciał cię zabić. I zrobiłby to, gdyby nie Perigot. Dlatego kula przebiła ci ramię zamiast piersi. Perigot martwi się, ponieważ zanim obezwładnił Armanda, on zdążył wystrzelić. A przecież czekał na niego w domu. Jeśli sytuacja kiedyś wróci do normy, za wszystko, co dla mnie zrobił, otrzyma ziemię i majątek.

— Armand! — mruknęłam. — Dlaczego Armand?

— Musiał pracować dla Etienne'a. Zawsze był służącym Etienne'a. Byli czymś więcej niż panem i sługą. To Etienne, może w porozumieniu z matką, tego jeszcze muszę się dowiedzieć, strzelał do ciebie wtedy na ścieżce. Jestem tego pewien. Ale przynajmniej tym mnie zaalarmował. Postanowiłem przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Wiedziałem, że jeśli komukolwiek mogę zaufać, to na pewno Perigotowi. Poślę po niego, byś mogła mu osobiście podziękować. Uratował ci życie.

Perigot wszedł do pokoju. Bez wysokiego kapelusza i peruki wyglądał całkiem inaczej, o wiele młodziej, a krótka szyja nie była tak widoczna.

Skłonił się.

— Dziękuję za ocalenie mi życia — powiedziałam.

— Mademoiselle — odparł — żałuję, że nie ochroniłem pani całkowicie. Zauważyła pani moją obecność, co dowodzi, że nie maskowałem się dostatecznie dobrze.

— Jak mogłam — cię nie zauważyć, skoro zawsze byłeś przy mnie. Ale jak mógłbyś mnie dobrze pilnować, gdyby cię przy mnie nie było?

— Oboje jesteśmy ci wdzięczni, Perigot — powiedział hrabia. — Nie zapomnimy o przysłudze, jaką nam oddałeś.

— To mój obowiązek i zaszczyt służyć panu, monsieur le comte — odparł. — Wierzę, że tak będzie jeszcze przez wiele lat.

Hrabia był głęboko poruszony, a ja poczułam, że opuszczają mnie wszelkie obawy. Nie pojmowałam, jak mogłam w niego wątpić, lecz jego obecność zawsze tak na mnie wpływała.

Kiedy wyszedł Perigot, hrabia usiadł przy moim łóżku i długo rozmawialiśmy. Powiedział, że rozumie, dlaczego to się zdarzyło. Etienne zawsze miał nadzieję, że zostanie uznany za prawego dziedzica majątku i tytułu. Tak by się stało, gdyby nie urodził się syn z prawego łóża.

— Oczywiście — powiedział hrabia — domyśla się, jakim darzę cię uczuciem, więc zaczął się obawiać. Słusznie odgadł, że zamierzam cię poślubić. Gdybyśmy mieli syna, a taki mamy przecież zamiar, jego nadzieje ległyby w gruzach. Tym samym stałaś się groźna. To jasne, prawda?

— Gdzie jest Etienne?

— Został w *château* doglądać posiadłości. Armand z pewnością pojedzie do niego i powie o porażce. Wątpię, by nadal przebywał w *château*, gdyż wie, że dowiedziałem się o jego zamiarach. Już nigdy nie ośmieli się stanąć przede mną. To koniec Etienne'a. A teraz pozostało nam tylko jedno. Musimy się bezzwłocznie pobrać.

Zaprotestowałam. Myślałam o mojej rozmowie z Joelem. Nie obiecałam, że za niego wyjdę, ale

też stanowczo nie odmówiłam. Jak mogłabym bez słowa wyjaśnienia poślubić innego? Poza tym, kiedy myślałam o małżeństwie z hrabią, raz jeszcze odżyły lęki i wątpliwości. Hrabia był przerażony zamachem na moje życie, ale co ze śmiercią Ursule? Czy nie umarła dlatego, że mogła pokrzyżować jego plany tak, jak ja burzyłam plany Etienne'a?

— Dlaczego nie? — zapytał gwałtownie.

— Nie jestem gotowa — odparłam.

— Cóż to za bzdury?

— Nie bzdury, tylko zdrowy rozsądek. Muszę mieć pewność.

— Pewność? Co znaczy, że nie jesteś pewna?

— Chyba jestem, ale muszę rozważyć wiele spraw. To konieczne przy tak poważnym kroku jak małżeństwo.

— Najdroższa Minelle, w małżeństwie należy rozważać tylko jedną rzecz, mianowicie, czy dwoje ludzi kocha się nawzajem. Ja ciebie Kocham. Czyżbyś w to wątpiła?

— Możliwe, że mówiąc „miłość” nie myślimy o tym samym. Wiem, że chce pan być ze mną, chce się pan ze mną Kochać, ale nie jestem pewna, czy to jest miłość.

— Czymże więc jest miłość?

— Wspólnym życiem, wzajemnym szacunkiem, zrozumieniem. To jest najważniejsze, a nie chwilowe podniecenie. Pożądanie z samej swej natury jest ulotne. Zanim kogoś poślubię, chcę mieć pewność, że mój przyszły mąż będzie odpowiednim ojcem dla dzieci. Że jest człowiekiem, który podziela moje zasady moralne, człowiekiem, na którym mogę się oprzeć i któremu mogę zaufać.

— Wyznaczasz trudne normy — stwierdził. — Zapewne jako nauczycielka nie możesz się oprzeć, by nie egzaminować mężczyzn starających się o twoją rękę.

— To możliwe. A może nauczycielka nie jest odpowiednią żoną dla człowieka, który kocha przygody?

— Moim zdaniem jest dla niego najbardziej odpowiednią żoną. Skończmy z tymi głupstwami. Sprowadzę księdza i za parę dni udzieli nam ślubu.

— Muszę mieć czas — upierałam się.

— Rozczarowujesz mnie, Minelle. Myślałem, że też lubisz przygody.

— Widzi pan, że mam rację. Już teraz pana rozczarowuję.

— Wolę być rozczarowany tobą, niż zachwycony jakąkolwiek inną kobietą.

— To śmieszne.

— Czy tak się odpowiada swojemu panu i władcy?

— Już widzę, że mój duch nigdy się nie podda. Och, jak rozsądnie czynię rozważając sprawę, zanim rzucę się w małżeństwo, które może skończyć się katastrofą.

— Byłaby to ekscytująca katastrofa.

— Zrezygnuję z ekscytacji, by uniknąć katastrofy.

— Zachwycasz mnie... jak zawsze.

— Nie rozumiem, dlaczego, skoro nigdy się nie zgadzamy.

— Zbyt wielu ludzi się ze mną zgadza... albo udaje. To staje się nudne.

— Przewiduję, że brak zgody stanie się równie nudny, a o wiele mniej przyjemny.

— Spróbuj, Minelle, proszę, wypróbuj mnie. Posłuchaj, najdroższa. Może już teraz jest za późno. Lud na przedmieściach szykuje przeciwko nam powstanie. Cieszymy się życiem, dopóki możemy.

— Zanim ktokolwiek ruszy przeciwko panu, ja muszę mieć trochę czasu — nie ustępowałam.

Bardzo długo siedział przy moim łóżku. Nie rozmawialiśmy wiele, lecz wiedziałam, że prosi w milczeniu. Wahałam się. Jak bardzo pragnęłam powiedzieć: „Tak, pobierzmy się. Zaznajmy razem

odrobiny szczęścia”. Lecz nie mogłam zapomnieć spacerów z Joelem, naszych rozmów, a przede wszystkim matki.

Zapytałam nagle:

— Czy wysłano wiadomość do Grasseville, by zawiadomić ich, gdzie jestem?

Zapewnił, że zadbał o to.

— Dziękuję. Pewnie bardzo się martwili.

Zamknęłam oczy udając sen. Chciałam się zastanowić, lecz myśli podążyły znów ku temu nieustającemu pytaniu.

\* \* \*

Był czternasty dzień lipca, data, której we Francji nikt nie miał już zapomnieć. Ramię wciąż miałam zabandażowane, ale poza tym czułam się dobrze i tylko czekałam, aż zagoi się rana.

Poprzedniego dnia w mieście zapanowała cisza. Było parno i odniosłam wrażenie, że wielka bestia czai się gotowa do skoku.

Żyłam w napięciu. W krótkim odstępie czasu dokonano dwóch zamachów na moje życie. Człowiek nie może wyjść z tego bez szwanku.

Chciałam uciec i zostać sama. W takim nastroju narzuciłam lekki płaszcz i wyszłam. Kiedy mijałam wąskie uliczki, uświadomiłam sobie rzucane w moją stronę dyskretne spojrzenia. Żołnierze z Gwardii Królewskiej spacerowali niespokojnie. W oddali słyszałam śpiew.

Ktoś chwycił mnie za ramię.

— Minelle, czyś ty oszalała?

To był hrabia, ubrany dyskretnie w ciemny płaszcz i wysoki kapelusz z rondem, taki sam, jaki nosił Perigot. Teraz ludzie starali się nie chodzić po ulicy w eleganckim ubraniu.

— Nie powinnaś wychodzić. Szukałem cię. Rozumiem, że przyszłaś stamtąd, od Point Neuf przy Quai de l’Horloge. Musimy natychmiast wracać.

Pociągnął mnie w stronę muru. Grupa młodych ludzi, może studentów, przebiegła tuż obok nas. Ich głosy wzbudziły we mnie dreszcz: „*À bas les aristocrates. À la lanterne*”.

Ruszyliśmy szybko. Drżałam ze strachu nie o siebie, lecz o niego. Wiedziałam, że choć skromnie odziany, nie zdoła ukryć swego pochodzenia. Nikt nie weźmie go za prostego człowieka.

— Wracamy natychmiast — oświadczył.

Zanim dotarliśmy do Faubourg Saint-Honoré, wybuchło istne piekło. Cały Paryż nagle popadł w obłęd. Na ulicach rozlegały się krzyki. Ludzie biegali tam i z powrotem, przyłączali się do tłumu, krzyczeli: „*À la Bastille*”.

— Idą do więzienia — rzekł hrabia. — Mój Boże, zaczęło się.

Bezpiecznie dotarliśmy do Faubourg Saint — Honore.

— Musisz bezzwłocznie opuścić Paryż — oświadczył. — Pobyt tu jest niebezpieczny. Przebierz się, jak możesz najszybciej i zejdź do stajni.

Posłuchałam. Czekał już na mnie niecierpliwie. Wydał rozkazy, by ci, którzy mogą, opuścili dom, ale nie wszyscy naraz, lecz stopniowo.

Skierowaliśmy się na południe, w stronę *château*. Dotarliśmy tam nocą.

W holu popatrzył na mnie ze smutkiem i oświadczył:

— Zbyt długo zwlekałaś z wyjazdem. Rewolucja już się zaczęła. Musisz natychmiast ruszać do Anglii. I na miłość boską, nie mów po francusku. Mówisz tak dobrze, że prości ludzie wezmą cię za Francuzkę. A zachowujesz się tak, że uznają cię za wroga ludu.

— A co z panem? Ucieknie pan do Anglii? Pokręcił głową.

— To dopiero początek. Kto wie, może jest jeszcze czas, by ocalić upadający rząd. Nie będę

uciekał z tonącego okrętu, Minelle. Czekam na mnie praca. Wrócę do Paryża. Spróbuję zobaczyć się z królem i ministrami. Może nie wszystko jeszcze stracone. Ale ty musisz jechać natychmiast. To moje główne zmartwienie.

— To znaczy... opuścić pana?

Przez krótką chwilę na jego twarzy pojawiła się taka czułość, że z trudem rozpoznawałam w nim człowieka, którego tak długo znałam. Przytulił mnie do siebie i ucałował moje włosy.

— Niemądra, Minelle — powiedział. — Ociągająca się Minelle. Teraz musimy się pożegnać. Ty jedziesz, a ja muszę zostać.

— Zostanę — odparłam.

Pokręcił głową,

— Nie pozwalam.

— A zatem odeśle mnie pan?

Zawahał się na chwilę i zobaczyłam, jak walczą w nim sprzeczne uczucia. Wiedział, że jeśli teraz zostanę, będziemy kochankami, gdyż tak właśnie zachowują się ludzie w rozpaczliwych sytuacjach, gdy w każdej chwili grozi im śmierć. Chwyтали to, co życie miało im jeszcze do zaoferowania. Lecz jeśli zostanę, znajdę się w niebezpieczeństwie.

— Natychmiast każę przygotować do wyjazdu — powiedział stanowczo. — Perigot dowiódł, że można mu zaufać.

Zabierze cię do Calais i jeszcze dziś w nocy opuścisz Francję. Nie wolno nam zwlekać.

A więc tak to się kończy. Nie potrafiłam sama podjąć decyzji, więc zdecydowała za mnie rewolucja.

\* \* \*

Zapadła ciemność. Przygotowywałam się do wyjazdu. W stajni czekał już gotowy koń. Hrabia powiedział, że mój wyjazd musi być możliwie dyskretny.

— Nie zaznam spokoju, dopóki tu jesteś — oświadczył. — Masz szansę ucieczki, jeśli będzie cię prowadził Perigot. Pamiętaj, nie mów po francusku, chyba że będzie to konieczne. Podkreślaj swoją narodowość. Powinno ci to pomóc. Ludzie nic nie mają przeciwko cudzoziemcom. To wojna między Francuzami.

Spierałam się z nim. Chciałam zostać. Dwa razy znalazłam się twarzą w twarz ze śmiercią. Byłam gotowa zaryzykować jeszcze raz. Cokolwiek, byle go nie opuszczać.

Był wzruszony, lecz nieugięty.

— To ironia — oznajmił. — Kiedy nie było niebezpieczeństwa, wahałaś się. Chciałaś być pewna, prawda? Nie ufałaś mi. Nie zaszło nic, co pozwoliłoby odbudować twoje zaufanie. A jednak jesteś gotowa zaryzykować życie, by ze mną zostać. Och, przekorna Minelle!

Mogłam tylko prosić.

— Proszę pozwolić mi zostać. Albo proszę jechać ze mną. Dlaczego nie może pan jechać do Anglii?

Pokręcił głową.

— Zbyt wiele mam tu do zrobienia. Nie mogę opuścić przyjaciół. To moja ojczyzna. A ta rewolucja rozedrze ją na strzępy. Muszę zostać i walczyć o to, co uważam za słuszne. Posłuchaj, Minelle. Kiedy wszystko się skończy, przyjadę po ciebie.

Ze smutkiem pokręciłam głową.

— Nie wierzysz w to? Sądzisz, że zapomnę o tobie? Coś ci powiem: cokolwiek zdarzy się w przyszłości... cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, kocham cię. Jesteś dla mnie jedyną... i chociaż sama jeszcze o tym nie wiesz... jestem tym jedynym dla ciebie. Jakże inne wiedliśmy



życie! Inne mieliśmy zasady moralne. Ciebie wychowano na dobrą chrześcijankę. Ja... no cóż, żyłem w dekadentycznym społeczeństwie. Nigdy nie zastanawiałem się, czy mam prawo robić to, co robiłem. Dopiero gdy zabiłem dziecko, zacząłem zastanawiać się nad sobą, ale wtedy wpływ środowiska był jeszcze zbyt silny. Powróciły dawne przyzwyczajenia. Zmieniłem się po twoim przybyciu. Chciałem żyć inaczej. Ukazałaś mi wszystko w nowym świetle. Pozwoliłaś mi spojrzeć na życie twoimi oczami. Pragnę więcej takich lekcji, mała nauczycielko, i tylko ty możesz mi ich udzielić.

— Więc zostanę. Wyjdę za pana i zostanę.

— Jeśli mnie poślubisz, staniesz się hrabiną Fontaine Delibes. To nie najlepsze nazwisko w tej nowej Francji. Bóg wie, co z nami zrobią, ale chcą zemsty... gorzkiej i okrutnej. Tego jestem pewien. To byłoby dla ciebie najgorsze zostać jedną z nas. Masz tylko jedno wyjście. Musisz wyjechać. Za późno na cokolwiek innego. Chodź, marnujemy czas. Żegnaj, najdroższa. Nie, *au revoir*. Jeszcze się spotkamy.

Przytuliłam się do niego. Teraz byłam pewna. Moje miejsce było przy nim. Nie chciałam go opuszczać. Nie wiedziałam, czy zabił żonę czy nie, ale w tej chwili byłam przekonana, że nawet gdyby był winny, nie zmieniłoby to moich uczuć.

— Perigot czeka w stajni. Nie wolno nam zwlekać. Objął mnie ramieniem i wyszliśmy, w gorącą noc. Zbliżając się do stajni, wiedziałam już, że stało się coś złego. Czułam na sobie czyjś wzrok, słyszałam jakiś ruch, ciężkie oddechy. Hrabia też to zauważył. Ucisnął mnie mocniej i pociągnął w stronę stajni. Nagle rozległ się krzyk:

— Tam jest. Bierzcie go.

Hrabia odepchnął mnie od siebie. Zapłonęła pochodnia i zobaczyłam grupę ludzi... dwudziestu... trzydziestu stłoczonych wokół nas. Oczy płonęły im okrutnym podnieceniem, pragnieniem zemsty na każdym przedstawicielu klasy, która dręczyła ich przez setki lat.

— Biegnij do stajni — szepnął.

Nie ruszyłam się. Nie mogłam go opuścić.

I wtedy zobaczyłam coś, co wzbudziło we mnie oburzenie. Na czele motłochu stał człowiek, którego znałam. Léon.

Rozpoznałam go dopiero w świetle pochodni, gdyż tak zmieniła mu się twarz. Nigdy nie sądziłam, że może tak wyglądać. Oczy miał szalone z nienawiści, wykrzywione wargi. Jakże był inny od tego eleganckiego łagodnego człowieka, którego znałam!

— Powieście go! — krzyknął jakiś głos.

— Powiesić? To za łatwe.

Ruszyli na niego. Zobaczyłam, jak pada... a Léon był z nimi.

Nie słyszałam, co mówi, ale wydawał rozkazy.

Zabrali go. Widziałam, że próbuje walczyć, ale nawet on nie mógł nic poradzić przeciwko tak wielu. Osłabłam z lęku i zgrozy. Drżałam z rozpacz.

O Boże, myślałam. Miał rację. Już za późno.

## Rozdział 17

Obok mnie stanął Perigot.

— Mademoiselle, musimy jechać... szybko.

— Nie — powiedziałam. — Nigdzie się nie ruszę.

— Nic już nie można zrobić.

— Co z nim?

— W całym kraju zabijają takich ludzi jak hrabia, mademoiselle. Życzył sobie, by jak najszybciej wyjechała pani do Anglii. To nie miejsce dla pani.

Pokręciłam głową.

— Nie wyjadę, dopóki nie dowiem się, co go spotkało.

— Mademoiselle, nic już nie możemy poradzić — odparł ze smutkiem Perigot. — Musimy wypełnić jego rozkaz.

— Zostanę, dopóki nie będę wiedziała — oświadczyłam stanowczo.

\* \* \*

Wróciłam do swojego pokoju w *Château*. Usiadłam zmęczona i myślałam tylko o nim. Co z nim zrobić? Jaką karę wymierzą za to, co nazywali wiekami niesprawiedliwością? Jego zbrodnia polegała na tym, że należał do ciemnych. A teraz inni przychodzą na to miejsce.

Starał się mnie ocalić. Myślał tylko o mnie. Gdyby nie wrócił ze mną do *château*, byłby teraz w Paryżu. Nie znaczy to, że tam jest bezpiecznie, ale byłby wśród przyjaciół z dworu i z pewnością potrafiliby się bronić.

Co mogę teraz uczynić? Co zostało do zrobienia? Nic, tylko czekać.

Dokąd go zabrali? Gdzie jest?

Nie śmiałam nawet o tym myśleć.

Léon był zdrajcą, a tak go lubiłam. Trudno uwierzyć, że to on poprowadził na hrabiego ten motłoch. Prawie przez całe życie mieszkał w *château* — tu otrzymał wykształcenie — i przez cały czas żywił taką nienawiść, że przy pierwszej okazji zwrócił się przeciwko swemu dobroczyńcy. Ale w końcu zginął jego brat bliźniak... zabił go hrabia, a czegoś takiego nie sposób wybaczyć.

Lecz przecież hrabia starał się to wynagrodzić. Wziął Léona na wychowanie. A Léon opiekował się rodziną. Ursule też im pomagała. Ale nie umieli wybaczyć. Przez wszystkie te lata podsycali w sobie pragnienie zemsty. A Léon tak starannie ukrywał swe uczucia, że zdołał oszukać nas wszystkich.

To Léona widziałam podczas balu. Powinno mnie to ostrzec. Ale nie mogłam uwierzyć. Przekonałam samą siebie, że się pomyliłam.

Po co jednak myślę teraz o tych sprawach? Ważne było tylko jedno. Co dzieje się z mężczyzną, którego kocham.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. W oddali dostrzegłam światło pochodni. Czy był tam teraz? Zabiją go. Widziałam w ich oczach mord... nienawiść do tych, którzy urodzili się w bogactwie i posiadali to, czego im zawsze brakowało.

Zdawało mi się, że w tym momencie coś we mnie umarło. Nic już nigdy nie będzie takie samo. Miałam szansę na miłość, ciekawe, może niebezpieczne życie, lecz wszystko straciłam. Moje purytańskie wychowanie nie pozwoliło mi przyjąć tego, co zaofiarował los. Chciałam mieć pewność... i straciłam szansę.

To i tak by nastąpiło. Było nieuniknione. Ale przynajmniej przez pewien czas bylibyśmy razem.

Ktoś wszedł do mojego pokoju. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Nou–Nou.

— Więc go zabrali — stwierdziła. — Zabrali hrabiego...

Skinęłam głową.

— Niech Bóg mu pomoże. Nie są w łagodnym nastroju.

— To szaleńcy — odparłam z pasją. — Wyglądają jak dzicy. Przecież to jego ludzie. Mieszkają w tej posiadłości, korzystali z jego majątku...

— To niebezpieczne słowa — zauważyła.

— To prawda — zawołałam. — Nou–Nou, co się z nim stanie?

— Powiesz go pewnie — odparła obojętnie.

— Nie!

— To właśnie robią. Wieszają ich na latarniach. Tak słyszałam. Zdobyli Bastylię. To dopiero początek. Początek panowania terroru. Hrabia i tacy jak on nie mają żadnej szansy. Cieszę się, że moja Ursule odeszła wcześniej. To byłoby dla niej straszne. Wie pani, że nie oszczędzają kobiet.

Nie mogłam na nią patrzeć. Była tak spokojna, niemal tryumfująca.

— A tak — mówiła dalej. — Dobrze, że właśnie wtedy odeszła. Nie powinna tego przeżywać.

Nie chciałam patrzeć na Nou–Nou i nie chciałam jej słuchać. Pragnęłam zostać sama ze swoją rozpaczą.

Ale ona podeszła do mnie, usiadła obok i położyła zimną rękę na mojej dłoni.

— Nigdy już z nim pani nie będzie, prawda? — spytała. — Nigdy nie będzie się pani cieszyć tym, czego ona tak się lękała. Jej matka była taka sama. Bywają takie kobiety. Nie powinny wychodzić za męża. To nie dla nich. Ale wychowują je w niewiedzy... a potem... jest nie do wytrzymania. Taka była moja mała Ursule. Szczęśliwa dziewczynka... bawiła się lalkami. Lubiła lalki. Nazywali ją małą mamusią. A później... wydali za niego. Ktokolwiek inny byłby lepszy. Była taka podobna do matki... pod każdym względem... tak, pod każdym.

Chciałam, by już sobie poszła. Myślałam tylko o nim. Co się z nim dzieje? Wiedziałam, że bardziej cierpi z ponizenia niż z fizycznego bólu. Pamiętałam, jak wyglądał, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, kiedy nazwałam go Diabłem w siodle. Taki dumny, wspaniały, niepokonany.

— Teraz mogę powiedzieć prawdę — mówiła Nou–Nou. — To jakby ciężar spadł mi z serca. Zawsze chciałam ją wyznać. I wiele razy byłam tego bliska. Podejrzewała go pani, prawda? Wszyscy go podejrzewali. Tak, niektórzy myśleli, że pani też przyłożyła do tego rękę. On miał motyw. Był z nią związany, a ona nie mogła dać mu syna. I pojawiła się młoda, zdrowa kobieta... pani, mademoiselle. Trudno było nie zauważyć, co do pani czuł. Wszyscy czekali. Śmiałam się, myśląc o Gabrielle Le Grand. Cóż to dla niej za cios, chociaż mogła przewidzieć, że to nie będzie ona... nawet gdyby był wolny. Ale takie jak ona wciąż mają nadzieję, prawda? Takie mają o sobie zdanie. Chociaż widziałam, że od dawna spotyka się z nią z przyzwyczajenia.

— Proszę cię, Nou–Nou — powiedziałam. — Jestem bardzo zmęczona.

— Pani jest zmęczona, a jego zabrali, co? Nie okażą mu litości. On też był bezlitosny. Teraz pewnie zadynda na latarni. Może powiesz go na jego własnej latarni.

— Przestań, Nou–Nou.

— Nienawidziłam go — oświadczyła z żarem. — Nienawidziłam za to, co zrobił mojej Ursule. Bała się jego odwiedzin.

— Sama przyznałaś, że tak samo byłoby z każdym innym mężczyzną.

— Inny może byłby delikatniejszy.

— Zostaw mnie samą.

— Nie, póki pani nie powiem. Musi mnie pani wysłuchać. Najlepiej znać prawdę. Teraz już i tak to nie ma znaczenia. Może właśnie dlatego chcę ją wyznać. Znałam jej matkę. Była dla mnie dobra. Przyjęła mnie do siebie, kiedy miałam kłopoty... kiedy straciłam mężczyznę i swoje

dziecko. Włożyła mi w ramiona Ursule, mówiąc: „Oto twoje dziecko, Nou–Nou”. Znów miałam cel w życiu. Była moim maleństwem, moją ukochaną. Przestałam wspominać z goryczą własne dziecko. Jej matka była chorą kobietą. Jak Ursule... zubożyła... nie chciała nic robić, a później zaczęły się bóle. Coraz gorsze. Strasznie cierpiała. Szalała z bólu, a potem odebrała sobie życie, gdyż nie mogła tego dłużej wytrzymać. To samo stałoby się z Ursule. Była taka podobna do matki. Wiedziałam o tym. Któż mógłby wiedzieć lepiej? Miała te same bóle... łagodne, jak jej matka z początku. Wtedy sprowadziłam lekarzy. Stwierdzili, że cierpi na to samo, co zabiło jej matkę. Wiedziałam, co się dalej stanie...

To zwróciło moją uwagę. Patrzyłam na nią z przerażeniem.

— Tak — powiedziała Nou–Nou — cierpiałaby, gdyby żyła. Lecz nie odebrałaby sobie życia. Byłam tego pewna. Często o tym mówiła. „Żyjemy w pewnym celu, Nou–Nou”, twierdziła. „Nie można rezygnować w połowie drogi. Wtedy trzeba by wrócić i zacząć wszystko od początku”. Nie mogłam znieść myśli o jej cierpieniach... mojej małej Ursule. Dlatego dopilnowałam, żeby nie...

— Ty, Nou–Nou. Ty ją zabiłaś.

— By ocalić ją od bólu — odparła z prostotą. — Uważa mnie pani za morderczynię. Myśli pani, że to mnie powinni zabrać i powiesić na latarni albo posłać na gilotynę.

— Wiem, że zrobiłaś to z miłości.

— Tak, z miłości. Teraz, gdy ona odeszła, moje życie jest puste. Ale wiem jedno: tam, gdzie trafiła, nie cierpi. Tak się pocieszam.

— Lecz pozwoliłaś, by wierzono... Oczy jej błysnęły.

— Że on ją zabił. Tak, pozwoliłam. To on ją zabił... tysiąc razy, w swoich myślach. Chciał ją usunąć z drogi, ale jej nie zamordował. Ja, która zawsze chciałam ją mieć przy sobie, zrobiłam to.

Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

— Moja maleńka. Leżąc wtedy, wyglądała na tak spokojną. Wiedziałam, że po prostu zaśnie. Żadnego bólu... już nigdy. Skończył się jej lęk przed nim. Teraz jest szczęśliwa, moja dziecina. Jest z tym drugim dzieckiem... moje dwie miłości razem.

— Och, Nou–Nou — szepnęłam i próbowałam objąć ją ramieniem.

Odepchnęła mnie.

— Teraz go pani nigdy nie zdobędzie — powiedziała ze złością. — Wszystko skończone.

Potem wstała i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się i obejrzała.

— Powinna pani wracać do domu. Zapomnieć o tych zdarzeniach... jeśli pani zdoła. — Cofnęła się i wbiła we mnie dziki wzrok. — Pani też grozi niebezpieczeństwo. Dzisiaj go pani uniknęła, ale należy pani do nich, proszę o tym pamiętać. — Skrzywiła wargi w ponurym uśmiechu. — Kuzynka... ta sama rodzina. Teraz się pani przekona, co to znaczy należeć do takiej rodziny. Dzisiaj złowili grubą rybę. Lecz potem dobiorą się do innych. Chcą patrzeć, jak płynie krew arystokratów... synów i córek, siostrzenic i bratanków, kuzynek...

— Nou–Nou — zaczęłam, ale odwróciła się i wychodząc mruknęła:

— Przyjdą, mówię ci. Przyjdą po ciebie. A potem wyszła.

Byłam oszołomiona jej wyznaniem. Źle go osądziłam i może już nie zdołam prosić o wybaczenie.

Co się z nim — dzieje? Rozpaczliwie próbowałam okiełznać wyobraźnię. Ale nie mogłam usunąć z pamięci tych wykrzywionych twarzy, rozpalonych żądzą krwi i pragnieniem zemsty.

Zabrali go. Słowa Nou–Nou odbijały się echem w mojej głowie: „Przyjdą po ciebie”.

Siedziałam przy oknie, czekając na świt. Nie wiedziałam, co powinnam robić. Dokąd go zabrali? Może już...

Nie mogłam w to uwierzyć. Zaczęłam targować się z Bogiem.

— Pozwól mi go zobaczyć... tylko raz. Daj mi szansę powiedzieć mu, że wiem, jak źle go

oceniłam. Pozwól mi wyznać, że go kocham... że zawsze go kochałam, ale miałam zbyt mało doświadczenia, byłam zbyt przytłoczona konwenansami, by to zrozumieć. Tylko raz... pozwól mi go zobaczyć.

Powiedziałaby pewnie, że nie powinnam tu być. Powinnam wyjechać z Perigotem, póki miałam szansę. Ale jak mogłabym? Potrafiłam myśleć tylko o nim. Moje bezpieczeństwo wydawało się nieistotne. Jeśli go zabiją, mogą zabić i mnie.

W oddali usłyszałam krzyk. Natychmiast znalazłam się przy oknie. Daleko, między drzewami zobaczyłam światła... do *Château* zbliżały się pochodnie.

Słyszałam już głosy. Zdawało mi się, a może rzeczywiście odróżniłam słowo: „Cousine”.

Śpiewali coś.

Kroki za moimi drzwiami. Lekkie szybkie kroki.

Jakieś szepty. To służba.

— Idą teraz po kuzynkę.

Wróciłam do okna. Słyszałam wyraźnie:

— *À bas la cousine. À la lanterne.*

Zaschło mi w gardle. Więc nadszedł czas. Tak jak i jego, porwie mnie motłoch. Taką cenę miałam zapłacić za to, że pozwoliłam wciągnąć się w oszustwo. Dla dobra Margot udawałam jej kuzynkę, a potem dalej grałam tę rolę. I teraz może mnie to kosztować życie.

Nie chciałam umierać. Tak bardzo chciałam żyć, być z moim ukochanym, postarzyć się u jego boku. Miałam po co żyć... jeśli on byłby ze mną.

Hałas, który dochodził z dołu, był przerażający. Zamknęłam oczy. Miałam wrażenie, że te twarze, ohydne w swojej nienawiści, zbliżały się do mnie.

Światło pochodni rozjaśniło mój pokój. W lustrze dostrzegłam kobietę o szalonych oczach, w której z trudem rozpoznałam siebie.

Teraz już lada chwila...

Ktoś zapukał do drzwi. Podeszłam i oparłam się o nie.

— Proszę otworzyć... szybko. — To był Perigot.

Przekreśliłam klucz. Chwycił mnie za ramię i pociągnął na korytarz. Biegł, nie wypuszczając mojej ręki. Wspięliśmy się na spiralne schody, które prowadziły wciąż wyżej i wyżej.

Dotarliśmy na wieżę strażniczą.

Dotknął jakiejś płyty. Drewno odsunęło się i odsłoniło wnękę.

— Proszę wejść — powiedział. — Tu będzie pani bezpieczna. Przeszukają *château*, lecz niewiele zna tę kryjówkę. Wrócę, kiedy odejdą.

Płyta zasunęła się za mną. Zostałam w całkowitej ciemności.

\* \* \*

Słyszałam, jak wchodzi na wieżę. Słyszałam ich śmiechy i groźby, co ze mną zrobią, gdy mnie znajdą.

Raz po raz docierało do mnie słowo *cousine* i myślami wracałam do tych spokojnych dni, kiedy żyła matka i kiedy wydawało się niemożliwością, bym została ofiarą francuskiej rewolucji. Kuzynka... Wtedy to się zaczęło. Kiedy zgodziłam się wyjechać z Margot do Francji i udawać jej kuzynkę. Gdyby nie to...

Nie, pomyślałam, nawet wobec niebezpieczeństwa i bliskiej perspektywy gwałtownej śmierci zrobiłabym to jeszcze raz. Niczego nie żałuję... z wyjątkiem mojego zwątpienia w hrabiego. Diabeł w siodle — teraz mówiłam z czułością. Mój Diabeł. Niczego więcej nie chciałam, tylko być przy nim. Zaryzykowałabym wszystko... dla chwili spędzonej u jego boku. On mnie prawdziwie

kochał, tak jak ja jego, i mogłam oddać za to życie.

Przez cały czas oczekiwałam, że zaraz odsunie się płyta i znajdą tajemne przejście. Może będą burzyć mury. Skuliłam się przerażona.

I nagle uświadomiłam sobie, że hałas cichnie. Czyżbym była bezpieczna?

Zdawało mi się, że minęły godziny w tej ciemności i mroku, zanim przybył Perigot.

Przyniósł koce i świece.

— Musi tu pani zostać jeszcze przez jakiś czas — powiedział. — To morderczy motłoch. Splądrowali *château*, zabrali to, co wartościowe. Dzięki Bogu, że nie podłożyli ognia. Przekonałem ich, że pani uciekła, gdy zabrali hrabiego. Kilku wzięło konie ze stajni i ruszyło w pościg. Wszystko uspokoi się za dzień lub dwa. Mają innych, którymi mogą się zająć. Pani musi tu zostać, dopóki nie będę mógł pani wyprowadzić. Gdy tylko będzie to możliwe, zabiorę panią do Grasseville.

— Perigot — powiedziałam. — To już drugi raz zawdzięczam ci życie.

— Hrabia nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pozwolił, by panią skrzywdzono.

— Mówisz o nim, jakby...

— Mademoiselle — odparł z powagą — hrabia zawsze potrafił przezwyciężyć kłopoty. Zrobi to znowu.

— Och, Perigot, jak to możliwe?

— Tylko Bóg... i hrabia... to wiedzą, mademoiselle. Ale tak być musi. Tak będzie.

Słowa Perigota bardziej rozjaśniły mrok mojej kryjówki, niż mogłyby to zrobić świece.

Jakoś przeżyłam tę noc w tym więzieniu. Leżałam na kocach i myślałam o hrabim. Perigot miał rację. Znajdzie jakieś wyjście...

Perigot wrócił wczesnym rankiem. Przyniósł żywność, lecz nie mogłam jeść.

Powiedział, że przygotowuje dwa konie. Dzięki Bogu motłoch nie zabrał wszystkich. Musimy wymknąć się po zmroku, gdyż nie wiedział, komu może zaufać. Muszę spróbować coś zjeść i być gotowa, kiedy nadejdzie właściwa chwila.

\* \* \*

Następnej nocy Perigot znów zjawił się w wieży. Wiedziałam, że nie może zbyt często mnie odwiedzać, by nie wzbudzić podejrzeń.

— Wyjeżdża pani natychmiast — szepnął. — Tylko ostrożnie. Proszę nic nie mówić. Musimy niepostrzeżenie zejść do stajni.

Opuściłam kryjówkę.

Perigot zasunął płytę i zwrócił się do mnie:

— Teraz musimy zejść po spiralnych schodach. Pójdę pierwszy. Proszę ostrożnie iść za mną.

Kiwnęłam głową i już chciałam coś powiedzieć, kiedy przyłożył palec do ust.

Potem ruszył w dół po schodach.

W głównym skrzydle *Château* musieliśmy być szczególnie ostrożni. Nie wiadomo było, kto z domowników może mnie zdradzić. Perigot przesunął się bezszelestnie, a ja szłam za nim. Miałam wrażenie, że trwa to bardzo długo, nim wreszcie wyszliśmy na zewnątrz. Po uwięzieniu w tej wnęce chłodne nocne powietrze uderzało do głowy.

Nagle serce skoczyło mi do gardła. Gdy weszliśmy do stajni, zbliżył się ku nam jakiś człowiek. To już koniec, pomyślałam. I wtedy go poznałam.

— Joel! — krzyknęłam.

— Cii — szepnął Perigot. — Wszystko gotowe.

— Chodźmy, Minello — rzekł Joel i pomógł mi wsiąść na siodło.

Zbliżył się Perigot.

— Pani angielski przyjaciel zabierze panią w bezpieczne miejsce, mademoiselle — powiedział.

— Mam wiadomości od hrabiego. Nie zabili go.

— Och, Perigot! Czy to prawda? Wiesz...

Kiwnął głową.

— Zabrali go do Paryża. Jest w Conciergerie.

— Tam ich zabierają... by czekali na śmierć.

— Hrabia jeszcze nie zginął, mademoiselle.

— Dzięki Bogu. Dziękuję ci, Perigot. Jak mogłabym kiedyś...

— Jedźcie szybko — przerwał mi pospiesznie. — I nie traćcie nadziei.

— Chodźmy, Minello — powtórzył Joel.

Wyjechaliśmy ze stajni. Pędziłam obok Joela coraz dalej od *château*.

\* \* \*

Jechaliśmy przez noc, aż Joel postanowił, że damy koniom odpocząć. Nie nadszedł jeszcze świt, gdy skręciliśmy w las i napoiliśmy konie w strumieniu. Potem Joel spętał je, a my usiedliśmy przy pniu drzewa i rozmawialiśmy.

Opowiedział, jak bardzo się martwił, kiedy zniknęłam, i z jaką radością powitał wiadomość od hrabiego, że jestem w Paryżu. Pojechał do paryskiego domu i tam dowiedział się, gdzie mnie szukać.

Przyjechał do *château*, by zabrać mnie z powrotem do Grasseville. Margot postanowiła z mężem i Charlotem wyjechać do Anglii. Nie chciała odjeżdżać beze mnie, a on zgodził się z nią że jak najszybciej muszę opuścić Francję.

Gdy przybył do *Château*, zobaczył, co się stało. Wraz z Perigotem uznał, że to zrządzenie opatrności, iż zjawił się właśnie w takiej chwili. Ustalili, że natychmiast wyjedziemy.

— Paryż jest straszny — powiedział. — Mówią tylko o tym, co zrobią z pewnymi ludźmi, gdy dostaną ich w swoje ręce.

— Czy... wymieniali hrabiego?

— To bardzo znane nazwisko.

Zadrżałam.

— A teraz go mają — szepnęłam. — Przyszli i go zabrali. Przyprowadził ich Léon, ten zdrajca.

— Dzięki Bogu, że nie złapali pani.

— To Perigot mnie ocalił... tak jak poprzednio.

— Jest oddanym sługą.

— Och, Joelu — zapłakałam — trzymają go w Conciergerie. To więzienie, które nazywają przedśionkiem śmierci.

— Ale żyje — przypomniał Joel. — Etienne też tam przebywa. Słyszałem, że zabrali go wraz z Armandem.

— A zatem są tam razem. Bałam się, że motłoch zabije hrabiego.

— Nie. Perigot mówił, że stanowi on zbyt cenną zdobycz, by spotkała go pospieszna śmierć. Ktoś przekonał przywódców motłochu, by odwieźć go do Paryża.

Poczułam mdłości ze strachu. Zabrali go do Conciergerie, poczekalni śmierci. Z jego przejazdu ulicami na egzekucję urządzają przedstawienie. Miał być symbolem ich władzy. Dzięki niemu pokażą, że nie będzie łaski dla arystokratów, którzy wpadli w ręce ludu. Obróciło się koło fortuny. Jednocześnie cieszyłam się, gdyż hrabia wciąż żył.

— Muszę jechać do Paryża — powiedziałam.

- Nie, Minello. Jedziemy do Grasseville. Trzeba bez zwłoki opuścić ten kraj.
- Pan musi jechać, ale ja zostanę w Paryżu. Póki on żyje, chcę być blisko niego.
- To szaleństwo — stwierdził Joel.
- Być może, ale tak właśnie postąpię.

Jakąż cierpliwość okazywał mi Joel. Jak doskonale mnie rozumiał. Jeśli ja nie mogłam opuścić Paryża, to i on również. Niczego sobie nie oszczędził. Dla mnie narażał się na setki niebezpieczeństw. Miał przyjaciela przy Rue Saint-Jacques i zatrzymaliśmy się w jego domu. Było to skromne mieszkanie w jednym z siedemnastowiecznych domów. Mieszkali tu sprzedawcy książek i studenci, więc w ciemnych ubraniach, które Joel dla nas zdobył, nie budziłyśmy niczyich podejrzeń.

Widok miasta, niegdyś dumnego i pięknego, teraz zaś pod rządami motłochu brudnego i zaniedbanego wzbudzał głęboki smutek. Po ulicach, w czerwonych czapkach wałęsały się rozwrzeszczane tłumy. Ciągle myślałam o tym, że człowiek, którego kocham, jest w rękach tych bezlitosnych ludzi. Najgorsze były noce. Leżałam drżąca w łóżku i wiedziałam, że jeśli rano wyjdziemy na ulicę, zobaczymy zwisające z latarni martwe ciała... czasami potwornie okaleczone.

— Powinniśmy wyjechać — powtarzał Joel. — Tu już nic nie możemy zrobić.

Ale nie mogłam wyjechać... póki nie będę pewna, co z nim.

Krażyłam po Cour du Main i patrzyłam, jak przejeżdżają dwukółki. Stałam wśród zafascynowanego tłumu i słuchałam drwin, gdy przejeżdżał jakiś arystokrata z ogoloną głową, obojętny i pogardliwy.

Byłam tam, gdy przejeżdżał Etienne. Wyniosły, nie okazywał lęku; aż do końca dumny z faktu, że w jego żyłach — płynęła błękitna krew. By tego dowieść, próbował mnie zabić.

Pomyślałam: dziś Etienne. Czy jutro przyjdzie kolej na jego ojca?

\* \* \*

Była noc... straszliwa noc. Pod oknem słyszałam krzyki ludzi.

Ktoś zastukał do frontowych drzwi. Narzuciłam na siebie szlafrok i wyszłam na podest. Joel stał już u szczytu schodów.

— Proszę tu zostać — polecił.

Czekałam, a on zszedł na dół. Słyszałam, jak z kimś rozmawia, a potem jakiś człowiek wszedł z nim na górę. Miał na sobie płaszcz i nasunięty na oczy kapelusz.

Zdjął go, kiedy mnie zobaczył.

— Léon! — krzyknęłam. Gniew odebrał mi mowę. Mogłam tylko na niego patrzeć.

— Jest pani zaskoczona? — spytał.

Odzyskałam głos.

— Dziwię się, że pan śmie tu przychodzić! Pan go zdradził! Zabrał pana do *Château*, dał wykształcenie, pozycję...

Léon uniósł rękę.

— Źle mnie pani osądza — powiedział. — Przyszedłem, bo chcę go ocalić.

Roześmiałam się gorzko.

— Widziałam pana tej nocy, kiedy go zabrali.

— Myślę — powiedział Joel — że powinniśmy porozmawiać. Chodźmy do mojego pokoju.

Pokręciłam głową.

— Nie chcę rozmawiać z tym człowiekiem — oświadczyłam. — Niech sobie idzie. Przyszedł, by nas oszukać, Joelu. Jego zemsta nie skończyła się na wydaniu hrabiego.

Joel wprowadził nas do pokoju. Był tam stół i kilka krzeseł.



— Proszę wejść i spocząć — powiedział do mnie z czułością.

Usiadłam, Joel obok mnie, a Léon naprzeciwko. Przyglądał mi się w napięciu.

— Chcę pani pomóc — powiedział. — Zawsze żywiłem dla pani wielki szacunek. — Uśmiechnął się krzywo. — Cóż, kiedyś myślałem nawet, by się pani oświadczyć. Ale widziałem, jak sprawy wyglądają. Chcę, by pani pamiętała, że jestem gotów wiele dla pani zrobić. Mocno ryzykuję, ale w takich żyjemy czasach. Jednego dnia człowiek żyje, następnego umiera.

— Nie chcę mieć z panem do czynienia — odparłam. — Poznałam pana. Widziałam, jak rzuca pan kamieniem w okno podczas balu, ale nie chciałam wierzyć własnym oczom. Myślałam, że mi się przywidziało. Teraz wiem, że się myliłam... bo był pan tam, gdy go zabrali. Dowodził pan nimi i przyprowadził ich po niego. Zobaczyłam okrucieństwo i nienawiść w pana oczach. Nie mogę się mylić.

— Ale myli się pani. Widzę, że muszę panią przekonać o swojej lojalności wobec hrabiego.

— Nie uda się to panu, choćby pan mówił całą noc. — Zwróciłam się do Joela: — Proszę go odesłać. To zdrajca.

— Mamy niewiele czasu — rzekł Léon. — Proszę mi jednak pozwolić coś wyjaśnić, ponieważ jeśli chce pani ocalić hrabiego, potrzebuje pani mojej pomocy. Lecz wszystko, co mogę zrobić, będzie bezużyteczne, jeżeli mi nie pomożecie. Joel spojrzał na mnie.

— Widziałam go — oświadczyłam. — Nie mam żadnych wątpliwości.

— Nie mnie — powiedział Léon. — Widziała pani mojego brata bliźniaka.

Roześmiałam się.

— To nieprawda! Wszyscy wiedzą, że zginął. Zabiły go konie hrabiego i z tego powodu znalazł się pan w *Château*.

— Mój brat był ranny... ciężko. Wszyscy sądzili, że nie wróci do zdrowia. Uważali, że umrze. Ale mój brat nie umarł.

— Nie wierzę — odparłam.

— A jednak to prawda.

— Więc gdzie był przez te wszystkie lata?

— Kiedy rodzice przekonali się, że przeżyje, zrozumieli, że hrabia odeśle mnie do domu. A wielką radością moich rodziców byłoby posiadanie wykształconego syna. „Chłopiec z *Château*”, tak mnie nazywali. Sama myśl, że mogą to utracić, była nie do zniesienia. Kochali swoje dzieci. Tak, byli dobrymi rodzicami. To główny powód, dla którego tak postąpili. Zaaranżowali śmierć mojego brata. Zrobili trumnę i kazali mu się w niej położyć. Mój wuj jest cieślą, co bardzo uprościło sprawę. Kiedy przyszedł czas pogrzebu, przybito wieko. Później brat uciekł do innej wioski, o pięćdziesiąt mil dalej, gdzie wychowywał się wraz z kuzynami.

— To niewiarygodna historia — stwierdziłam podejrzliwie.

— A jednak prawdziwa. Byliśmy identyczni. Można nas rozróżnić, gdy stoimy obok siebie... ale też łatwo ze sobą pomylić. Mój brat nie był skłonny wybaczyć hrabiemu, tak jak i reszta rodziny. Po dziś dzień ma blizny po tym wypadku i kuleje. Obecne wydarzenia dały mu szansę, na którą czekał przez całe życie. Kiedy miał kilkanaście lat, podburzał chłopów. Jest sprytny, choć niewykształcony, podstępny, śmiały i zdolny do wszystkiego, byle zemścić się na tych, których nienawidzi, a przede wszystkim na hrabim.

Tak żarliwie opowiadał tę historię, tak wiarygodnie, że zdołał mnie przekonać. Spojrzałam na Joela, który przyglądał się czujnie Léonowi.

— Przejdźmy do pańskich planów — powiedział.

— Mój brat uznawany jest za jednego z przywódców ludu. To on doprowadził do schwytania hrabiego i przywiózł go do Paryża. Hrabia jest dobrze znany w kraju jako jeden ze znamienitszych arystokratów. Będą tryumfowali, kiedy pokażą go na ulicach w dwukółce. Tego dnia na Cour du

Main zgromadzą się tłumy.

Przerwałam mu szybko:

— Cóż to za plan?

— Spróbuję wydostać go z Conciergerie.

— To niemożliwe — zawołał Joel.

— Prawie — odparł Léon. — Ale może przy wielkiej ostrożności da się tego dokonać. Lecz, jak wiecie, próbując go uwolnić ryzykujemy życiem.

— Wszyscy ryzykujemy tu życiem — wtrąciłam niecierpliwie.

— To będzie większe zagrożenie. Może nie zechce się pani tego podjąć. Schwytnie może oznaczać nie tylko śmierć... lecz śmierć straszliwą. Wściekłość może doprowadzić tłum do szału.

— Zrobię wszystko, by go ocalić — powiedziałam. Potem spojrzałam na Joela. — Pan nie powinien brać w tym udziału.

— Obawiam się — zauważył Léon — że będzie mi potrzebna pańska pomoc.

— Jeśli pani spróbuje, Minello, to oczywiście będę przy pani — oświadczył stanowczo Joel. — Posłuchajmy, czego się od nas oczekuje.

— Jak już mówiłem — podjął Léon — mój brat jest jednym z przywódców. Jest znany i szanowany przez lud w całej Francji. Niektórzy boją się jego bezwzględności, gdyż nie oszczędzi nikogo, kto działa przeciw rewolucji. Widząc go w tłumie, wzięła go pani za mnie. Podczas balu myślała pani, że to ja, a widziała pani jego. Mój brat mógłby pójść do Conciergerie i zażądać widzenia z więźniem, mógłby wyjść z nim, by zabrać go do innego więzienia.

Zaczęłam rozumieć, do czego zmierza.

— Chce pan powiedzieć, że pójdzie pan do Conciergerie udając swojego brata?

— Mogę spróbować. Znam jego gesty, jego chód. Potrafię naśladować jego głos. Czy mi się uda, to zupełnie inna sprawa. Jeśli zostaniemy schwytani, tłum rozerwie nas na strzępy.

— Więc dlaczego się pan na to decyduje?

Wzruszył ramionami.

— Dzisiaj życie jest niebezpieczne. Żyję pomiędzy dwoma światami. Pochodzę z ludu, ale poprzez wychowanie stanąłem po przeciwnej stronie. Nikt mi nie ufa... sama pani tego dowiodła. Muszę wybrać jedną lub drugą stronę, a zawsze miałem słabość do przegranych spraw. Jestem człowiekiem uczuciowym. Hrabia był dla mnie ojcem... raczej dość wyniosłym... Lecz byłem dumny, że jestem jego protegowanym. Brałem z niego przykład. Obiecywałem sobie, że będę taki jak on. W przyszłości chciałbym zostać podobnym człowiekiem. Przez całe życie powtarzano mi: zrób to, zrób tamto, takie jest życzenie hrabiego. A teraz mam szansę, by pójść do hrabiego i powiedzieć: zrób to. Ja, Léon, twój chłopski protegowany, jestem w mocy, by ocalić ci życie. Pomyślcie, jaka to satysfakcja. Jest jeszcze coś. Lubię go, i panią, mademoiselle Minelle. Podejrzywałem Etienne'a i przeklinałem siebie, że nie było mnie tam, by panią ocalić. Ale oto nadarza się okazja.

— Jest pan pewien, że chce z niej skorzystać?

— Całkowicie. Proszę posłuchać. Pójdę do więzienia, założę taki płaszcz, jaki nosi mój brat. Wezmę czerwoną czapkę. Będę mówił jego głosem i naśladował utykanie, co potrafię zrobić tak, że nikt nie zauważy różnicy. Powiem, że ustalono dzień egzekucji hrabiego i będzie to wielkie święto. Uczynimy je symbolem rewolucji. Z tego powodu hrabia nie wyjedzie z Conciergerie, jak wielu przed nim. Zostanie przeniesiony w tajemnicy do innego więzienia. Doprowadzenie więźnia w to tajemne miejsce jest zadaniem Jeana Pierre'a Bourrona, mojego brata. Mój kabriolet będzie czekał na zewnątrz. — Zwrócił się do Joela. — Pan będzie woźnicą. Gdy tylko znajdziemy się wewnątrz, ruszymy tak szybko jak to możliwe. Pani, Minelle, poczeka przy Quai de la Mégisserie, skąd zabierzemy panią i jak najszybciej pojedziemy dalej. Na granicy miasta będzie stał fiaker ze

świeżymi końmi. Pojedziecie do Grasseville, a potem możecie kontynuować podróż na wybrzeże.  
— To wygląda realnie — stwierdził Joel. — Chociaż wymaga bardzo starannego przestrzegania planu.

— Może pan spać spokojnie. Długo nad tym rozmyślałem. Czy jest pan gotów mi pomóc?

Spojrzałam na Joela. O cóż go prosiliśmy? Przyjechał do Francji, by zabrać mnie do domu, zaproponować małżeństwo. A teraz żądaliśmy, by ryzykował życiem, a nawet narażał się na straszliwą śmierć, abym mogła ułożyć sobie przyszłość z innym mężczyzną.

Ale Joel się nie wahał. Wiedziałałam, że tak będzie. Jakbym słyszała własną matkę: „Widzisz, że miałam rację. Byłby dla ciebie dobrym mężem”.

— Oczywiście że musimy ratować hrabiego — powiedział Joel.

Kochałam go za to spokojne pogodzenie się z tym, co przeznaczył mu los. Wiedziałałam, że jest z tego powodu godny podziwu. Ale jakże przewrotne są nasze uczucia.

— A więc — rzekł Léon — przejdźmy do szczegółów. Jeśli ma się udać, musimy wszystko zrobić według planu. Dopiero na angielskiej ziemi będziecie bezpieczni.

Spędziliśmy razem całą noc... we trójkę. Dokładnie omawialiśmy każdy szczegół. Léon przypomniał jeszcze raz, co nam grozi i stwierdził, że tylko świadomi ceny porażki możemy się podjąć tego zadania. Czy mogliśmy liczyć na sukces?

\* \* \*

Patrzyłam, jak odjeżdżają kabrioletem: Joel przebrany za woźnicę, Léon w ubraniu, jakie nosił jego brat, w czerwonej czapce na głowie.

Kiedy odjechali, ruszyłam, by zająć pozycję przy Quai de la Megisserie.

Nie śmieliśmy rozpocząć akcji za dnia, chociaż także nocą wielu ludzi chodziło po ulicach. Staralam się wyglądać jak stara kobieta. Głowę przykryłam kapturem, zgarbiłam się i powłócząc nogami szłam przez ulice. Były przerażające. Nikt nie był pewien, czy lada chwila nie napotka czegoś strasznego. Barykadowano sklepy, wiele już dawno obrabowano. Wszędzie płonęły ogniska. Przy jednym napotkałam dzieci śpiewające *Ça ira*, pieśń rewolucji.

Nie powinnam znajdować się w Paryżu, nie tu było moje miejsce.

Może to moja ostatnia noc tutaj. Z pewnością. Nie chciałam nawet myśleć o porażce.

Jakże długie wydawało się oczekiwanie! Muszę być gotowa. Miałam tam być, aby natychmiast wsiąść do przejeżdżającego kabrioletu. Jeśli nie zjawi się za godzinę, mam przedostać się do naszego mieszkania przy Rue Saint-Jacques i tam czekać. Jeżeli do rana niczego się nie dowiem, będę musiała opuścić Paryż i dojechać do Grasseville, skąd Margot i Robert mają zabrać mnie do Anglii.

Nigdy nie zapomnę tych chwil, gdy stałam w samym sercu rewolucyjnego Paryża. Czułam na ulicach zapach krwi i spływających rzeką trupów. Słyszałam, jak zegar wybił dziewiątą, i wiedziałam, że jeśli się im udało, to muszą już być w drodze.

Jakże okrutna jest imaginacja! Dręczyły mnie własne myśli. Wyobrażałam sobie tysiące potwornych zagrożeń i kiedy tak czekałam, zdawało mi się, że nasz plan nie może się powieść. Z pewnością zostaniemy odkryci. To było zbyt szalone. Zbyt niebezpieczne.

Czekałam i czekałam. Jeśli się nie zjawią, wkrótce będę musiała wracać na Rue Saint-Jacques.

Zaczepił mnie jakiś ulicznik. Odeszłam szybko, lecz bałam się pójść zbyt daleko. Z naprzeciwka nadeszła grupa studentów. Gdyby kabriolet nadjechał teraz, mogliby próbować go zatrzymać.

— O Boże — modliłam się. — Niech się uda. Oddam wszystko, by tylko znowu go ujrzeć.

Stukot kół. To kabriolet pędził w moją stronę.

Léon wychylił się i pomógł mi wejść.

Spojrzałam na mego ukochanego. Miał skute ręce, bladą twarz i ślady krwi na lewym policzku. Ale uśmiechał się do mnie. To wystarczyło.

Nigdy jeszcze nie byłam taka szczęśliwa i pewnie nigdy nie będę bardziej niż w tej właśnie chwili przy Quai de la Megisserie.

## *I potem*

### *Rozdział 18*

Lidało nam się uciec. Léon opuścił nas, gdy tylko wyjechaliśmy za miasto. Wrócił kabrioletem do Paryża.

Wraz z Joelem i hrabią pojechaliśmy do Grasseville, gdzie czekali na nas Robert i Margot. Po kilku dniach byliśmy w Anglii i tam zostałam hrabiną Fontaine Delibes. Mój mąż zachorował ciężko i opiekowałam się nim przez kilka tygodni, gdy wracał do zdrowia. Derringhamowie byli dla nas bardzo serdeczni.

Charles Auguste — nie mogłam się przyzwyczać do używania tego imienia i właściwie zawsze nazywałam go w myślach hrabią — nie był już bogaty i potężny, ale też nie został bez grosza. Ulokował pieniądze w różnych krajach, tak że mogliśmy żyć dostatnio. Zamieszkaliśmy w niewielkiej posiadłości niedaleko Derringhamów. Mój mąż urodził się jako właściciel ziemski, więc po krótkim czasie posiadłość zaczęła dobrze prosperować. Nim przyszło na świat pierwsze dziecko, syn, powiększyliśmy znacznie nasze ziemie.

Niewiele się zmienił. Wciąż był arogancki, władczy, porywczy, ale przecież takiego go pokochałam. Zjście z nim nie było łatwe. Ale spodziewałam się, że takie będzie. Z gniewem mówił o motłochu i wiedziałam, że pobyt w więzieniu pozostawił nieuleczalną ranę. Był zgorzkniały; czułam, że nie zazna szczęścia, póki nie wróci do Francji i nie odzyska majątku. Nosił Francję w sercu. Kochał swoją ojczyznę z niewygasłą pasją. Kłóciliśmy się żartobliwie, porównując nasze kraje, ale zawsze twierdził, że pewnego dnia tam powróci.

Margot urodziła drugiego syna i była bardzo szczęśliwa, że mogła dać Robertowi to, czego pragnął najbardziej. Charlot wyrastał na silnego zdrowego chłopca. Często myślałam o jego ojcu. Później usłyszałam od kogoś ze służby, że wyjechał na północ i nieźle tam sobie radził.

Joel nigdy się nie ożenił. Czułam się wobec niego winna. Był dla mnie dobry i miły; bez niego nie wydestalibyśmy mojego męża z Conciergerie. Chciałam, by się ożenił i był szczęśliwy. Zasługiwał na to, co najlepsze.

Bardzo zasmuciła nas wiadomość, że król Francji został ścięty i wkrótce potem wstąpiła na szafot królowa. Zdawało się, że to koniec dawnego życia.

— Tym mordercom nigdy się nie powiedzie — twierdził Charles Auguste. — Poniosą klęskę tak jak my. Wtedy wrócimy do Francji i zaczniemy od początku.

Zmieniłam się bardzo, jak sądzę. Charles Auguste mówił:

— Nauczycielka zniknęła, ale jest gotowa, by pojawić się znowu od czasu do czasu. Nie wątpię, że będzie nas pilnować do końca naszych dni.

Jestem zadowolona, poznałam rozkosz i strach, radość i smutek. Przypuszczam, że właśnie na tym polega życie.

Nasze małżeństwo nie było usłane różami, jak mówi przysłowie. Często się kłóciliśmy. Charles Auguste ma nieugiętą wolę i nienawidzi, kiedy ktoś mu się sprzeciwia. A ja jestem kobietą, która nie potrafi się ugiąć, jeśli wie, że ma rację. To oczywiste, że życie mieliśmy burzliwe, lecz oboje tego oczekiwaliśmy. Być może żadne z nas nie szukało spokoju. A taki spokój miałabym w Derringham. Takiego życia chciała dla mnie matka.

Kiedy Charles Auguste planował krótką wizytę do Francji, by zobaczyć, co dzieje się z jego majątkiem, robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie dopuścić do wyjazdu. Gdy nie ustępował, chciałam jechać wraz z nim. Nie pozwolił, ale pojechałam i tak. Ruszyłam za nim, przepłynęłam

kanal na tym samym statku, a kiedy wszedł do zajazdu, gdzie chciał się zatrzymać na noc, znalazł tam mnie.

Był rozwścieczony. Klóciliśmy się straszliwie. Nie chciał zabierać mnie ze sobą, gdyż było to niebezpieczne, a ja nie chciałam zostać z tych samych powodów. Starcie charakterów! Jakże często się to zdarzało. Czasem on zwyciężał, czasem ja.

Pamiętam, jak kochaliśmy się w tym starym zajezdzie w Calais, a później śmieliśmy z naszej wściekłości.

Nie ma wątpliwości, że byliśmy dla siebie stworzeni.

Tak mijały lata.

Kiedy rewolucja dobiegła końca ci, którzy uciekli, zaczęli wracać. Léon zdobył sławę w armii Napoleona.

Nowy reżim nie odnosił większych sukcesów niż poprzedni. Zawsze są ludzie bez majątku, którzy chcą go odebrać innym, a zazdrość, nienawiść, złość i obojętność wobec innych wiecznie będą panować na świecie.

Wróciliśmy do *Château* w cudowny sposób ocalonego od zniszczeń. Jakież to wspaniałe uczucie wspinać się po stopniach na podest, a potem popatrzeć za siebie... coraz dalej...

Margot, Robert i trójka ich dzieci wrócili z Charlesem Augustem, ze mną i naszymi dwoma synami. I tak trwało życie... czasem niespokojne. Nastąpił konflikt pomiędzy naszymi dwoma krajami, gdyż powstała z popiołów nowa Francja chciała podbić świat pod wodzą korsykańskiego awanturnika. Dyskutowaliśmy, spieraliśmy się, rzadko się zgadzając. Ja popierałam mój kraj, a on swój.

Powiedział mi kiedyś:

— Wiesz, powinnaś wyjść za Joela Derringhama. Zgadzałibyście się we wszystkim. Wyobraź sobie, jak łatwe miałybyś życie.

— Naprawdę myślisz, że powinnam? — spytałam. Pokręcił głową i spojrzał na mnie kpiącym wzrokiem, tak mi dobrze znanym, tym samym, który pierwszy raz ujrzałam, gdy otworzyłam drzwi jego sypialni i zostałam przyłapaną.

— To byłoby nudne dla kogoś o twoim temperamentcie, zbyt łatwe. Stałabyś się podobna do setek innych kobiet. Cofnęłabyś się, zamiast się rozwijać. Byłabyś czarująca, uprzejma i znudzona. Czy nudziłaś się kiedy od ślubu ze mną? No, powiedz prawdę.

— Nie. Ale często byłam zrozpaczona, wściekła. I pytałam siebie, dlaczego wciąż jestem z tobą.

— I jak brzmi odpowiedź na to najważniejsze z pytań?

— Zostaję dlatego, że gdybym odeszła, byłabym najbardziej godną pożałowania kobietą na ziemi.

Roześmiał się, ale kiedy przyciągnął mnie do siebie i objął mocno, stał się nagle czuły.

— Powinnaś się cieszyć — zawołał. — Przynajmniej raz się zgadzamy.